



**IGOR
KROK**

**MI
GA
WKA**

Pojawić się. „mignąć” na chwilę w polu
czyjegoś widzenia i szybko z niego
zniknąć, pozostawiając jednocześnie
wrażenie swojej obecności.

Igor Kruk

Migawka



Wydawnictwo Psychoskok
Konin 2017

Igor Kruk
„Migawka”

Copyright © by Igor Kruk, 2017
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o. 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej
publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Wioletta Tomaszewska
Redakcja i korekta: Anna Maria Nawara
Korekta: Emilia Ceglarek
Projekt okładki: Jakub Kleczkowski
Skład: Jacek Antoniewski
Ilustracje na okładce: © Orlando Florin Rosu – Fotolia.com

ISBN: 978-83-8119-020-6

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3, pok. 325, 62-510 Konin
tel. (63) 242 02 02, kom. 695-943-706

<http://www.psychoskok.pl/>
<http://wydawnictwo.psychoskok.pl/>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Wstęp

Pociąg wjechał na kolejną stację. Drzwi w wagonie otworzyły się. Wraz z kilkoma osobami na peron wysiadała też nieznajoma blondynka. Cały czas spoglądał w jej kierunku. Widział, jak opuszcza pociąg, porwana przez tłum zmierza w stronę schodów ruchomych. Jego głowa musiała przetrwać tysiące myśli i pytań. Jakby komputer starego typu musiał dokonać miliona operacji w ciągu sekundy.

„Czy jeszcze się zobaczymy, czy będę mógł poznać imię ślicznej nieznajomej?” – pomyślał.

„A jeśli już nigdy się nie spotkamy? To wszystko nie może być przypadkiem. Jak w filmach, gdy główny bohater poznaje kobietę swojego życia, w niecodziennej sytuacji.”

Zawsze intrygowało mnie, jak jedna rzecz potrafi skomplikować bądź ułatwić nasze życie. Wstajesz rano i nie spodziewasz się niczego, co mogłoby zmienić twój los. O tym właśnie jest *Migawka*. *Migawka*, która w mojej głowie trwa przeszło 10 lat. Od 10 lat przetwarzałem ją, by ubrać w słowa. Od inspiracji, jaką zaczerpnąłem w 2007 roku, do teraz, gdy oddaję mój tekst w wasze ręce. Zabrzmi to banalnie, ale chciałbym, byście czuli tyle samo emocji i radości z czytania tego, ile ja przy tworzeniu. Przy niezliczonych poprawkach, przeróbkach, dopisywaniu wątków, rozdziałów.

Ostatni akapit poświęcę na podziękowania. Choć może wydawać się to nieistotne, dla mnie jest ważne, by wspomnieć o tych, dzięki którym ta książka jest. Na wstępie, choć to nieoczywiste, chciałbym podziękować producentom i scenarzystom *Przyjaciół*. To oni zainspirowali mnie do tej *Migawki*, to oni podsunęli pomysł, który skrupulatnie rozwijałem. Jeśli kiedykolwiek książka wpadnie im w ręce i przeczytają wstęp, chciałbym powiedzieć: Dziękuję! Thank you so much! Zaraz po tym chcę podziękować osobom, które mnie wspierały i trzymały kciuki, gdy książka powstawała, raczyli dobrym słowem, dzielili się opiniami – tak bardzo ważnymi. Nie będę wymieniał was z imienia i nazwiska, ale wiedzcie, że jesteście w pewnym sensie współtwórcami tej książki. Dziękuję również osobom, które wsparły tę książkę finansowo, by jej wydanie mogło znaleźć się w ogólnokrajowej dystrybucji. Dziękuję też wydawnictwu Psychoskok, które pieczołowicie przygotowało materiał mojego debiutu. Miłego czytania i do zobaczenia za ponad 200 stron!:)

Książka... – to dla wielu czytelników dowiedzenie się prawdy o sobie, znalezienie wyrazu dla własnych tęsknot, pragnień, ideałów.

Migawka (ang. shutter) Pojawić się, „mignąć” na chwilę w polu czyjegoś widzenia i szybko z niego zniknąć, pozostawiając jednocześnie wrażenie swojej obecności.

Odbiorca nie jest pewien, czy sytuacja wydarzyła się naprawdę, czy była tylko wyobrażeniem w jego umyśle.

Rozdział 1

W środowy wieczór cały klub był szczelnie wypełniony przez bawiących się w rytm muzyki ludzi. W największej sali lokalu, gdzie znajdował się parkiet, głośna dudniąca muzyka niosła się po całym pomieszczeniu, wywołując nieznośny ból bębenków w uszach.

Na barowym stołku, przy ladzie, siedział dwudziestoosmioletni Tomek. Był dobrze zbudowany, miał około metr osiemdziesiąt wzrostu, jego włosy były kruczoczarne, po bokach krótko przystrzyżone, na górze delikatnie dłuższe, zaczesane. Miał charakterystyczne rysy twarzy, jakby wyrzeźbione, idealnie podkreślały jego młodzieńczy wygląd. Ubrany był w granatową koszulę, która opinała mięśnie i eksponowała jego sylwetkę. Bacznie przyglądał się osobom na parkiecie, popijając ostatni łyk drinka.

– Co podać? – spytał podchodzący do niego barman.

Spojrzał na pustą szklankę.

– To samo – odpowiedział.

– Już się robi – przytaknął barman.

Tomek, siedząc przy drewnianej ladzie, uważnie przyglądał się rękom barmana. Lata doświadczenia sprawiły, że sprawnie i widowiskowo przygotował jego zamówienie. Gdy otrzymał szklankę z whisky i colą, przyłożył ją do ust i wziął niewielki łyk. Poczuł, jak zimny drink w drodze przez przełyk ląduje w żołądku. Wpatrując się przed siebie,

dokładnie przyglądał się stojącymi za barem butelkom. Nagle na swoich plecach poczuł ocierający się czyjś bark. Odwrócił się, ale dostrzegł tylko odchodzącą i znikającą w tłumie dziewczynę w białej zwiewnej bluzce.

– To co zamawiamy? – zagaił dosiadający do niego kolega.

Ponownie odwrócił się w stronę baru i spojrzał na ścianę za barmanem.

– Czystą – odpowiedział po chwili namysłu.

– Na pewno chcesz zamówić czystą? Pijesz przecież drinka... – zauważył kolega.

– Nie widzę problemu, by wypić z tobą kolejkę – odpowiedział z uśmiechem na twarzy. – A co chcesz innego zamówić?

– zapytał i po chwili odparł: – Zresztą, zdaję się na Ciebie.

– Może być czysta. Ale dobrze wiesz, jak to się skończy.

Ponownie barman podszedł do nich.

– Czystą – zaczął kolega. – Cztery razy – dodał.

Barman kiwnął głową, przyjął zamówienie. Spod lady wyciągnął zmrożone kieliszki i sięgnął do lodówki po półlitrową butelkę wódki. Szybkim ruchem rozlał ją do stojących kieliszków.

– Zobaczysz, kilka takich kursów i rano obudzimy się z kacem – stwierdził z pewnością w głosie kolega.

– Ważne, by w swoich mieszkaniach – dodał żartem Tomek.

Kolega uśmiechnął się. Od razu przypomniały mu się dawne nocne wojaże z Tomkiem.

- Nie gadaj tyle, tylko pij - powiedział Tomek, rozstawiając pierwszą kolejkę przed nimi.

Obaj szybkim ruchem opróżnili 50mililitrowe, szklane kieliszki i zagryźli kawałkiem soczystej cytryny. Na ich twarzach momentalnie pojawił się grymas wywołany gorzkim smakiem wódki, a po chwili kwaśnego cytrusa.

- Spokojnie, jutro czwartek, do piątku jeszcze daleko - stwierdził przekonująco Tomek, uśmiechając się.

- Wiesz, że zawsze tak się mówi... A później... dramat - skończył uśmiechem.

- Dramat - zaśmiał się pod nosem Tomek. - Byle w piątek go nie było - dodał.

- Nie ma szans - odpowiedział kolega, rozstawiając kolejną kolejkę.

Po raz kolejny wypili zawartość kieliszków. Nie zauważyli, gdy przy barze pojawiła się młoda dziewczyna. Wyczuwając za sobą obecność kobiety, Tomek odwrócił się w jej stronę.

Ocenił ją dyskretnym spojrzeniem.

- Witaj - powiedział z uśmiechem.

Dziewczyna z początku wydawała się zaskoczona.

- Cześć - odpowiedziała oschle, nie spoglądając na niego.

- Jestem Tomek - zaczął, wyczuwając, że w pierwszym momencie nie zrobił na niej dobrego wrażenia.

- A ja Karolina - powiedziała, spoglądając mu pierwszy raz w oczy.

- Ślicznie. Miło mi Cię poznać, Karolino - odrzekł odwzajemniając wejrzenie.

Karolina poczuła przeszywający wzrok jego zielonych

OCZU.

Ona sama zaczęła mu się przyglądać.

– Mi Ciebie również – podkreśliła to delikatnym przygryzieniem wargi, co nie umknęło jego uwadze.

– Gdzie zgubiłaś chłopaka? – spytał, a na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Dziś jestem tutaj z koleżanką – odpowiedziała.

– Czyli twój chłopak został w domu? – trzymając w ręku swojego drinka, kontynuował zadawanie pytań.

– Przesłuchanie? – spytała.

– Nie. Zbieram tylko najpotrzebniejsze informacje – odpowiedział.

– Informacje, mówisz.

Tomek podniósł szklanekę, wziął łyk i uśmiechnął się.

– Nie mam chłopaka, jeśli tak bardzo Cię to interesuje – powiedziała Karolina.

– Dziwne... – zaczął, czekając na jej reakcję.

– Czemu dziwne? – zapytała.

– Taka dziewczyna, jak Ty, nie ma chłopaka? – spytał retorycznie.

– Taka? Co masz na myśli?

– Hmm. – wyraził zamyślenie. – Taka piękna, o niesamowitym spojrzeniu – wyliczył, patrząc jej w oczy.

Karolina uśmiechnęła się i delikatnie zawstydziała.

– Dziękuję, to miłe, co mówisz – skwitowała kolejnym uśmiechem.

– Skoro nie masz chłopaka i jesteś tylko z koleżanką. – zatrzymał się na chwilę. – To w takim razie, czy miałabyś

ochotę potańczyć? – zaproponował.

Dziewczyna nie odpowiedziała od razu.

– Z chęcią, ale najpierw zamówię coś do picia – odpowiedziała po krótkim namyśle.

– Na co masz ochotę?

– A Ty co pijesz?

– Standardowo, whisky z colą – odpowiedział.

– W takim razie napije się tego, co ty.

– Jeszcze raz to samo – zamówił, odwracając się do barmana.

Barman przytaknął. Po chwili podał drinka w szklance, po którym spływały krople zimnej wody. Dziewczyna wzięła do ręki szklanekę, przyłożyła do ust i spróbowała napoju.

– Dobry – skwitowała.

Tomek uśmiechnął się, po czym dopił do końca swój. Nie chcąc przedłużać oczekiwania na taniec, Karolina szybko wypła resztkę zawartości szklanki. Odstawiła ją na ladę, złapała Tomka za rękę i szybkim ruchem porwała go na parkiet, który był za nimi. Momentalnie kontrolę nad ich ciałami całkowicie przejęła muzyka. DJ za konsoletą zmienił muzykę na bardziej spokojną, ale jednocześnie zmysłową. Ich ciała zbliżyły się tak, że oboje ocierali się o siebie. Czuli chemię, jaka panowała wokół nich. Wykorzystując nadarzącą się okazję, Tomek ośmielił się skosztować ponętnych ust nowo poznanej dziewczyny. Zaskoczona tym, odchyliła głowę do tyłu, za wszelką cenę unikając kontaktu. Jednak gdy spojrzała głęboko w jego oczy, poczuła jak mocno pragnie, by ich usta spotkały się w pocałunku.

Niewiele myśląc, pocałowała go namiętnie, oddając się szaleństwu tej sytuacji. W objęciu namiętnego pocałunku, stali pośród innych osób na parkiecie.

– Jak się bawisz? – spytała, przerywając pocałunek.

Spojrzał na nią. Czuł, jak działają na niego jej feromony.

– Cudownie – odpowiedział, po czym uśmiechnął się i ponownie ją pocałował.

Przekładka w zamku przekręciła się dwukrotnie. Drzwi wejściowe otworzyły się z impetem. Przez próg do mieszkania, w namiętnym uścisku, weszli Karolina i Tomek. Gdy znaleźli się w środku, chłopak jednym ruchem ręki zatrzasnął drzwi. Nie zapalając światła, wciągnął dziewczynę w głąb ciemnego mieszkania i zaprowadził do sypialni. Gdy znaleźli się blisko łóżka, bez wahania zaczęli się wzajemnie rozbierać. Karolina rozpięła granatową, wygniecioną koszulę Tomka. Mimo panującej wokół ciemności, dostrzegła umięśnione i dobrze zbudowane ciało chłopaka. Nie przerywając namiętnych pocałunków, jej ręce od razu powędrowały na wyrzeźbioną klatkę piersiową i bardzo delikatnie, opuszkami palców, zaczęła ją muskać. Po chwili rzuciła chłopaka na łóżko, na które bezwładnie i bez żadnych oporów opadł. Swoje ręce skierowała na plecy, gdzie powoli i delikatnie zaczęła rozpinąć suwak swojej sukienki. Po chwili pozwoliła na to, by i ona bezwładnie opadła na ziemię, ukazując przed nim swoje młode ciało. Na jej biodrze dostrzegł wytatuowaną kokardkę.

Rozdział 2

Po ostatnich obfitych ulewach, leśna droga zmieniała się w błotnisty i bardzo grząski trakt. Droga ciągnęła się w dal po horyzont, a nocna aura i deszczowy klimat potęgowały to uczucie. W całej gęstwinie lasu czuć było rześkie i wilgotne powietrze, jak gdyby po nieustającym deszczu środowisko wymyło się ze wszystkich nienaturalnych zanieczyszczeń. Po obu stronach rozjechanej, błotnistej drogi ciągnęły się szpalery równo zasadzonych, wysokich na kilkanaście metrów drzew. Spokojną noc przerywał co jakiś czas lekki podmuch wiatru, który poruszał delikatnie gałęzie, wprawiając je w taniec i opadanie pozostałych, pojedynczych kropli wody, które osiadły na liściach drzew.

Błoga stagnacja nie trwała długo. W oddali słychać było zbliżający się, nieznośny dźwięk głośnej muzyki oraz mechaniczny warkot cylindrów silnika, który jak ostrze przecinał panującą dookoła ciszę. Z ciemności wyłoniło się sportowe auto, którego przednie reflektory rzucały zimne, żółtawe światło na drzewa i zarośla znajdujące się najbliżej drogi. Kierowca jechał ostrożnie, uważając, by nie uszkodzić zawieszania.

We wnętrzu auta znajdowały się cztery osoby. Troje z nich to byli mężczyźni. Dwóch z przodu – Szybki i Olo, byli raczej przeciętnej, cherlawej budowy, nie wyróżniali się niczym szczególnym. Wyglądali na typowych koleś z dobrego liceum, włosy mieli lekko roztargane, ale w miarę ułożone. Ich stroje

pasowały bardziej do klubu niż na nocną przejażdżkę do lasu. Ich kolega z tyłu – Kozioł, z kolei był dobrze zbudowany i umięśniony, ogolony na łyso, miał na sobie białą opinającą koszulę. Obok niego, na tylnej kanapie, siedziała drobna, roztrzęsiona blondynka. Usta i ręce miała mocno skrępowane brązową taśmą, podobną do tych, jakich używa się do pakowania paczek. Była mocno wystraszona, na policzkach miała rozmazane ślady tuszu do rzęs i łez. Nie odzywała się, starała się siedzieć cicho, nawet jej szlochanie było ledwie słyszalne. Miała zniszczone i ubrudzone ubranie. Wyglądała bardziej na ofiarę niż na towarzyszkę podróży.

– Wiesz w ogóle dokąd jedziesz? – spytał Olo, odrywając się od grania na telefonie.

– Co? – odpowiedział Szybki.

Olo spojrzał na niego z irytacją.

– Kurwa, ścisz tę cholerną muzykę, łeb mi pęka.

– Nie podoba się? – spytał kierowca, przyciszając muzykę.

– Nie!

– W klubie ci nie przeszkadzało – skomentował.

– Bo w klubie nie miałem potrzeby, żeby z tobą gadać.

– O co pytałeś?

– Pytałem, czy wiesz, gdzie jedziemy? – powtórzył z irytacją w głosie.

– Spokojnie, wiem... Kiedyś już tutaj byłem ze starym. Mimo, że wszystkie te drogi wyglądają tak samo, wiem, gdzie jechać – Szybki starał się go uspokoić.

Olo rzucił spojrzenie na niego i za wszelką cenę próbował uwierzyć w jego słowa.

– Jak tam nasza ślicznotka z tyłu? – spytał z ironią w głosie, rozbawiony Szybki. Spojrzał w lusterko, w którym odbijała się tylko przerażona twarz dziewczyny.

– Nie podoba się przejażdżka z nami? – spytał szyderczo, powodując głośnie rozbawienie kolegów.

Po tym wszystkim, co przeżyła dzisiaj wieczoru, ich głośny śmiech wywoływał u niej atak paniki. Nie zdawała sobie sprawy gdzie i w jakim celu ją wiozą.

– Nie szarp się, to nie będzie boleć – powiedział Koziół, doskonale wyczuwając jej strach. Cały czas próbował ją jeszcze bardziej zdominować. Podniecał go sposób, w jaki dziewczyna na niego patrzyła. Nagle szybko jadący samochód wpadł w nierówność na drodze.

– Uważaj, bo zaraz naprawdę tutaj utkniemy – powiedział Olo, kierując wzrok na kierowcę.

– Spokojnie, nie takie rzeczy widział ten samochód – po raz kolejny próbował uspokoić kolegów Szybki.

– Oby, nie mam ochoty spędzić tutaj nocy – odwrócił się w kierunku drogi chłopak.

– Jak utkniemy, na pewno będziemy mieli co robić – powiedział osiłek z tyłu, znowu kierując swój przeraźliwy wzrok na trzęsącą się ze strachu dziewczynę, czym po raz kolejny wywołał rozbawienie kolegów.

– Olo, a jak tam z Dominiką? – spytał Szybki.

– Z kim? – odpowiedział z uśmiechem.

Z ust kierowcy wydobył się głośny śmiech.

– Rozumiem. Męczyła gitarę?

– Cały czas gadała, morda jej się nie zamykała, więc

rzuciłem ją... Ale dobrze się... no wiesz. – Olo uśmiechnął się.

– Coś jak nasza koleżanka – dodał odwracając się do tyłu i spoglądając na skuloną ze strachu dziewczynę.

Głośna muzyka wydobywająca się z głośników powodowała, że w środku auta panowała imprezowa atmosfera. Koledzy byli mocno rozbawieni całą sytuacją, tylko młoda dziewczyna nie miała ochoty się do niej przyłączyć. Skrępowane ręce i wycieńczenie organizmu powoli powodowały, że traciła chęć na cokolwiek. Mimo uchylonych okien we wnętrzu cały czas unosił się nieprzyjemny zapach wypalonych wcześniej papierosów. Olo czując, że stan upojenia alkoholowego zaczął mijać, wyjął ze schowka napoczęta butelkę półlitrowej wódki. W szklanej butelce było jeszcze około trzy czwarte zawartości. Odkręcił nakrętkę i wprost z butelki, bez zastanowienia, napił się. Alkohol nie wywołał żadnego grymasu na jego twarzy.

– Ktoś ma ochotę? – spytał.

– Daj, napiję się z tobą – odpowiedział Koziół.

Podał butelkę koledze z tyłu. Nie zastanawiając się zbyt długo, również wziął łyk. Po przełknięciu alkoholu przetarł usta.

– Ale wchodzi... – skwitował Koziół.

– Daj mi, też napiję się z wami... Bo chyba zaczynam trzeźwieć – wtrącił Szybki.

– Jesteś pewien? – spytał kolega obok.

Kierowca spojrzał na niego.

– Myślisz, że gdybym nie był pewien, to bym prosił? – odpowiedział. – To jak? Dasz się napić?

Gdy alkohol znalazł się w jego rękach, bez chwili zastanowienia przechylił butelkę. Jego twarz delikatnie się skrzywiła przez gorzki posmak wódki.

– Dobra... – powiedział Szybki.

Auto wpadło w kolejną nierówność. Metalowe podwozie zahaczyło o podłoże, wydając charakterystyczny dźwięk tarcia. Brązowa taśma przyklejona do ust dziewczyny delikatnie się odkleiła. Poczowała ulgę, wreszcie mogła złapać głęboki wdech powietrza. Koziół zauważył to, szybko doskoczył do niej i zakleił jej usta.

– Kurwa – przeklął głośno.

– Co się stało? – spytał kierowca, patrząc w lusterko.

– Ta mała dziwka mnie ugryzła – powiedział Koziół, łapiąc za ramiona dziewczynę.

– Proszę, taka cichutka, a jakie lubi ostre zabawy – stwierdził kierowca.

– Mogę ją uderzyć? – spytał, spoglądając na dziewczynę, która przygotowywała się na atak z jego strony.

– Zostaw ją – odpowiedział stanowczo Szybki.

– Ale kurwa, ugryzła mnie.

– Na drugi raz uważaj, gdzie wkładasz paluchy – odpowiedział żartem Olo, odwracając się do tyłu i z uśmiechem na niego patrząc.

– Zabawny jesteś, naprawdę – skwitował Koziół.

Osilek puścił dziewczynę, rzucając ją bezwładnie na oparcie. Dziewczyna spojrzała na niego z obrzydzeniem. Odwróciła wzrok, dostrzegła, że drzwi obok niej odblokowały się. Pomimo związanych rąk, spróbowała dosięgnąć klamkę,

by je uchylić. Po raz ostatni, taką miała nadzieję, że spogląda na oprawców. Gdy tylko udało się jej otworzyć drzwi, niewiele myśląc, wyskoczyła z auta. Upadła w niewielkie zarośla przy drodze, przez co pokieroszowała się jeszcze bardziej. Z grymasem bólu, wstała na równe nogi i ruszyła przed Siebie w głąb ciemnego lasu.

– Gonić ją! – krzyknął kierowca, zatrzymując auto.

Jego dwóch kolegów czym prędzej ruszyło za dziewczyną.

– Pomocy! – krzyczała na całe gardło, przedzierając się przez zarośla.

Doskonale słyszała, że gonitwa za nią się zaczęła. Biegła przed siebie, nie zastanawiając się, czy gdzieś tam czeka na nią pomoc. Po kilkudziesięciu metrach trafiła na niewielkie zagłębienie, w które bez chwili namysłu wskoczyła i próbowała się ukryć.

– Wyjdź do nas to może nic ci się nie stanie – krzyknął z ironią w głosie do dziewczyny Olo. Ukryta wśród korzeni powalonego drzewa, czuła jeszcze większy strach niż w aucie. Z jej oczu cały czas płynęły łzy, które zostawiały na policzkach nowe ślady. Gdy oczy przyzwyczyły się do ciemności, o wystającą gałąź spróbowała oswobodzić związane ręce. Kiedy jej się to udało, nie słyszała już goniących ją oprawców. Bardzo powoli wychyliła głowę z zagłębienia, rozejrzała się powoli dookoła. Wyglądało na to, że poza nią nie ma nikogo innego. Poczwała ulgę, jakiej nie czuła od kilkunastu godzin. Nagle, tuż przed jej twarzą, jakby z podziemi, wyrósł Kozioł. Przerażona zaczęła głośno krzyczeć. On wykorzystując swoją przewagę nad drobną

dziewczyną, chwycił ją mocno, tak by nie uciekła i wyciągnął brutalnie z dołu. Przerzucił ją przez swoje ramię i ruszył w kierunku auta. Za wszelką cenę próbowała się uwolnić, rękoma zaciśniętymi w pięść uderzyła kilkakrotnie w plecy oprawcy.

Po chwili znaleźli się tuż obok zaparkowanego, oświetlającego leśną drogę, samochodu. Szybki stał oparty o auto i palił papierosa, poczuł ulgę, że udało się złapać dziewczynę.

– Dobra robota – stwierdził. – Chociaż gdybyś jej lepiej pilnował, to może by ci nie uciekła – dodał po chwili.

– Mamy ją, o co ci chodzi? – spytał zdenerwowany Koziół.

– Mamy, ale ciekawe co byś zrobił, gdybyś jej nie znalazł – odrzekł.

Jego słowa pozostały już bez odpowiedzi. Osilek zrzucił dziewczynę bezwładnie na ziemię. Chwycił ją mocno za nadgarstki, zacisnął na nich swoje dłonie i gwałtownie podniósł z ziemi. Szybki podszedł do dziewczyny i spojrzał na nią.

– Myślałaś że nam uciekniesz? – spytał ją.

Przerażona dziewczyna spojrzała na niego, bała się go jeszcze bardziej niż wcześniej. Wiedziała, że teraz na pewno już im nie ucieknie. Szybki wypuścił z ust papierosa na ziemię, przygasił go stopą. Na chwilę odwrócił się w stronę lasu, spojrzał w dal, tak, jakby szukał jakiegoś punktu zaczepienia. Nagle obrócił się w stronę dziewczyny i z perfidnym uśmiechem uderzył ją mocno w twarz.

– Do bagażnika z nią – powiedział po chwili.

Obaj jego koledzy spojrzeli na kolegę, upewniając się, że dobrze usłyszeli jego słowa.

– Nie rozumiesz? – spytał coraz bardziej podirytowany całą sytuacją kierowca.

Osłęk podniósł ledwo stojącą na nogach dziewczynę, zabrał ją na tył auta. Gdy doszedł, klapa bagażnika uniosła się. Koziół wrzucił dziewczynę do środka.

Rozdział 3

Za oknem był widoczny piękny, czerwcowy poranek. Całe podwórko skąpane było w zieleni dorodnych, rozłożystych drzew i zadbanego trawnika. Sypialnia, do której wpadały ciepłe promienie słoneczne, urządzona była dość eklektycznie, ale nowocześnie. Najwięcej miejsca zajmowało duże, dwuosobowe łóżko. Po obu stronach znajdowały się niewielkie szafki nocne z niedużymi, beżowymi lampkami, które w razie potrzeby można było szybko zapalić. Nad samym łóżkiem wisiał duży obraz, przedstawiający sztukę nowoczesną. W rogu obrazu znajdowała się osobista dedykacja od autora.

Godzina na popularnym w latach dziewięćdziesiątych radio- budziku zmieniła się na siódmą. Włączył się alarm. Ból głowy i niewyspanie nie pozwoliły od razu Tomkowi otworzyć oczu. Dźwięk z budzika niósł się po całym pokoju i nie dało się go zignorować. Niechętnie i leniwie otworzył oczy. Jasne światło, które wpadało przez okno, w pierwszym momencie oślepiło go, jednocześnie potęgując ból głowy. Na oślep jedną ręką próbował wyłączyć budzik, który ani przez chwilę nie przestawał nadawać jednostajnego, irytującego dźwięku. „Chyba się starzeję” – jako pierwsza wpadła mu do głowy taka myśl. – „Kiedyś kace były mniej bolesne. Z wiekiem stają się wręcz nie do wytrzymania.” Czuł pulsujący ból, rozsadzający czaszkę.

Gdy udało mu się nieco rozbudzić, przekręcił się na bok,

aby zmienić pozycję i ujrzał Karolinę. Kiedy nie spotykał się z kimś na poważnie, przelotny seks z nowo poznaną dziewczyną był dla niego czymś normalnym. Dziewczyna delikatnie otworzyła powieki.

– Dzień dobry – przywitał się po cichu Tomek i uśmiechnął się.

– Dzień dobry – odpowiedziała zachrypniętym głosem.

„Dzisiaj nie idę biegać, nie jestem w stanie” – pomyślał, cały czas wpatrując się w Karolinę.

Po kilkunastu minutach leniwego leżenia i wpatrywania się w śpiącą dziewczynę, podjął decyzję o wstaniu. Po tak intensywnym wieczorze i nocy czuł, że postawienie dwóch nóg na podłodze i podniesienie się będzie nie lada wyzwaniem, porównywalnym z wejściem na Mount Everest. Ostrożnie i powoli podniósł się. Dobrze wiedział, że za szybkie podniesienie głowy w takim stanie może spowodować katastrofalne skutki. Gdy już usiadł w rogu łóżka, przetarł oczy i spojrzał na budzik stojący na szafce nocnej. Widniała na nim godzina siódma trzydzieści.

„Trzydzieści minut zajęło mi zebranie się w sobie i wstanie – pomyślał. – Więcej nie piję.” Próbował się przekonać do tego postanowienia, choć wiedział, że są to słowa rzucone na wiatr.

Skierował swoje kroki od razu do łazienki. Był nagi. Jego wysportowana i wyrzeźbiona sylwetka okupiona była latami ciężkich treningów.

Odkręcił kurek oznaczony kolorem niebieskim. Odczekał chwilę, nim z kranu poleciał lodowaty strumień. Zbierając

wodę w swoich dłoniach, szybkim ruchem oblał zmęczoną i zaspaną twarz. Lodowata kranówka, po spotkaniu z końcówkami nerwów na jego twarzy, momentalnie pobudziła go, kojąc rozgrzaną głowę orzeźwiającym chłodem. Przez chwilę czuł, jak krople spływają po jego twarzy i ani przez chwilę nie myślał, by wytrzeć się ręcznikiem. Z półki między lustrem a umywalką wziął płyn do płukania ust. Nalał odrobinę do korka, po czym wlał całą zawartość do ust i zaczął dokładnie je płukać. Uwielbiał ostry posmak płynu. Wszystko wypluł do zlewu i spłukał. Założył koszulę wiszącą w łazience, zapiął niechlujnie kilka guzików i wyszedł do przedpokoju. Spojrzał przez otwarte drzwi do sypialni. Karolina cały czas spała na łóżku. Nie chcąc jej budzić, ruszył w kierunku kuchni, gdzie nastawił ekspres z kawą. Aby nie nadwyręzać umysłu zbędnymi myślami, skupił swój wzrok na urządzeniu, na tym, jak zaparza kawę i wlewa ją do czerwonego kubka. Gdy kubek wypełnił się prawie cały, a aromat świeżo zaparzonej kawy unosił się w powietrzu, usłyszał dźwięki dochodzące z sypialni. Bez pośpiechu wszedł z kubkiem do środka i ujrzał ubierającą się dziewczynę. Stała odwrócona plecami, nawet nie zwróciła uwagi, że chłopak ją obserwuje.

– Napijesz się czegoś? – spytał się Tomek, przerywając jej ubieranie.

Lekko zaskoczona, odwróciła się i spojrzała na niego.

– Nie, dziękuję, muszę już lecieć. Zaraz mam zajęcia na uczelni, a muszę jeszcze dojechać do domu i się przebrać – odpowiedziała.

- Może jakieś śniadanie?
 - Nie, naprawdę, dziękuję. Miło z twojej strony, ale spieszę się.
 - Rozumiem – powiedział Tomek i wziął łyk kawy.
 - A co studiujesz? – zapytał.
 - Naprawdę Cię to interesuje? – odparła. Miała rację, kompletnie go nie interesowało. Jego pytanie pojawiło się raczej z grzeczności i potrzeby podtrzymania rozmowy.
 - Psychologię – odpowiedziała. – Zostawiłam ci w telefonie numer do mnie, mam nadzieję że nie jesteś zły z tego powodu – dodała, jednocześnie zapinając suwak swojej sukienki.
 - Może pomogę? – spytał.
 - Nie, nie trzeba, poradzę sobie – odpowiedziała mu, uśmiechając się.
 - Gdybyś miał ochotę się jeszcze spotkać, to zadzwoń.
- Jej słowa pozostały bez odpowiedzi. Pomyślał, że miło, że zostawiła numer do siebie, ale traktował to raczej jako przygodę na jedną noc. Podeszła do niego. Zbliżyła swoje usta do jego ust i pocałowała go namiętnie.
- Było cudownie – wyszeptała mu do ucha. Swoją dłoń położyła na jego nagim kroczu, pieszcząc je, czym wprawiała go w delikatne podniecenie.
- Jej ręka prędko wróciła na górę, zostawiając u chłopaka niedosyt. Wzięła od niego kubek i pociągnęła długi łyk ciepłej kawy. Spojrzała mu głęboko w oczy, czekając na jego reakcję. Starał zachować obojętność, nie chciał okazywać, że jest podniecony i że ma ochotę na więcej. Gdy skończyła pić,

włożyła kubek z powrotem w jego dłoń. Pochyliła się, wypinając w jego stronę pośladki. Nie umknęło mu to, swój wzrok skupił tylko na jej pupie. Gdy zebrała z podłogi swoje rzeczy i szpilki, skierowała się ku drzwiom wyjściowym.

– Pa, pa, miłego dnia – powiedziała z uśmiechem na twarzy, otwierając drzwi i wychodząc z mieszkania.

Jednym ruchem ręki, Tomek przesunął drzwi szafy. Na wieszakach wisiało kilka koszul w różnych kolorach i wzorach. Chwila namysłu wystarczyła, by wybrał koszulę na dzisiaj. Lubił wyglądać i czuć się dobrze, starał się nie dobierać przypadkowych, niepasujących kolorów. Po kolei założył biały podkoszulek, koszulę oraz eleganckie, długie, ciemne spodnie. Z szafki nocnej koło łóżka wyjął zegarek, po czym zapiął go na nadgarstku.

Rozdział 4

Ci, którzy codziennie podróżowali podziemną kolejką, przyzwyczajeni byli do tego, że pociąg w godzinach szczytu jedzie bardzo powoli. Przeważającą część pasażerów stanowili ludzie w „białych kołnierzykach”, spieszący się do pracy. Część jechała w absolutnej ciszy, zamyśleni zajmowali się swoimi sprawami, czytali książki lub gazety. Pozostałe osoby gwarnie rozmawiały między sobą, przez co w pociągu panował delikatny hałas i szum, zagłuszany metalicznym odgłosem kół. Za oknem, co jakiś czas, przerywając monotonię podróży, migało światło semaforów. Wzrok Tomka utkwiał na około trzydziestoletnim mężczyźnie, siedzącym tuż naprzeciw niego. Ubrany był w koszulę. Domyślał się, że jak i on jedzie do swojej korporacji do pracy w centrum. Jednak bardziej niż temu gdzie jedzie, Tomek skupił się na tym co robił. Pożądliwie obłapiał i natarczywie spoglądała na młodą dziewczynę na przeciwko niego. Jakby drapieżnik patrzył na swoją ofiarę. Tomek uśmiechnął się pod nosem.

Gdy skład metra wyhamował, drzwi automatycznie otworzyły się. Tomek szybko i sprawnie ruszył do wyjścia. Nie przepychał się, zaczekał, aż osoby przed nim opuszczą pociąg. Stał z prawej strony schodów ruchomych, które wiozły go na górę. Na ich końcu ujrzał promienie słoneczne, które z trudem dostawały się do podziemi. Miasto o tej porze tętniło życiem. Dookoła było pełno ludzi. Nie tracąc czasu, ruszył spacerem w dobrze mu znanym kierunku. Na

horyzoncie widział czterdziestodwupiętrowy, szklany wieżowiec, w którym pracował. Szedł wzdłuż szeregu lokali usługowych, minął biuro fundacji. Jej statutowym zadaniem było poszukiwanie zaginionych osób. Na szklanej witrynie widniało kilkanaście wydrukowanych i przyklejonych taśmą, stron A4 wraz ze zdjęciami i danymi osób, które zaginęły. Mimo że była to jedna z wielu witryn, jakie mijał codziennie w drodze do pracy, zauważył ją po raz pierwszy. Gdy znalazł się przy witrynie następnego lokalu, zaczął się zastanawiać, jak by się zachował, gdyby ktoś mu bliski zaginął.

* * *

Na dwudziestym trzecim piętrze znajdowało się biuro, w którym pracował. Jak każdego dnia, całe pomieszczenie biura wypełniał dźwięk prowadzonych rozmów, co chwilę dzwoniących telefonów, stukania w klawisze klawiatury oraz drukowanych dokumentów. Wskazówka na zegarze wiszącym na ścianie leniwie odmierzała kolejne sekundy. Pochłonięty pracą Tomek, siedział lekko przygarbiony przy swoim biurku w open space, schowany za ekranem laptopa. Stukanie w klawisze zaabsorbowało go całkowicie. Sztuczne światło monitora oświetlało jego twarz.

– Tomek! – usłyszał męski głos.

Uniósł głowę nad ekran komputera. Dostrzegł, jak spomiędzy biurek wyłania się jego kolega.

– Jak tam, żyjesz po wczoraj? Głowa nie boli? – przywitał się z nim kolega. Uśmiechnął się.

– Rano katastrofa, z wiekiem chyba coraz gorzej znoszę kaca.

– Nie martw się, teraz będzie już tylko gorzej – zażartował. Słyszał było szum laptopa.

– Szkoda, że nie można pstryknąć palcami, by przeszło just like that.

– To by było zbyt proste i nie pozbawione przyjemności.

– Przyjemności? – spytał zdziwiony.

– Przyjemności kaca, kolego – odpowiedział z uśmiechem. „Kac i przyjemność” – pomyślał Tomek.

– W sumie masz rację, są sytuacje, w których nawet kac należy do przyjemności – stwierdził.

– A jak z Karoliną? Dobrze pamiętam jej imię? – spytał zaciekawiony.

Tomek odwrócił głowę w jego stronę i uśmiechnął się szeroko.

– Powiem Ci, że całkiem nieźle – odpowiedział tajemniczo.

– Świetne ciało... – zaczął kolega.

– Powiem Ci, że bez sukienki jeszcze lepsze – nie pozwolił mu dokończyć zdania.

– Ale udało się coś ugrać?

– A jak myślisz? – odpowiedział pytaniem. Kolega tylko uśmiechnął się, domyślając się tego, co wydarzyło się po wyjściu z klubu.

– Idziesz się przewietrzyć? – spytał.

Tomek spojrzał na niego, później na swój zegarek. Uznał, że to może być dobry moment na chwilę przerwy.

– Chodźmy, na pewno nam to nie zaszkodzi.

Szklane drzwi wychodzące na taras na dziewiątym piętrze otworzyły się. Ich twarze oświetliły ciepłe promienie słońca, które znajdowało się teraz wysoko na niebie. Minąwszy kilka osób, doszli do końca tarasu. Obaj oparli się o szklaną barierkę. Tomek wziął głęboki oddech. Jego płuca momentalnie wypełniły się powietrzem. Wyjrzał za barierkę, wokół rozpościerał się widok na tętniące życiem miasto. Widać było, jak jest zróżnicowane. Między nowymi budynkami wciąż stały niskie, ceglane nieotynkowane kamienice. Wzdłuż budynków kłębiły się tłumy przechodniów, zmierzających przed siebie. W tle słychać było klaksony zniecierpliwionych kierowców.

– Dzisiaj usłyszałem, tak nieoficjalnie, że w przyszłym kwartale szykują się spore zmiany – oznajmił kolega.

– Zmiany? – wydawał się zdziwiony tym faktem, nic nie słyszał na ten temat.

– Ponoć jakieś zwolnienia się szykują i ekstrakasa do zagarnięcia.

– Zwolnienia? – spytał Tomek.

– Tak, koleżanka z działu HR w tajemnicy powiedziała, że szefowie są zadowoleni z wyników, ale chcą zrobić redukcję i obciąć koszty, wiesz, taka ekonomia.

– Czyli pewnie zespoły dostaną więcej klientów do obsłużenia?

– Według mnie to dobrze, więcej zleceń, więcej kasy – wyliczył.

– Szkoda tylko, że doba ma dwadzieścia cztery godziny – uśmiechnął się Tomek.

- Dobra, zobaczymy, jak z tym będzie, nie ma co gdybać.
- Nam raczej nic nie grozi – stwierdził.
- Co masz na myśli? – zaciekawiał się.
- Mając takiego menagera i takie wyniki, byłoby dziwne, gdyby chcieli zwolnić kogoś z naszego zespołu, a w najgorszym razie cały zespół.

Tomek poczuł się wyróżniony.

- Jak prezentacja? – spytał.
- Na ukończeniu, nie ma możliwości, by coś poszło nie tak.

Piątkowy kontrakt to drobnostka – dodał pewny siebie.

- Tak myślisz?
- Na pewno... szefie – z uśmiechem dopowiedział, dobrze wiedział, jak Tomek nie lubi tego określenia.

„Szefie” – pomyślał.

- Graficy mają wszystkie plansze i wykresy? – spytał.
- Wczoraj, jak z nimi rozmawiałem, powiedzieli, że dziś na piętnastą będzie wszystko gotowe – odpowiedział kolega.
- Idealnie – powiedział pod nosem Tomek.

- Chyba nigdy nie czułem takiego stresu – stwierdził.

Oparł się o barierkę i spojrzał na elewację szklanego wieżowca, prowadzącą ku niebu.

- Ty i stres? Chyba się przesłyszałem.
- Daj spokój, nie wiem, czy od tego, ale ostatnio męczą mnie złe sny... – odpowiedział, wracając wzrokiem na kolegę.
- Koszmary? – dopytał.
- Tak, czasem prawie nie śpię w nocy i rano wstaje jak żywy trup...

- Stary, może idź z tym do lekarza – zaproponował.
- Myślałem o tym, ale wiesz, jacy są lekarze, zaraz mi wymyślą jaką nową chorobę.
- Racja – skwitował.
- Dobra, ja się przewietrzyłem, wracamy? – spytał. Kolega przytaknął na jego propozycję.

* * *

Na ekranie komputera, w nowej wiadomości mailowej, Tomek załączył plik. Dwoma kliknięciami wysłał raport za pomocą firmowego maila. Dyskretnie spojrzął na zegarek, zbliżała się godzina czternasta czterdzieści dwa. O piętnastej miał umówione spotkanie z dyrektorem. Wstał i ruszył w kierunku kuchni.

Otwierając drzwi, poczuł aromat świeżo zaparzonej kawy.

- Cześć – przywitał się, wchodząc do środka.

Uruchomił ekspres stojący na blacie. Dokładnie obserwował, jak urządzenie zaczyna swoją pracę. Uwielbiał brzdęk, który informował, że do kubka właśnie zaczyna być wlewana kawa. Całe pomieszczenie ponownie wypełniło się tym charakterystycznym zapachem. Natychmiast przyłożył kubek do ust i oddał się smakowi gorącej kawy. Gorzki posmak był jak słodycz, na którą mógł sobie pozwolić i nie musieć liczyć kalorii. Znów zerknął na zegarek, po czym z kubkiem w ręku wyszedł z kuchni i ruszył w stronę gabinetu dyrektora. Odstawił kubek z kawą na swoje biurko i kontynuował drogę do gabinetu. Gdy doszedł, zapukał do

drzwi i wszedł do środka. Z okna gabinetu rozciągała się panorama na biznesową część miasta.

– Dzień dobry – powiedział, podając rękę dyrektorowi.

– Witaj, co tam słychać? – spytał.

– Wszystko w porządku, optymistyczne nastroje przed prezentacją.

– To bardzo dobrze, mocno na was liczymy. Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę, jak ważny jest ten kontrakt dla naszej firmy?

– Oczywiście, że tak. Mocno i intensywnie pracujemy nad tym, by nasza firma go otrzymała. – powiedział. Na twarzy dyrektora pojawił się uśmiech.

– Czyli mamy go w garści?

– Myślę że tak.

– Jesteś pewny siebie – stwierdził dyrektor i wstał ze swojego fotela.

– Trzeba być pewnym i ambitnym. – zaczął. – Inaczej chyba nic się nie osiągnie w życiu.

– Święte słowa.

Dyrektor zatrzymał się przy komodzie.

– Napijesz się czegoś? – spytał.

– Nie wiem, czy wypada – odpowiedział niepewnie.

Dyrektor spojrzał w jego kierunku. Uśmiechnął się.

– Chłopcze, nie wypada, to odmówić – rzekł. Tomek chwilę się zastanowił.

– W takim razie napiję się tego co pan...

– Jaki pan! – przerwał mu podniesionym głosem. – Tyle razy już ci mówiłem, żebyś zwracał się do mnie po imieniu.

Pan to dla świeżaków jest – powiedział, podając Tomkowi szklankę. – Dziękuję ci, Grzegorz.

– Od razu lepiej. Dwunastoletnia – powiedział dyrektor, pociągając pierwszy łyk whisky i rozkoszując się jej ostrym smakiem.

– W takim razie zdrowie – stuknęli się szklaneczkami i wypili do dna.

– Czytałem twój raport z zeszłego kwartału, świetny.

– Dziękuję.

– Widzę, że się starasz. Jesteś ambitnym chłopakiem. Jutro po prezentacji pogadam z prezesem w sprawie twojego awansu.

„Awansu?” – pomyślał, spojrzał na niego wyraźnie zaskoczony.

– Wiem, że niedawno zostałeś menadżerem. Ale widać, że spośród wszystkich osób, pracujesz najciężej. Nie zwalniam tempa i jutro daj z siebie trzysta procent.

Stojąc przy oknie, Tomek spoglądał dwadzieścia trzy piętra w dół. Ruch na ulicy był mniejszy niż w ciągu dnia. Centrum miasta powoli zaczynało przypominać opustoszałą, betonową pustynię. W uszach cały czas rozbrzmiewały mu pochwalne słowa Grzegorza.

– Do jutra – usłyszał za plecami. Odwrócił się i rzekł:

– Do jutra.

Spojrzał na zegarek. Zbliżała się godzina osiemnasta, całe biuro zaczęło pustoszeć. Po kilku minutach został całkowicie sam. Bardzo rzadko wychodził wraz z innymi pracownikami, dość często zostając po godzinach, uznawał to za klucz do

sukcesu. Kliknięciem myszki otworzył skrzynkę mailową. Nie widniała w niej żadna nowa wiadomość. Otworzył plik z prezentacją. Na ekranie komputera pojawiły się wykresy i tabele, pełne dokładnych wyliczeń. Wygodnie usiadł w swoim fotelu. Cisza, jaka panowała w pomieszczeniu, mogła przerażać, ale w takich warunkach pracowało mu się najlepiej. Włożył do uszu słuchawki. Co jakiś czas odrywał wzrok od ciekłokrystalicznego monitora, by spojrzeć na widok rozpościerający się za oknem.

Wziął ostatni łyk kawy. Rozejrzał się po blacie biurka i upewnił, że wszystko, co było mu potrzebne, spakował. Chwycił za skórzaną rączkę aktówki i ruszył w kierunku holu z windami. Po chwili oczekiwania metalowe drzwi rozsunęły się przed nim. Wsiadł do pustej kabiny, wcisnął przycisk, drzwi zamknęły się i winda ruszyła w dół. Spojrzał na elektroniczny wyświetlacz, który odliczał kolejne, mijane piętra. Wpatrywał się w metalowe drzwi, po czym na chwilę przymknął oczy i delikatnie przetarł je palcami. Po całym dniu odczuwał zmęczenie organizmu. Minęło kilkadziesiąt sekund i metalowe drzwi windy otworzyły się. Wychodząc z windy, minął dwóch pracowników technicznych, trzymających w rękach tafle szkła. Po chwili znalazł się w wysokim na trzy kondygnacje atrium. Gdy tylko dostrzegł wyjście z budynku, poczuł ulgę. Kiedy zbliżył się do automatycznych drzwi, od razu się przed nim otworzyły.

– Do widzenia – powiedział do ochroniarza w recepcji.

Mimo zbliżającej się godziny dwudziestej, cały czas panowała piękna, słoneczna pogoda. Zacerpnął świeżego

powietrza i poczuł wzbierający w nim głód. Przechodząc obok kolejnych knajpek poczuł, jak uczucie głodu narasta. W drodze na stację metra minął knajpkę z jedzeniem na wynos, ale gdy przyjrzał się potrawom za szklaną ladą uznał, że woli zjeść coś zdrowego.

Przed wejściem na peron wyjął z aktówki skórzany portfel – prezent od rodziców na dwudzieste piąte urodziny. Wykonany był z naturalnej skóry, nie z taniego zamiennika. Delikatnie przyłożył go do wyświetlacza, na którym zapaliło się zielone światło, otwierając tym samym przed nim szklaną bramkę wejściową. Jednonawowy peron był prawie pusty. Gdzieś tam stały osoby oczekujące na przyjazd pociągu. Nikt ze sobą nie rozmawiał, wśród pasażerów panowała cisza. Komunikaty nadawane z megafonów skutecznie zagłuszały dźwięk mechanizmu ruchomych schodów. Spojrzał na ekran, który wyświetlał czas do przyjazdu następnego składu. Cyfry na ekranie LCD wskazywały, że następny pociąg nadjedzie w ciągu półtorej minuty. W oczekiwaniu na przyjazd, przyglądał się billboardom umieszczonym na ścianach.

Na końcu ciemnego tunelu ukazały się dwa okrągłe światła. Dość szybko zbliżały się do stacji. Metro wjechało, wtłaczając powiew chłodnego wiatru. We wszystkich wagonach drzwi otworzyły się automatycznie. Zamyśleni i stojący na peronie ludzie ruszyli w ich kierunku, by po chwili znaleźć się w środku. Tomek stanął tuż przy drzwiach. Nie chciał siadać. Bał się, że w trakcie drogi zacznie przysypiać. Głośnik nad drzwiami wydał charakterystyczny dźwięk, informujący, że drzwi zaraz się zamkną. Po zamknięciu,

pociąg powoli rozpędzał się w kierunku następnej stacji. Gdy znalazł się w tunelu, za oknem zapanowała ciemność, przerywana co jakiś czas światłem mijanego semafora. W połowie drogi między stacjami pociąg gwałtownie zahamował. Koła wydały przeraźliwy zgrzyt. Oparty o drzwi Tomek wyszedł z nagłego hamowania bez szwanku, jedynie delikatnie obił sobie żebra o metalową poręcz. Tuż obok niego pojawiła się nagle około dwudziestotrzyletnia blondynka. Ubrana była w krótkie jeansowe szorty oraz białą bluzkę. W trakcie hamowania nie trzymała się niczego, szukała czegoś w torebce. Tomek wykazał się niesamowitym refleksem. Udało mu się chwycić dziewczynę, dzięki czemu uniknęła ona bolesnego spotkania z podłogą.

– Przepraszam... Przepraszam pana bardzo – powiedziała, podnosząc się z ramion Tomka.

– Nic się nie stało, mam nadzieję, że wszystko dobrze? – uśmiechnął się.

– Tak, dziękuję bardzo – odpowiedziała.

– Przepraszam, jest mi tak głupio, że na pana wpadłam – mówiła. Widać było, że czuje się niezręcznie przez tę sytuację.

Cały czas unikała spojrzenia nieznajomego.

– Niepotrzebnie – powiedział i ponownie się uśmiechnął.

Blondynka kucnęła, by pozbierać swoje rzeczy.

– Może pomogę? – spytał, kucając również.

Gdy spojrzenie niebieskookiej dziewczyny spotkało się z jego zielonymi oczami, jej zdenerwowanie spowodowane całym zajściem zniknęło równie szybko, jak na początku się

pojawiło. Choć wymiana spojrzeń trwała zaledwie sekundę, poczuli, jak czas wokół nich się zatrzymał. Zakłopotana całą sytuacją kobieta, stanęła na równe nogi. Chwyciła się mocno poręczy. Przez dalszą część podróży ich spojrzenia nieśmiało się krzyżowały.

Wymieniali się głębokimi spojrzeniami, jakby między nimi trwała niekończąca się rozmowa. W ich spojrzeniach było coś magicznego, coś, czego ani jedno, ani drugie do tej pory nie przeżyło. Pozostawali dla siebie anonimowi, ale dla więzi ich spojrzeń to nie był problem.

„Jak masz na imię?” – zastanawiał się, nie mógł oderwać wzroku od nieznajomej.

Blondynka co jakiś czas opuszczała wzrok na trzymany w ręce zeszyt, tak, jakby czuła się zawstydzona. Mimo wszystko nie potrafiła się długo powstrzymać, by nie spojrzeć na niego ponownie.

Pociąg wjechał na kolejną stację. Drzwi w wagonie otworzyły się. Wraz z kilkoma osobami na peron wysiadała też nieznajoma blondynka. Cały czas spoglądał w jej kierunku. Widział, jak opuszcza pociąg, porwana przez tłum zmierza w stronę schodów ruchomych. Jego głowa musiała przetrwać tysiące myśli i pytań. Jakby komputer starego typu musiał dokonać miliona operacji w ciągu jednej sekundy.

„Czy jeszcze się zobaczą, czy będzie mógł poznać imię ślicznej nieznajomej?” – pomyślał.

„A jeśli już nigdy się nie spotkają? To wszystko nie może być przypadkiem. Jak w filmach, gdy główny bohater poznaje

kobietę swojego życia, w niecodziennej sytuacji.”

Wybudzony z marzeń przez dźwięk zamykanych drzwi, niewiele myśląc, chwycił za aktówkę i wybiegł z pociągu tuż przed ich zamknięciem. Tylko łut szczęścia albo wynik niesamowitych obliczeń spowodował, że drzwi nie przycięły aktówki. W ciągu ułamka sekundy znalazł się na peronie. Ruszył w kierunku schodów ruchomych, które prowadziły na górę.

– Przepraszam... Przepraszam... – powtarzał mijając kolejne osoby na stopniach.

Wyszedł po schodach na powierzchnię. Rozejrzał się. Dostrzegł nieznaną. Zmierzała w kierunku przejścia dla pieszych. Dziewczynie nawet przez myśl nie przeszło, że mógł w ostatniej chwili wybiec dla niej z pociągu. Gdy tylko znalazł się obok, chwycił ją za rękę. Jej skóra była niezwykle delikatna. W pierwszej chwili nie pomyślał o tym, jak ona może zareagować. Blondynce, gdy poczuła dotyk, zdawało się, że to ten mężczyzna, który uratował ją przed upadkiem. Czym prędzej odwróciła się, by przekonać się, czy jej instynkt mówi prawdę.

Ich spojrzenia ponownie się spotkały.

– Witaj – powiedział.

– Witaj – odpowiedziała mu z uśmiechem, który go onieśmiał, podobnie jak jej uroda. Poczuł, jak nagle dopada go trema, a w gardle powstaje suchość.

– Przepraszam, ale jestem onieśmielony twoją urodą – wykrztusił z siebie. Po chwili zdał sobie sprawę, że to nie było to, co chciał powiedzieć. Dziewczyna skwitowała to

uśmiechem.

- Złapała mnie niesamowita trema – dodał.
- Trema? – spytała z ciekawością w głosie.
- Tak, jesteś piękna – kontynuował.
- Dziękuję, to bardzo miłe, co mówisz.
- Przepraszam. Zacznę od początku – powiedział, próbując wyjść z twarzą z sytuacji. – Nie przedstawiłem się w pociągu.

Jestem Tomek i bardzo miło mi Ciebie poznać.

- Jestem Sylwia, mi również miło Ciebie poznać, Tomaszu.
- „A więc Sylwia” – pomyślał. To imię idealnie do niej pasowało. Było niewinne, tak samo jak dziewczyna. Jej buzia była taka delikatna. Subtelne rysy twarzy, mały nosek, śliczne usta i zielone oczy. To wszystko sprawiło, że w jego oczach była przepiękna.

- Wszystko w porządku? Nie oblaś się za bardzo? – spytał ponownie.

- Nie! Czuję się dobrze. Dziękuję, że mnie uratowałeś przed upadkiem.

- Cieszę się – zamilkł na chwilę, patrząc na jej twarz.
- Wybiegłeś za mną z pociągu? – spytała.
- Tak – odpowiedział od razu, bez wahania.
- Dlaczego, jeśli mogę spytać? – Musiałem poznać twoje imię... – zaczął. Nim dokończył, spróbował ułożyć sobie kolejne argumenty w głowie. – Gdy Cię ujrzałem... Nie wybaczyłbym sobie, gdybym Cię nie poznał. Twoje spojrzenie, uśmiech, usta... Mógłbym tak wyliczać w nieskończoność – powiedział.

Twarz dziewczyny lekko zarumieniła się.

– Co się stało? – spytał.

– Przepraszam, ale to bardzo miłe, co mówisz. Dawno nie słyszałam, by ktoś...

– Tak się zachwycał? – wtrącił.

– Dokładnie, tak zachwycał się mną. Troszkę się zawstydziałam.

– Może dasz się zaprosić na kawę? Znam w okolicy fajną kawiarnię – zaproponował.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała entuzjazmem w głosie.

– W takim razie zapraszam.

Na sygnalizatorze zapaliło się zielone światło.

Rozdział 5

Błotnista, leśna szosa zmieniła się w ubitą z gruzu i kamieni drogę. Opony głośno tarły o twardą nawierzchnię. Samochód zdecydowanie przyśpieszył. Reflektory auta w dalszym ciągu były jedynym źródłem światła. Wszystko dookoła samochodu bardzo szybko pojawiało się i zaraz znikało, jak migawka.

Dziewczyna odzyskała przytomność. Bardzo powoli otworzyła oczy. Wokół niej panowała ciemność. Próbowwała zorientować się, gdzie jest, jednak w ciemnościach nie dostrzegała niczego. Od ostatniego uderzenia nie pamięta nic. W uszach cały czas dudnił jej warkot silnika i głośna muzyka. W dalszym ciągu czuła ból na nadgarstkach, udach, piersiach. Zamknęła oczy. Mimo rozkojarzenia, przypomniała sobie każdego z oprawców. Dotykali jej, obłapiali swoimi rękami. Brzydziła się. Brzydziła się siebie i ich. Gdy oszołomienie zaczęło mijać, zdała sobie sprawę, że jest we wnętrzu bagażnika. Wrzucona do środka jak bezwartościowa rzecz, przedmiot. Oczy przyzwyczyły się do ciemności. Miała sporo wolnego miejsca, by móc się poruszyć. Jej myśli skupiały się teraz tylko na tym, jak się wydostać stąd i uciec. Starła się dostrzec cokolwiek, co by mogło jej w tym pomóc. Nie znalazła nic. Tak jakby bagażnik był sterylnie wyczyszczony z jakichkolwiek przedmiotów. Była na krawędzi załamania. Zdała sobie sprawę, że teraz już nie uwolni się od nich i nie ucieknie. Z oczu dziewczyny zaczęły płynąć łzy.

Przestawała się bać tego, co mogą jej jeszcze zrobić. To, co przeżyła do tej pory, było i tak najstraszniejszym, co ją spotkało w życiu. Bała się umrzeć w samotności i tego, że nikt jej nie odnajdzie. Próbowwała o tym nie myśleć, ale w takim momencie chciała być przygotowana na wszystko.

Samochód zaczął zwalniać. Szybki wcisnął pedał hamulca. Auto zatrzymało się w miejscu. Nie zgasił silnika, który cały czas pracował. Drzwi samochodu otworzyły się, z wnętrza auta wydostała się głośna muzyka.

– Wyrzuć ją tutaj – powiedział kierowca.

Kozioł ruszył w stronę bagażnika. Kłapa uniosła się. Jego oczom ukazała się dziewczyna. Sięgnął do środka bagażnika, by ją wyciągnąć. Gdy złapał ją za nadgarstki, zaczęła się wrywać i szarpać, utrudniając zadanie.

– Kozioł – zwrócił się donośnie Olo.

– Masz problem, żeby ją wyciągnąć? – spytał podirytowany trwającą szarpaniną.

Osilek był zirytowany jej zachowaniem. Ścisnął dłoń w pięść. Zadał kilka mocnych ciosów, na oślep. Ponownie straciła przytomność. Teraz bez problemu wyciągnął ją z bagażnika. Jakby była nic niewartym workiem. Jej ciało bezwładnie upadło na żwirową drogę. Nie specjalnie się tym przejął. Zaczął ciągnąć ją po ziemi. Jej odkryte ciało kiereszowało się jeszcze mocniej o żwirowo-gruzową drogę. Gdy po chwili odzyskała przytomność, poczuła, jak tysiące drobnych kamieni, szarpie i rani jej skórę. Wydała z siebie tylko ledwie słyszalny jęk bólu. Kiedy ciągnął ją do lasu, w tle słychać było głośną muzykę, wydobywającą się z wnętrza

samochoodu. Po przejściu kilkudziesięciu metrów, porzucił ją w niewielkich zaroślach. Spojrzał na nią. W ciemności usłyszał tylko, jak dziewczyna ledwo oddycha. Nie wydawała z siebie żadnego dźwięku, nawet najmniejszego jęku. Odwrócił się i ruszył w stronę auta. Zostawił ją samą na pastwę losu.

– Dobra robota, panowie – pogratulował Szybki.

– Może powinniśmy się jej pozbyć? Co będzie, jak komuś o tym opowie? – dodał Olo.

– Spokojnie, nie przeżyje do rana – stwierdził.

– Jesteś tego pewien?

– Koziół, w jakim była stanie? – spytał Szybki.

– Ledwo oddychała – powiedział, otrzepując białą koszulę.

– Widzisz, nie ma czym się przejmować – powiedział. –

Dobra, wracamy.

– A jak ktoś ją znajdzie? – nie dawał za wygraną Olo, patrząc w głąb ciemnego lasu. Dopadły go wątpliwości. Bał się konsekwencji, jakie ich czekają, gdyby ktoś przypadkiem ją znalazł.

– Olo, do najbliższego miasta jest jakieś czterdzieści, może czterdzieści pięć kilometrów, a ona w takim stanie nigdzie nie dojdzie – zaczął wyjaśniać Szybki. – Poza tym, kto o tej porze chodzi po lesie, zastanów się – dodał. Był pewien swojego zdania.

– Dobra, wsiadajcie, nie chcę spędzić tutaj całej nocy – powiedział, trzaskając drzwiami. Koziół i Olo wsiedli tuż za nim. Również trzasnęli drzwiami. Muzyka ponownie rozbrzmiewała tylko we wnętrzu auta. Samochód ruszył, spod

opon wydobyło się kilka pojedynczych kamieni.

Porzucona w lesie dziewczyna leżała w bez ruchu w zaroślach. Z jej ust wydobywało się ledwo słyszalne wołanie o pomoc. Jej organizm był na skraju wyczerpania. Głośny warkot samochodu milknął wraz z kolejnymi sekundami. Wszechogarniająca cisza oraz ciemność powodowały, że las wydawał się coraz bardziej upiorny. Po kilkudziesięciu minutach dziewczyna ocknęła się. Otworzyła szeroko oczy. Wokół siebie widziała tylko ciemność. Pod policzkiem czuła miękką ściółkę leśną. Gdy oczy przyzwyczyły się do ciemności, postanowiła, że spróbuje wstać. Dostrzegła drzewo rosnące obok niej. Jedną ręką podparła się o nie i bardzo powoli zaczęła się podnosić. Kurczowo trzymała się drzewa i wspierała się na nim. Po chwili stanęła na równe nogi. Poczuła, jak jej całe ciało jest obolałe. Mogła sobie tylko wyobrazić, jaką ilość siniaków ma na sobie. Oszołomiona, nerwowo zaczęła rozglądać się dookoła siebie. Zrobiła kilka kroków. Nie wiedziała, w którą stronę powinna iść. Zaufała instynktowi. Bose stopy stawiały kroki na runie leśnym. Z jednej strony runo było pokryte miękkim mchem, z drugiej niskie krzewy mocno kaleczyły podeszwę stopy. Każdy krok stawiała powoli i bardzo ostrożnie. Szła bezszelestnie, tak, by przypadkiem nikt nie usłyszał, że jest tutaj. Obawiała się, że wpadnie w jeszcze większe tarapaty. Chciała jak najszybciej oddalić się od tego miejsca. W każdej chwili oprawcy mogli tutaj wrócić, by sprawdzić, czy żyje. Coraz bardziej wydawało jej się, że to wszystko wokół niej jest jak najgorszy koszmar. Miała

niewielką nadzieję, że za chwilę obudzi się bezpieczna w swoim łóżku. Ale z każdym kolejnym uszczyptnięciem ta nadzieja oddalała się. Zatrzymała się. Oparła się o stojące nieopodal drzewo i bardzo uważnie rozejrzała się. Szła już od jakiegoś czasu, a w dalszym ciągu nie natknęła się na nic, co mogłoby jej pomóc. Nie dostrzegała niczego. Widoczność była na tyle ograniczona, że pozwalała jej cokolwiek zobaczyć raptem na kilka metrów w przód. Podniosła głowę. Wysokie drzewa z rozłożystymi koronami utrudniały dostrzeżenia nieba. Wzrokiem błędziła po niebie, szukając gwiazdy północy, która pomogłaby w orientacji. Przypomniało jej się, jak w harcerstwie drużynowy często zabierał ich na nocne wyprawy. Uczył wtedy podopiecznych orientacji w terenie nocą. Wzięła głęboki oddech. Nie chciała tracić czasu, ruszyła przed siebie. Zaczęła się zastanawiać, ile czasu spędziła już w lesie. Ponownie spojrzała w górę, mając nadzieję, że już niedługo zacznie świtać. Coraz mocniej odczuwała zmęczenie. Wycieńczony organizm coraz słabiej odczuwał bodźce. Szła zamyślona, nie zauważyła kamienia przed nią. Potknęła się o niego. W ostatniej chwili udało jej się zamortyzować upadek i czym prędzej się podniosła. Po chwili stanęła na równych nogach. Zmęczony umysł nie był w stanie logicznie myśleć. Przypomniała sobie, jak jej matka całuje ją w czoło. W tym momencie pragnęła tego. Bardzo żałowała, że ją okłamała, gdy ostatni raz się widziały.

„Nie!” – krzyknęła w myślach. – „Jeśli uda mi się stąd wydostać, nigdy jej o tym nie powiem. Nigdy się nie dowie, co się wydarzyło. Poradzę sobie z tym.” – dodała. – Tu

powinna być jakaś ścieżka, droga, cokolwiek. Stąd musi być jakieś wyjście.

Za wszelką cenę próbowała zająć czymś głowę. Tak, by nie oszaleć. Nagle poczuła, jak robi jej się słabo. W głowie widziała, jak cały świat dookoła wiruje. Osunęła się na ziemię i straciła przytomność.

Rozdział 6

Kawiarnia znajdowała się na parterze, w narożnej kamienicy. Drewniane drzwi otworzyły się szeroko, ze środka wyszedł starszy mężczyzna z aktówką w ręku. Wykorzystując nadarżający się moment, Tomek przytrzymał drzwi, by jako pierwsza do środka weszła Sylwia. Dziewczyna była mocno zauroczona jego dżentelmeńską postawą. Wnętrze kawiarni, do której weszli, nie wyróżniało się szczególnie wśród podobnych lokali. Wystrój był bardzo przytulny i kameralny, dominowały kolory jesienne, takie jak brązowy, pomarańczowy i żółty. Jasne światło z designerskich lamp rozświetlało wnętrze. Na sali zajętych było kilka stolików. Jedni czytali książki, prasę, inni z głowami schowanymi w ekranach laptopów pracowali w pocie czoła i stukali w klawisze klawiatury. Nad obsługą gości czuwała młoda kelnerka, która dopatrywała, czy niczego im nie brakuje. Za wysoką ladą stał młody chłopak i przecierał wszystkie urządzenia, by na bieżąco lśniły swoim metalicznym blaskiem. W tle, po cichu, grał spokojny utwór na pograniczu soulu i r'n'b, w którym przeważała kojąca muzyka, bez niepotrzebnych słów.

– Mają tu chyba najlepsze ciasto w całym mieście – oznajmił Tomek i skierował się do stolika umieszczonego w samym rogu sali. – Przynajmniej jeszcze nigdy nie wyszedłem z tego lokalu nienajedzony i niezadowolony z podanej porcji – dodał.

Przepuścił dziewczynę, by zajęła miejsce na sofie, która w połowie okalała stół. Sylwia zdjęła torbę, żeby dać odpocząć ramieniu. Tomek usiadł obok i postawił aktówkę na ziemi. Nie mógł oderwać wzroku od nowo poznanej kobiety. Dyskretnie spoglądał na nią.

– Czego się napijesz? – spytał, cały czas ją obserwując.

– Hmmm – Sylwia westchnęła, wzięła do ręki małe menu, które stało przed nią. Szybko zaczęła wertować jego treść. – Wiesz co, chyba nie mam ochoty na kawę, nie obrazisz się za to?

– Wybierz to, na co masz ochotę – skwitował uśmiechem.

– Z chęcią napije się gorącej czekolady.

Młoda kelnerka podeszła do stolika.

– Witam państwa, czym mogę służyć? – zapytała z uśmiechem. Można było odnieść wrażenie, że praca z klientami sprawiała jej przyjemność.

– Witamy – zaczął. – Dla mojej... – zająknął się. – Dla mojej przyjaciółki – udało mu się wybrnąć. – Dużą czekoladę z bitą śmietaną – dodał, patrząc, jak kelnerka wszystko notuje.

– A dla pana?

– Dla mnie średnie cappuccino orzechowe.

– Zaproponuję dzisiejszą promocję na ciasto dnia. Przy zakupie jednej porcji, druga jest gratis – zaproponowała kelnerka. – A jakie ciasto mamy dziś w promocji? – spytał.

– Szarlotkę, świeżo pieczona w naszej kuchni – odpowiedziała.

Dopiero teraz Tomek rozpoznał zapach, który unosił się

w całej sali. Była to świeżo upieczona szarlotka, której aromat wydostał się na salę. Tomek spojrzał na Sylwię, tak, jakby telepatycznie chciał się porozumieć co do zamówienia.

– W takim razie poprosimy dwie porcje – zamówił bez wahania.

Kelnerka szybko i sprawnie zanotowała to w swoim notesie.

– Za chwilę wszystko państwu podam – powiedziała i odeszła w kierunku baru.

Sylwia sięgnęła do swojej torebki, wyjęła portfel.

– Co Ty robisz? – spytał zdziwiony chłopak.

– Wydasz tyle, że chociaż ci za ciasto oddam.

– Nigdy życiu, schowaj pieniądze i w ogóle się tym nie zamartwiaj – starał się ją uspokoić.

– Na pewno? – dopytała.

– Tak, to ja Ciebie zaprosiłem tutaj i rachunkiem nie musisz się martwić!

– W takim razie bardzo dziękuję – skwitowała to uśmiechem. Ponownie nie mógł oderwać wzroku od dziewczyny.

– Twój uśmiech... – zatrzymał się. – Twoje oczy... – starał się powoli wykrztusić z siebie kolejne słowa. – Są niesamowite, jakby płonęła w nich iskra.

– Oj, przestań, bo się zarumienię i zawstydzę.

– Naprawdę, kiedy Cię zobaczyłem w metrze...

– Chyba kiedy mnie złapałeś – z uśmiechem przerwała mu dziewczyna.

– Tak, tak. Masz rację, gdy Cię złapałem – uśmiechnął się.

- Kiedy spojrzałem na Ciebie, to coś we mnie... tak jakby uderzyło, poczułem się, jakby przeszył mnie piorun.

- To naprawdę bardzo miłe, co mówisz - Sylwia jeszcze raz się uśmiechnęła.

- Przepraszam za nietakt z mojej strony - zaczął tajemniczo.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Nie uważała, by wykazał się jakimkolwiek nietaktem.

- Zaprosiłem Cię do kawiarni, a może miałaś inne plany, które ci popsułem? - zapytał.

Na twarzy dziewczyny kolejny raz pojawił się szeroki uśmiech, który powodował że nawet największy twardziel by zmiękł.

- Nie, nie miałam żadnych planów, właśnie wracałam od koleżanki do domu - odpowiedziała.

- Uff... to dobrze - ze spokojem powiedział Tomek.

Do stołu podeszła kelnerka wraz z ich zamówieniem. Na tacy znajdowały się dwa talerzyki z szarlotką. Kelnerka nie skłamała. Czuć było, że ciasto jest jeszcze ciepłe, wyjęte prosto z pieca. Zapach, który unosił się nad stolikiem, mieszał się z zapachem orzechowego cappuccino i dużej czekolady z bitą śmietaną. Całość połączona w jeden aromat powodowała, że w kawiarni unosiła się bezkaloryczna chmura słodkości.

- Jak to wszystko pięknie pachnie i zapewne tak samo smakuje.

- Zawsze tu przychodzę i szczerze... jeszcze nigdy się nie zawiodłem. Ciasto jest zawsze ciepłe i świeże. Na wejściu

czuć jego aromat, a gdy podadzą je do stolika, to trudno się powstrzymać od jedzenia – dodał.

– Rzeczywiście, wszystko wygląda smakowicie. – Na łyżeczkę nabrała odrobinę bitej śmietany i skosztowała. – Ale słodka – powiedziała, wyjmując łyżeczkę z ust. – Żeby tylko nie przytyła.

– Na pewno nie przytyjesz, masz świetną figurę.

Dziewczyna uśmiechnęła się. Odłożyła łyżeczkę i podniosła kubek z czekoladą, by jej spróbować. Przytknęła kubek do ust i wzięła łyk. Jej mina wyrażała więcej emocji niż tysiąc słów. Słodka czekolada jej bardzo smakowała i pieściła kubki smakowe. „Chyba w życiu nie piłam lepszej” – pomyślała. Nie poczuła, że na czubku nosa została odrobina bitej śmietany. Tomek nie powiedział jej o tym od razu. Chciał jeszcze chwilę nacieszyć oczy tym widokiem. Z uśmiechem wziął serwetkę i przetarł bitą śmietaną. Dziewczyna zawstydziała się lekko.

– Ojej, przepraszam, nie zauważyłam tego.

– Nic się nie stało – zaczął. – Słodko wyglądałaś z bitą śmietaną na nosku.

Tego dnia ruch w kawiarni był spory. Kelnerka ani przez chwilę nie mogła narzekać na brak pracy.

– Młodo wyglądasz, ile masz lat? – spytała Sylwia.

– A na ile wyglądam? – zapytał.

– O nie, w zgadywaniu jestem słaba – odpowiedziała.

– Spróbuj – zachęcał.

Dziewczyna dokładnie popatrzyła na twarz Tomka i próbowała ocenić, ile może mieć lat. Bardzo jej się spodobał pomysł na zgadywanie, dzięki czemu miała dodatkową okazję

popatrzeć na niego bez szukania powodu. Bardzo jej się podobał.

– Hmm... Dwadzieścia siedem – powiedziała.

– Nieźle, prawie ci się udało – odparł. Na jej twarzy malował się grymas niezadowolenia z powodu przegranej zabawy.

– Mówiłam ci, że nie jestem w tym za dobra...

– Dwadzieścia osiem, więc byłaś blisko – odpowiedział z uśmiechem. – Wiem, że nie wypada, ale czy mogę Ciebie spytać o to samo?

– A na ile wyglądam?

– Dwadzieścia trzy – powiedział z pewnością. W pierwszym momencie nie odpowiedziała. Tomek poczuł, że być może uraził ją tym.

– Dobry jesteś – powiedziała, rozwiewając jego wątpliwości.

Tomek uśmiechnął się, ucieszony, że udało mu się zgadnąć za pierwszym razem.

– Powiedzmy, że w zgadywankach jest jeden do jednego, nie ma przegranych – rzekł. Sylwia uśmiechnęła się.

– Dobrze, niech tak będzie. Czym się zajmujesz? – spytała z ciekawością, zerkając na koszulę i aktówkę chłopaka.

Tomek akurat kosztował szarlotki, włożył widelczyk z ciastem do ust i próbował szybko go przegryźć i połknąć.

– Przepraszam – z uśmiechem przetarł okruszki ciasta serwetką. – Jestem menagerem w międzynarodowej firmie zajmującej się konsultingiem i reklamą. Mam pod sobą swój zespół, z którym od wielu miesięcy realizujemy projekty dla

ogólnokrajowych marek.

Dziewczyna była pod wrażeniem, że w tak młodym wieku można osiągnąć tak dużo.

– Brzmi bardzo ciekawie, to chyba duży sukces być menagerem w tym wieku? – podsumowała.

– Chyba tak. Sporo mnie to kosztowało. Nadgodziny, kreatywność i niekończący się wyścig szczurów, jak to w korporacji. Ale jakoś udało się.

– Jakoś?

– Nie było łatwo, ale opłacało się.

– Rozumiem, że praca wcale Cię nie nudzi?

– Ani trochę, nawet bym powiedział, że czuję, że robię to, co chciałem robić. Ta praca daje mi poczucie spełnienia. Na pewno nie jest tak, że kiedy przychodzę do pracy, czuję wypalenie i znudzenie tym, co robię – powiedział.

– Właśnie widzę, opowiadasz o swojej pracy z uśmiechem na twarzy.

– Tak, pewnie z innym podejściem byłoby o wiele trudniej. Ale uwielbiam codziennie rano wstawać do niej. Mam świetny zespół, wspaniałe szefostwo. Chyba nie mam na co narzekać – mówił. – Czasem, jak w każdej pracy, są cięższe dni, ale nawet wtedy, jak wykonamy kawał dobrej roboty, to cały zespół czuje się spełniony – zakończył.

– Człowiek z pasją w pracy, chyba mało jest takich ludzi jak ty? – spytała.

– Chyba... – zaczął. – Na pewno staram się, by ludzie pracowali w przyjacielskich warunkach i by praca nie była dla nich przykrym obowiązkiem. Słyszałem różne opowieści

o pracy w korpo i starałem się, żeby u mnie tak nie było. I myślę, że to się udaje. – Wiesz, próbuję ich zarażać optymizmem – dodał na koniec.

– Robi wrażenie, chyba nie da się Ciebie nie lubić – stwierdziła, biorąc kęs szarlotki. Tomek uśmiechnął się.

– Trzeba by było zapytać ludzi w moim otoczeniu, ale coś w tym jest...

– Cóż, teraz też to się udaje.

– Co masz na myśli? – spytał.

– Ciężko Ciebie nie polubić – odpowiedziała z uśmiechem.

– Dziękuję. Cóż, to działa w dwie strony – opowiedział tajemniczo. – Szczerze? Nigdy nie byłem typem człowieka, który płynie z nurtem, wręcz przeciwnie. Zawsze pod prąd, taki buntownik z wyboru – stwierdził. – Rozgadałem się na swój temat, przepraszam, mam nadzieję, że nie wyszedłem jak...

– Jak narcyz? – z uśmiechem przerwała mu ponownie Sylwia. – Nie, nie wyszedłeś. – uspokoiła go. – To fajne, kiedy chłopak umie podtrzymać rozmowę z dziewczyną. Lubię, jak mężczyzna ma coś do powiedzenia.

– Miło mi, choć czasem czuję, że za dużo mówię. W sumie zawsze byłem wygadany – stwierdził i wziął łyk cappuccino.

– Dobra, koniec o mnie – zaczął Tomek. – Czym zajmujesz się ty? Studiujesz?

– Studiuję dziennie pedagogikę, uwielbiam zajmować się dziećmi. Czasem dorabiam sobie jako opiekunka i zajmuję się pociechami sąsiadów. Wiesz, połączenie przyjemnego z pożytecznym. Dodatkowo jest to dla mnie niezła praktyka –

opowiedziała.

– Pedagogika? Ciekawy kierunek – stwierdził. – Ja dzieci lubię, ale nie wiem, czy bym umiał się nimi opiekować – dodał.

– Na pewno byś dał radę – odpowiedziała z uśmiechem.

– Tak myślisz? Ale uważam, że do ojcostwa u mnie jeszcze daleka droga.

– Wiadomo... to musi być świadoma decyzja, dziecko to odpowiedzialność na całe życie. Nie można po jakimś czasie oddać go do schroniska, jak na przykład psa. Dlatego bardzo denerwują mnie ludzie, którzy w mało odpowiedzialny sposób podejmują taką decyzję – powiedziała dziewczyna.

– Jakbyś czytała mi w myślach – skwitował chłopak, jednocześnie oddzielając widelczykiem kolejny kawałek ciasta. Po chwili również i ona zrobiła to samo, jakby się umówili, by w tym samym momencie wziąć kęs ciasta do ust.

– Rozumiem, że lubisz swoje studia? – spytał.

– Uwielbiam, realizuję swoje marzenia i pasję – odpowiedziała mu dziewczyna.

– To najważniejsze! – stwierdził. – Pamiętam, ile osób na moich studiach albo żałowało, albo zrezygnowało, bo nie czuli się w tym dobrze.

– Przykre. Ale lepiej zrezygnować, niż później czuć, że zmarnowało się kilka lat życia.

– Jesteś stąd? – zadał kolejne pytanie. Dziewczyna uśmiechnęła się, wzięła łyk czekolady.

– Tak jakby, to znaczy jestem stąd od urodzenia, ale mieszkam na przedmieściach – powiedziała.

- Sama? – spytał Tomek.
- Nie, jeszcze nie – odpowiedziała szybko. – Póki co z rodzicami, kilka lat temu oboje postanowili przenieść się za miasto, wiesz, takie pierwsze przygotowanie się do przyszłej emerytury, ale mnie ciągnie do miasta – dodała.
- Planujesz przeprowadzkę?
- Możliwe, że na nowy rok, może coś ze znajomymi wynajmiemy, zobaczymy – stwierdziła dziewczyna, uśmiechając po raz kolejny.
- Dużo się uśmiechasz, podoba mi się to – powiedział Tomek.
- Dziękuję bardzo – odpowiedziała z zawstydzeniem. Tomek również się uśmiechnął, wziął mały kęs ciasta i popił go cappuccino.
- A ty, mieszkasz sam? – spytała, również biorąc kawałek szarlotki.
- Tak, mam to szczęście, że mieszkam sam. Dziewczyna wzięła łyk czekolady.
- Wynajmujesz? – spytała dociekliwie.
- Nie. Jakiś czas temu udało mi kupić mieszkanie.
- Gratuluję! Może i mnie się kiedyś uda – stwierdziła dziewczyna.
- Na pewno!
- Nie przeraża Cię mieszkanie samemu?
- Chyba już nie. Na początku może trochę, ale po jakimś czasie przyzwyczałem się.
- Przepraszam, że spytam, może to nie moja sprawa, ale... – zaczął chłopak.

- Lubisz być chyba taki tajemniczy? – zapytała.
- Co masz na myśli?
- Zaczynasz pytanie z taką nutą tajemniczości, wprowadzając specyficzną atmosferę.

Tomek uśmiechnął się.

- Może i masz rację. Ale chodzi mi to po głowie. Spotykasz się z kimś obecnie?

Dziewczyna nie spodziewała się takiego pytania. Jednak bardzo podobała jej się otwartość chłopaka.

- Aktualnie nie – odpowiedziała dziewczyna, po czym uśmiechnęła się. – Zawsze jesteś taki otwarty? – dodała.

- To znaczy?

- Nie masz problemu z otwartością przy nowo poznanych osobach?

- Nie, to nie tak. To znaczy, jestem otwarty, lepiej coś powiedzieć, spytać niż tłumić w sobie. Taka szczerość, tak bym to ujął – odpowiedział, po czym spojrzał jej w oczy. – Nie chciałbym komuś rozwalić związku, to byłoby strasznie egoistyczne.

- Egoistyczne mówisz? A może czasem warto być egoistą i zawalczyć o swoje?

- Czasem trzeba, ale rozumiesz, jeśli byś z kimś była, nie chciałbym być powodem rozstania – skwitował uśmiechem swoją wypowiedź.

- Nieźle z tego wybrnąłeś – stwierdziła dziewczyna. – A wracając do twojego pytania, nie, z nikim się obecnie nie spotykam.

- W sumie cały ja – powiedział z uśmiechem.

- Nie jesteś egoistą, ale pewności ci nie brakuje.
- Nigdy. Trzeba być pewnym siebie i wiedzieć, ile się znaczy – rozwinął myśl.
- Zadufanie? – dociekliwie spytała dziewczyna.
- Nie, po prostu pewność siebie bardzo pomaga w życiu, pracy – odpowiedział.

Dziewczyna spojrzała na niego, gdy ten akurat brał łyk napoju. Była pod ogromnym wrażeniem jego elokwencji. Nagle jej rozmyślanie przerywał dźwięk telefonu. Wyjęła go z torebki, odczytała wiadomość.

- Coś ważnego? – spytał Tomek.
- Co? Nie, przepraszam, zaczytałam się.
- Nic się nie stało. Miałaś taką poważną minę, że myślałem, że coś się może stało.
- Nie, wszystko w porządku. Tylko niedługo będę musiała się zbierać na pociąg, o tej porze rzadko jeżdżą – dodała.
- O której masz następny? – spytał chłopak.
- Za jakieś dwadzieścia minut – odpowiedziała.
- To za chwilę się zbieramy.

Tomek podniósł rękę w stronę kelnerki.

- Czymś jeszcze mogę służyć? – spytała.
- Nie. Poprosimy o rachunek.

Kelnerka ruszyła w stronę lady, stanęła przy kasie. Na ekranie monitora wystukała i podliczyła ich zamówienie. Oboje dokończyli napoje i ciasto. Tomek wyciągnął dyskretnie z kieszeni portfel. Kelnerka podeszła do nich z rachunkiem w czarnej oprawce i położyła go na stoliku. Tomek delikatnie uchylił oprawkę, tak, by Sylwia nie dostrzegła kwoty na

rachunku.

Włożył do środka dwa banknoty.

– Dużo wydałeś? – spytała zmartwiona.

– A smakowało?

– Nieładnie tak odpowiadać pytaniem – stwierdziła. – Tak, bardzo smakowało. – dodała po chwili

– No to nie wydałem dużo – stwierdził i otworzył drzwi.

Gdy wychodzili z kawiarni, ich spojrzenia znów się spotkały. Na zewnątrz dzień chylił się ku końcowi, słońce zachodziło pomiędzy wysokimi wieżowcami, oświetlając po raz ostatni dziś ich szklane elewacje. Tuż po wyjściu z knajpki oboje ruszyli w stronę wejścia na dworzec kolejki podmiejskiej. Tym razem szli zdecydowanie bliżej siebie. Cały czas rozmawiali, tematy wcale im się nie kończyły. Oboje zachowywali się jak para nastolatków, którzy przeżywają swoją pierwszą wielką miłość i są w stanie rozmawiać całą noc. Ale w tym zauroczeniu było coś niesamowitego, jeszcze chwilę temu żadne z nich nie wiedziało o istnieniu drugiego, a teraz wyglądali, jakby znali się od kilku lat. Tuż przed schodami Tomek zatrzymał się.

– Coś się stało? – spytała Sylwia.

– Nie, chcę spędzić z tobą jeszcze kilka minut – odpowiedział. Czas minął niesamowicie szybko. Spojrzał na nią, była tak samo piękna jak wtedy, gdy ją pierwszy raz ujrzał. Miasto i jego mieszkańcy stali się nieistotnym tłem, które delikatnie się rozmazywało. Stali blisko siebie, niemalże wtulając się.

– Przepraszam, że w takim momencie, ale czy mogłabyś...

- dziewczyna przyłożyła palec do jego ust, nie pozwalając mu dokończyć. Spojrzała mu głęboko w oczy. Przesuwając ustami po jego policzku, powoli zbliżała do ucha.

- Pamiętaj o mnie, proszę - powiedziała.

- Obiecuję - odpowiedział, zdziwiony tymi słowami. Sylwia wtuliła się w niego. On również mocno przytulił ją do siebie. Spojrzała mu głęboko w oczy.

- Umówmy się jutro, w tym miejscu, o dwudziestej, dobrze?

- zaproponowała.

Bardzo zależało mu na kolejnym spotkaniu.

- Dobrze - wyszeptał jej bez zawahania na ucho.

Sylwia delikatnie musnęła go ustami na pożegnanie. Mocno podekscytowany chwilą, na moment zamknął oczy. Nie minęły dwie, trzy sekundy, gdy ponownie je otworzył. Sylwii już przy nim nie było. Nagle rozplynęła się.

- A może ta chwila nie trwała kilka sekund, tylko kilka minut? A może to był sen? - zaczął się zastanawiać.

Rozejrzał się dookoła siebie ostatni raz, licząc, że może gdzieś ją jeszcze zauważy. Ale nie widział jej nigdzie. Tak szybko, jak się pojawiła w jego życiu, tak samo teraz zniknęła.

Rozdział 7

Wyrwany ze snu Tomek rozejrzał się podejrzliwie dookoła. Jego błogi sen został nagle przerwany przez momentalne wybudzenie spowodowane koszmarem. Wydawało mu ponownie się, że jest pierwszoplanowym uczestnikiem wydarzeń. Jego całe ciało było zgrzane, jakby ktoś zagotował je od środka do temperatury o wiele wyższej niż temperatura wrzenia. Cała twarz, policzki, czoło pokryte były kilkudziesięcioma kroplami potu, które bez żadnego zahamowania spływały po nim. Zamknął na chwilę oczy, przetarł je mocno i ponownie otworzył. Rozejrzał się dokładnie wokół siebie. W ciemnościach dostrzegł swoją sypialnię. „Przecież zasnąłem na kanapie...” – przypomniał sobie. Zaczął się zastanawiać, jak znalazł się w swoim łóżku, nie pamiętał, kiedy się kładł. W całym pokoju panowały egipskie ciemności, nie widział zupełnie nic. Za oknem, w środku nocy, nie paliły się żadne latarnie. Poczł znajomy zapach. Jego mózg po krótkotrwałej analizie go rozpoznał. To świeżo palone świece tak pachniały. Podniósł się z łóżka, aby sprawdzić, skąd dochodzi ten zapach. Bose stopy postawił na podłodze. Jakby stanął w kałuży. Substancja, którą poczuł, była gęsta i ciepła. Sięgnął ręką do lampki nocnej, by ją zapalić, ale nie reagowała. Mimo kilkukrotnego przełączania włącznika, z żarówki nie popłynął żaden strumień światła. Próbował sobie przypomnieć, czy może nie przyniósł czegoś przed snem, co by mogło się przypadkiem

wylać. Nie pamiętał nic, w jego głowie była kompletna pustka. Na dwa palce nabrał odrobinę cieczy z podłogi i przyłożył je do nosa, powąchał. Zapach wydawał się znajomy, ale kompletnie nie mógł go skojarzyć. W przedpokoju samoistnie zapaliło się światło. Momentalnie rozświetliło cały przedpokój, a promienie światła wpadały przez otwarte drzwi do sypialni. Oślepiiony jasnym światłem, z początku nie widział nic. Rozmazany obraz zaczął nabierać kształtów i kolorów. Na podłodze przed nim ciągnęła się długa plama krwistego śladu. Zaczynała się dokładnie od kałuży krwi pod jego stopami i wiła się w kierunku salonu. „Co jest, do cholery?” – pomyślał. Widok był makabryczny, jakby ktoś coś zarzynał. W pierwszym momencie nie odczuł strachu. Nagle światło zgasło. Zamknął na chwilę oczy, chcąc je przyzwyczaić do ciemności.

Gdy ponownie je otworzył, znajdował się już w swoim salonie, na kanapie. Jego czoło całe pokryte było drobnymi kroplami potu. Czuł, jak jego organizm od środka się gotuje. Niebieska poświata bijąca z telewizora rzucała kolorowe światło na jego twarz i całe pomieszczenie wokół. Ponownie się rozejrzał. Po chwili uspokoił oddech i poczuł ulgę, gdy temperatura ciała zaczęła się normować. Uszczypnął się w rękę, dla pewności, czy to nie był jeszcze sen. Ból był realny. Przetarł dłońmi twarz, po czym niechętnie podniósł się z kanapy. Wziął do ręki pilota i wyłączył telewizor, na ekranie którego wyświetlona była niebieska plansza z logotypem kanału sportowego. Musiał zasnąć w trakcie oglądania meczu. Spojrzał na zegarek na ścianie, który

wskazywał trzecią dwadzieścia siedem, mała wskazówka sekundnika przesuwiała kolejne sekundy do przodu. Pilot, który przed chwilą trzymał w ręku, po chwili bezwładnie wylądował na kanapie.

Przechodząc przez przedpokój, spojrział na podłogę. Nie było śladów niczyjej obecności, żadnego krwawego szlaku z koszmaru. Wszedł do kuchni. Zapalił światło i otworzył drzwi od lodówki. Wyjął butelkę wody niegazowanej, odkręcił ją i wziął łyk. Oparł się o blat i wpatrywał się w lampę, która rozświetlała kuchnię. Zgasił światło i wszedł do sypialni. Do prezentacji pozostało mało czasu, a sen i porządny wypoczynek były mu teraz bardzo potrzebne. Zdjął koszulę, rozpiął po kolei guziki, ściągnął spodnie i bez żadnego ładu rzucił ubrania na krzesło. Położył się do łóżka, tuż przed snem włączył tylko budzik, aby nie zasnąć. Wtulił głowę w poduszkę, zamknął oczy i w ciągu sekundy zasnął.

* * *

Budzik stojący na szafce nocnej przy łóżku wskazywał godzinę szóstą pięćdziesiąt dziewięć. Po kilku sekundach godzinach zmieniła się na siódmą. Z niespokojnego snu obudził go narastający dźwięk. W pewnym momencie stał się nie do wytrzymania. Otworzył oczy, leniwym ruchem ręki wyłączył budzik. Nie miał ochoty wstawać. Najchętniej zostałby w łóżku i nigdzie nie wychodził. W tym tygodniu i tak jeden poranek sobie odpuścił, więc tym bardziej nie mógł sobie pozwolić na takie rozleniwienie. Podniósł się.

Całkiem sprawnie pokierował się w stronę łazienki. Oparł ręce o umywalkę i spojrzał na swoje odbicie. Odkręcił zimną wodę, nabrał ją w ręce i chlusnął sobie w twarz. Pozwolił, by krople spłynęły z jego twarzy bez żadnej ingerencji. Sięgnął po płyn do płukania ust i go użył. Czuł, że tego dnia był jeden z tych gorszych poranków. Zmęczenie i przepracowanie organizmu dało mu się we znaki. Cały czas rozmyślał nad koszmarem. Mimo wszystko, nie chciał z tym iść do lekarza. Nie dowiedziałyby się niczego nowego. A na pewno lekarz przepisałby mu silne leki, którymi musiałby się faszerować i uzależniłby się od nich. Psychicznie nie czuł się najlepiej, starał się nie popaść w stan hipomanii.

„Zabawne, że dopadło mnie to akurat dzisiaj” – pomyślał.

Wyszedł z łazienki. Podszedł do szafy w sypialni i otworzył ją szeroko. Wyjął z niej sportowy strój do biegania, w który się ubrał. W przedpokoju włożył buty i wyszedł z mieszkania. Zamknął drzwi i zbiegł po schodach. Nie biegał tylko dla zdrowia. Trzydzieści minut codziennego wysiłku pozwalało mu się zresetować i oczyścić umysł. Idealnie na początek każdego dnia. Wybiegł z klatki schodowej i wzdłuż szeregu kamienic ruszył na przebieżkę. Gdy minął grupkę dzieci idących do szkoły, przypomniały mu się jego lata szkolne. Nie był nigdy prymusem i niekoniecznie dążył do tego, by być tak postrzeganym. Jednak w jakiś sposób udawało mu się zdawać z klasy do klasy. O tym, czy zdał, zawsze dowiadywał się na dwa, trzy tygodnie przed zakończeniem roku. Żył w przekonaniu, że na szkołę trzeba przeznaczać tyle czasu i energii, ile było potrzebne. Po takim czasie, jaki minął od

szkolnych lat, uważał, że jego rodzice wykazywali się dużą cierpliwością w stosunku do niego i jego zachowania.

Zmęczony i spocony otworzył drzwi do mieszkania. Dzisiejsze bieganie wymęczyło go mocniej niż zazwyczaj. Termometr, mimo wczesnej pory, wskazywał już prawie trzydzieści stopni. W przedpokoju zdjął z siebie mokre ubrania. Otworzył drzwi do łazienki. Koszulkę i spodnie wrzucił do kosza z rzeczami do prania. Wskoczył pod prysznic i odkręcił letnią wodę. Przypatrując się kafelkom naprzeciw niego, próbował na spokojnie ułożyć myśli. Po paru minutach, owinięty w bawełniany ręcznik, wszedł do sypialni. Założył granatowe spodnie typu „chino” i jasnobłękitną koszulę. Zapinając guziki od koszuli, wszedł do salonu po aktówkę. Na stole, obok laptopa, na którym wieczorem pracował, leżał srebrny pendrive, chwycił go i schował do aktówki. Rozejrzał się dookoła, upewniając się, że wszystko zabrał. Zamknął drzwi od mieszkania i przekręcił klucz w zamku.

Kiedy wyszedł z klatki poczuł, jak żar leje się z nieba. W ciągu kilku minut temperatura wzrosła o kilkanaście stopni. Pogoda była idealna na całodniowy wypad za miasto, a nie na siedzenie za biurkiem. Spokojnym, niespiesznym krokiem, zmierzał w kierunku schodów prowadzących na peron stacji metra. Schodząc po schodach, poczuł lekki powiew chłodnego orzeźwienia. Kątem oka spojrzał na wyświetlacz zawieszony pod sufitem.

Czas do przyjazdu następnego pociągu to dwie minuty.

Wraz z pociągiem na stację wjechał mocny podmuch chłodnego wiatru, który rozwiewał włosy. Wsiadł do wagonu.

Gdy drzwi zamknęły się, oparł się o nie. Z aktówki wyjął kilka kartek A4. Wzrok utkwiał na paru zadrukowanych arkuszach. Skrupulatnie zaczął czytać i wertować kolejne strony. Jak za czasów szkolnych, próbował ostatni raz wpoić do głowy potrzebne informacje przed prezentacją. Bardzo zależało mu na tym, by wyjść na profesjonalistę, za jakiego się uważał. Gdy pociąg na chwilę przyhamował, oderwał wzrok od kartek i spojrzał na ludzi we wnętrzu pociągu. Mimo iż prezentacja była najważniejszym punktem dnia, bardziej niż o niej, myślał o wieczorze z Sylwią. Jak małe dziecko nie mógł się doczekać, gdy za dobre sprawowanie w ciągu dnia, wieczorem dostanie nagrodę. Jego rozmyślania przerwały otwierające się drzwi pociągu. Przesunął się tak, by wpuścić nowych pasażerów. Sygnał dźwiękowy oznajmił o zamykaniu się drzwi. Męski głos w głośnikach zapowiedział następną stację.

* * *

Sala konferencyjna na dwudziestym czwartym piętrze była wypełniona po brzegi. Wśród osób, które się w niej znajdowały, byli dyrektorzy i menagerowie w różnym wieku, w drogich i eleganckich, skrojonych na miarę garniturach. Nie dla wszystkich wystarczyło miejsc siedzących. Prezentacja okazała się tak interesująca, że wiele osób stało dookoła sali. Przy stole czekały trzy wolne miejsca, z których nikt nie skorzystał. Przy ekranie projekcyjnym Tomek wraz ze swoim zespołem sprawdzali, czy wszystko zostało podłączone.

Zarówno pracownicy, jak i goście, wymieniali między sobą spostrzeżenia. Szklane drzwi wejściowe otworzyły się. Do sali weszło trzech sztywno ubranych mężczyzn w wieku około pięćdziesięciu lat. Szybkim krokiem podeszli do wolnych miejsc. Dwaj z nich je zajęli.

Dyrektor oddziału spokojnie zaczekał, aż jego goście usiądą.

– Witam państwa – zaczął dyrektor. – Serdecznie witam pana prezesa i członka zarządu, przedstawicieli Farmakologist, naszego największego klienta. Dzisiejszy dzień jest jednym z najważniejszych dni w historii naszej firmy – zaczął swoją przemowę. – Prezentacja, jaką będzie nam dane obejrzeć, przypieczętuje naszą dalszą współpracę. Prace nad prezentacją oraz całą kampanią marketingową powierzyłem najmłodszemu, a jednocześnie najzdolniejszemu z managerów. – Wskazał ręką na zespół Tomka. Wszyscy czuli się wyróżnieni, jednocześnie czując ogromną presję.

– Panowie, zacznijcie – poprosił prezes

– Dzień dobry państwu – zaczął Tomek.

Cała sala uważnie przysłuchiwała się słowom Tomka. Wszystkie oczy były skierowane na niego. Mimo presji, był opanowany. Do wystąpienia przygotował się celująco. Podczas pokazywania slajdów prezentacji, jeden z jego kolegów rozdał wszystkim zgromadzonym na sali materiały. W pewnym momencie zobaczył podniesioną rękę.

– Jeśli państwo pozwolą, na końcu odpowiem na wszystkie pytania – powiedział. Był pewny siebie, nie pozwalał, by stres zwyciężył i przejął kontrolę. Za dużo pracy poświęcił na ten

projekt i zbyt wiele mógłby stracić, gdyby coś poszło nie tak. Trzymał kontrolę nad każdym elementem swojego wystąpienia.

Tuż po udanej prezentacji, cały zespół zebrał gromkie i zasłużone brawa. Przedstawiciele firmy Farmakologist byli zachwyceni pokazem.

– Brawo, Tomek – podając rękę, pogratulował mu prezes.

– Dziękuję, panie prezesie, ale ta prezentacja to zasługa całego zespołu – odpowiedział i wskazał na kolegów.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem waszej pracy. Myślę, że ten kontrakt, to kwestia parunastu minut – powiedział. Zespół Tomka poczuł się wyróżniony. – Pewnie jesteście zmęczeni. Weźcie sobie do końca dnia wolne, idźcie świętować, a my tutaj dokończymy waszą pracę.

Rozdział 8

We wnętrzu knajpki, w której cały zespół zamierzał świętować sukces, o tej porze dnia panował tłok i gwar prowadzonych rozmów. Po wejściu, od razu skierowali się do swoich stałych miejsc, które zawsze były wolne i na nich czekały, jak gdyby inni goście zdawali się wiedzieć, że są nieformalnie zarezerwowane.

– Witam panów – przywitała grupę kelnerka, która zauważyła stałych klientów. – Na co dzisiaj panowie mają ochotę?

– Na Ciebie, ślicznotko – rzucił jeden z rozbawionych kolegów. Dziewczyna dobrze знаła Tomka i jego kolegów, tym bardziej ich specyficzne poczucie humoru.

– A ja na Ciebie, pączusiu – zażartowała z wyglądu jednego z nich, czym spowodowała rozbawienie reszty.

– W samo sedno – rzucił jeden.

– Dobra, panowie, składać zamówienia, a żarty na później – pospieszył grupę Tomek. – Dla mnie to co zwykle – dodał. Kelnerka zanotowała jego zamówienie. Bywali na tyle często, że zdążyła zapamiętać, co zwykle jadają.

– Dzisiaj dla odmiany przynieś nam po kuflu zimnego piwa – wtrącił.

– Zaraz przyniosę napoje i sztucce.

– Dziękujemy.

Kelnerka odeszła w kierunku kuchni. Tomek uśmiechnął się i spojrzał na swoich kolegów. Z twarzy nie schodził im

uśmiech i zadowolenie z dobrze wykonanego projektu.

– Widzicie tamtą kelnerkę? – zapytał jeden z kolegów. Wszyscy spojrzeli w kierunku nowej dziewczyny. Będąc stałymi bywalcami tej knajpki, znali wszystkich pracowników, łącznie z menagerami zmiany. Ale tę widzieli pierwszy raz. – Zakład, że zdobędę jej numer? – dodał po chwili.

– Ciekawe, jak to zrobisz? – koledzy zaczęli go podjudzać.

– Patrzcie – pewny siebie wstał od stołu, po czym ruszył w kierunku nowej kelnerki. Jego koledzy uważnie go obserwowali. Hałas i szum niesionych rozmów zagłuszały rozmowę kolegi z kelnerką.

– A może dasz mi do siebie numer? – dało się słyszeć pytanie. – Jasne, czemu nie – bez wahania odpowiedziała.

Dziewczyna wzięła do ręki serwetkę ze stolika i zaczęła zapisywać ciąg cyfr.

– Co robisz dzisiaj po pracy? – spytał, patrząc, jak zapisuje numer.

– Dziś nauka do sesji, ale może następnym razem – kusząco spojrzała na chłopaka i włożyła mu serwetkę z numerem do kieszeni koszuli.

Po chwili kelnerka wróciła do pracy, a kolega ruszył w kierunku stolika. Z kieszeni wyjął serwetkę i położył ją na stole, chcąc jak najbardziej triumfalnie pochwalić się zdobyczą.

– A nie mówiłem? – stwierdził pewny siebie.

Panowie byli pod wrażeniem, ale gdy spojrzeli na numer telefonu, ich miny od razu z poważnych zmieniły się w rozbawione i dodatkowo zaczęli się głośno śmiać, czym

zwrócili uwagę kilku innych osób z sali.

– Z czego się śmiejecie? – spytał zdziwiony, nie widział w tym nic zabawnego.

Tomek, nie mogąc już znieść niewiedzy kolegi, jak najszybciej chciał rozwiązać jego wątpliwości.

– Zadzwoń pod ten numer, to zobaczysz – powiedział.

Kolega wziął serwetkę do ręki. Zrozumiał, z czego tak głośno śmiali się koledzy. Numer, który kelnerka zapisała na serwetce, był numerem lokalu, gdzie można było składać zamówienia. Dziewczyna przygotowana na takie propozycje od gości wiedziała, w jaki sposób sobie z nich zażartować.

– Bardzo śmieszne – powiedział. Bez słowa zajął miejsce przy stoliku, w tym samym momencie kelnerka, która ich obsługiwała, przyniosła ich zamówienia.

– Mogę mieć prośbę? – spytał Tomek, zatrzymując kelnerkę przy stoliku.

– Tak, słucham – odpowiedziała dziewczyna.

– Jak się nazywa wasza nowa kelnerka?

– Marlena. Czy coś się stało? – spytała lekko zdziwiona.

– Pogratuluj jej świetnego żartu – powiedział Tomek, po czym oderwał wzrok od kelnerki i spojrzał na kolegę, który był obiektem dowcipu.

– Nie wiem o co chodzi, ale przekażę – odpowiedziała, uśmiechając się.

Tomek spokojnie siedział naprzeciw dużego okna z wyklejonym kolorowym logiem knajpki, z której widok wychodził na główną ulicę. Nie zwracał na nie szczególnie uwagi. Co jakiś czas w trakcie rozmowy z kolegami zdarzyło

mu się przez nie wyrzeć. Nagle za oknem, wśród osób przechodzących przed lokalem, pojawiła się Sylwia. Tak mu się zdawało w pierwszej chwili. Szybko wstał od stołu, niemalże wywracając krzesło, na którym siedział. Zostawiając kolegów bez słowa i nie skończywszy posiłku, ruszył w kierunku wyjścia. Mimo, że mają się zobaczyć wieczorem, to nic nie stoi na przeszkodzie, by spotkali się teraz na chwilę. Gdy tylko drzwi otworzyły się, czym prędzej wybiegł z lokalu i spojrzał w stronę, w którą poszła dziewczyna. Cały czas miał nadzieję, że się nie mylił i że to była ona. Szedł wzdłuż budynków, wypatrując jej. Blondynkę ubraną w dżinsowe, krótkie spodenki i białą przewiewną bluzkę dostrzegł, jak próbowała przejść przez ulicę.

– Sylwia! – zaczął ją głośno wołać.

Odniósł wrażenie, że albo udaje, że go nie słyszy, albo jego krzyk zagłuszony był dźwiękami miasta. Gdy tylko ostatni samochód przejechał, dziewczyna czym prędzej przeszła na drugą stronę, by po chwili zniknąć za rogiem budynku. Nie rozglądając się, przebiegł na drugą stronę ulicy, by móc ją dogonić. Tylko dobry refleks pozwolił mu nie wpaść pod nadjeżdżający samochód. Za chwilę skręcił w ten sam róg, za którym przed chwilą zniknęła dziewczyna. Przyspieszył kroku, by dogonić Sylwię. Kiedy minął róg budynku, dostrzegł właśnie tę dziewczynę, którą tak gonił, w towarzystwie trzech mężczyzn przy aucie. Mimo dość głośnych i energicznych rozmów, nie słyszał o czym rozmawiają. Jakby ktoś włączył na pilocie opcję „mute”. Widział tylko, że o coś się kłóca. Najtęższy z mężczyzn

próbował złapać dziewczynę za rękę. Blondynka wykazała się dużym refleksem, udało jej się zrobić unik, nim ten ją złapał. Gdy chciała odejść, osiłek ponownie spróbował złapać dziewczynę za rękę i tym razem mu się udało. Bardzo mocno wykręcił jej rękę, sprawiając tym ogromny ból.

Nie wierzył własnym oczom, ale widziała wyraźnie. Dziewczyna zapierała się, a mężczyzna ją szarpał. Siłą wciągnął ją do samochodu. Tomek stanął jak wryty. To wszystko trwało dosłownie sekundę. Nie potrafił z siebie wydusić choćby krótkiego zajknięcia. Zastanawiał się, czy to, co widzi, to aby na pewno prawda. Zauważył, jak z ręki dziewczyny wypadła torebka, niemalże identyczna jak ta, którą miała wczoraj Sylwia. Kilka rzeczy wysypało się z niej wprost na chodnik. Jeden z mężczyzn próbował pozbierać rzeczy z ziemi, ale dość niechlujnie, zostawiając kilka z nich. Gdy udało mu się dojść do siebie, szybkim krokiem ruszył w stronę samochodu. Na chwilę oderwał wzrok od auta. Z kieszeni wyjął telefon i zaczął wpisywać numer na policję. Chciał zgłosić zdarzenie, jakiego był świadkiem. Przyłożył telefon do ucha i spojrzał przed siebie. Ponownie stanął jak wryty. „Co, do jasnej cholery” – pomyślał gorączkowo.

Teraz kompletnie nie wiedział, co się dzieje. W miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą stał duży samochód, do którego zaciągnęli dziewczynę, teraz stało kombi z początku lat dziewięćdziesiątych, nadgryzione rdzą. Auto z dziewczyną zniknęło, rozplynęło się nagle. Nawet nie słyszał, jak odjeżdżają.

– Policja, słucham? – usłyszał męski głos w słuchawce.

Tomek stał w milczeniu, próbując sobie udowodnić, że to była prawda, a nie wymysł jego wyobraźni. Przecież taki samochód nie mógł zniknąć w ciągu sekundy.

- Halo, proszę się odezwać.
- Słucham? – tylko tyle zdołał z siebie wykrztusić.
- Czy co się stało? – zadał kolejne pytanie policjant.

Tomek nie wiedział, co powiedzieć. Ma podzielić się historią, którą widział, ale nie jest jej pewien? Przecież nikt mu w to nie uwierzy.

- Halo. Nic się nie stało... przepraszam bardzo... do widzenia – próbował zakończyć rozmowę.

- Proszę o niewyglupianie się i nieblokowanie linii – pouczył go policjant w słuchawce.

- Przepraszam, do widzenia – powiedział Tomek.

Chłopak zakończył połączenie, schował telefon do kieszeni. Z jednej strony nie chciał, by policja go teraz namierzyła, a z drugiej, może gdyby przyjechała, dowiedziałaby się, co się stało. Po chwili stanął w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą znajdowała się Sylwia.

„Tylko czy na pewno to była ona?” – zadał sobie to pytanie. – „Przecież to musiała być ona, tak samo wyglądała.” – W jego głowie znowu kłębiły się myśli. Przypomniał sobie, że jeden z osiłeków niechlujnie zebrał jej rzeczy, przez co na ziemi coś musiało zostać. Chłopak skierował swój wzrok pod nogi, by znaleźć choć jeden przedmiot, który wypadł z jej torebki. Przy krawężniku, na ulicy, leżała damska szminka, która musiała należeć Sylwii. Schował ją do kieszeni. Spojrzał na samochód, który stał

w miejscu uprowadzenia dziewczyny, przyjrzał się dokładnie temu miejscu. Nie było żadnych śladów, które mogły sugerować nagłą podmianę. Maskę samochodu combi była zimna, jakby stał tutaj już jakiś czas, dodatkowo w jednej z opon nie było powietrza. Ruszył przed siebie, chciał zobaczyć, czy może dalej nie ma jakichś odcisków po obecności auta osiłek. Mocno wypatrując czegokolwiek, nie dostrzegł nawet najmniejszych odgwień. Zdezorientowany stanął na rogu dwóch ulic, ostatni raz rozejrzał się dookoła. Minął go tylko kurier rowerowy.

Tomek stanął w drzwiach wejściowych do knajpki, był blady. Rozejrzał się dookoła. Momentalnie skupił na sobie spojrzenia kolegów. Nikt nie wiedział, dlaczego tak nagle wybiegł. Minawszy innych gości spoglądających na niego, usiadł przy stoliku, przy którym siedział wcześniej. Starał się zachowywać, jakby sytuacja sprzed paru minut w ogóle nie miała miejsca.

- Coś się stało? – spytał jeden z kolegów.
- Wszystko w porządku – próbował się wykręcić.
- Na pewno? – kolega nie odpuszczał i pytał dalej.
- Tak, myślałem, że to moja znajoma, ale kiedy za rogiem ją dogoniłem, okazało się, że to nie ona – na poczekaniu wymyślił dobrze brzmiącą historię.

Nie chciał nikomu opowiadać, co widział, czego był świadkiem. Zastanawiał się teraz, czy może to było tylko wyobrażenie w jego głowie. Jedyne dowód na to, co się wydarzyło za rogiem tego budynku – szminkę – trzymał w kieszeni. Nerwowo spojrzął na zegarek. Odliczał kolejne

sekundy, czas ciągnął się niemiłosiernie. Nie był w stanie wziąć niczego do ust. Ciągle siedział cicho, jakby w momencie, kiedy wyszedł, ktoś go podmienił na jego zupełne przeciwieństwo. Skupił się tylko na tym, by spotkać się z Sylwią i móc upewnić się, że jest z nią wszystko w porządku. Widząc spojrzenia kolegów, które go cały czas lustrowały, wstał od stołu i ruszył w kierunku toalety. Minął kilka zajętych stolików i doszedł do drewnianych drzwi. Otworzył je. Wystrój łazienki nie wyróżniał się niczym szczególnym: zwykła toaleta z białymi i niebieskimi kafelkami, dużymi umywalkami, szeregiem kabin oraz długim lustrem nad umywalkami. Tomek stanął przed nim. Odkręcił kurek, złożył ręce tak, by jak najwięcej wody znalazło się w jego garści, po czym chlusnął sobie w twarz. Kilka kropli spadło na jego koszulę. Poczował, jak zimna woda chłodzi rozgrzaną głowę. Nie potrafił trzeźwo ocenić, co jest realne, a co nie.

– Dlaczego nie mam do niej numeru telefonu? – zastanawiał się, spoglądając na swoje odbicie. Z podajnika wyciągnął kilka papierowych ręczników, wytarł ręce, twarz. Zwinięte w kulkę ręczniki wyrzucił do śmietnika obok drzwi.

Rozdział 9

W promieniach czerwcowego słońca zielony park wyglądał jeszcze piękniej. Pośród roślinności niósł się odgłos śpiewających ptaków i bawiących się dzieci. Wolne od chmur niebo nawet nie wskazywało, że pogoda mogłaby się popsuć.

Na drewnianej ławce, w jednej z bocznych alejek, siedział osowiały Tomek, między nogami stała jego aktówka. Wpatrywał się w jakiś punkt po przeciwnej stronie alejki, próbując rozproszyc myśli skupione na sytuacji z popołudnia. Spojrzał na zegarek, jakby po raz kolejny chciał upewnić się, że czas płynie tak wolno. Z każdym ruchem wskazówki dopadała go coraz większa frustracja.

„Może to zmęczenie mnie dopadało?” – zaczął się zastanawiać. „Może organizm po kilku tygodniach intensywnej pracy nad prezentacją nie wytrzymał i dał upust swojemu wyczerpaniu? Ale żeby w taki sposób? Nic nie ma sensu. Czemu jakieś osiłki miałyby porwać Sylwię? Jak to mam sobie logicznie wytłumaczyć?” – rozmyślał, wpatrując się w ludzi przechodzących przed nim.

„Czy po tym wszystkim zobaczę się wieczorem z Sylwią?” – zadał sobie pytanie, na które chciał znać odpowiedź.

Kolejne wątpliwości kłębiły się w jego głowie. Niemocy, którą czuł, nie mógł porównać z niczym innym, co przeżył do tej pory. Nagle błogą ciszę panującą wokół niego przerwał dźwięk dzwoniącego telefonu. Od niechcienia wyjął go z kieszeni, spojrzał na wyświetlacz. Jednym dotknięciem

ekranu odebrał rozmowę i przyłożył telefon do ucha.

– Słucham? – spytał bez życia.

– Wszystko w porządku? – usłyszał w telefonie znajomy głos.

– Tak – odpowiedział krótko.

– Na pewno? Przecież słyszę, że coś musiało się stać – kolega próbował coś wyciągnąć z Tomka. – Wyszedłeś tak nagle, a jak wróciłeś, to już nie byłeś Ty – dodał.

– Wszystko jest okej. Jestem zmęczony. Ostatnie tygodnie były ciężkie. Wiesz co, muszę kończyć – próbował uciąć rozmowę.

– Stary, nie spławiaj mnie tak – powiedział podniesionym głosem kolega. – Rozumiem, że coś się musiało stać, zupełnie Cię nie poznaję – stwierdził.

Tomek przemilczał to. Nie pomyślał o tym, by ktoś mógł się o niego martwić.

– Przepraszam, naprawdę muszę kończyć, odezwę się później – odpowiedział.

– Rozumiem – zatrzymał się na chwilę kolega, czując że Tomek nie ma ochoty na żadną rozmowę. – Gdyby coś się działo, nie siedź z problemem sam, zadzwoń.

Pozostawiając jego słowa bez odpowiedzi, Tomek rozłączył się. Otworzył szybko aktówkę i jakby próbując uciec od świata, schował w niej głęboko telefon. Ponownie spojrzał na zegarek, do dwudziestej było jeszcze sporo czasu, a wskazówki przesuwają się powoli. Odniósł nieodparte wrażenie, jakby dwa razy wolniej niż zwykle. Przypomniał sobie o szmince, którą znalazł.

Sięgnął po nią do kieszeni. Ścisnął ją mocno w rękę.

– Dlaczego nie mam tego cholernego numeru telefonu – zadręczał się kolejnymi myślami, przyglądając się uważnie szmince. – Jak to możliwe, że trzymam w ręku dowód czegoś, czego prawdopodobnie nie było. Przecież takie rzeczy nie dzieją się, nie mają fizycznie prawa. To niemożliwe.

Nagle usłyszał słodki śmiech. Podniósł wzrok znad szminki. Tuż przed nim ukazała się młoda dziewczyna. Dokładnie się jej przyjrzał. Patrząc, jak odchodzi, pomyślał życzenie. Pragnął, by dziś wieczorem tak samo jak ona, pojawiła się Sylwia.

* * *

Klucz w zamku przekręcił przekładkę z charakterystycznym dźwiękiem. Otworzył drzwi. Osowiały i ciągle próbujący dojść do siebie Tomek, wszedł przez próg do mieszkania, aktówkę postawił obok butów w przedpokoju, a klucze niechlujnie rzucił na półkę pod lustrem. Całkowicie stracił poczucie czasu. Wszedł do salonu i spojrzał na zegarek, który wskazywał siedemnastą trzydzieści. Zdał sobie sprawę, że cały dzień minął, a on właściwie nic z niego nie pamięta, nic, oprócz sytuacji z popołudnia. Nawet sukces prezentacji w pracy zszedł na dalszy plan. Wolnym i cichym krokiem wślizgnął się do sypialni, w ubraniu rzucił się na łóżko. Jego ciało upadło na materac, wtopiło się w niego, a głowa miękko wylądowała na poduszce. Nie odczuwał zmęczenia na tyle, by potrzebować snu. Wzrok utkwiał na

wyświetlaczu budzika. Była godzina siedemnasta trzydzieści trzy. Patrząc na świecące się na czerwono cyfry na wyświetlaczu, zmrużył oczy i zasnął.

Nagle otworzył oczy. Jego sen był spokojny, nie śnił mu się już żaden koszmar. Jego pierwsze myśli skupiły się na Sylwii, dzięki czemu głowa nie była zaprzątnięta sytuacją z popołudnia. Tak, jakby kompletnie o tym zapomniał. Gdy się rozbudził, odniósł nieodparte wrażenie, że zasnął i przegapił spotkanie z blondynką. Spojrzenie szybko skierował na zegarek, który wskazywał osiemnastą czterdzieści dziewięć. Odetchnął z ulgą. Nie zasnął, miał jeszcze trochę czasu. Jego głowa opadła na poduszkę.

Tomek wszedł mokry do swojej sypialni, ręcznik miał owinięty wokół bioder. Otworzył szeroko drzwi od szafy. Wyjął koszulę, spodnie, bokserki. Zależało mu, aby zrobić na dziewczynie jeszcze większe wrażenie niż podczas ich pierwszego spotkania. Po kolei od dołu zapinał guziki koszuli. Dwa ostatnie, tuż pod szyją, zostawił niezapięte. Już ubrany, kilkakrotnie jeszcze pokonał drogę z łazienki do sypialni i na odwrót. Wszystkie czynności wykonywał ostrożnie, by przypadkiem nie pobrudzić stroju na wieczór. W pewnym momencie zaschło mu w gardle. Wszykowany i gotowy do wyjścia, wszedł na chwilę do kuchni, by wziąć łyk wody. Pragnienie było tak duże, że naraz wypił całą szklankę. W przedpokoju założył buty, z półki pod lustrem wziął klucze. Przed wyjściem spojrzał na zegarek, upewniając się, że się nie spóźni. Otworzył drzwi, zgasił światło w przedpokoju i wyszedł z mieszkania. Klucz włożył do zamka i przekręcił go

raz. Na jego twarzy pojawiło się przerażenie. Przekręcił klucz w drugą stronę. Szybko wrócił do mieszkania, sięgnął do leżącej na ziemi aktówki. Z jej środka wyjął szminkę, o której prawie zapomniał. Ponownie wyszedł z mieszkania i zamknął drzwi. W tym samym momencie drzwi windy otworzyły się. Wsiadł z niej jego sąsiad. Mężczyzna starszy od Tomka dwa, może trzy lata, trzymał w ręce siatkę z zakupami.

– O! Cześć, Tomek, dobrze Cię widzieć – rzucił.

– Cześć – odpowiedział Tomek.

– Co tam słyszeć? Dawno się nie widzieliśmy.

– Akurat się dzisiaj spieszę, ale tak to wszystko w porządku.

– Słuchaj, w takim razie nie zatrzymuję, może wpadnij do mnie jakoś w ten weekend, obejrzymy mecz, wypijemy piwko. Marta wychodzi z koleżankami, więc nikt nie będzie zawracał nam głowy – zaproponował sąsiad.

– Jasne, świetny pomysł. Zadzwoń do Ciebie jutro i się umówimy. Dobrze?

– Super, w takim razie miłego wieczoru.

– Wzajemnie, dzięki – rzucił na do widzenia chłopak.

Tomek wsiadł do zamykającej się windy i wcisnął guzik.

Rozdział 10

Głucha cisza w lesie, maćona czasem świstem wiatru, stawała się jeszcze bardziej przerażająca. Leżąca na chłodnej ziemi dziewczyna zaczynała powoli odzyskiwać przytomność. Pomału otworzyła oczy. Jej twarz leżała na miękkiej, a jednocześnie lodowatej ściółce leśnej. Podniosła głowę. Wycieńczony umysł usiłował walczyć ze zmęczonym organizmem, próbowała otrząsnąć się i dojść do siebie. Z powodu ciemności, jaka panowała dookoła, obraz był niewyraźny, rozmazany. W pierwszym momencie zapomniała, gdzie jest. W jej głowie powstało wyobrażenie, że znajduje się w swoim pokoju, cała i bezpieczna. Gdy umysł pobudzony działającym chłodem otrzeźwiał, zdała sobie sprawę, że wszystko, co się wydarzyło do tej pory, nie jest jej najgorszym koszmarem, tylko rzeczywistością. Opierając się o rosnące obok drzewo, powoli podniosła się. Poczowała rwanie w lewym przedramieniu. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że upadając na ziemię, zraniła się o gałąź. Z rozciętej rany płynęła krew. Nie miała żadnego opatrunku, by zatamować krew. Z kawałka urwanej, brudnej koszulki zrobiła prowizoryczny opatrunek. Szary materiał szybko nasiąknął krwią i nabrał ciemnoczerwonego koloru. Bała się, że zapach krwi może przyciągnąć zwierzynę. Nie tracąc czasu, ruszyła dalej, przed siebie. Głuchą ciszę panującą wokół niej, przerywał co jakiś czas trzask łamanych pod nogami gałęzi. Czuła, jak z każdym kolejnym krokiem robi się

coraz słabsza, a każdy ruch sprawia ogromny ból. Zacisnęła mocno zęby, ale to też przestało pomagać. Podpierając się o drzewa, szła przed siebie, starała się nie upaść. Jej ciało nie miało już siły wydawać z siebie żadnych dźwięków. W umyśle retrospekcje stawały się jeszcze bardziej wyraźniejsze. Czuła odrazę do siebie i do wszystkiego wokół. Przypominał się każdy ohydny dotyk męskich rąk, każde spojrzenie na bestie, które porzuciły ją w lesie. Czuła gwałt na ciele i duszy. Wewnętrzny głośny krzyk nie potrafił wydostać się na zewnątrz.

„Czemu mnie tu zostawili, czemu nie dokończyli tego, co zaczęli. Dlaczego, po tylu cierpieniach, które mi zadali, zostawili mnie na pastwę losu, bym się męczyła?” – każda kolejna myśl powodowała, że miała ochotę umrzeć.

Świadomość, że nikt jej nie odnajdzie, powoli przestawała być przerażająca. Sama była zdziwiona, że tak szybko zaczęła się z nią oswajać. Na chwilę przystanęła. Rozejrzała się dookoła. Wzięła głęboki oddech. Poczuła, jak zimne powietrze wypełnia płuca. Odwróciła się. Pomiedzy drzewami zauważyła w oddali migające co jakiś czas światło i usłyszała mechaniczny warkot silnika. Czym prędzej ruszyła przez las w stronę źródła hałasu oraz światła. Ostatkiem sił starała się zmusić wycieńczony organizm do wysiłku. Wyziębiona i cała poraniona, ile tylko sił miała w nogach, zmierzała w kierunku drogi. Dźwięk przejeżdżających samochodów stawał się coraz głośniejszy. Podpierając się o kolejne drzewa, nie dawała za wygraną, odzyskiwała nadzieję, którą jeszcze przed chwilą powoli traciła. Jej skupiony wzrok nie zauważył przeszkody

pod nogami. Na drodze znalazł się niewielki konar, o który się potknęła. Upadła na ziemię, ale wola walki nie pozwoliła jej całkowicie opaść z sił i stracić przytomności. Od razu po upadku, ze łzami w oczach, dziewczyna podniosła się. Ból, jaki odczuwała, był nie do zniesienia, ale była zbyt blisko celu, by zrezygnować.

– Teraz albo nigdy – powiedziała do siebie głośno, dodając sobie otuchy.

Nie zwracała już uwagi na to, że idąc w ten sposób kiereszuje sobie ręce, nogi i stopy. Dźwięk, który coraz wyraźniej słyszała, zagłuszał ból. Na chwilę oparła się o drzewo, by złapać oddech. Tuż za nią rozległ się dźwięk łamanych gałęzi, jakby ktoś szedł. Jej ciało, oddech i wzrok zamaryły w bez ruchu. Bała się odwrócić.

„Czy ktoś ruszył moim śladem i teraz, gdy na chwilę stanęłam, dogonił mnie? A jeśli to ci oprawcy? Znaleźli, gdy udało mi się znaleźć ratunek” – pomyślała.

Gdy stała bez ruchu, sekundy dłużyły się, jak godziny. Cały czas biła się z myślami, czy się odwrócić. Zamknęła mocno powieki, nie chciała niczego widzieć. W ciągu mniej niż sekundy odwróciła się i otworzyła oczy. Ukazała jej się postać w ciemnym ubraniu. Zupełnie nie można było wywnioskować, jakiej jest postury, a zasłonięta twarz dodawała tajemniczości. Widziała tylko, jak postać zbliża się w jej kierunku i zaczyna na nią napierać. Dziewczyna, nie mając dokąd uciec, pod naporem nacisku, upadła na ziemię. Przez chwilę leżała z zamkniętymi oczami, jakby spodziewając się ataku ze strony nieznanego. Gdy po kilku

sekundach atak nie nastąpił, dziewczyna otworzyła oczy, uniosła delikatnie głowę i rozejrzała się dokładnie wokół siebie dokoła. Nie było nikogo, była całkiem sama.

„Czyżby ta migawka była tylko wymysłem mojego wycieńczonego umysłu?” – zadała sobie pytanie.

Próbowała dostrzec, czy może tajemnicza postać zniknęła gdzieś w oddali, ale nikogo nie było. W tle cały czas słyszała przejeżdżające auta. Podniosła się. Szybkim krokiem ruszyła w stronę drogi. Do pokonania zostało jej kilka ostatnich metrów. Łzy bólu, które jeszcze przed chwilą nawilżały policzki, zamieniły się w łzy szczęścia. Minąwszy ostatnie drzewo na swojej drodze, dostrzegła, że do pokonania została jej tylko skarpa przy niewielkim rowie retencyjnym. Rów o tej porze roku był całkowicie wysuszony. Ostrożnie stawiając kroki, zeszła na dno wykopu. Ostatkiem sił wdrapała się na samą górę skarpy. Pod jej palcami i paznokciami zbierały się grudy czarnej ziemi z pojedynczymi źdźbłami trawy. Gdy udało jej się wdrapać na górę, stanęła na asfaltowym poboczu. Miała nadzieję, że dostrzeże ją zaraz jakiś nadjeżdżający samochód. Po chwili straciła przytomność. Bez żadnego oporu osunęła się na skraj asfaltowej drogi.

* * *

Szosa była wręcz opustoszała. Wijącą się przez wiele kilometrów drogą przez las, rzadko kto jechał. Raczej wybierał tę trasę w ostateczności. Za kierownicą

granatowego samochodu siedziała około czterdziestoletnia kobieta. Wyglądała jak businesswoman. Ubrana była w białą koszulę, żakiet i spódnicę. Wracała z całodniowego spotkania z klientem. Kręta droga nie pozwalała rozwinąć za dużej prędkości. Licznik samochodu wskazywał czterdzieści kilometrów na godzinę i bardzo rzadko przekraczała tę prędkość. Jej wzrok był mocno skupiony na drodze, bacznie się rozglądała. Światła samochodu oświetlały jezdnię tylko na kilka metrów w przód. Co jakiś czas z naprzeciwka mijały ją inne auta. Z głośników wydobywał się spokojny utwór. Kiedy piosenka ucichła, głos zabrał spiker radiowy. Jego spokojny ton informował o trwającej audycji.

– Zbliża się godzina dwudziesta trzecia dwadzieścia sześć. Witam ponownie wszystkich nocnych marków w naszej nocnej audycji. Za chwilę zagra zespół Art Blakey w utworze „Moanin”, a potem zapraszam państwa na krótki serwis informacyjny – zakomunikował spiker.

Rozpoczął się zapowiadany utwór. Kobieta wsłuchiwała się w takt, jaki wybijała żywsza muzyka, próbując nie myśleć o zmęczeniu. Przed nią zostało już niewiele drogi. Nie lubiła spać poza domem. Tam zawsze wysypiała się w swoim łóżku u boku męża. W samochodzie rozległ się dźwięk telefonu. Zawieszony tuż przy szybie w uchwycie, informował o nadchodzącej rozmowie. Na wyświetlaczu urządzenia pojawił się napis „Baśka”. Kobieta jednym przyciśnięciem spowodowała, że głos rozmówcy od razu pojawił się w słuchawce bluetooth w uchu. – Słucham – rozpoczęła rozmowę.

- Witaj kochana – odezwał się miły kobiecy głos w uchu.
- Witaj Basiu – przywitała się, z wyczuwalnym ciepłem w głosie.– Co u Ciebie słychać, jak spotkanie, Aga? – spytała.
- Wiesz co, spodziewałam się, że będzie ciężko, tyle słyszałam o tym kliencie, ale rozmowy poszły gładko – odpowiedziała, nie odrywając rąk z kierownicy i wzroku z drogi.
- Cieszę się bardzo. Dużo drogi przed tobą jeszcze zostało?
- Jakieś trzydzieści minut – odpowiedziała.
- Z naprzeciwka nadjechał samochód. Za nim nie jechało nic. Dla bezpieczeństwa włączyła długie światła. Na chwilę oderwała wzrok od drogi, by sięgnąć do przełącznika. Kiedy uruchomiła długie światła, w oddali, na poboczu drogi, zauważyła leżącą postać.
- Zaczekaj chwilę – powiedziała do rozmówczynie.
- Coś się stało?
- Chyba ktoś leży na poboczu.
- Jak to leży? – spytał zdziwiony głos w słuchawce.
- Nie wiem... Dopiero zauważyłam – odpowiedziała, delikatnie wciskając hamulec.
- Uważaj, słyszałam w telewizji, że złodzieje tak próbują wyciągnąć kierowcę z auta i ukraść samochód...
- Tam leży jakaś młoda kobieta – powiedziała na głos, gdy dostrzegła dokładniej, kto znajduje się na skraju jezdni. – Oddzwonię do Ciebie – dodała.
- Uważaj na siebie – odpowiedział zmartwiony głos w słuchawce.

Kobieta zatrzymała samochód przed dziewczyną. Tak, by długie światła dokładnie oświetlały pobocze. Włączyła awaryjne światła, po czym podbiegła sprawdzić, w jakim stanie jest osoba leżąca na poboczu.

– Tyle aut zapewne wcześniej ją minęło, tyle osób mogło ją widzieć, a nikt jej nie pomógł – pomyślała kobieta. – Straszne, co się dzieje ze społeczeństwem – dopowiedziała.

Dziewczyna leżała w bezruchu na poboczu, ubrana jedynie w białą, porwaną i ubrudzoną bluzkę i majtki. Jej bielizna pochlapana była krwią. Kobieta pomyślała, że może to być porzucona ofiara gwałtu. Na chwilę zamarła. Po chwili dostrzegła ślady wspinaczki. Przyklęknęła przy niej, sprawdziła puls.

„Żyje!” – pomyślała.

Zdjęła z siebie marynarkę i okryła dziewczynę. Delikatnie odchyliła jej głowę, przyłożyła ucho do ust i sprawdziła oddech. Był bardzo płytki i nieregularny. Nagle dziewczyna odzyskała przytomność. Jej spierzchnięte usta próbowały wykrztusić z siebie jakikolwiek dźwięk, ale bezskutecznie. Jej całe ciało było mocno poranione. Na rękę dostrzegła prowizoryczny opatrunek, przesiąknięty krwią. Kobieta podniosła się, podeszła do otwartego samochodu i z uchwytu wyjęła telefon. Ręce jej się bardzo trzęsły. Próbowała uspokoić emocje i wybrać numer alarmowy. Przyłożyła telefon do ucha. Usłyszała, jak dziewczyna zaczyna krztusić się. Kobieta z telefonem przy uchu wróciła do niej.

– Już spokojnie – szeptała do ucha. – Jestem przy tobie, skarbie. – powiedziała. – Co za bydle mogło ci to zrobić? – ze

łzami w oczach zadała sobie pytanie. – Cholera, co z tym pogotowiem – krzyknęła do słuchawki telefonu, drugą ręką złapała młodą dziewczynę za rękę, ścisnęła ją mocno.

– Halo, dobry wieczór – roztrzęsionym głosem zaczęła rozmowę.

– Dobry wieczór, pogotowie ratunkowe, w czym mogę pomóc? – odpowiedział głos w słuchawce.

– Jechałam właśnie do domu... – zaczęła kobieta. – Na poboczu, przy drodze siedemdziesiąt sześć... – próbowała zebrać myśli i dokończyć zdanie. – Jechałam, znalazłam młodą kobietę, w wieku... – spojrzała na jej młodą wyglądającą buzię. – Około dwudziestu lat... – w myślach dopadło ją przerażenie, jej córka jest w podobnym wieku. Nawet nie chciała wiedzieć, co musi czuć matka dziewczyny.

– Proszę pani, proszę się uspokoić. Wziąć głęboki oddech. Może pani dokładnie określić waszą lokalizację? – spytał głos w słuchawce.

– Nie wiem... jakieś trzydzieści kilometrów temu mijałam niebieski motel ze stacją benzynową – powiedziała kobieta, próbując sobie przypomnieć nazwę motelu.

– Motel Rest76? – zadał kolejne pytanie głos.

– Tak, dokładnie – ucieszyła się, że ratownik wiedział, o czym mówi. Trzymając rękę dziewczyny poczuła, jak ta nagle dostała drgawek.

– Proszę pana... Nie wiem co się dzieje... Ona dostała drgawek, cały czas się krztusi – oznajmiła roztrzęsiona.

– Proszę się nie ruszać stamtąd. Karetka jest już w drodze, powinna być za jakieś dwie minuty.

– Wytrzymaj, pomoc już jedzie – szeptała kobieta jej do ucha, rękami pocierając marynarkę by ją ogrzać. Na zimnym asfalcie obok nich leżał telefon, z którego dobiegał głos ratownika.

Zza zakrętu wyłoniły się dwa okrągłe światła jakiegoś pojazdu. Zbliżały się z dużą prędkością, jednak bez żadnego sygnału dźwiękowego. Kobieta miała nadzieję, że właśnie nadjeżdża karetka, która uratuje dziewczynę.

Rozdział 11

W piątkowy wieczór wagon metra był pełen ludzi. Wśród osób jadących na imprezy do klubów lub na domówki, siedział zamyślony Tomek. Kompletnie nie zwracał uwagi na współpasażerów. Im bliżej spotkania, tym bardziej dopadała go trema. Cały czas powtarzał sobie, że na pewno zobaczy Sylwię. Ani przez chwilę nie dopuszczał innej myśli. Sięgnął do kieszeni spodni, poczuł w niej szminkę. Nie wyciągnął jej. Nie mógł się doczekać, by ją wręczyć. Kątem oka spojrzał na schemat linii metra, by policzyć, ile stacji jeszcze mu zostało. Mimo iż podróżował tą linią codziennie od kilku lat, poczuł się tak, jakby jechał nią po raz pierwszy i bał się, że się zgubi. Dokładnie spoglądał przez okno pociągu, by zobaczyć, jaką stację właśnie mija. Po kilkunastu minutach pociąg wjechał na jego stację docelową. Wstał z miejsca i stanął przy drzwiach. Gdy się otworzyły, wysiadł z wagonu i ruszył w kierunku schodów ruchomych.

Po wyjściu z podziemi znalazł się w samym centrum wieczornych spotkań. Wokół niego, podobnie jak na stacji metra, było dość tłoczno. Przystanął z boku wejścia i spojrzał na zegarek. Do godziny dwudziestej zostało jeszcze kilka minut. Tuż obok niego, na niewielkim stołku, otoczona donicami z kwiatami siedziała kobieta w wieku około sześćdziesięciu lat, ubrana skromnie, ale mimo to bardzo elegancko.

– Dobry wieczór – przywitał się.

- Dobry wieczór - odpowiedziała kwiaciarka.

- Poproszę siedem róż w kolorze czerwonym - odpowiedział Tomek.

„Takiej dziewczynie, jak Sylwia, należą się najpiękniejsze kwiaty - pomyślał. - Siedem róż było idealnie, szczęśliwa liczba, a przede wszystkim nieparzysta ilość kwiatów.”

- Już podaję - kwiaciarka wstała ze swojego siedziska i podeszła do donicy. Bardzo delikatnie i ostrożnie zaczęła po kolei wyciągać dorodne, czerwone róże. Każdą delikatnie otrzepała z wody, po czym wróciła za donicę, gdzie zaczęła je przystrajać. Tomek przyglądał jej się uważnie. Wyczucie i delikatność, z jaką kwiaciarki obchodziły się z kwiatami, od zawsze robiły na nim wrażenie. Starsza pani przyniosła piękny bukiet. Tomek wręczył kobiecie banknot, jednocześnie odbierając róże.

- Reszty nie trzeba - stwierdził, zauważając, jak na twarzy kobiety maluje się uśmiech. - Dziękuję bardzo za kwiaty - dodał.

- Pana wybranka musi być wyjątkową kobietą - powiedziała do odchodzącego chłopaka.

„Jest” - dopowiedział sobie w myślach, słysząc jej słowa.

Z kwiatami w ręku stanął przy schodach w dół, dokładnie tych samych, przy których rozstał się z Sylwią. Od ich ostatniego spotkania minął zaledwie dzień, a miał wrażenie, jakby to była cała wieczność. Spojrzał jeszcze raz na zegarek. Gdy uniósł wzrok, jego oczom ukazała się Sylwia. Ta sama dziewczyna, która oczarowała go swoim uśmiechem, spojrzeniem. Wszystkie wątpliwości zniknęły. Kiedy ich

spojrzenia się spotkały, świat dookoła przestał mieć znaczenie.

„Czyżbym właśnie się zakochał? – zastanowił się. – Nie, na pewno nie, żeby kogoś kochać, trzeba go lepiej poznać” – od razu próbował sobie to trzeźwo wytłumaczyć.

Dziewczyna wolnym krokiem zmierzała w jego kierunku. Ubrana była bardzo elegancko, a jednocześnie seksownie. Idealnie dopasowana ciemnoczerwona sukienka podkreślała jej młode, szczupłe ciało. Nie za duży dekolt idealnie eksponował kształt piersi, jednocześnie nie odkrywając za dużo. Na szyi miała złoty łańcuszek z zawieszka, a na nogach eleganckie buty na niewielkim obcasie, przez ramię przewieszona była niewielka torebka na podręczne rzeczy. Widok młodej dziewczyny ponownie zrobił na nim wrażenie. Podeszła do Tomka i przywitała się delikatnym muśnięciem ustami w policzek. Poczł zapach jej perfum, coś jakby róże i konwalie. Tak bardzo chciałby wtulić nos w jej szyję.

– Witaj – powiedziała blondynka.

– Witaj – odpowiedział z lekkim zająknięciem.

Na twarzy dziewczyny pojawił się jeszcze większy uśmiech. Widać było, że chłopak jest trochę tym zakłopotany. Z wrażenia, jakie na nim zrobiła Sylwia, na chwilę zaniemówił.

– Wszystko w porządku? – spytała.

Tomek wyglądał, jakby stracił na chwilę kontakt z rzeczywistością. Cały czas wpatrywał się w oczy pięknej blondynki.

– Już jestem – odpowiedział. – Przepraszam Cię, ale

jestem onieśmielony – dodał.

– Onieśmielony? – spytała zaskoczona. – Czym? – dopytała z uśmiechem.

– Tobą, twoją urodą – odpowiedział.

– Ojej, dziękuję, to bardzo miłe z twojej strony. Dla kogo tak ściskasz te kwiaty? – spytała z zaciekawieniem.

Tomek zdał sobie sprawę, że kompletnie o nich zapomniał. Ścisnął je mocno w ręce, a powinien je wręczyć Sylwii.

– Bardzo Cię przepraszam. Oczywiście, że są dla Ciebie – powiedział, wręczając jej bukiet róż.

Dziewczyna od razu przyłożyła je do nosa, by poczuć piękny zapach kwiatów.

– Moje ulubione... Są piękne, dziękuję – widać było, że dziewczyna jest szczerze zachwycona gestem chłopaka.

– To nic takiego – zaczął. – Są piękne... ale Ty jesteś jeszcze piękniejsza – dodał.

Zawstydziła się, a na jej policzkach, mimo makijażu, pojawił się rumieniec.

– Dawno nie dostałam od nikogo takich pięknych kwiatów – stwierdziła.

– Naprawdę? – spytał lekko zdziwiony, to był dla niego oczywisty gest.

Długo się nad tym nie rozwodził, był zadowolony, że Sylwia poczuła się wyjątkowa właśnie dzięki niemu. Dziewczyna spojrzała na niego, jej wzrok szybko utknął w jego oczach, w które wpatrywała się głęboko.

– Dziękuję. Dziękuję, że pamiętałeś o mnie – powiedziała delikatnie łamiącym się głosem, po czym mocno przytuliła się

do Tomka, który bardzo szybko odwzajemnił ten gest. Dookoła mijali ich spieszący się ludzie. Nagle Sylwia puściła Tomka. Chłopak był lekko zdezorientowany, ale nie miał o to żadnych pretensji.

– Przepraszam... Przepraszam, nie powinnam – powiedziała z wyrzutami sumienia w głosie, spoglądając mu w oczy.

– Za co mnie przepraszasz? – spytał zdziwiony.

– Przepraszam, po prostu poczułam, że... Jakby ci to powiedzieć... Potrzebowałam bliskości, chciałam się przytulić.

– Nic się nie stało – powiedział stanowczo. – Nie będę zły, za to, że chciałaś się przytulić. – Nigdy! – dodał.

Nie czekając długo, przyciągnął Sylwię do siebie i jeszcze raz bardzo mocno ją przytulił.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytał, patrząc jej prosto w oczy.

– Tak. Jest cudownie – odpowiedziała z pewnością w głosie.

– Chodźmy stąd – zaproponował. Pójdziemy gdzieś, gdzie jest spokojniej, mniej ludzi – dodał.

Słońce na wieczornym, fioletowym niebie chyliło się ku zachodowi. Latarnie zaczęły oświetlać swoim sztucznym światłem ulice i chodniki. Wzdłuż szeregu kamienic, na jednej z bocznych ulic, obok siebie szli Sylwia i Tomek. Dziewczyna mocno ścisnęła bukiet czerwonych róż, który dostała od chłopaka. Szli w milczeniu, ale oboje sprawiali wrażenie, jakby spojrzeniami i myślami cały czas ze sobą rozmawiali. W ich spacerze poczuć można było coś magicznego. Nagle

Tomek zatrzymał się.

– Coś się stało? – spytała zdziwiona dziewczyna.

Tomek przypomniał sobie o szmince, którą ma w kieszeni spodni.

– Wiesz co, chyba mam coś, co należy do Ciebie – powiedział i sięgnął do kieszeni spodni. Wyjął z niej szminkę.

– Jejku, skąd to masz? – spytała wyraźnie zaskoczona dziewczyna. – Musiała mi wypaść wtedy... W metrze – dodała, nie pozwalając mu na zadanie pytania.

Tomek nie do końca spodziewał się takiej odpowiedzi, był nią trochę rozczarowany.

– Myślałam, że ją zgubiłam – przerwała jego rozmyślenia dziewczyna, jednocześnie dając mu buziaka w policzek. – Dziękuję, że ją znalazłeś i zatrzymałeś – dodała.

Z jednej strony w czuł się jak bohater, z drugiej ciekawość nie pozawalała mu zapomnieć o okolicznościach, w jakich rzeczywiście znalazł pomadkę. Jednak kiedy spojrzał na śliczną buzię i oczy Sylwii, nie umiał wykrztusić z siebie pytania. Pomyślał, że to i tak było bez znaczenia, bo Sylwia była obok i żadna wizja czy sen tego nie zmieni.

– Pomyślałem, że byłoby szkoda, gdybyś ją zgubiła – powiedział.

– Tym razem jej nie zgubię – odpowiedziała z uśmiechem, chowając ją do torebki.

Nie chcąc popsuć piątkowego wieczoru, odrzucił wszystkie negatywne myśli, które nim targały. Dziewczyna przybliżyła się do niego i mocno go przytuliła.

– Jesteś może głodna? – spytał.

– Wiesz co, w sumie trochę jestem.

– A na co masz ochotę?

Sylwia chwilę się zastanowiła.

– Zjadłabym pizzę. O tak. Pizzę – stwierdziła z uśmiechem i pewnością. Tomek również szeroko się uśmiechnął.

– W takim razie chodźmy. W okolicy była kiedyś fajna włoska knajpka – zaczął się zastanawiać.

– Jeśli nie znajdziemy żadnej pizzerii, możemy po prostu po drodze kupić po jednym kawałku na wynos i zejść w parku na ławce – zaproponowała.

Tomek był zaskoczony jej słowami.

– Zaskakujesz mnie – stwierdził.

– To dobrze? – spytała z niepewnością.

– To bardzo dobrze! – odpowiedział z entuzjazmem w głosie chłopak. – Uwielbiam taką spontaniczność. Kawałek pizzy w parku na ławce, na pierwszej randce – dodał.

– Wiesz, jestem normalną dziewczyną, Niewiele potrzebuję, by być szczęśliwą i uśmiechniętą – powiedziała. – Nie rozumiem dziewczyn, które są z facetem tylko dla pieniędzy – dodała.

Chłopak był zaniepokojony tym co mówiła, słuchał jej bardzo uważnie. Starał się tego nie robić, ale przyszło mu do głowy porównanie z jego poprzednimi dziewczynami, które były bardzo wygodne i czasem odnosił wrażenie, że zależy im tylko na pieniądzu. Na ich tle Sylwia wyglądała zupełnie inaczej.

– Już nie mogę się doczekać, aby poznać Cię lepiej – dodał.

- Czemu tak myślisz? – spytała z ciekawością.
- Wydajesz się być niesamowitą osobą... – zaczął, na chwilę zatrzymał się, spojrzał na jej buzię.
- Bardzo mi się podobasz i czuję się przy tobie swobodnie.
- To bardzo miłe – odpowiedziała. – Ja przy tobie też się tak czuję.

Długo nie czekając, złapał ją za rękę i splótł swoje palce z jej palcami. Początkowo Sylwia poczuła się nieswojo. Ale niepewność zniknęła, gdy chłopak delikatnie zacisnął dłoń i z uśmiechem spojrzał na nią.

Tuż za rogiem jednej z kamienic w bocznej uliczce, ukazała im się włoska knajpka.

- Możemy zjeść tutaj – stwierdziła Sylwia.
- Na pewno? – dopytał.
- Tak, na pewno – z uśmiechem odpowiedziała.

Za każdym razem uśmiech Sylwii zwał Tomka z nóg. Ponownie poczuł to samo, co wczoraj, gdy spotkali się pierwszy raz. Jeszcze nigdy przy nikim nie czuł się tak, jak teraz, przy Sylwii. Nim doszli do pizzerii, puścił jej dłoń, delikatnie chwycił ją za ramię i przybliżył do siebie. Jego usta złączyły się z ustami blondynki. Zamknęli oczy, oboje w namiętym pocałunku trwali kilkanaście sekund. Nagle Sylwia otworzyła oczy i odepchnęła chłopaka.

- Przepraszam – powiedział. – Nie powinienem był... – dodał, bojąc się, że Sylwia źle odebrała jego gest.
- To ja przepraszam, to nie twoja wina – odpowiedziała mu dziewczyna.

Tomek był zaskoczony. Przecież to on uległ chwili i trochę

wymusił na niej ten pocałunek.

– Za co Ty mnie przepraszasz? – spytał.

Dziewczyna nie odpowiedziała mu na to pytanie. Tomek westchnął.

– Po prostu... Nigdy nie czułem się tak, jak przy tobie. Nigdy. Uległem chwili jak jakiś gówniarz.

Sylwia spojrzała na Tomka. Uśmiechnęła się. – Nigdy się tak nie czuleś? – spytała z zaciekawieniem.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, opisać. Ciężko mi znaleźć słowa, nigdy nie byłem w takim stanie, jak z tobą.

Dziewczyna przyłożyła palec do ust chłopaka. Swoje usta zbliżyła do jego ucha.

– Rozumiem – wyszeptała.

Rozdział 12

Przed pizzerią znajdował się niewielki ogródek ze stolikami dla gości lokalu. Mimo wieczornej pory, zajętych było tylko kilka miejsc. Nad całym ogródkiem rozpościerały się parasole z logo restauracji, na wypadek, gdyby pogoda miała się popsuć. Nad samym wejściem widniał widoczny z daleka, świecący, utrzymany w zielon-obiało-czerwonych barwach neon sugerujący włoską flagę, z nazwą i znakiem restauracji.

– Chcesz usiąść w środku czy może na zewnątrz? – zapytał Tomek.

Blondynka chwilę się zastanowiła.

– Trochę szkoda byłoby marnować taki wieczór na siedzenie w lokalu – powiedziała. – Może usiądziemy na zewnątrz?

Tomek kiwnął głową, przystając na jej propozycję. Zajęli wolny stolik, obok którego nikt nie siedział, dzięki czemu mieli więcej prywatności. Tomek ponownie wykazał się obyciem i odsunął krzesło, aby Sylwia usiadła na nim, po czym delikatnie podsunął ją z krzesłem bliżej stolika. Ściskany w rękę bukiet kwiatów położyła na krześle obok. Tomek zajął miejsce naprzeciw blondynki. Ponownie podziwiał jej urodę.

– Jestem gdzieś brudna? – spytała.

– Nie, czemu? – odpowiedział zdziwiony.

– Cały czas tak namiętnie mi się przyglądasz – zauważyła dziewczyna.

Tomek niemrawo uśmiechnął się.

– Nie. Po prostu nie potrafię oderwać oczu od Ciebie – zaczął. – Przepraszam, jeśli czujesz się skrępowana.

– No coś ty. To bardzo miłe i mi schlebia. Dawno nikt mi się tak nie przypatrywał, jak Ty – odpowiedziała.

– To chyba dobrze? – zapytał.

Rozmowę przerwał podchodzący do stolika, elegancko ubrany kelner. W ręku trzymał dwa menu w czarnych okładkach.

– Witam serdecznie w naszej restauracji – zaczął. Przed nimi, na stole, położył menu. – Nazywam się Piotrek i dziś będę państwa obsługiwał. Czy mogę zaproponować coś na początek?

Tomek spojrzał na Sylwię, próbując odgadnąć, czy ma ochotę na jakąś przystawkę.

– Póki co dziękujemy – odpowiedział z uśmiechem.

– W takim razie zaraz do państwa podejść i przyjmę zamówienie – powiedział kelner, po czym odszedł do następnego stolika.

Gdy tylko zostali sami, otworzyli menu i bez słowa zaczęli je przeglądać.

– Myślisz, że można im zaufać i będzie tutaj smacznie? – spytała.

Tomek dyskretnie spojrzał na talerze gości, którzy siedzieli kilka stolików dalej.

– Myślę, że można – powiedział po szybkiej ocenie potraw.

– Skąd masz taką pewność?

Tomek nachylił się nad stołem, tak, by odpowiedzieć jej

szeptem.

– Spojrzałem tamtym gościom na talerz – powiedział, wskazując dyskretnie na stół obok. Dziewczyna delikatnie zaśmiała się.

– Czy już się państwo na coś zdecydowali? – spytał kelner, który nagle wyrósł spod ziemi i przerwał ich rozmowę. Wyjął notes z kieszonki w czarnym fartuchu.

– Myślę, że tak – odparł Tomek. – Czy już coś wybrałaś? – spytał dziewczynę.

Nie odpowiedziała od razu.

– Poproszę osiemnastkę – zdecydowała po chwili.

Kelner zanotował w swoim notesie.

– A dla pana? – spytał Tomka.

– Ja poproszę dwadzieścia jeden – zamówił, po czym wziął do ręki obie czarne okładki i podał kelnerowi.

– Zaproponuję może coś do picia? – spytał. – Polecam nowe czerwone wino, które pojawiło się dzisiaj w naszej ofercie – dodał.

– Smaczne? – spytała Sylwia.

– W smaku jest bardzo delikatne, pół słodkie, pół wytrawne – odpowiedział.

– W takim razie poprosimy dwie lampki – odpowiedziała z uśmiechem Sylwia.

Kelner wszystko uważnie zanotował, po czym schował notes w fartuchu i wziął do ręki menu.

– Gdyby państwo czegoś jeszcze potrzebowali, jestem do dyspozycji – powiedział.

– Dziękujemy bardzo – odpowiedział Tomek.

Kelner odszedł od stolika, ponownie zostawiając ich samych. Tomek cały czas patrzył na dziewczynę, dokładnie przyglądał się jej twarzy.

– Mam nadzieję, że nie jesteś zły? – spytała, przerywając jego obserwację.

– Słucham? – spytał.

– Ktoś tu mnie nie słucha – stwierdziła dziewczyna.

– Zapatrzyłem się na Ciebie. O co pytałaś?

– Mam nadzieję, że nie jesteś zły? – powtórzyła.

– Czemu miałbym być zły, za co?

– Za to, że podjęłam decyzję w kwestii wina – odrzekła.

– No coś Ty – z delikatnym oburzeniem, ale jednocześnie uśmiechem na twarzy, odpowiedział.

– To dobrze – odetchnęła z ulgą. – Bałam się, że może to zbyt zuchwałe z mojej strony – dopowiedziała.

– Jeśli tobie nie będzie smakować, to nie będziesz miała na kogo zwalić winy – dodał, delikatnie śmiejąc się.

– Ciekawe spostrzeżenie – powiedziała. – Ale masz rację, chyba, że pozwolisz obwinić siebie – zaproponowała w żartach.

Tomek spojrzał na nią. Początkowo przyjął oburzoną minę, czekał na reakcję dziewczyny. Na jej twarzy zaczęło malować się zakłopotanie.

– Zgrywam się – powiedział Tomek, rozwiewając rodzącą się niezręczną sytuację.

Na twarzy Sylwii momentalnie pojawiła się ulga.

– Możesz bez problemu mnie obwinić za wino – dodał, uśmiechając się.

- Już myślałam... - zaczęła.
- Że się obraziłem może? - przerwał jej.
- Hmm, tak, dokładnie.
- Spokojnie, nie jestem typem obraźliwego gościa -
dodał Tomek. - Jestem pozytywnie nastawionym
człowiekiem.

Jesteś zmęczona?

- Trochę tak - odpowiedziała mu dziewczyna.

Sylwia położyła swoją dłoń na stole. Tomek, widząc to,
postanowił wykorzystać moment i chwycić dziewczynę za
rękę.

- Nie jest ci zimno? - spytał z troską.

- Nie, jest idealnie - odpowiedziała z pewnością siebie
i uśmiechem, spoglądając w oczy chłopaka.

Tomek, głaszcząc ją po dłoni, poczuł, że jej skóra jest
chłodna.

- Na pewno? - spytał ponownie.

- Tak, jest mi ciepło - odpowiedziała pokrótce. - Czasem
tak mam, że wydaje mi się, że jest mi zimno, a jest ciepło -
wy tłumaczyła Tomkowi. Uwierzył w zapewnienia dziewczyny.

W dalszym ciągu dotykał jej dłoni.

- Dziękuję, że się o mnie martwisz - powiedziała.

Tomek uśmiechnął. Cieszył się, że jego troska została
doceniona.

- Coś poważnego? - spytał się z zaciekawieniem, czując
pod palcami bliznę.

- Mała pamiątka z dzieciństwa - z uśmiechem
odpowiedziała dziewczyna. - Bawiliśmy się kiedyś

z koleżankami w ogrodzie i niefortunnie upadłam. Do teraz mam taką pamiątkę – dodała.

Z tacą w ręku, do stolika podszedł kelner, postawił na stoliku dwa kieliszki z winem.

– Dziękujemy – powiedział Tomek.

Kelner odwrócił się i poszedł w kierunku wejścia do lokalu. Oboje wznieśli kieliszki i nie czekając dłużej, spróbowali zachwalanego przez kelnera wina.

– Niezłe – powiedział chłopak.

– Rzeczywiście, bardzo smaczne – dodała Sylwia.

Oboje skosztowali ponownie wina i odstawili kieliszki na stół.

– Jak ci minął dzień? – spytał.

– Szczerze, bardzo szybko i bardzo nudno – odpowiedziała z uśmiechem. – Byłam na uczelni załatwić kilka papierkowych spraw, spotkałam się z koleżanką, a później wróciłam do domu i nie mogłam się doczekać spotkania z tobą – dokończyła.

– Bez żadnych przygód? – spróbował nakierować rozmowę na wydarzenie z popołudnia.

– Bez żadnych. Spokojny piątek – opowiedziała Sylwia.

„Może rzeczywiście wpadłem w paranoję? – pomyślał. – Przecież to na pewno był wytwór wyobraźni, to nie miało miejsca.”

– A tobie? – spytała dziewczyna.

Tomek, zamyślony, w pierwszej chwili nie usłyszał pytania.

– Słucham? – spytał Sylwię, która na niego patrzyła.

Dziewczyna uśmiechnęła się.

– Halo, Ziemia do Tomka. Pytałam, jak tobie minął dzisiejszy dzień?

– A, w porządku – odpowiedział krótko. – Podpisaliśmy dzisiaj największy kontrakt w dziejach oddziału naszej firmy – dodał.

– Hmm. I tylko w porządku? – ze zdziwieniem spytała dziewczyna. – To chyba duży sukces?

– Tak – odpowiedział.

– Jakoś nie widać tego po tobie – stwierdziła dziewczyna.

– Przepraszam, byłem myślami gdzie indziej – wytłumaczył chłopak.

– To akurat było widać.

– Chyba taka reakcja organizmu, nie pamiętam, kiedy miałem tyle wolnego czasu, by wyjść i spędzić tak miło wieczór. Stąd może moje dziwne zachowanie – nie chciałem się przyznać, o czym tak rozmyślałem. – Ale już, koniec z tym. Wracam do żywych i jestem tylko dla Ciebie – dodał.

– Super. Cieszę się – odpowiedziała zadowolona Sylwia. – A może chciałbyś iść uczcić swój sukces? – spytała.

Nie odpowiedział od razu na to pytanie. Tak, jakby czekał na reakcję dziewczyny.

– Z tobą bardzo chętnie – odrzekł po chwili. – A gdzie byś chciała świętować? – spytał z ciekawością

– Dawno nie byłem na dobrej imprezie, może pójdziemy potańczyć? – zaproponowała.

– W sumie czemu nie – powiedział z entuzjazmem w głosie.

Przy stoliku zjawił się kelner, który przyniósł ich zamówienie.

* * *

Tomek uśmiechnął się. Spojrzał na siedzącą przed nim blondynkę.

– Smakowało? – spytał.

– Oczywiście! – odpowiedziała Sylwia.

Popili ostatnim łykiem wina i odstawili na bok stołu brudne talerze. Gdy tylko kelner to dostrzegł, podszedł do ich stolika.

– Czy już mogę zabrać naczynia? – spytał.

– Tak – odpowiedział Tomek.

– Czy życzą sobie państwo coś jeszcze? – dodał kelner.

– Nie razie dziękujemy. Poproszę rachunek – rzekł Tomek.

– Nie ma problemu. Już przynoszę – powiedział kelner i zabrał ze sobą brudne talerze.

– Masz jeszcze na coś ochotę? – spytał.

– Nie. No coś Ty, dziękuję, jestem najedzona – odpowiedziała.

Po kilku minutach kelner wrócił do stolika. W czarnej okładce położył na stole rachunek. Gdy tylko odszedł, Tomek dyskretnie spojrział. Wyjął z portfela banknoty, zapłacił za kolację i zostawił napiwek.

– Dużo wyszło? – spytała dziewczyna.

– Powiem jak wczoraj, jeśli smakowało, to nie – odpowiedział uśmiechając się. – To co, idziemy świętować? – dodał.

– Tak, możemy iść dalej – z uśmiechem powiedziała Sylwia.

Chłopak schował portfel, spojrzął na zegarek i wstał od stolika. Począł, aż dziewczyna się zbierze i do niego dołączy.

Parkowa alejka prowadziła wprost nad rzekę. Rześka, letnia bryza, bijąca od wody, pozwalała na chwilę ochłodzić się i odpocząć od parnego wieczora. Poczuli, jak orzeźwiający powiew powietrza, studzi ich ciała.

– O nie! – powiedziała nagle dziewczyna.

– Co się stało? – spytał Tomek.

– Zostawiłam bukiet w restauracji – odpowiedziała mocno zmartwiona.

– Zaczekaj chwilę – powiedział.

Odwrócił się i biegiem ruszył w kierunku restauracji. Kelner jeszcze nie zdążył sprzątnąć naczyń i bukietu. Kwiaty leżały na tym samym krześle, na którym je zostawiła. Tomek chwycił je mocno w rękę i czym prędzej wrócił do Sylwii. Ponownie tego wieczoru wręczył jej róże.

– Dziękuję ci bardzo! – odpowiedziała uradowana.

* * *

W piątek, o tej porze, centrum miasta było pełne ludzi, gdzieś tłumy były o wiele większe niżeli w ciągu dnia. Na przecinających się kilku ulicach, słychać było wydobywającą się z lokali głośną muzykę. Wiele młodych osób chcących się zabawić, robiło sobie „before” przed właściwym wejściem do

klubu. Siedząc na krawężnikach czy murkach opróżniali butelki z alkoholem. Tomek i Sylwia szli, trzymając się za rękę. Każda wspólnie spędzona chwila zbliżała ich do siebie. Dookoła nich było bardzo głośno, kumulujące się dźwięki powodowały, że norma hałasu była przekroczona co najmniej o kilkadziesiąt decybeli. Jednak nie przeszkadzało to nikomu z bawiących się w centrum.

– Na jaki rodzaj muzyki masz ochotę? – spytał Tomek.

– Słucham? – spytała Sylwia, nie słysząc, co chłopak do niej powiedział.

Tomek przybliżył swoje usta do jej uszu.

– Spytałem, na jaki rodzaj muzyki masz ochotę?

– Na taki, żeby można było normalnie potańczyć – odpowiedziała, również przykładając usta do jego ucha. – Byle spędzić ten czas z tobą – dodała.

Blondynka chwyciła chłopaka za rękę, odciągnęła go na bok. Zbliżyła swoje usta do ust Tomka i namiętnie go pocałowała. Oboje w tym samym momencie spojrzeli sobie głęboko w oczy.

Sylwia lekko przygryzła wargę.

– Za co to? – spytał zaciekawiony.

– Dziękuję, że jesteś. Dziękuję, że pamiętałeś o mnie – powiedziała.

– Jak mógłbym o tobie zapomnieć? – spytał zdziwiony. – Cały czas myślę o tobie!

– Zawsze będziesz o mnie pamiętał? – spytała. Tomek nie domyślał się, do czego mogą zmierzać te pytania, ale długo się nie zastanawiając, odpowiedział:

- Zawsze!

Ich usta po raz kolejny spotkały się w namiętym splocie. Hałas, jaki jeszcze przed chwilą wokół nich panował, przestał być przez nich słyszalny. Jakby nagle stał się wyciszonym tłem.

- Jestem przy tobie taka szczęśliwa - powiedziała, przerywając pocałunek i patrząc mu głęboko w oczy.

Od dawna Tomek nie czuł się tak przy nikim, jak przy Sylwii.

Rozdział 13

Klub, z którego wydobywała się głośna muzyka, znajdował się w piwnicy starego, sześciopiętrowego biurowca. Za dnia na wyższych piętrach budynku w pocie czoła pracowali ludzie, w weekendy z kolei parter i piwnica zmieniały się w miejsce do imprezowania. Przed wejściem do lokalu stało kilka osób. Wśród czekających na wejście byli Tomek i Sylwia. Gdy nastąpiła ich kolej, tęgi mężczyzna przy wejściu, ubrany w garnitur, przyjrzał się im uważnie. Sprawdziwszy ich dresscode oraz dowody, wpuścił ich do środka. Po minięciu szklanych drzwi znaleźli się na schodach prowadzących na dół. Tłumiona wcześniej muzyka, teraz jeszcze mocniej zaczęła dudnić w uszach. Minąwszy ostatni schodek, dotarli do samego centrum tanecznej imprezy. Na końcu sali, na podeście, stał DJ, który tego wieczoru puszczał muzykę. Przed nim kłębił się gęsty tłum ludzi, tłoczących się i tańczących na parkiecie.

– Będziesz potrafił mi teraz zaufać? – spytała.

– Co masz na myśli? – Tomek zdawał się być zdziwiony tym pytaniem.

– Chodź – powiedziała krótko, po czym nie czekając na jego reakcję, zaczęła prowadzić go w znanym tylko sobie kierunku. Po chwili znaleźli się przy ladzie.

Gdy tylko dwa miejsca się zwolniły, Sylwia momentalnie je dostrzegła i zajęła. Oboje usiedli na wysokich stołkach przed barem.

– Co podać? – spytała podchodząca barmanka.

Dziewczyna spojrzała na kartę szotów.

– Sześć szotów, dwa razy jedynekę, dwa razy czwórkę i dwa razy siódemkę. Gdy dziewczyna złożyła zamówienie, przybliżyła się do niego i uśmiechnęła się.

– Nie jesteś zły, że zamówiłam, nie pytając Cię o zdanie?

– spytała.

– No co ty, dlaczego miałbym być? – odpowiedział. – Poza tym nie umiałbym się na Ciebie złościć – dodał. – A dwa zaufałem ci.

Barmanka przed nimi postawił sześć kieliszków. Patrzyli na jej ręce, które skrupulatnie przygotowywały ich zamówienie.

– Proszę bardzo – powiedział, nalewając alkohol do ostatniego kieliszka.

– Dziękujemy – odpowiedziała Sylwia.

Tomek wyjął z kieszeni portfel.

– Proszę, schowaj go – poprosiła dziewczyna. – Nie chcę, żebyś Ty cały czas płacił, teraz ja stawiam.

Chłopak zgodnie z jej prośbą schował portfel z powrotem do kieszeni. Czuł się nieswojo, że kobieta za niego płaci. Ale dla niej mógł się na to zgodzić. Sylwia sięgnęła do swojej torebki, wyjęła z niej plastikową kartę i zapłaciła.

– Czasem kobiety płacą za swoich facetów. Mówiłam ci, że jestem inna – powiedziała Sylwia, widząc jego zdziwienie.

– Za swoich facetów? – spytał zaciekawiony.

Sylwia uśmiechnęła się. Jego pytanie zostawiła bez odpowiedzi. Postawiła przed nim kieliszek. Nim go podniósł, pocałował dziewczynę delikatnie w usta.

- Za co to? - spytała.

- Za to, że jesteś... - odpowiedział, podnosząc pierwszy kieliszek.

Był nią coraz bardziej oczarowany. Czuł się przy niej, jak przy nikim innym. Pierwszy raz w życiu poczuł motylki w brzuchu. Miał nadzieję, że się nie myli i nie jest to tylko alkohol, który spłynął mu do żołądka. Wypijając kolejne szoty, próbowali odgadnąć ich smaki.

- Dziękuję - powiedziała nagle.

Chłopak przełknął alkohol i spojrzał na nią.

- Za co mi dziękujesz? - spytał delikatnie zaskoczony.

- Przede wszystkim za to, że miałaś odwagę podejść do mnie - odpowiedziała.

- Hmm... Żaden problem - zaczął chłopak. - Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana - dodał, uśmiechając się.

- Albo szotów - wtrąciła żartem dziewczyna.

- Albo szotów - z rozbawieniem na twarzy powtórzył.

- A tak całkiem poważnie... Wtedy, kiedy w metrze, na mnie wpadłaś i zobaczyłem Ciebie, twoje oczy... - zaczął wyliczać. - Moje ciało przeszło coś, czego nigdy wcześniej nie poczułem. Po prostu musiałem chociaż poznać twoje imię. Gdybym tego nie zrobił, pewnie nie wybaczyłbym sobie tego - dodał.

- To bardzo urocze, co mówisz, miałam podobnie, ale było mi głupio, jak na Ciebie wpadłam - wytłumaczyła dziewczyna. - Może tak miało być? - zadał na głos pytanie.

- Może, może to właśnie mnie miałaś w takich niesamowitych okolicznościach poznać - dodała dziewczyna.

Oboje wzięli do ręki ostatnie pełne kieliszki. Jednocześnie wypili ich zawartość.

– Po takiej rozgrzewce chyba czas potańczyć – stwierdziła dziewczyna.

– A masz jeszcze siłę? – spytał Tomek.

– Oczywiście – bez namysłu powiedziała dziewczyna.

– Nie chcę, byś pomyślał o mnie źle – zaczęła dziewczyna.

– Ale nie myśl, że jestem taka przy wszystkich – dodała.

– Co masz na myśli? – zaczął się zastanawiać.

– To znaczy... Chodzi mi o to, że z każdym nowo poznanym chłopakiem się tak... Hmm... Bawię.

– Spokojnie, nie pomyślałem tak – z uśmiechem odpowiedział, rozwiewając wątpliwości.

– Po prostu przy tobie czuję się inaczej. Zawsze trzymam ludzi na dystans, a teraz mam wrażenie, że znamy się już długo, że mogę z tobą porozmawiać o wszystkim – rozwinęła myśl.

– Widzę, że mamy tak samo. Przy tobie czuję się dokładnie tak, jak Ty przy mnie.

– To co? Teraz na parkiet? – spytała, zmieniając temat. Tomek przytaknął na jej propozycję.

Oboje wstali z miejsca, ruszyli w środek tłumu. Na głośniku znajdującym się blisko parkietu Sylwia położyła swoją torebkę i bukiet kwiatów. Niesieni rytmem muzyki od razu zaczęli się ruszać. Od samego początku tańczyli bardzo blisko, a ich ciała ocierały się o siebie. Nie czuli, że muszą zachować dystans względem siebie. Nie trzymali się żadnego układu, jak to bywa w przypadku klasycznych tańców. Teraz

szybka rytmiczna muzyka powodowała, że w ich tańcu panowała pełna swoboda. Nie zwracali uwagi na innych tancerzy. Poruszali się tak, jak czuli rytm muzyki. Kolorowe światła oświetlały parkiet i ludzi znajdujących się na nim, a w bardziej energicznych momentach DJ uruchamiał stroboskop i maszynę do dymu. Po chwili sprawił, że cały parkiet zniknął w gęstwinie szarego dymu, potęgującego doznania w tańcu. Ruchy osób tańczących przed podestem stały się jeszcze bardziej energiczne. W tłumie panował ukrop. Ogrzewane ciepłem zawieszonych nad nimi lamp ciała tancerzy były zwilżone potem i lśniły w blasku światła. Wielkie wentylatory znajdujące się nad parkietem nie nadały z wymianą gorącego powietrza. Jednak nie przeszkadzało to nikomu. Ludzie niesieni muzyką bawili się wyśmienicie, złączeni w energicznym tańcu. Wszystkie utwory grane podczas seta były dość podobne, utrzymywały klimat jednego gatunku.

Spocone ciała Tomka i Sylwii jeszcze mocniej zbliżyły się do siebie. Dziewczyna odwróciła się plecami do niego i tańczyła, ocierając się bardzo blisko jego klatki piersiowej. W każdym momencie tańca nie potrafili oderwać od siebie spojrzeń. Byli sobą zafascynowani. Ich spojrzenia były długie i głębokie, dodatkowo spotęgowane gorącą atmosferą na parkiecie. Podobało mu się, gdy dziewczyna często patrzyła na niego zalotnym spojrzeniem, przygryzając wargę. Nie zwracali uwagi na nic dookoła nich, liczyli się tylko oni. Oboje czuli, że dopiero teraz kosztują tego, co w życiu najlepsze. Tomek spojrzał na jej uśmiechniętą twarz, nagle czując coś więcej niż tylko sympatię. Patrzył na nią i nie widział w niej

przelotnej, jedno nocnej znajomości.

– Napijemy się czegoś? – spytał.

– Słucham? – Sylwia nie usłyszała pytania.

Tomek zbliżył swoje usta do ucha dziewczyny.

– Może napijemy się czegoś? – powtórzył.

– Z chęcią – uśmiechnęła się dziewczyna.

Tym razem to Tomek złapał dziewczynę za dłoń, ich palce ponownie się splotły i razem ruszyli w kierunku lady.

– Na co masz teraz ochotę? – spytał Tomek.

Dziewczyna zatrzymała się przed barem. Szybko spojrzała na menu drinków.

– Zamów mi Califronication, proszę – poprosiła.

Chłopak podszedł do szczelnie zastawionego baru. Gdy udało mu się przecisnąć i dostać do drewnianej lady, zaczekał, aż barman wycierający szklanki odwróci się.

– Witaj – przywitał się.

Barman spojrzał na Tomka.

– O, kogo moje oczy widzą – rozpoczął rozmowę.

– Mariusz? – Tomkowi też wydawało się, że kojarzy chłopaka za barem.

– Siemanko – Mariusz wyciągnął dłoń i przybił piątkę z Tomkiem. Przywitali się mocnym uściskiem.

– Co Ty tu robisz, szefie? – zażartował Mariusz.

– Szefie – uśmiechnął się Tomek. – Wpadłem do was trochę się rozerwać po tygodniu i świętować – dokończył.

– Świętować? – spytał zaintrygowany.

– Duży projekt w pracy – powiedział krótko.

– A, to gratuluję!

Po chwili obok niego znalazła się Sylwia.

– O, jest i ona – powiedział Tomek. – Poznajcie się – przedstawił sobie znajomych.

– Cześć, miło Cię poznać – powiedział Mariusz, ściskając delikatnie rękę.

– Mnie również – odpowiedziała.

– Co dla was będzie? – spytał chłopak za barem.

– Californication oraz duże piwo.

– W butelce? – spytał.

– A znasz mnie od wczoraj? – zażartował Tomek.

Mariusz wyjął z lodówki duże piwo, postawił je przed Tomkiem i otworzył. Po chwili zaczął przygotowywać drinka dla Sylwii. Wszystko wyglądało dokładnie tak samo, jak na pokazach barmańskich. Po kilku sekundach wziął do ręki podkładkę i postawił na niej drinka.

– Ile? – spytał Tomek, sięgając po portfel.

– Na koszt firmy – odpowiedział mu Mariusz, uśmiechając się.

Tomek kompletnie się tego nie spodziewał.

– Dzięki, stary – powiedział, wyciągając rękę, by przybić mu piątkę.

– Masz jakąś przerwę? – spytał Tomek.

Mariusz spojrzał na zegarek na ręku.

– Za piętnaście minut idę na fajkę – powiedział, obsługując następnych gości. – Możemy się złapać przy rampie na tyłach – zaproponował.

– Dobra, to za kwadrans się widzimy – stwierdził Tomek.

– Do zobaczenia – powiedział Mariusz, podając piwo

kolejnemu klientowi.

Oboje usiedli przy wolnym stoliku. Ciało Tomka, zmęczone i spocone po tańcu, robiło na dziewczynie jeszcze większe wrażenie.

– Widzę, że znany jesteś na mieście – powiedziała.

– Znany – zaśmiał się pod nosem. – Stary kumpel ze szkoły – wytłumaczył.

Dziewczyna odstawiła drinka na stół. Poczekala tylko, aż chłopak weźmie łyk piwa i bez żadnego sygnału pocałowała go. Tomek nie spodziewał się tego, ale odwzajemnił czuły gest. – Bardzo mi się podobasz – powiedziała.

– Ty mi też, jestem tobą bardzo zauroczony – usłyszała w odpowiedzi.

Ich usta ponownie spotkały się w namiętym pocałunku.

– Ale będziesz o mnie pamiętał? – spytała dziewczyna, bojąc się, że po tej nocy chłopak o niej zapomni.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

– Zawsze będę o tobie pamiętał, piękna – zakończył to kolejnym pocałunkiem.

Dziewczyna mocno wtuliła się w chłopaka i kompletnie nie przeszkadzało jej, że po tańcu jego koszula była delikatnie wilgotna. Dla niej liczyło się to, że jest blisko niego. Tomek bez wahania objął dziewczynę, czym po raz kolejny sprawił, że poczuła się przy nim bardzo bezpieczna.

* * *

Rampa dostawcza klubu wychodziła na wewnętrzne patio,

gdzie w ciągu dnia odbywały się dostawy. Ciężkie, stalowe drzwi otworzyły się, a razem z ich otwarciem na zewnątrz wydobył się dźwięk muzyki z lokalu. Ze środka wyszedł Mariusz, który zamykając drzwi, ponownie wygłuszył całkowicie muzykę. Z czarnych, materiałowych spodni wyjął paczkę czerwonych papierosów, wyciągnął jednego i żarem z zapalniczki odpalił go. Zaciągnął się nim. Z jego ust wydostał się szary nikotynowy dym. Na twarzy malowała się ulga. Oparł się o metalową barierkę i patrząc przed siebie, całkowicie oddał się rytuałowi palenia. Tuż obok dostrzegł otwierające się drzwi. Wyszła z nich w ręku z czarnym workiem, młoda dziewczyna. Widać było że worek jest ciężki, a ona z dużym trudem dawała sobie radę.

– Cześć – krzyknął Mariusz, poznając znajomą dziewczynę.

Dziewczyna przymknęła drzwi, uniosła głowę i spojrzała na wołającą ją osobę.

– O, cześć – odpowiedziała poznając Mariusz.

– Chyba ciężkie? – spytał Mariusz, zaciągając się papierosem.– Może pomogę? – dodał po chwili.

– Nie, dziękuję ci, dam sobie radę – odpowiedziała uśmiechając się dziewczyna, jednocześnie podnosząc worek ze śmieciami.

– Na pewno? Widzę przecież że ci ciężko.

– Nie, naprawdę. Ale dziękuję to bardzo miłe. – odpowiedziała ruszając z workiem w kierunku kontenera.

Z wnętrza worka wydobywał się charakterystyczny dźwięk objających się o siebie szklanych butelek. Po chwili czarny

worek wylądował w zielonym plastikowym kontenerze.

– Za ile koniec? – spytał Mariusz.

– Dzisiaj, to chyba do końca – z ironicznym uśmiechem odpowiedziała. – Albo do ostatniego klienta – dodała.

– No to podobnie jak u mnie – powiedział.

– Może złapiemy się na papierosie następnym razem – dodał.

Dziewczyna otwierając drzwi i wracając do pomieszczenia spojrzała na niego.

– Może, kto wie – uśmiechnęła się i po chwili zamknęła drzwi.

Mariusz po raz kolejny włożył papierosa do ust i zaciągnął się nim. Po chwili metalowe drzwi tuż za nim ponownie otworzyły się. Ze środka dobiegał głośny dźwięk muzyki, wraz z nim rozbawieni wyszli Tomek z Sylwią.

– Witaj ponownie – powiedział Tomek.

Mariusz odwrócił się w ich stronę, uśmiechnął się i wyjął z ust papierosa.

– Siema – odpowiedział. – Jak zabawa? – od razu zapytał.

– Świetnie, naprawdę fajną muzykę dzisiaj grają – stwierdził chłopak.

Mariusz, zaciągając się papierosem, spojrzał z zadowoleniem na Tomka, dawno się nie widzieli.

– Zapalisz? – spytał. – A, przepraszam, zapomniałem – dodał.

Przypomniało mu się, jak kilka lat temu Tomek postanowił rzucić palenie i jako jedynemu wśród znajomych to się udało.

– Zapomniałem, że mamy tutaj sportowca – dodał

z uśmiechem.

– A koleżanka, Sylwia, dobrze pamiętam? – spytał dla pewności.

– Tak, Sylwia – potwierdziła dziewczyna.

– A Ty jak się bawisz?

– Wyśmienicie, zresztą w towarzystwie Tomka ciężko się źle bawić – z uśmiechem odpowiedziała, po czym spojrzała najpierw na Mariusza, a później na Tomka.

Na chwilę wokół nich zapanowała cisza. Po sekundzie ciszę przerwał dźwięk telefonu Tomka.

– Odbierz, może to coś ważnego – powiedziała Sylwia.

– Na pewno? Nie będzie ci przeszkadzać? – spytał.

– No coś ty, idź, odbierz – uśmiechnęła się.

Chłopak wyjął telefon z kieszeni i odebrał.

– Słucham? – przyłożył słuchawkę do ucha. Odszedł kawałek. – Tak, tak wszystko w porządku – powiedział do telefonu.

– Długo się znacie? – spytał Mariusz, wkładając papierosa do ust.

– Wiesz co, to długa historia – z uśmiechem zaczęła dziewczyna.

Mariusz wypuścił dym z ust, po czym resztkę wypalonego papierosa wyrzucił do popielniczki, wcześniej dogaszając go.

– Poznaliśmy się wczoraj w metrze, trochę przypadkiem... Bo wpadłam na Tomka, gdy pociąg zahamował, a on mnie uratował, dogonił i zagadał – dodała.

– Cały Tomek – kiwając głową i uśmiechając się powiedział Mariusz. – Jak mu na czymś zależy, to nie

odpuszcza.

Dziewczyna poczuła się wyróżniona słowami kolegi Tomka.

– Tomek to dobry chłopak, ma swoje wady, jak choćby praca, ale co tam będę ci o nim mówił. Przekonasz się – zaczął Mariusz. – Czasem pracoholik, ale jak potrzeba, oddaje się słusznej sprawie w całości... Zawsze taki był. A teraz widzę, że przy tobie jest szczęśliwy jak nigdy. To znaczy widzę, że jest taki, jak kiedyś. Przy tobie jakoś odzyskał to coś, co miał niegdyś w sobie – stwierdził na koniec Mariusz.

– Przepraszam was, ważny telefon – powiedział, wracając do nich, Tomek.

– Nic się nie stało – rzekł Mariusz.

Tomek objął Sylwię, przytulił ją do siebie, po czym pocałował w głowę. Wtuliła się mocno w chłopaka.

– Wiecie co, skoczę na chwilę do łazienki – powiedziała dziewczyna.

– Dobrze, idź – powiedział Tomek.

Sylwia uśmiechnęła się do chłopaka, otworzyła metalowe drzwi i po chwili zniknęła we wnętrzu klubu. Obaj oparli się o barierki.

– Fajna dziewczyna z tej Sylwii – stwierdził Mariusz.

– Wiem, dzięki – odpowiedział Tomek.

– Słyszałem historię, jak się poznaliście. Całkiem jak z filmu – powiedział kolega.

– Rzekłbym, że niesamowita – dodał Tomek.

– Wiesz co, nie wiem czy to zauważyłeś – zaczął Mariusz.

– Ale jak stoisz w jej towarzystwie, czujesz taką aurę wokół

niej – dodał. – Takie uczucie nie do opisanie, wiesz o czym mówię? – spytał.

– Wiem o czym mówisz, miałem to samo wczoraj, kiedy widziałem ją pierwszy raz. – Zaskoczony słowami kolegi, cieszył się że ktoś dostrzegł to samo, co on w metrze.

– Może to ta jedyna? – zażartował Mariusz.

Tomek bez słowa uśmiechnął się w stronę kolegi.

– Dobra, wiesz co, muszę wracać do pracy – powiedział Mariusz spoglądając na zegarek. – Ale jak chcesz, to możemy umówić się na niedzielę i pogadamy na spokojnie o starych czasach – dodał.

– Masz do mnie numer? – spytał Tomek.

– Mam, cały czas ten sam?

– Tak.

– Dobra, to jutro się zgadamy i umówimy – obaj ruszyli w kierunku drzwi wejściowych do klubu.

Klub, podobnie jak jeszcze chwilę temu, był pełen ludzi, atmosfera na parkiecie była coraz gorętsza, a tłum nie przestawał się bawić w rytmach tanecznej muzyki. Tomek pożegnał kolegę i stanął przy barze, czekając na Sylwię. Dziewczyna po chwili pojawiła się tuż za nim. Przywitała go delikatnym muśnięciem w policzek.

– Idziemy jeszcze potańczyć? – spytał Tomek.

– Z chęcią! – z entuzjazmem powiedziała dziewczyna.

Chłopak delikatnie chwycił dziewczynę za rękę i razem przedostali się na parkiet. Ponownie ich ciała spotkały się w namiętym i pełnym erotyzmu tańcu, byli bardzo blisko siebie. Tomek jedną ręką objął biodro dziewczyny, drugą

z kolei starał się wymachiwać w powietrze w rytm muzyki. Spojrzał na dziewczynę, która była rozbawiona jego tańcem. Wymieniali się spojrzeniami, pocałunkami. Piersi dziewczyny opięte w czerwonej sukience ocierały się o klatkę piersiową chłopaka. Złączeni w uścisku tańca, bawili się, kompletnie nie zwracając uwagi na czas. Oczy niektórych tancerzy wokół patrzyły na Tomka i Sylwię z zazdrością.

* * *

Oboje zmęczeni usiedli na kanapie, która stała w rogu, z dala od parkietu. Blondynka mocno wtuliła się w chłopaka i zamknęła oczy. Tomek objął ją mocno.

– Zmęczona? – spytał po cichu.

Dziewczyna nie podniosła głowy i nie otworzyła oczu.

– Trochę tak – powiedziała zaspanym głosem.

Tomek spojrzał na nią, czuł, że jest już wykończona całym dniem i intensywnym wieczorem. Jej głowa delikatnie osunęła się w dół, mocniej wtulając się w chłopaka. Bliskość Tomka i bezpieczeństwo, jakie przy nim czuła sprawiły, że dziewczyna kompletnie nie zwracała uwagi, że przysypia w klubie.

– Chodź, piękna, idziemy do domu – stwierdził.

Dziewczyna delikatnie się rozbudziła. Powoli wstała o własnych siłach i z pomocą Tomka ruszyła w kierunku drzwi. W drodze do wyjścia Tomek poszedł do baru.

– Jesteśmy w kontakcie – powiedział Mariusz, przybijając piątkę z Tomkiem.

– Tak, do zobaczenia – powiedział.

Przytuleni pokonali schody do wyjścia i wyszli z klubu. Dziewczyna cały czas ścisnęła mocno w ręce bukiet kwiatów od Tomka.

Gdy wyszli z klubu, znaleźli się w samym centrum imprezy, jaka trwała przed lokalem, zarówno na chodniku, jak i na ulicy. Ludzie głośno ze sobą rozmawiali, pili alkohol i palili. W powietrzu wyczuć można była woń palonej konopi. Chłodny powiew nocnego wiatru, rozbudził oboje. Tomek objął Sylwię jeszcze mocniej, tak, by była jak najbliżej niego. Z naprzeciwka w ich kierunku szła grupka pijanych małolatów, zarówno chłopaków, jak i dziewczyn, w wieku około dwudziestu lat. Od razu widać było po nich, że oprócz imprezy szukają zaczepki, kilku z nich było mocno pobudzonych. Gdy tylko minęli parę, jeden z nich odwrócił się i zaczął gwizdać w ich kierunku.

– Ej, mała w czerwonej sukience, pokaż tyłek – krzyknął, kierując wypowiedź do Sylwii.

Jego słowa wywołały niekończące się głupkowate uśmiechy kolegów i koleżanek, ale również wściekłość w Tomku.

– Proszę, nie reaguj – poprosiła go szeptem, widząc zdenerwowanie Tomka.

Tomek próbował się opanować, ale złość, która się w nim zebrała, nie pozwalała przejść po takich słowach do porządku.

Nagle odwrócił się.

– Taki jesteś mocny w słowach, gówniarzu? – krzyknął

w kierunku grupki.

Kompletnie nie spodziewali się takiej reakcji. Zdawali sobie sprawę, z przewagi jaką mieli, ich jest kilka osób, a para sama. Chłopak na chwilę zostawił Sylwię z boku i ruszył w kierunku grupki małolatów. Sylwia cały czas próbowała go powstrzymać.

– Proszę, zostaw ich. Nie rób nic głupiego – powtarzała.

Chłopak, który powiedział niewybredne słowa w kierunku blondynki, oczywiście to zauważył i nie mógł się powstrzymać, by nie rozjuszyć jeszcze bardziej Tomka.

– Posłuchaj się swojej kobiety i lepiej spadaj do domu, chłoptasiu – odrzekł.

– A jak się nie posłucham, to co? – odparł.

W tym samym momencie stanął oko w oko z pijanym chłopakiem.

– Chłopaku, nie rób sobie problemów – skierował słowa do Tomka.

„Chłopaku?” – pomyślał Tomek.

– Przepróś moją dziewczynę albo... – zaczął.

– Albo co? – spytał szyderczo, czym wywołał śmiech swoich kolegów.

Wokół nich zebrała się grupka kilkunastu osób, które jakby na znak czekały, że dojdzie do bójki, czekali na kolejną rozrywkę tego wieczoru. Nikt spośród tłumu ludzi nie próbował ich rozdzielić.

– Moją dziewczynę? – Sylwia usłyszała te słowa i poczuła się bardzo miło wyróżniona, nie spodziewała się takich słów po Tomku. Żałowała tylko, że w takich okolicznościach.

- Albo ci wpierdolę na oczach twoich koleżków - dokończył Tomek, uśmiechając się.

Chłopak nie był do końca pewny co usłyszał i czy koleś, który stoi przed nim wie, co mówi.

- Stary, jesteś sam, serio chcesz, by twoja kobieta widziała jak dostajesz łomot? - powiedział i nie czekając długo zacisnął dłoń w pięść i próbował zadać cios Tomkowi.

Tomek, widząc to, zablokował jego uderzenie, czym rozjuszył przeciwnika jeszcze bardziej. Pijany chłopak próbował zadać kolejny cios, ale i tym razem Tomek wykazał się refleksem i uniknął uderzenia. Chcąc dać nauczkę, sam trafił go w brzuch, co momentalnie go powaliło. Chłopak, jak porażony, padł na ziemię.

- Dziecinada - powiedział sobie pod nosem, po czym odwrócił się i ruszył w kierunku Sylwii.

Przeciwnik podniósł się z ziemi, wziął do ręki szklaną butelkę stojącą nieopodal niego i rozbił ją, tak, by mieć narzędzie do walki. Tomek usłyszał to, odwrócił się. Przed jego oczami ukazał się ręka chłopaka ze stłuczoną butelką, którą momentalnie zablokował i wygiął, powodując straszny ból w barku napastnika. Czując, że chłopak nie daje za wygraną, przygniótł go do ściany jednej z kamienic, aby ten nie mógł wykonać już żadnego ruchu. Z jego dłoni na ziemię wypadła rozbita butelka, roztrzaskując się na jeszcze mniejsze kawałki. Podobało mu się to, że ma przewagę nad nim. Młody chłopak, mimo iż znieczulony dużą dawką alkoholu we krwi, odczuwał ból zadawany przez Tomka, ale nie chcąc okazać słabości, nie poddawał się i starał walczyć do

końca.

– Mówiłem ci, chłopaku – powiedział mu na ucho. – Przepróż moją dziewczynę, a jak nie, to złamię ci rękę.

Napastnik ani myślał, przepraszać, mimo przegranej pozycji cały czas walczył i wierzgał się. Tomek, widząc to, wiedział, że chłopak nie ma dosyć. Odgiął mu rękę jeszcze mocniej, sprawiając mu coraz większy ból.

– Daj sobie spokój – powiedział Tomek.

Napastnik, czując, że nie ma szans, zaczął coś mamrotać pod nosem.

– Co mówiłeś? – spytał. Poluzował trochę chłopaka, tak, by ten mógł powiedzieć to, co chciał.

– Przepraszam, przepraszam, to boli – zaczął wykrzykiwać.

– Od razu lepiej – dodał Tomek.

Puścił napastnika, który osunął się bezwładnie na ziemię. W jego kierunku szybko ruszyli z pomocą koledzy, którzy pomogli mu się podnieść.

– Daj sobie spokój – powiedzieli do niego, próbując go uspokoić.

– Zabierzcie go do domu, chyba wystarczy mu wrażeń na dziś – powiedział Tomek, czując na sobie obserwujący go w milczeniu tłum.

Chłopak spokojnie odwrócił się i podszedł do Sylwii. Dziewczyna była pod ogromnym wrażeniem tego, co pokazał, jednocześnie zmartwiona brawurą, jaką się popisał.

– Nic ci się nie stało? – od razu spytała zmartwiona.

– Ze mną wszystko w porządku – powiedział, uśmiechnął

się i otrzepał ubrania. – Z nim, niekoniecznie – dodał.

Spojrzał na blondynkę, widział w jej oczach to, że zrobił na niej wrażenie.

– Chodź, idziemy stąd – powiedział, po czym objął Sylwię i ruszyli przed siebie, pozostawiając tłum gapiów samym sobie.

– Dziękuję – powiedziała Sylwia. – Dziękuję, że stanąłeś w mojej obronie.

Tomek uśmiechnął się, przytulił ją do siebie mocniej i pocałował w głowę.

– Zawsze będę Cię bronił, nie pozwolę, by stało ci się coś złego – powiedział.

Oboje podeszli do postoju taksówek. Chłopak otworzył drzwi jednej z nich, pomógł wsiąść dziewczynie do środka, po czym samym usiadł obok niej. Ostatkiem sił Sylwia położyła bukiet kwiatów na swoich nogach, tak, by jak najmniej się uszkodził podczas podróży.

– Dobry wieczór – przywitał się Tomek.

– Dobry wieczór – odpowiedział taksówkarz. – Dokąd jedziemy?

– Już, sekundkę – poprosił o chwilę.

– Podaj swój adres – rzekł do niej, nie wiedząc, co ma odpowiedzieć taksówkarzowi.

– Jedźmy do Ciebie – powiedziała, w pierwszym momencie nie skojarzyła, o co ją pyta.

Chłopak był zaskoczony odpowiedzią, której kompletnie się nie spodziewał. Spojrzał na zmęczoną dziewczynę. Pomyślał, że to będzie najlepsze rozwiązanie. Do niego

dojadą prędej, dzięki czemu szybciej położą się spać, a rano Tomek zrobi dla nich śniadanie. Przytulił ją do siebie. Kierowca taksówki wstukał adres w nawigację, ustawił licznik. Samochód powoli ruszył. Trzymając w objęciach śpiącą dziewczynę, Tomek przez szybę auta obserwował miasto nocą. W tle, z radia w samochodzie, leciała wolna muzyka w rytmie chill, której spokojne rytmy wyciszały, szczególnie po wyjściu z głośnego klubu. Ulice, którymi jechali, rozświetlone przez światła latarni i blask kolorowych neonów, wyglądały pięknie, nocą jeszcze piękniej niż za dnia. Zmęczenie zaczęło dopadać i jego, mimo wszystko starał się walczyć z opadającymi powiekami. Świat, który widział, nagle stawał się rozmazany. Muzyka z radia potęgowała to uczucie. Tomek na chwilę przymknął oczy. Kierowca taksówki, dostrzegł to i delikatnie przyciszył muzykę.

Rozdział 14

W ciemną, bezgwiazdną noc, nieoświetlona, asfaltowa droga, wydawała się przerażającym miejscem. Cisza, jaka panowała dookoła, pozwalała usłyszeć szum drzew i cykanie świerszczy. Na horyzoncie drogi pojawiły się dwa jasne punkty. Bardzo szybko zmierzały przed siebie. Były to przednie światła czerwonego, sportowego samochodu. Asfaltowa droga działała na kierowcę jak czerwona płachta na byka. Mimo krętej drogi jechał bardzo szybko. Wypity wcześniej alkohol i brak innych pojazdów podkreślał jego zapędy do mocniejszego przetestowania auta. Pusty, mechaniczny warkot silnika niósł się pomiędzy drzewami.

W środku sportowego auta muzyka dudniła z głośników, wypełniała całe wnętrze pojazdu. Nie przeszkadzało to jednak nikomu, kto znajdował się w środku. Lekko podpity Kozioł, odstawiając od ust butelkę z alkoholem, podał ją kolejnemu pasażerowi. Szybki, trzymając jedną ręką kierownicę, chwycił mocno butelkę i spojrzał na prędkościomierz.

– Sto dziesięć na liczniku! – krzyknął rozentuzjasmowany.

Bez wahania przyłożył butelkę do ust i wziął łyk. Na twarzy nie pojawił się żaden grymas, przełknął wódkę jak wodę. – Ta maszyna może o wiele więcej – dodał.

Wziął jeszcze jeden łyk, po czym podał ją koledze obok. Olo spojrzał na niego.

– Nie chcę pić – powiedział krótko.

Kierowca oddał butelkę do tyłu i przyciszył głośną muzykę.

– Ej, stary, co jest? – spytał.

Olo początkowo milczał.

– Nic – odpowiedział po chwili.

– Przecież widzę, że co jest nie tak.

– Myślę o tej dziewczynie... – zaczął.

Pasażer z tyłu, gdy tylko usłyszał jego słowa, momentalnie przesunął się na środek tylnej kanapy i zbliżył do kolegów z przodu. – Co?

– Tak, myślę... A co, jeśli uda jej się przeżyć i wszystko komuś opowie? – dokończył.

– Nie ma takiej opcji – powiedział z pewnością siebie kierowca.

– A co, jeśli ma rację? – niepewnie powiedział pasażer z tyłu.

Mimo upojenia alkoholowego, myśl o konsekwencjach za to, co wyrządzili dziewczynie, otrzeźwiła ich. Kierowcy nie dawało spokoju to, że jego koledzy mają jakiegokolwiek wątpliwości.

– I Ty też masz wątpliwości – powiedział Szybki, na chwilę odrywając wzrok od drogi i spoglądając do tyłu. – W takim stanie nie da rady dojechać nawet do najbliższego miasta – dodał.

Było widać, że nie rozwiązał tym wątpliwości kolegów.

– Kurwa, panowie – powiedział podniesionym głosem.

Nagle zaczął zwalniać, zatrzymał się na poboczu, włączył światła awaryjne i zgasił silnik.

– Słuchajcie, jak chcecie, możemy jechać tam i zobaczycie, że mam rację. W najlepszym razie już nie żyje...

Nie żyje z wycieńczenia – próbował przekonać kolegów ze spokojem w głosie. – Nic nam nie grozi, ta część lasu jest mało uczęszczana, nikt tutaj się nie zapuszcza.

Obaj spojrzeli na niego, na chwilę zamilkli.

– Jedźmy tam – powiedział Olo.

– Zobaczycie, że mam rację – dodał Szybki.

Uruchomił silnik bez dalszego słowa wyjaśnienia, mocno chwycił za kierownicę. Zawrócił auto na pustej drodze i ruszył z powrotem w miejsce, gdzie porzucili dziewczynę.

Sportowe auto jechało samotnie szosą, rozświetlając dookoła siebie ciemny las. Tym razem jednak ze środka nie wydobywała się już głośna muzyka. Cała trójka jechała w całkowitym milczeniu i skupieniu. W lesie wypatrywali czegokolwiek, co mogłoby mieć znaczenie. Szybki nie dawał po sobie poznać, ale i jego zaczęło dopadać zdenerwowanie.

– A jak już komuś coś opowiedziała? – rzucił Olo.

Żaden z jego kolegów nie odezwał się. Nikt nie dopuszczał takiej myśli, ale analizowali różne scenariusze. Najgorszy to ten, w którym rano do ich domów puka policja.

– Zaraz dojedziemy na miejsce i się upewnicie, że miałem rację – powiedział Szybki, zgrywając pewnego siebie.

– Przekonamy się. A Ty się nie boisz? – zapytał Olo.

Szybki spojrzał na niego.

– Ja? Nie.

– W sumie racja.

– O co ci chodzi?

– Gdyby mój stary był prokuratorem, też bym był spokojny.

Wyciągnąłby mnie z najgorszego bagna.

– Odpierdol się.

– Uspokójcie się i wypatrujcie tej blondyny – powiedział Koziół.

Po kilkunastu kilometrach asfaltowa droga ponownie zamieniła się w błotnistą i rozjeżdżoną szosę. Grząski grunt cały czas był namoczony wodą jak gąbka. Im byli bliżej, tym napięcie w nich rosło, jak w dobrym filmie. Z niecierpliwością czekali na finał tego filmu. Po kilkudziesięciu minutach dojechali do miejsca, gdzie porzucili dziewczynę. Cała trójka natychmiast wyskoczyła z samochodu i biegiem ruszyła w gęsto zarośnięty las. Kompletnie nie zwracali uwagi na przeszkody czy zapadający się pod ich stopami grunt. Po chwili dotarli do niewielkiej gęstwiny drzew, w miejscu gdzie zostawili dziewczynę.

– Gdzie ona jest?! – z przerażeniem w głosie zaczął Olo. Po nim było najbardziej widać przerażenie.

– Musi tu gdzieś być – starał się ich uspokoić kierowca. – Koziół, widzisz ją gdzieś?

Koziół ruszył przed siebie, mając nadzieję, że odnajdzie ją, próbującą się czołgać. Zatrzymał się, rozejrzał się dookoła. Nie dostrzegł nic, co by chociaż mogło przypominać ciało dziewczyny.

– Kurwa, nie ma jej tu! – krzyknął.

Olo wpadł w większą paranoję.

– Pójdziemy siedzieć, kurwa, zamkną nas – powtarzał.

– Uspokój się – powiedział Szybki. – Olo, stary, kurwa... Pozbieraj się – dodał.

Olo spojrział na niego. Po chwili mocno odepchnął.

– Kurwa, mówiłem, żeby jej się pozbyć, to nie! Chcieliście ją tutaj zostawić i co?

Między kolegami zaczął narastać konflikt.

– Nie pójdziemy siedzieć – zaczął Szybki. – Koziół, wracaj!

– krzyknął.

Sytuacja sprawiła, że momentalnie zaczęli trzeźwieć.

– I co teraz? – spytał Koziół, spoglądając na kierowcę.

– Nie wiem, musimy jej poszukać... Musi gdzieś tutaj być – odpowiedział już mniej pewnie kierowca. – Dobra, musimy myśleć logicznie.

– Jak, kurwa, mamy myśleć logicznie?! – wykrzyczał Olo.

Z każdą sekundą logiczne myślenie przychodziło im coraz trudniej. Mimo że byli w to uwikłani w trójkę, każdy myślał tylko o sobie, o tym, jak wyjść z tej sytuacji bez strat.

– Nawet nie wiemy, w którym kierunku mogła... W którym kierunku poszła – powiedział Koziół.

– To Ty nas tutaj przywiozłeś. Mówiłeś, że tutaj bezpiecznie będzie ją porzucić i co? – dodał Olo.

Szybki miał naprzeciw siebie już nie tylko szukanie dziewczyny czy konsekwencje tego, co zrobili, ale również swoich dwóch kolegów, którzy mieli do niego coraz większe pretensje.

– Nie zwalicie wszystkiego na mnie, jesteśmy w tym wszyscy, dobrze o tym wiecie – próbował wybrnąć z ich oskarżeń.

– Na pewno nie pójde siedzieć – powiedział Koziół.

– Żaden z nas nie pójdzie. Znajdziemy dziewczynę i się jej pozbędziemy, obiecuję.

Nawet taką deklaracją ich nie przekonał. Patrzyli na niego i oczekiwali, że to on wyciągnie ich z tego i uratuje całą sytuację.

– Dobra, idziemy. Przejdziemy się w kierunku szosy i zobaczymy, czy gdzieś tutaj leży.

Kierowca ruszył przed siebie. – Chodźcie, sam sobie nie poradzę. – powiedział, nie słysząc kroków kolegów.

Olo i Koziół spojrzeli na siebie. Ruszyli za nim, gdy jego krzyki stawały się głośniejsze. Po chwili ich oczy przyzwyczały się do panującej wokół ciemności. Udawało im się bez problemu omijać przeszkody pod nogami.

– Macie coś? – spytał Szybki, zatrzymując się po kilku minutach poszukiwań.

– Nie, żadnego śladu, nic – odpowiedział Olo.

– Koziół?

– Ja też nic nie mam.

Szybki próbował zachować spokój. Wszystkie przemyślenia zostawiał dla siebie. Im dalej szli w głąb lasu i niczego nie mogli znaleźć, tym bardziej on sam był przerażony.

– Dobra, wracamy do auta – zaczął nagle.

Olo i Koziół zatrzymali się za nim.

– A co z dziewczyną? – spytał Olo.

– Pojedziemy wzdłuż leśnej drogi do szosy i będziemy jej szukać z auta, powinno nam to zaoszczędzić trochę czasu.

Bez słowa ruszyli za Szybkim, który zmierzał w kierunku

samochoodu. Pokonując tę samą drogę, po kilkunastu minutach wrócili do auta. Nie zastanawiając się długo, wsiedli do środka i ruszyli. Czym prędzej Szybki rozpędził wóz, próbując wyciągnąć z sześciocyndrowego silnika jeszcze więcej mocy.

– Może jedź wolniej. Zaraz wylecimy z tej drogi, jak będziesz tak zapierdalał – powiedział Olo.

Szybki spojrzał na niego przelotnie takim wzrokiem, jakby nie interesowało go jego zdanie.

– Musimy ją znaleźć – odburknął cicho pod nosem.

Po chwili znaleźli się na skraju piaszczystej szosy. Wzniesając w powietrze niewielki tuman kurzu, kierowca skręcił na asfaltową drogę, po czym ponownie przyśpieszył. Droga nie była zbyt kręta, proste odcinki pozwalały rozpędzić się i nadrobić czas. Największym niebezpieczeństwem, jakiego mogli się spodziewać, był brak oświetlenia i przypadkowa zwierzyna, która w środku nocy mogła wbiec pod nadjeżdżający samochód. Auto wypełniał dźwięk rozrywanego na pół wiatru i stukot silnika podczas wchodzenia na wyższe obroty. Cała trójka siedziała w ciszy. W gęstych, ciemnych zaroślach lasu nie byli w stanie dostrzec dalej stojących drzew, a co dopiero ludzkiej postaci.

Powoli tracili nadzieję.

– Kurwa, pójdziemy siedzieć. – powiedział Koziół.

– Nikt nie pójdzie siedzieć. Ile razy mam wam to powtarzać?

– spytał Szybki.

Olo siedział cicho, nie włączał się do dyskusji.

– Nikt się nie dowie, co się wydarzyło dzisiejszej nocy. Chyba, że któryś się wygada – dodał, odwracając wzrok na swoich kolegów.

– Nie patrz tak na mnie, nic nikomu nie powiem – powiedział oburzony Olo. – Znajdźmy ją i pozbadźmy się problemu, bo powoli widzę, jak rano wyprowadzają mnie z chaty w kajdankach.

Między nimi zaczęła kłębić się coraz bardziej nerwowa atmosfera. Nagle na horyzoncie drogi pojawiły się migające pomarańczowe awaryjne światła.

– Patrzcie! – krzyknął kierowca.

Wszyscy wypatrywali zbliżających się świateł. Zaczęli się zastanawiać, czy ktoś jej nie znalazł. Nie było widać kogutów policyjnych ani karetki.

– Czyżby ktoś ją znalazł? – powiedział na głos Olo.

– Oby...

Szybki zatrzymał samochód na poboczu. Cała trójka momentalnie z niego wyskoczyła. Wychodząc zza auta, dostrzegli przed sobą kobietę obejmującą blondynkę, dziewczynę, której tak długo szukali. Spojrzeli na siebie z zadowoleniem, nim kobieta ich dostrzegła.

– Kasia! – krzyknął Olo.

Koledzy spojrzeli na niego z mocnym zdumieniem. Czyżby tak już mu odbiło, że krzyczy to, co mu ślina na język przyniesie? Szybki próbował go powstrzymać, ale było już za późno. Kobieta odwróciła się.

– Jesteś, jak dobrze – podbiegł i od razu padł na kolana przed blondynką i kobietą, która ją obejmowała. Próbował się

do niej dostać, złapać za rękę, ale kobieta szczelnie broniła jej prywatności.

– Zna ją pan? – spytała Baśka.

– Tak, to moja siostra – odpowiedział.

Tuż za nim pojawiło się jego dwóch kolegów. Popatrzyli na siebie. W dalszym ciągu zastanawiali się, co on plecie, ale nie chcieli mu przerywać. Mieli nadzieję, że wie, co robi.

– Siostra? – spytała zdziwiona kobieta. – W takim razie co ona tu robi w takim stanie i o tej porze?

Olo spojrzał na nią. W pierwszej chwili nie wiedział, co ma jej odpowiedzieć.

– Byliśmy na imprezie – zaczął wymyślać na poczekaniu historię. – Tutaj, niedaleko, w domku nad jeziorem, nie wiem czy pani kojarzy? – dodał. Sam nie znał za bardzo okolicy, ale pomyślał, że jak jest las, to i gdzieś tam na pewno jest jezioro.

Liczył również, że kobieta nie za bardzo zna okolicę.

– Niestety, nie jestem stąd – odpowiedziała.

– Bawiliśmy się i nagle... Kasia... Moja siostra, zniknęła – na chwilę się zatrzymał w opowiadaniu, spoglądając na dziewczynę z udawaną troską.

– Szukaliśmy jej, ktoś powiedział, że wybiegła z imprezy do lasu... Natychmiast zaczęliśmy jej szukać – Olo opowiadał historię z takim wyczuciem i emocjami, jakby rzeczywiście miała miejsce i jakby sam w nią zaczął wierzyć.

Olo spojrzał na dziewczynę. Była bardziej pokiereszowana niż w momencie, w którym ją porzucili. Dodatkowo na ręce miała zakrwawiony kawałek materiału, tamującego płynącą

krw z rany. Złapał ją za dłoń.

– Co ci się stało? – powiedział.

Koledzy stali nad nim jak wryci, nie potrafili wydusić z siebie jakiegokolwiek słowa. Kobieta patrzyła na nich z nieufnością.

– Pojawili się panowie znikąd, skąd mam pewność, że mówicie prawdę? – spytała.

Cała trójka spojrzała po sobie. Milczeli.

– W dodatku czuć od panów alkohol.

– Dzwoniła pani już po karetkę? – spytał Olo.

– Tak, dosłownie przed chwilą...– Nie ma czasu. Zabierzemy ją do szpitala.

– Zaraz będzie karetka – oznajmiła Baśka.

– To moja siostra, zawieziemy ją do szpitala, jesteśmy samochodem, będziemy tam szybciej niż karetka.

– Nigdzie jej nie zabierzecie – powiedziała Baska, próbując stopować ich zapędy.

– Koziół, podnieś ją z ziemi – powiedział Olo, spoglądając na swojego kolegę, nie zważając na słowa kobiety.

Koziół podszedł do blondynki i próbował ją podnieść.

– Zostaw ją! – podniesionym głosem zaprotestowała kobieta.

Żaden z trójki nic sobie z tego nie robił. Koziół jednym ruchem podniósł dziewczynę i ruszył w kierunku zaparkowanego auta.

– Nie możecie tak...

– Nic pani nie widziała, nic pani nie wie. Proszę zadzwonić i odwołać karetkę – powiedział zmienionym głosem Olo do

zaskoczonej kobiety.

– Słucham?

– Dobrze pani radzę...

Szybki i Olo odwrócili się i za kolegą ruszyli w stronę auta. Baśka bezsilnie stała i przyglądała się sytuacji. Nie była w stanie postawić się jednemu, a co dopiero całej trójce.

– Ale to rozegrałeś – powiedział do niego po cichu Szybki, wsiadając do samochodu. – Nie znałem Cię od tej strony.

– Musiałem coś wymyślić na szybko. Gdy ją zobaczyłem, wiedziałem, że możemy jeszcze wyjść z tego bez szwanku – odpowiedział Olo, spoglądając na kolegów.

– Ważne, że udało się opanować sytuację – dodał siedzący z tyłu Koziół.

Głucha cisza, jaka panowała w lesie, wywoływała na skórze zimny dreszcz i ciarki strachu. Na niewielkiej, żwirowej drodze prowadzącej w głąb działki panowała ciemność, a wysokie drzewa z gęsto porośniętymi gałęziami skutecznie blokowały dostęp bladego światła księżyca, który mimo wszystko próbował się przedzierać przez liście. Cisza nagle przemieniła się w dźwięk wydobywającego się spod opon samochodu, rozrzuconego na wszystkie strony, żwiru. Sportowy wóz ze zgaszonymi światłami, tak, jakby chciał pozostać niezauważony, powoli zbliżał się do niewielkiego domu zbudowanego pośród gęstego lasu. Kierowca wjechał tuż za budynek, tak, by od strony drogi nikt go przypadkiem nie zauważył. Z auta wysiadła cała trójka kolegów. Najsilniejszy z nich sięgnął na tylne siedzenie, na którym leżała nieprzytomna dziewczyna.

– Co z nią robimy? – spytał, trzymając ją na rękach.

Popatrzyli po sobie, żaden nie miał pomysłu. Nawet nie wiedzieli, czy żyje. Czuli, że cały czas pali im się grunt pod nogami, ale mimo to kontrowali sytuację.

– A jak tamten babsztyl zgłosi coś na policję? – spytał Szybki.

– I co im powie? W ciemnościach pewnie nawet nie widziała, jaki mamy model auta – odpowiedział Olo.

– Oby.

– Co z nią robimy? – spytał ponownie Koziół.

– A żyje? – spytał Olo.

Koziół spojrzał na Oła, sugerując, że mógłby to sprawdzić. Za chwilę również kierowca spojrzał na niego. Olo czuł ich przeszywający wzrok.

– No co? – spytał, próbując rozszyfrować ich spojrzenia.

– Sprawdź, czy żyje – powiedział Koziół.

– Jak mam to zrobić?

– Nigdy nie sprawdzałeś pulsu? – spytał kierowca.

– Nie.

– Rany, przecież twój ojciec jest lekarzem.

– A twój prokuratorem i pewnie znasz kodeks? – odpowiedział ripostą.

– Dobra, ja sprawdzę – powiedział kierowca.

– Dobrze, że się dogadaliście – stwierdził Koziół. – Myślałem, że będę z nią tak stał do rana – dodał.

– Już się nie denerwuj – powiedział kierowca, podchodząc do nich i biorąc do ręki jej nadgarstek.

Cała trójka zamilkła. Najbardziej skupiony był Szybki,

chcąc wyczuć choćby najmniejszą oznakę, że dziewczyna żyje bądź nie. Chwila ciszy trwała w nieskończoność. Widać było, że chłopak ma problem z wyczuciem pulsu.

– I co? – spytał Olo.

Kierowca długo nie udzielał odpowiedzi, cały czas próbując upewnić się, że jego diagnoza będzie właściwa.

– Wyczuwam lekki puls – powiedział w końcu.

– Co z nią zrobimy? – spytał Koziół.

– Nie wiem, nie mam pojęcia – powiedział Szybki.

Cała trójka milczała, patrząc po sobie i szukając jakiegokolwiek wyjścia z tej sytuacji.

– Zanieśmy ją do środka, stoimy przed tym domem na widoku – dodał.

– Otwarte?

– Powinno być – stwierdził kierowca, po czym ruszył w stronę wiekowego obiektu.

Dom zbudowany był z drewnianych bali, które przez lata zdążyły spróchnieć. Wokół czuć było zapach starego, zawilgoconego drewna. Szybki pewnie chwycił za klamkę, z którą nie musiał długo walczyć. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast.

W środku panował zaduch. Powietrze z zewnątrz mieszało się z dużą ilością kurzu i gorącego powietrza, co mocniej drażniło węch. W środku panowała jeszcze większa ciemność niż na zewnątrz. Z kieszeni spodni wyjął telefon i włączył latarkę, która oświetliła ponure wnętrza. W środku znajdowało się niewielkie, stare łóżko, solidny drewniany stół i szafa z półkami, na których stały słoiki ze starymi

przetworami, ale nie było nikogo żywego, jakby ostatni mieszkaniec wyniósł się stamtąd wiele lat temu.

– Jest łóżko, połóż ją tam – stwierdził.

Kozioł wszedł do środka jako pierwszy, cały czas mocno trzymał dziewczynę na rękach. Szybki przytrzymał mu drzwi, by te nagle się nie zamknęły. Kozioł delikatnie położył na łóżku dziewczynę, która w dalszym ciągu była nieprzytomna. Łóżko, mimo niewielkiego ciężaru, jaki został na nim położony, zaskrzypiało ze starości.

– Dobra, co dalej? – spytał.

– Zaczekamy, aż się może obudzi i będziemy wtedy myśleć co dalej – stwierdził kierowca.

– Wchodzisz? – spytał Olo, który został przed domkiem.

– Już – odpowiedział.

Wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi, które delikatnie zaskrzypiały.

– Która jest godzina? – spytał kierowca.

– Przecież trzymasz w ręce telefon – odpowiedział Kozioł.

– Tak, trzymam. Ale mam włączoną latarkę i aplikacja nie wyświetla wtedy godziny.

– Trzecia piętnaście – powiedział Olo.

Latarka oświetlała niewielką część pomieszczenia, reszta pozostawała w ciemności.

– Mamy jakiś plan, czy będziemy tak siedzieć? – spytał Olo, chowając telefon.

– Nie wiem, przecież jeszcze żyje – odpowiedział kierowca.

– Mamy ją zabić?

Starał się po sobie nie okazywać tego, ale sam nie wierzył w to, że któryś z nich jest w stanie zabić dziewczynę. Z drugiej strony żaden z nich nie chciał spędzić nocy w lesie, czekając, aż wszystko się samo rozwiąże.

– Nie wiem, po prostu pytam, czy mamy jakikolwiek plan działania.

– Koziół, masz jakiś pomysł?

Koziół, po chwili milczenia, wydobył się z siebie dźwięk mówiący, że też nie ma pomysłu.

– Fuck, to co teraz?

– Posiedzimy chwilę i zobaczymy – stwierdził kierowca.

Nagle ich rozmowę przerwał kaszel dziewczyny. Był tak głośny i charakterystyczny, iż ciężko było go zignorować.

– Dławi się?

– Nie, to chyba tylko kaszel.

Kierowca podszedł do łóżka, na którym leżała. Poświecił po jej twarzy i klatce piersiowej. Widać było, że oddycha, ale sprawia jej to ogromne trudności.

– Żyje? – spytał Koziół.

– No przecież żyje, ale chyba jest w bardzo ciężkim stanie – odpowiedział.

– A co?

– A nic. Tak myślę, że w sumie można by było się z nią jeszcze zabawić – oznajmił bez żadnych skrępułów Koziół.

– Serio teraz o tym myślisz? – spytał Olo.

– Tak, a co mamy innego do roboty? I tak z nią tutaj będziemy siedzieć.

– Rany, Ty to naprawdę masz nasrane w tej głowie –

stwierdził Olo.

– To od tych sterydów – dodał kierowca.

– Sam, kurwa, jesteś sterydem – próbował zripostować osiłek.– Dobra, jak chcesz, jest twoja – dodał za sekundę kierowca.

– Serio? – z niedowierzaniem w głosie powiedział Olo. – Jesteście obaj zdrowo pojebani – dodał.

– Chcesz zdążyć na imprezę? Tak? To siedź cicho.– Też masz ochotę się z nią zabawić? – spytał Olo.

– Kto wie – odpowiedział kierowca.

Olo już więcej się nie odzywał. Szybki wyłączył latarkę w telefonie, po czym schował go do kieszeni. W ciemności słychać było rozpinanie metalowego paska od spodni. Za chwilę głuchą ciszę w pomieszczeniu wypełniło skrzypienie starego, drewnianego łóżka.

Rozdział 15

Żółta taksówka podjechała pod samo wejście do budynku, w którym mieszkał Tomek. Kiedy silnik taksówki zgasł, Tomek przebudził się. Lekko rozkojarzony, rozejrzał się dookoła. Rozpoznał wejście do klatki. Wyjął portfel z kieszeni, wyciągnął z niego banknot i wręczył go taksówkarzowi. Spojrzał na licznik znajdujący się tuż obok kierownicy.

– Reszty nie trzeba – powiedział.

– Pobudka, piękna – wyszeptał po chwili do śpiącej na jego ramieniu dziewczyny.

Sylwia bardzo niechętnie otworzyła oczy. Gdy rozbudziła się, z pomocą Tomka wysiadła z taksówki. Otworzył drzwi wejściowe, po czym oboje weszli do środka. Kiedy znaleźli się przed metalowymi drzwiami windy, te otworzyły się. Wsiedli do środka, drzwi momentalnie zasunęły się i winda ruszyła do góry.

Klucz w zamku przekręcił się dwukrotnie. Do ciemnego mieszkania pierwsza weszła Sylwia, a tuż za nią Tomek. Zamknął drzwi i zapalił światło w przedpokoju. Rozbudzona dziewczyna położyła torebkę na szafce i zdjęła powoli buty.

– Jak dobrze – powiedziała na głos. – Nogi już zaczęły mnie boleć w tych butach.

Tomek uśmiechnął się. Na półce przy lustrze położył klucze od mieszkania.

– Czuj się jak u siebie – powiedział.

Zdejmując drugiego buta, zdał sobie sprawę, że

podobnych słów wcześniej nie powiedział żadnej kobiecie, która przyszła do niego na noc.

– Jesteś głodna? Może masz ochotę się czegoś napić?

– Wody – powiedziała zmęczonym głosem.

Tomek przytulił dziewczynę do siebie.

– Wyglądasz pięknie i oszałamiająco – stwierdził.

– Ja, pięknie? – spytała. – Daj spokój, jestem zmęczona i niewyjściowa.

– Ja i tak wiem swoje – stwierdził chłopak.

Zapalił światło w kuchni. Sylwia weszła tuż za nim. Usiadała przy stole, kładąc na nim bukiet kwiatów.

– Gazowana czy nie? – spytał.

– Zimna. Poproszę.

Tomek otworzył lodówkę, wyjął z niej butelkę wody i nalał ją do szklanki. Dziewczyna momentalnie wzięła duży łyk chłodnej wody. Tomek usiadł naprzeciw niej, przyglądając jej się uważnie.

– Odpocznij – powiedział.

Przechodząc obok niej, delikatnie ucałował ją w czoło i wyszedł w kierunku łazienki. Biorąc kolejny łyk wody, dziewczyna rozejrzała się po kuchni. Wszystko do siebie pasowało i tworzyło ładną całość. Ze szklanką wody w ręce wstała od stołu i wyszła z kuchni. Wolnym i cichym krokiem wślizgnęła się do salonu. Zapaliła światło i rozejrzała się. Podobnie jak kuchnia, salon urządzone był przytulnie, a wszystko dopasowane. Jej wzrok przykuły obrazy na ścianach oraz kilka zdjęć na komodzie. Szklankę z wodą odstawiła na stół i zaczęła przyglądać się fotografiom. Na

kilku znajdował się Tomek z rodzicami, niektóre pochodziły z czasów jego dzieciństwa. W wejściu do salonu stanął Tomek, w milczeniu spojrzał na dziewczynę. W pierwszym momencie nie zwróciła uwagi, że ktoś ją obserwuje. Naturalnie i swobodnie przyglądała się kolejnym zdjęciom. Tomek wszedł do pokoju, zaszedł dziewczynę od tyłu i mocno ją do siebie przytulił, jednocześnie całując ją po szyi.

– Długo mnie obserwujesz? – spytała Sylwia.

– Chwilkę.

– Przepraszam. Mówiłeś, żebym czuła się jak u siebie...

– I tak masz się czuć – odpowiedział na jej wątpliwości z uśmiechem.

– Twoi rodzice?

– Tak.

– Na wszystkich zdjęciach jesteście uśmiechnięci, szczęśliwi.– Masz rację – stwierdził chłopak, spoglądając na fotografię.

Dziewczyna odwróciła się do niego. Spojrzała mu głęboko w oczy, delikatnie musnęła go pocałunkiem w usta.

– A teraz jesteś szczęśliwy? – spytała.

Tomek był zaskoczony pytaniem. Wiedział, że jest szczęśliwy, ale nie chciał, by jego odpowiedź zabrzmiała patetycznie.

– Jestem... I to bardzo. Jak nigdy – uśmiechnął się chłopak, po czym pocałował Sylwię w usta.

Dziewczyna odwdzieczyła się długim pocałunkiem, który po chwili zamienił się w namiętny. Ten długi, zmysłowy pocałunek przerodził się w silną eksplozję uczuć. Oboje

bardzo mocno przytulili się do siebie. Każde kolejne muśnięcie warg Tomka było coraz bardziej podniecające, a jego dotyk sprawiał, że ciało dziewczyny przeszywał dreszcz. Czuła, jak na rękach i nogach robi jej się gęsia skórka. Ani przez sekundę nie żałowała tego, że jest u niego. Z każdą kolejną chwilą ich ciała były coraz bardziej pobudzone. Ręce chłopaka z ramion i szyi powędrowały po plecach, coraz niżej, by w końcu znaleźć się na pośladkach dziewczyny, które opinała przylegająca do skóry sukienka. Dzięki lekkiemu materiałowi wyczuł jej seksowną bieliznę oraz jak bardzo w dotyku jej pośladki są pociągające. Kiedy Sylwia poczuła, jak ręce Tomka zaciskają się na jej pośladkach, głośno westchnęła. Ani przez chwilę nie protestowała. Jego pocałunki zeszyły na jej szyję, każdy był namiętny i dokładny. Skrupulatnie starał się wycałować każdy centymetr jej szyi, czym coraz mocniej ją pobudzał. Ręce Sylwii powędrowały na jego koszulę. Powoli zaczęła rozpinać guziki, zaczynając od góry. Robiła to bardzo powoli, by bardziej potęgować doznania Tomka. Jego ręce wróciły na jej szyję, opuszkami palców pieszcząc ją.

Poczuł, jak jej całe ciało ponownie pokrywa dreszcz. Po chwili zaczął delikatnie rozpinać suwak jej sukienki.

– Chodźmy do sypialni – powiedziała dziewczyna.

– Na pewno? – spytał

Po chwili Tomek spojrzał jej w oczy, dostrzegł w nich odpowiedź. Wziął dziewczynę na ręce. Sylwia było mocno w szoku, ale nie protestowała, pozwoliła mu na to. Nie potrafiła się powstrzymać od namiętnego całowania Tomka.

Po chwili, z dziewczyną na rękach, przekroczył próg sypialni. Gdy znaleźli się przy łóżku, położył ją delikatnie na nim. Pochylił się nad jej ustami i w dalszym ciągu całował ją namiętnie. Sylwia, chcąc skończyć to, co zaczęła w salonie, powaliła chłopaka na plecy i usiadła na nim. Ponownie rozpiniała jego koszulę, tym razem szybciej niż w salonie. Jej delikatne usta zaczęły całować go po umięśnionej klatce piersiowej. Schodząc pocałunkami coraz niżej, rozpięła ostatni guzik koszuli, energicznie ją z niego zdejmując. Koszulę bezwładnie rzuciła na podłogę. Nim Tomek zdążył spojrzeć w jej stronę, Sylwia stanęła przed nim przy łóżku. Jej ręce powędrowały na plecy, jednym ruchem rozpięła zamek swojej sukienki. Jej strój bezwładnie opadł na podłogę, ukazując oczom Tomka jej szczupłe ciało. Mimo panującej ciemności, wzrok utkwiał na jej piersiach, ukrytych w czarnym biustonoszu i seksownych, koronkowych figach. Sylwia przygryzała delikatnie wargę, co nie umknęło uwadze chłopaka. Dziewczyna pochyliła się, tak jakby chciała, by czerwone usta i biust były mocniej wyeksponowane. Powoli zaczęła wchodzić na łóżko w stronę rozpalonego chłopaka. Ich usta ponownie się spotkały w namiętnym pocałunku. Oboje oddawali się wszystkiemu bez pamięci. Ani przez chwilę nie pomyśleli o tym, by przerwać trwającą eksplozję uczuć. Tomek ponownie chwycił ją za pośladki. Jej skóra była bardzo delikatna, pierwszy raz spotkał się z taką, nie mógł przestawać jej dotykać, jakby nagle w jego umyśle narodził się fetysz tylko na jej skórę. Po chwili jego dłoń skupiła się wokół czarnego stanika. Jedną ręką rozpiął go, a Sylwia,

zdejmując go z siebie, dokończyła rozbieranie. Spojrzał na jej kształtne piersi. Siedząc na nim, poczuła jak stan podniecenia rośnie, gdy jej noga dotknęła krocza chłopaka. Uśmiechnęła się. Jej pocałunki schodziły w kierunku jego szyi i klatki piersiowej. Tomek poczuł, jak jego ciało przeszywają dreszcze podniecenia. Podniecenia, jakiego jeszcze w życiu nie doznał. Dziewczyna, słysząc jak głośno oddycha, jeszcze mocniej skupiła się na pieśczeniu chłopaka. Całowała go coraz niżej. W końcu na jej drodze stanęły spodnie. Delikatnie rozpięła guzik, a po chwili zamek. Powoli zsunęła z niego spodnie.

– Połóż się na plecach – poprosił nagle.

Dziewczyna czym prędzej zrobiła to, o co ją poprosił. Jego pocałunki z ust zeszyły na szyję dziewczyny. Całował ją namiętnie. Starał się, by jego język, w kontakcie z jej skórą, potęgował odczuwane doznania. Ciało dziewczyny przeszywały dreszcze podniecenia. W tym samym momencie na jej szyi, plecach, piersiach, pomimo panującego wokół ciepła, pojawiła się gęsia skórka. Zaczął namiętnie i delikatnie ścisnąć jej piersi, jednocześnie językiem pieścąc jej sutki. Pojękiwania blondynki stawały się coraz głośniejsze. Poziom jej ekstazy wzrastał z każdą kolejną sekundą. Schodząc niżej, obdarował jej brzuch pocałunkami. Jego usta zatrzymały się dopiero przy czarnych majtkach dziewczyny. Nie zsuwając ich, całował miejsce w którym skóra dotykała koronkowy materiał. Gdy poczuł drgawki na jej ciele, powoli zaczął zsuwać z niej ostatnią część garderoby. Nie zastanawiając się długo, zatopił się w pieśczeniu jej skarbu.

Jęki dziewczyny stały się jeszcze głośniejsze. Jej ręka po chwili znalazła się na głowie chłopaka i dociskała ją w celu osiągnięcia jeszcze większego podniecenia. Ciało dziewczyny drżało, pokryte było coraz większą ilością gęsiej skórki. Jej druga ręka mocno zacisnęła się na kołdrze. Głowa chłopaka cały czas znajdowała się między nogami rozpalonej do granicy możliwości Sylwii. Na chwilę oderwał się od pieśczoł, by spojrzeć na nią, po czym namiętnym pocałunkiem w usta ponownie powitał blondynkę. Oboje, będąc już w fazie największego podniecenia, rozpoczęli akt miłości. Chłopak na początku stosunku stale patrzył na twarz dziewczyny, chciał widzieć każdą jej reakcję, każdy, chociażby mały ruch mięśnia na twarzy. Oboje poczuli, jak tworzą jedność. Kochali się namiętnie. Dziewczyna leżała niemal nieruchomo. Tomek z każdym kolejnym ruchem wprowadzał ich w kolejną fazę rozkoszy. Jej czerwone paznokcie wbijały się w jego plecy, zostawiając niewielkie czerwone ślady. Im mocniej to robiła, tym bardziej podniecało to chłopaka. W ciągu kilku sekund chłopak przyśpieszył tempo. Czuł, jak jej ciało pod nim cały czas drży. Im pewniej i mocniej to robił, tym bardziej dziewczyna nie potrafiła zapanować nad reakcjami swojego ciała. Kochali się ze sobą kilkadziesiąt minut. Sylwia niejednokrotnie doświadczyła niesamowitego orgazmu, za każdym razem wpadając w drgawki. Oboje nie mieli ochoty kończyć zabawy. Seks sprawiał im jeszcze większą przyjemność niż dotychczas.

W trakcie szczytowania Tomek opadał na łóżko obok Sylwii. Leżał w bezruchu na plecach. Sylwia, widząc

podnieconego chłopaka, przytuliła go i namiętnie pocałowała w usta. Jego nogi były jak z waty. Gdyby miał wstać z łóżka, nie ustałby nawet sekundy. Orgazm, który przeszył jego ciało, sprawił, że stracił na chwilę panowanie nad swoim ciałem. Nie przeżył wcześniej nic podobnego. Gdy odzyskał kontrolę nad sobą, spojrzał na dziewczynę.

„Jest niesamowita – pomyślał, patrząc jej głęboko w oczy. – Może to ta jedyna?” – przypomniały mu się słowa Mariusza.

Nie chciał na razie myśleć o tym. Liczyło się tylko to, że leżał w objęciach z Sylwią. Bardzo chciał, by ta chwila trwała wiecznie. Przemyślenia mogą poczekać do jutra.

– Mogę wziąć prysznic? – spytała Sylwia.

– Jasne, nie krępuj się – odpowiedział jej z uśmiechem na twarzy. – W szafce w rogu masz świeże ręczniki, czuj się jak u siebie.

Sylwia podziękowała mu buziakiem i wstała z łóżka. Stojąc nago w wejściu do przedpokoju, oparła się o framugę, odwróciła się w stronę leżącego Tomka i zachęcającym wzrokiem spojrzała na niego.

– Tylko nigdzie nie uciekaj – poprosiła dziewczyna.

– Nigdzie się nie wybieram – stwierdził chłopak.

Sylwia zapaliła światło w łazience i zniknęła się w środku.

Tomek, leżąc samotnie w łóżku, miał chwilę, by na spokojnie móc wszystko sobie ułożyć w głowie. Nie był ani trochę zmęczony. Patrzył w sufit i nie mógł doczekać się powrotu dziewczyny. Emocje, które nim targały, kazały mu się cieszyć każdą minutą, którą teraz miał. Póki co, mocniej dawał o sobie znać inny zmysł. W całym pokoju unosił się

zapach Sylwii. sprawiało to, że tęsknił za nią, mimo że była za ścianą. Nie usłyszał, kiedy dziewczyna wyszła z łazienki. Stała w drzwiach, owinięta tylko w biały ręcznik i przyglądała się zamyślonemu chłopakowi. – Mam nadzieję, że odpocząłeś, kochany – powiedziała.

Tomek spojrzał na nią. W tym samym momencie dziewczyna zrzuciła z siebie ręcznik i wolnym krokiem ruszyła w stronę łóżka.

Rozdział 16

W sypialni panował błogi spokój. Otwarte okno wpuszczało do środka świeże powietrze oraz promienie czerwcowego słońca. Wybudzony z koszmaru Tomek momentalnie zerwał się z łóżka. Przetarł oczy i z powrotem położył się na plecach. Zmartwił się, że rzeczywiście mogą być to objawy jakiejś choroby czy przypadłości.

„Byłoby to strasznym zrzędzeniem losu, w dodatku po takim sukcesie w pracy.” – pomyślał.

Nagłe zerwanie z łóżka na chwilę zagłuszyło delikatny ból głowy. Ponownie przetarł oczy. W jego głowie automatycznie odtworzyła się retrospekcja wieczoru, jaki spędził z Sylwią, jakby zbiór najlepszych ujęć. Jego ciało przeszył dreszcz. Nagle poczuł coś, czego nigdy nie czuł przy żadnej dziewczynie, obok której się budził. Gdy jego oczy przyzwyczyły się do jasnego światła, zapragnął przytulić i delikatnie pocałować blondynkę. Bardzo powoli i cicho, tak by jej nie obudzić odwrócił się na stronę, po której zasnęła dziewczyna. Spostrzegł, że łóżku leżał kompletnie sam. Sylwii nie było obok niego. Kołdra był zaścielona, tak jakby nikt tej nocy oprócz Tomka nie spał pod nią. Pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, że może jest w łazience, ale nie słyszał żadnych odgłosów dobiegających zza ściany. Powoli wstał z łóżka, dokładnie rozejrzał się po pokoju. Na podłodze leżały porozrzucone tylko jego ubrania. Nie było ani jednej części garderoby dziewczyny. Wszedł po kolei do salonu,

łazienki i kuchni. W mieszkaniu oprócz niego nie było nikogo. Na stole w kuchni nie było kwiatów, które spędziły z nimi cały wieczór, dostrzegł za to leżący na nim list. Wziął go do ręki i zaczął czytać.

Drogi Tomku!

Musiałam uciekać, przepraszam, że tak bez słowa. Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

Obiecywałeś śniadanie, dziękuję, kochany jesteś. Jeśli masz ochotę i czas, to spotkajmy się dzisiaj popołudniu. Zostawiam adres do siebie, po prostu przyjeźdź. I proszę, pamiętaj o mnie.

Buziaki. S.

Po przeczytaniu listu z jednej strony był zdziwiony i zaskoczony, z drugiej zadowolony, że po tym wszystkim zobaczą się jeszcze dzisiaj. Nie był na nią zły. Nie miał o co, pomyślał, że musiała mieć poważny powód, by wyjść tak wczesnie rano. Zostawił list na blacie stołu. Wrócił do sypialni. Ponownie rozejrzał się po pokoju, nie było w nim żadnych rzeczy dziewczyny, zabrała ze sobą wszystko. Czuł, jak w powietrzu unosił się zapach jej perfum. Został prawie w każdym kącie pokoju.

* * *

Na zewnątrz panowały warunki idealne – piękne, bezchmurne niebo, słońce, które ogrzewało ciało ciepłymi

promieniami i delikatny wiatr, który chłodził zgrzaną skórę.

„A może by ruszyć dzisiaj gdzieś za miasto? – pomyślał podczas biegania Tomek. – Pojadę po Sylwię, a później ruszymy gdzieś nad jakąś wodę?”

W jego głowie natychmiast zrodziła się wizja wspólnego spontanicznego wypoczynku. Jego rozmyślanie przerwał dźwięk telefonu. Chłopak przyciskiem przy słuchawkach odebrał połączenie.

– Słucham? – spytał, nie widząc, kto do niego zadzwonił.

– Dzień dobry, syneczku – odpowiedział kobiecy głos.

– Mamo! Dzień dobry! – z entuzjazmem w głosie odpowiedział.

– Co u Ciebie słychać? Pewnie zapracowany jesteś? – powiedziała zmartwiona matka.

Ponieważ Tomek był ich jedynym synem, mocno się o niego martwiła. Była dumna z jego sukcesów, ale jednocześnie zdawała sobie sprawę, ile to wszystko go kosztowało.

– Tyle się słyszy o zawałach serca w młodym wieku – zaczęła. – Synku, byłeś się przebadać?

– Spokojnie, mamu. Pójdę w najbliższym czasie. Poza tym wszystko dobrze, wczoraj skończyliśmy ważny projekt, więc teraz mamy chwilę oddechu – odpowiedział. – A Ty jak się czujesz? Byłaś z tym biodrem u pana Karola? – spytał, zatrzymując się i przysiadając na parkowej ławce.

– Długa historia, nie na telefon. Ale pomyśleliśmy z tatą, że może byś przyjechał do nas na obiad? – spytała.

„Dawno nie byłem u rodziców” – pomyślał.

Ucieszył się na propozycję matki. Teraz, gdy będzie miał więcej wolnego czasu, tym bardziej może odwiedzić rodziców i opowiedzieć im o sukcesie.

– Dawno Cię u nas nie było. Chyba ostatni raz jakoś na święta? – dodała.

– Racja. Może jutro bym przyjechał? – zaproponował, podziwiając widok zielonego parku skąpanego w promieniach słonecznych.

– Pasuje ci synku na czternastą?

– Pasuje. Coś kupić? – spytał.

– Nie zwracaj sobie tym głowy. Przyjedź, synku – powiedziała zadowolonym głosem matka.

– W takim razie do zobaczenia – pożegnał się Tomek.

– Trzymaj się i uważaj na siebie – odpowiedziała kobieta.

Tomek zaczekał, aż mama się rozłączy i wrócił do słuchania muzyki. Podniósł się z ławki, biorąc głęboki wdech świeżego powietrza, i ruszył dalej biegać. Wolny od wszystkiego umysł skupił się tylko na pięknej blond dziewczynie. Zauroczenie i chemia, jaką do niej czuł, były niesamowite, nigdy wcześniej nie doświadczył czegoś takiego. Przypomniła mu się ich wspólna noc. Seks był zawsze dla niego czymś przyjemnym, ale po nocy z Sylwią naprawdę poczuł, że może być jeszcze przyjemniejszy. Nie pamiętał, ile się kochali, miał wrażenie, że robili to całą noc. Z żadną kobietą do tej pory się tyle nie kochał. Dreszczyk podniecenia przeszył ciało biegnącego chłopaka.

* * *

Klucz dwukrotnie przekręcił zapadkę zamku, po chwili drzwi otworzyły się szeroko. Do mieszkania wszedł spocony po bieganiu Tomek. W ręku trzymał plik listów, ulotek, gazetek z marketów, wszystkiego, co tylko dało się włożyć do skrzynki. Zdjął buty w przedpokoju i od razu swoje kroki skierował do kuchni. Na blacie położył wszystko, co trzymał w rękach. Otworzył lodówkę, wyjął z niej butelkę zimnej, niegazowanej wody, odkręcił korek i wziął duży łyk. Spojrzał na stertę „korespondencji”. „Zajmę się tym później” – pomyślał.

Drzwi łazienki otworzyły się. Wszedł z nich Tomek, wycierając się w biały, bawełniany ręcznik. Wolnym korkiem wszedł do salonu, uchylił drzwi balkonu i włączył odtwarzacz płyt. Na ledowym wyświetlaczu pojawił się napis z informacjami o utworze – „Mama Selita – Nie wiem”. Rozejrzał się dookoła siebie. W pokoju panował nienaganny porządek. Nagle poczuł głód kafeiny. Wszedł z pokoju i skierował korki do kuchni. Wchodząc, spojrzał na kuchenny blat. Leżały na nim listy i reklamy. Słyszając dobiegający z salonu utwór, zaczął segregować pocztę. Rachunki, korespondencję odłożył na bok, by przejrzeć je później. Wszelkie reklamy zebrał na jedną stertę, po czym wyrzucił do śmietnika. Nastawił ekspres do kawy, wcześniej wstawiając do niego filiżankę. Ponownie wszedł do łazienki i zrzucił z siebie biały ręcznik.

W całym mieszkaniu unosił się zapach kawy. Ciszę kawalerskiego mieszkania przerywał dźwięk łyżeczki

objijającej się o porcelanową filiżankę. Ubrany po domowemu w krótkie spodenki i tshirt z kawą w ręce, Tomek wyszedł z kuchni. Wchodząc do salonu, wziął łyk świeżo zaparzonego napoju. Pocztał rozkoszny smak na podniebieniu. Mimo panującego upału za oknem, filiżanka kawy była stałym, niezmiennym i niezależnym od pogody rytuałem. Filiżankę postawił na szklanym stoliku przed kanapą. Delikatnie odsunął ją na bok, by przypadkiem jej nie trącić i nie wylać. Designerski zegar na ścianie wskazywał godzinę jedenastą dwadzieścia pięć. Podeszedł do odtwarzacza i przyciszył grający utwór. Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu pilota od telewizora. Dostrzegł go wciśniętego pomiędzy poduszki kanapy. Wziął do ręki i włączył trzydziestodwucalowy telewizor. Na ciekłokrystalicznym ekranie wyświetliły się wiadomości ze świata biznesu, notowania giełdowe oraz kursy walut. Około trzydziestoletnia blond prezenterka przedstawiała wiadomości gospodarcze i geopolityczne oraz jakie tego mogą być następstwa. Mówiła bardzo przekonująco, widać było, że ma świetną wiedzę, mimo młodego wieku. Tomek w bezruchu stał przed telewizorem i wsłuchiwał się w program. Gdy wiadomości się skończyły, za pomocą pilota przełączył na inny kanał. Kilka stacji dalej zatrzymał się. Na kanale emitującym seriale i sitcomy trwał powtórkowy odcinek „Przyjaciół”. Włączył go w momencie, kiedy Joey dostał główną rolę w niezależnym filmie. Co jakiś czas śmieszny gag powodował uśmiech na jego twarzy.

* * *

Tomek, ubrany elegancko w błękitną koszulę i szare materiałowe spodnie, bez pośpiechu zamknął drzwi swojego mieszkania. Nie zszedł po schodach, nie chcąc niepotrzebnie się spocić.

Zaczekał na windę, która przyjechała po chwili. Wsiadł do niej i wcisnął przycisk „parter”. Po kilku sekundach jazdy w dół znalazł się na parterze. Metalowe drzwi windy rozsunęły się przed nim i w ciągu sekundy był już w holu wyjściowym. Otworzył drzwi, po czym jego twarz oświetliły promienie górującego słońca. Pogoda była wręcz idealna na spacer. Jego pomysł szybkiego wypadu za miasto podobał mu się coraz bardziej. Idąc w kierunku wejścia na stację metra, powoli w głowie zaczął układać plan, gdzie mógłby „porwać” blondynkę.

Na stacji metra nie było o tej porze tłoczno. Wprawdzie kilka osób czekało na pociąg do centrum, ale raczej nie musiał się obawiać tłoku. Elektroniczny zegar informował, że pociąg wjedzie na stację za dwie i pół minuty. Tomek usiadł na ławce na peronie i spokojnie oczekiwał na metro. Coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że jest szczęściarzem.

Wszystko układało się po jego myśli, żadnych problemów, zmartwień. W pracy szło mu idealnie, tygodnie ciężkiej pracy zostały wynagrodzone dużym sukcesem, poznał kobietę swojego życia – z całą pewnością siebie i zdecydowaniem mógł to stwierdzić. Na stację wjechał skład metra wraz z nim powiew chłodnego wiatru. Zamyślony nie zauważył nawet, kiedy minęły mu niecałe trzy minuty. Wchodząc do pociągu

myślał, że mimo, że zna Sylwię krótko, wydaje mu się, że to ta jedyna.

Zajął miejsce. Sygnał dźwiękowy oznajmił o zamykających się drzwiach. Naprzeciw niego siedziała starsza kobieta z pieskiem na rękach. Niesforny zwierzak był bardzo ciekawy tego, co się wokół niego dzieje. Gdy pociąg ruszył i zniknął w tunelu, Tomek z kieszeni swoich spodni wyciągnął list.

Drogi Tomku, musiałam uciekać, przepraszam...

Gdy go czytał, każde słowo w jego głowie brzmiało, jakby wypowiadała je dziewczyna swoim uroczym i spokojnym głosem. Brzmiało to jak muzyka.

Męski głos w głośnikach oznajmił o możliwych przesiadkach do pociągów podmiejskich. Skład metra wjechał na stację. Gdy drzwi we wszystkich wagonach otworzyły się, wraz z kilkoma osobami wysiadł Tomek. Bez pośpiechu ruszył w kierunku bezpośredniego i wygodnego przejścia na peron. Spojrzał na zegarek, kontrolował czas, który miał na przesiadkę. Do tej pory był typem „w gorącej wodzie kąpany”, nieraz nie mógł wytrzymać czasu oczekiwania. Tym razem było zupełnie inaczej. Zauważał, że ostatnie dni kompletnie zmieniły jego podejście do życia. Gdy znalazł się na peronie, dostrzegł, że jego pociąg jeszcze nie wjechał na stację.

Mimo soboty, podmiejski pociąg starego typu wjechał na stację spóźniony o dziesięć minut, tak przynajmniej wskazywał elektroniczny zegar umieszczony nad peronem.

Z pociągu wysiadło niewiele osób. Tomek wsiadł w środkowej części składu, po czym zajął miejsce przy oknie. Zdawał sobie sprawę, że podróż mu trochę zajmie, to tym bardziej siedząc przy oknie będzie mógł podziwiać widoki i pejzaże. Wiekowy pociąg wolno ruszył ze stacji, potrzebował nabrać siły, by móc pociągnąć wszystkie wagony. Kilka minut jechali tunelem pod miastem, mijając kolejne śródmiejskie stacje. Za oknem jadącego pociągu nie dostrzegł niczego prócz ciemności i czasem mijanego światła semaforu. Gdy wyjechali z tunelu, w całym wagonie zrobiło się jasno, a nagła zmiana oświetlenia na chwilę go oślepiła. Po chwili ujrzał, jak mijają część trasy na estakadzie, wysoko ponad ulicami śródmieścia. Niewysokie kamienice mieszały się z nowym budownictwem. Gdzieś tam, nad dachami kamienic, nowe budynki wznosiły się ponad, tworząc swego rodzaju dominantę. Przejeżdżając obok parku, dostrzegł boisko, na którym dzieciaki grały w piłkę, oraz duży plac zabaw, pełen małych dzieci z rodzicami. Z tej perspektywy miasto sprawiało wrażenie jeszcze większego. Skąpane w zieleni i w blasku letniego słońca, wydawało się oazą spokoju. W śródmieściu i dzielnicach ościennych, stacje były umiejscowione dość gęsto, przez co pociąg często zwalniał i zatrzymywał się. Jednak nawet taka gęstość usytuowania stacji nie sprawiła, że wagony wypełniały się pasażerami. Im bardziej oddalał się od centrum, tym przystanków było coraz mniej. Na kolejnych stacjach mało zaludniony pociąg, pustoszał jeszcze bardziej. W pewnym momencie Tomek został sam w wagonie, kompletnie jednak nie zwracał na to

uwagi. Gęsto zabudowane centrum, w miarę przemieszczania się pociągu, zmieniało się na otwarte przestrzenie z blokami z wielkiej płyty, z zielonymi podwórkami między nimi, by zaraz przeistoczyć się w otoczenie domków jednorodzinnych z ogrodami. Po około czterdziestu minutach podróży, głos w głośniku wyraźnie oznajmił nazwę kolejnej stacji. Tomek wstał z miejsca i stanął przy drzwiach. Jego myśli zagłuszone były stukotem kół rozpędzonego pociągu. Spoglądał przez prostokątne okno w drzwiach i podziwiał zmieniający się krajobraz. Gdy pociąg się zatrzymał, metalowe drzwi starego składu otworzyły się przed nim. W ciągu sekundy wysiadł z wagonu i znalazł się w zupełnie innej scenerii, niż ta, która panuje w centrum miasta. Dookoła rozciągał się przyjemny widok niskiej zabudowy domków jednorodzinnych, spowitej zielenią drzew i krzewów. Nim pociąg ruszył w kierunku kolejnej stacji, Tomek szybkim krokiem zszedł po schodach do przejścia podziemnego i zaraz znalazł się po drugiej stronie torów. Wychodząc z budynku dworca, spojrzał na zegarek. W jednym z pawilonów handlowych znajdowała się kwaciarnia. Otworzył szklane drzwi i wszedł do środka. Znalazł się w pomieszczeniu pełnym rozmaitych kwiatów i bukietów.

- Dzień dobry - powiedział.
- Dzień dobry - odpowiedział kobiecie głos.

W pierwszym momencie nikogo nie zauważył. Dopiero po chwili kwaciarka wyłoniła się zza kilkunastu bukietów, ustawionych niemalże jeden na drugim. Ilość kolorów i rodzajów kwiatów była tak ogromna, że ciężko było się na

któreś zdecydować. Po kilku sekundach dostrzegł w rogu kwiaciarni schowany za innymi niewielki bukiet. Tak, jakby został specjalnie ukryty i czekał na to, by właśnie Tomek go dostrzegł. „Jest idealny” – pomyślał.

* * *

Idąc uliczką pośród domków jednorodzinnych, z bukietem kwiatów w ręku, Tomek podziwiał okolicę. Dookoła było bardzo cicho. Okolica była spokojna i bardzo zielona, ktoś, kto całe życie spędził w mieście, mógł poczuć się nieswojo. Każdy dom posiadał od strony ulicy niewielki ogródek, pełen rabatek z kolorowymi kwiatami. Z każdym kolejnym krokiem czuł coraz większą treść. Miał wrażenie, jakby ponownie miał spotkać Sylwię pierwszy raz. Mijając kolejne domy, zastanawiał się, jak ma się zachować. Sylwia była dla niego kimś więcej niż tylko znajomą. Czuł, jak w gardle robi mu się sucho, a jego pamięć ulatuje. Wyjął z kieszeni list. Stres, który nim targał, spowodował, że na chwilę zapomniał numeru domu. Spojrzał na końcówkę listu, obok nazwy ulicy widniało dokładnie napisany numer – dziewięćdziesiąt jeden. Spojrzał na cyfry mijanego domu. Na tablicy zawieszanej na elewacji budynku widniał napis „osiemdziesiąt jeden”.

– Osiemdziesiąt pięć, osiemdziesiąt siedem, osiemdziesiąt dziewięć – wymieniał kolejne numery, starając się zająć czymś zestresowany umysł.

Zatrzymał się przed posesją. Na niebieskiej tabliczce powieszanej na ogrodzeniu widniał biały napis

„dziewięćdziesiąt jeden”. Spojrzał na dom, nie wyróżniał się niczym szczególnym od budynków stojących dookoła. Może tylko tym, że w tym domu mieszkała Sylwia. Otworzył furtkę i wszedł na posesję. Podeszedł do brązowych drzwi i delikatnie zapukał. Po kilku sekundach drzwi otworzyły się, stanęła w nich młoda, ciemnowłosa dziewczyna. Była szczupła i niższa od Tomka, w wieku podobnym do Sylwii, ale to nie była ona, zdecydowanie.

Rozdział 17

Zachmurzone piątkowe popołudnie zwiastowało przelotne opady. Mimo ogólnie panujące duchoty, czuć było, co jakiś czas, orzeźwiający powiew chłodnego wiatru. Niebo przeplatało się dwoma kolorami, błękitnym i szarym, jakby jeden z nich chciał dominować, a drugi mu na to nie pozwalał.

Kampus uniwersytetu składał się z kilkunastu budynków oraz ogromnego terenu zielonego. Drzwi budynku oznaczonego literą „H” otworzyły się. Ze środka wyszła grupka studentów. Panowie wykazywali się obyciem, przepuszczając w drzwiach, w pierwszej kolejności, swoje koleżanki. Wśród studentów wychodzących z budynku była Sylwia. Ubrana w przewiewną, szarą bluzkę z niewielkim napisem i ciemne, długie materiałowe spodnie. Przez ramię miała przewieszoną materiałową torbę, a w rękę mocno ścisnęła zeszyt.

– To o której widzimy się dzisiaj? – spytał kolega.

– Myślę, że nie wcześniej niż o dwudziestej pierwszej – powiedziała dziewczyna idąca obok Sylwii. – Wcześniej i tak nie ma sensu, bo nic się jeszcze nie będzie działo.

Blondynka szła mocno zamyślona, nie włączając się do dyskusji. Jej wzrok utkwiał na jakimś nieznanym punkcie przed nią. – Sylwia, a Ty jak myślisz? – spytała koleżanka.

Dziewczyna początkowo nie odpowiedziała, jakby nie słyszała pytania.

- Halo, Ziemia do Sylwii.

- Słucham? – spytała zakłopotana tym, że nie słuchała tego, co wcześniej mówiła do niej koleżanka.

- O czym Ty tak myślisz, dziewczyno – spytał się z uśmiechem jeden z kolegów.

- Oj, nieważne – odpowiedziała Sylwia, uśmiechając się. – O co pytałaś, Marta?

- Ja już wiem, o kim tak myślisz – dodała Marta.

Sylwia uśmiechnęła się, ale pozostawiła słowa koleżanki bez komentarza.

- Rozmawialiśmy, o której się dzisiaj widzimy i doszliśmy do wniosku, że chyba wcześniej niż o dwudziestej pierwszej się nie opłaca – opowiedział kolega.

- Większość imprez i tak zaczyna się około dwudziestej drugiej – powiedziała Sylwia.

- To co? W takim razie umówmy się w centrum i pójdziemy do jakiegoś lokalu niedaleko ratusza na jakiś before? – zaproponował kolega.

Obie dziewczyny jednomyślnie odpowiedziały, że to świetny pomysł. Minąwszy bramę kampusu, grupa studentów pożegnała się ze sobą.

* * *

Drzwi do domu otworzyły się. Do jego środka weszła Sylwia, na wejściu zdjęła buty. W powietrzu czuła zapach przygotowywanego i swoje kroki skierowała do kuchni, w której jej matka szykowała obiad.

– O, jesteś już. Będziesz musiała chwilę poczekać, bo obiad jeszcze nie jest gotowy – powiedziała.

– Nie jestem aż tak mocno głodna – odpowiedziała jej Sylwia.

– Jak na uczelni? Jak test? – spytała z uśmiechem. Od razu można było zauważyć, że matka Sylwii jest pogodą i bardzo uśmiechniętą osobą.

– Napisałam, wydaje mi się, że był łatwy. Profesor powiedział, że w poniedziałek powinny być wyniki – odpowiedziała dziewczyna.

– Na pewno poszedł ci dobrze.

– Myślę, że tak.

– Jakie plany na wieczór? – zadała kolejne pytanie matka.

Sylwia przez chwilę nie odpowiedziała. Zaczęła się zastanawiać, czy ma serce, by skłamać matce. Dobrze zdawała sobie sprawę, że jak powie jej prawdę, że chce wyjść ze znajomymi się pobawić, matce może się to nie spodobać. Mimo, że była już dorosła, matka czasem nie dopuszczała do siebie myśli, że jej córka wychodzi i wróci późno.

– Chyba pojedę do Marty i będziemy się uczyć – skłamała Sylwia.

– Jakież testy? – dopytała matka.

– Zbliży się termin zaliczenia kolosa i myślimy, że im wcześniej zaczniemy się uczyć, tym lepiej. Może się uda go zaliczyć w pierwszym terminie.

Matka uśmiechnęła się.

– Jestem z Ciebie dumna – powiedziała. – Dobrze, że

myślisz o studiach poważnie – dodała.

Sylwia pozostawiła jej słowa bez odpowiedzi.

– Dobrze, to już Cię nie zatrzymuję. Pewnie jesteś zmęczona. Idź, odpocznij trochę, a ja później zawołam Cię na obiad – zaproponowała.

– Chyba tak zrobię – odpowiedziała dziewczyna, po czym skierowała swoje kroki w kierunku schodów na górę.

Pokój Sylwii nie różnił się niczym szczególnym od innych pokoi dziewczyn w jej wieku. Mimo dużego metrażu, pomieszczenie nie było zagracone. W kącie stało łóżko, obok niewielka szafka nocna z lampką, po drugiej stronie biurko i duża szafa, można by powiedzieć, że nawet za duża jak dla jednej osoby. Na ścianie wisiało kilka obrazków oprawionych w ramki, zdjęcia jej znajomych oraz jeden plakat reklamujący koncert, który odbył się jakiś czas temu.

Drzwi pokoju powoli się otworzyły. Leniwym krokiem wsunęła się Sylwia. Torbę z ramienia bezwładnie położyła na ziemi. Zmęczenie, które jej doskwierało, spowodowało, że dziewczyna ostatkiem sił osunęła się na łóżko. Po kilku sekundach leżenia na brzuchu, obróciła się na plecy i spojrzała w sufit. Była trochę na siebie zła, że skłamała matce. Jej oczy delikatnie zaczęły się mrużyć, jakby organizm dawał do zrozumienia, że potrzebuje regeneracji.

* * *

Przez uchylone drzwi do pokoju po cichu weszła matka. Widząc śpiącą córkę, delikatnie zapukała do drzwi. Odgłos

wybudził dziewczynę z lekkiego snu.

– Wołałam Cię na obiad, ale nic nie odpowiadałaś, więc pomyślałam, że śpisz.

Blondynka przetarła oczy i usiadła na końcu łóżka. Spojrzała na matkę, próbując przetłumaczyć sobie jej słowa.

– Obiad już gotowy – dodała z uśmiechem matka.

Sylwia powoli wstała z łóżka. Przeciągnęła się. Wyszła z pokoju tuż za matką, przymykając drzwi.

– Tata będzie? – spytała Sylwia, schodząc za matką po schodach.

– Dzwonił pół godziny temu, że musi zostać dłużej w pracy, mają jakieś zebranie czy coś takiego.

– Jak zawsze... – powiedziała dziewczyna, jej głos był delikatnie zawiedziony.

– Wiesz, że czasem nie ma wyboru.

– Wiem mamo, ale fajnie byłoby zjeść raz w tygodniu obiad razem.

– Ale powiedział, że nie będzie długo siedział i szybko do nas wróci – próbowała pocieszyć córkę.

Cały parter wypełniał unoszący się zapach obiadu. Jadalnia była częścią salonu i znajdowała się w jego rogu. Na stole stały starannie przygotowane dania. Sylwia usiadła na swoim miejscu tuż pod oknem, a matka obok niej w taki sposób, że siedziały do siebie pod kątem czterdziestu pięciu stopni.

– O której wychodzisz? – spytała matka.

– Myślałam, że około dwudziestej, zanim dojadę od nas z przedmieść – zażartowała sobie Sylwia.

– Chcesz, żeby tata po Ciebie przyjechał? – matka zadała

kolejne pytanie, sięgając po talerz z mięsem.

– Nie, niech się nie fatyguje – zaczęła. – Zostanę u Marty na noc i wrócę rano pociągami – skłamała.

– Na pewno?

– Tak, na pewno – dodała z uśmiechem.

Obie zaczęły konsumpcję obiadu.

– Ale smaczne – powiedział Sylwia, biorąc kęs mięsa.

Na twarzy matki pojawił się uśmiech.

– Cieszę się, że ci smakuje, córeczko – odpowiedziała.

– Jakiś nowy przepis? – dopytała Sylwia.

– Zmodyfikowałam trochę stary z nadzieją, że będzie tobie i ojcu smakować.

– No to udało się – po raz kolejny Sylwia skomplementowała obiad matki.

– Kocham Cię – powiedziała matka, przerywając jedzenie, jednocześnie łapiąc córkę za rękę.

Sylwia była miło zaskoczona gestem matki, na jej twarzy pojawił się uśmiech.

– Ja Ciebie też kocham, mamo – odpowiedziała, czując ulgę, a jednocześnie będąc na siebie trochę złą za to, że ją okłamała.

– Jesteś naszym oczkiem w głowie – dodała, spoglądając córce głęboko w oczy.

Sylwia nie odpowiedziała na jej słowa. Ścisnęła dłoń matki i uśmiechnęła się.

Z łazienki na piętrze, owinięta w biały ręcznik i z drugim ręcznikiem na głowie, wyszła Sylwia. Szybkim krokiem minęła przedpokój i weszła do swojego pokoju, przemykając

drzwi. Od razu zrzuciła z siebie ręcznik na podłogę i włożyła przygotowaną wcześniej na łóżku bieliznę. Po chwili ubrana w czarne figi i czarny stanik, otworzyła szafę i wyjęła z niej krótkie jeansowe spodenki i białą bluzkę, z głowy zdjęła ręcznik odsłaniając mokre blond włosy. Wycierając je, kątem oka spojrzała na zegar wiszący nad drzwiami. Miała jeszcze sporo czasu, by się wyszykować. Ciszę w pokoju przerwał, rozlegający się z materiałowej torby, dźwięk telefonu.

Biały ręcznik powiesiła na oparciu krzesła, sięgnęła do torebki w poszukiwaniu telefonu. Nie mogąc go znaleźć, całą zawartość torby wysypała na łóżko. Wszystkie podręczne kosmetyki, zeszyty, stos notatek, momentalnie znalazły się na kołdrze. Kolorowy ekran telefonu prześwitywał przez jedną z kartek z notatkami. Odsłoniła go i wzięła do ręki.

– Tak, słucham? – spytała.

– No, myślałam, że nie odbierzesz – powiedział damski głos w telefonie.

– O, cześć – przywitała się, rozpoznając głos w telefonie. – Właśnie się szykuję.

– I jak przygotowania do wieczoru?

– Sprawnie – odpowiedziała Sylwia z uśmiechem na twarzy.

– No to dobrze – zaczął głos koleżanki. – Z tego, co słyszałam, coraz więcej osób dołącza się do naszego wieczoru.

– To chyba dobrze? – spytała Sylwia.

– Też tak myślę, im więcej osób, tym lepiej.

W tym samym momencie za drzwiami blondynka usłyszała

głos matki.

– Mogę wejść? – spytała.

– Muszę kończyć – powiedziała Sylwia do głośnika w telefonie, po czym rozłączyła rozmowę i odłożyła telefon na biurko.

– Wejź – powiedziała w kierunku drzwi.

– Nie przeszkadzam? – zapytała matka, otwierając drzwi i wchodząc do pokoju.

Sylwia szybko założyła białą bluzkę, po czym sięgnęła po spodenki.

– Nie, właśnie się ubieram – odpowiedziała.

– Chciałam tylko spytać, czy masz plany na niedzielę? – spytała.

– A co się stało?

– Nie, spokojnie, nic – zaczęła z uśmiechem matka. – Dzwoniła ciocia i zapraszają z wujkiem na obiad w niedzielę. I tak pomyślałam, że może byśmy pojechali we trójkę?

– Nie, nie mam żadnych planów – odpowiedziała, wycierając włosy.

– To co, mogę powiedzieć, że będziemy? – dopytała.

– Tak, jasne – odpowiedziała z uśmiechem Sylwia.

– To idę, oddzwonię do niej – powiedziała matka, po czym wyszła z pokoju.

Sylwia zaczekała, aż usłyszy jej kroki na schodach, po czym ponownie odwiesiła ręcznik i wzięła telefon do ręki. Wybrała numer i przyłożyła go do ucha. Po kilku sekundach oczekiwania na rozmówcę, usłyszała znajomy głos koleżanki w głośniku.

Po schodach szybkim krokiem zbiegła Sylwia. Ubrana w jeansowe spodnie i białą bluzkę, z przewieszoną przez ramię materiałową torbę z napisem, ruszyła w stronę drzwi wyjściowych.

W tym samym czasie z salonu do przedpokoju weszła matka.

– Już idziesz? – spytała.

Sylwia zatrzymała się i odwróciła się w jej stronę.

– Tak, już wychodzę. Zaraz będzie pociąg i nie chcę się na niego spóźnić.

– W takim razie baw się dobrze i uważaj na siebie – powiedziała matka, przytulając ją jednocześnie. – Kocham Cię – wyszeptała Sylwii na ucho.

Sylwia była lekko zaskoczona jej niespodziewanymi słowami. – Ja Ciebie też, mamo.

Drzwi wejściowe otworzyły się, stanął w nich starszy mężczyzna – ojciec Sylwii, ubrany w garnitur i z teczką w ręce.

– A co się tutaj dzieje? – spytał z uśmiechem na twarzy.

– Sylwia właśnie wychodzi do Marty, uczyć się – odpowiedziała mu matka.

Ojciec odstawił teczkę na szafkę w przedpokoju.

– Może Cię odwiozę? – spytał.

– Nie, nie trzeba – zaczęła. – Pewnie jesteś głodny i zmęczony, nie będę Cię fatygować – dodała z uśmiechem.

– Jakie tam fatygować. Na pewno? – spytał dla pewności.

– Tak, tak – odpowiedziała.

– W takim razie baw się dobrze. O której wrócisz?

– Wróć rano, nie będę chodzić po nocy. Zostaję u Marty na noc – skłamała, tym razem obojgu.

– Mądrze, w takim razie leć już – dodał ojciec.

Nim drzwi wejściowe się zamknęły, Sylwia dostrzegła, jak ojciec czule wita się ze swoją żoną, przytulając ją do siebie. Była zadowolona, że jej rodzice są szczęśliwi ze sobą po tylu latach.

Pociąg wjechał na podziemny dworzec. Metalowe drzwi otworzyły się z charakterystyczny dźwiękiem. Z ostatniego wagonu, ze słuchawkami w uszach, wysiadła Sylwia. Wsłuchując się w lecący tekst, przypatrywała się mijanym ludziom. Szybko wbiegła po schodach na górę, mijając po drodze kolejne kilkanaście osób.

Niebo nad miastem miało kolor fioletoworóżowy. Górujące cały dzień słońce chyliło się ku zachodowi. W powietrzu można było poczuć delikatny powiew chłodnego wiatru, który po całym dniu dawał orzeźwienie. Sylwia zasłuchana w muzykę wydobywającą się ze słuchawek, mijała kolejne śródmiejskie kamienice, idąc prosto przed siebie. Spoglądała na zaparkowane przy krawężnikach samochody, witryny sklepowe i ludzi, których mijała po drodze. Uśmiech nie schodził z jej twarzy ani przez chwilę. Czując wibrujący telefon, sięgnęła do torebki. Z jej wnętrza wyjęła komórkę. Wyciągnęła jedną słuchawkę z ucha i odebrała telefon.

– Słucham? – spytała.

– Nie słucham, tylko gdzie jesteś? – powiedziała Marta.

Sylwia uśmiechnęła się pod nosem.

– Właśnie idę w twoim kierunku, kochana – odpowiedziała.

- To się pospiesz - słyhać było w głosie delikatne rozbawienie, po czym Marta rozłączyła się.

Sylwia wrzuciła telefon do torby, przewiesiła torbę przez ramię i włożyła słuchawkę do ucha. Z daleka widziała już ratusz, w kierunku którego zmierzała. Na rogu dwóch ulic czekała na nią grupka znajomych.

- Chodź, muszę ci coś powiedzieć - powiedziała Marta do zdezorientowanej Sylwii.

Sylwia nie stawiała oporu, uznała, że widocznie to coś ważnego.

- Słuchaj, Łukasz do mnie napisał - zaczęła podekscytowana Marta.

- Przecież się nie odzywał tyle czasu.

- No właśnie, żebyś widziała moje zdziwienie, gdy odczytałam od niego wiadomość.

- Co napisał? - spytała Sylwia z ciekawością.

- Poczekaj, zaraz ci przeczytam.

- Mam. Słuchaj: „Cześć, wiem, że się długo nie odzywałem, ale miałem kilka spraw rodzinnych” - zaczęła czytać na głos.

- Tak, spraw rodzinnych - z uśmiechem na twarzy i ironią w głosie powiedziała Sylwia.

- Poczekaj, przeczytam ci dalej - dopowiedziała Marta. - „Strasznie jest mi głupio z tego powodu, ale chciałbym się spytać, czy może nie zechciałabyś się ze mną spotkać?” - doczytała do końca wiadomość od chłopaka.

- Co mu odpisałaś?

- No właśnie jeszcze nic - odpowiedziała krótko. - Tak

naprawdę chciałam najpierw tobie to pokazać.

– A chcesz się z nim spotkać?

– Wiesz co... – zaczęła z niepewnością w głosie. – Po tym wszystkim, co się wydarzyło, mimo wszystko chciałabym, ale boję się mu pokazać, że po takim czasie mi zależy – wyjaśniła koleżanka, chowając do torebki telefon. – Niech on udowodni, że mu zależy – dodała.

– Masz rację – powiedziała Sylwia.

– Napisz, że możecie się spotkać, ale nie pisz mu nic, co by pokazało, że tobie bardziej na tym zależy.

– Wiadomo – odpowiedziała Marta. – A Ciebie puścili tak bez żadnego ale? – spytała z ciekawością.

– No co ty, w życiu by mnie nie puścili od tak – zaczęła Sylwia, obie wróciły do grupki czekających na nie osób.

– Powiedziałam im, że jadę do Ciebie się uczyć i na noc – dodała. – Przecież gdybym powiedziała im prawdę, to by mnie nie puścili, a tak możemy na spokojnie się dzisiaj pobawić. W końcu mam dwadzieścia trzy lata, nie jestem dzieckiem, na które trzeba dmuchać i chuchać, by nic mu się nie stało.

– W sumie masz rację – powiedziała Marta.

– Obiecałam im, że nic mi się nie stanie – dodała Sylwia. – Tak więc musisz na mnie uważać dzisiejszej nocy – skwitowała z uśmiechem.

Głośna muzyka niosła się po całej sali tanecznej, wypełniając ją szczelnie. Na parkiecie kłębił się tłum tańczących w jej rytm ludzi. Mimo braku towarzystwa, blondynka sama się świetnie bawiła. Nie była zła na Martę, że

musiała wracać do domu. W końcu miała chwilę tylko dla siebie, by się wyszaleć, wytańczyć. Nie przeszkadzało jej nawet to, że jej rodzice byliby zawiedzeni, gdyby dowiedzieli się, że ich córka tak ich oszukała. Z drugiej strony nie miała wyjścia, musiała skłamać, by choć w jeden wieczór spotkać się ze znajomymi. Tańczącej dziewczynie cały czas przyglądało się troje chłopaków.

Rozdział 18

– Cześć – zaczął Tomek.

– Cześć – odpowiedziała dziewczyna, która otworzyła drzwi. – W czym mogę pomóc? – dodała po chwili.

– Nie wiem, czy dobrze trafiłem, ale... – przez chwilę poczuł, że pomylił adresy. – Zastałem Sylwię?

Dziewczyna momentalnie stanęła w osłupieniu. Nie spodziewała się tego, co usłyszała od niego. Tomek dostrzegł to. Zaczął się zastanawiać, co było dziwnego w jego pytaniu.

„Może pomyliłem adresy? – pomyślał. – Ale nie, to niemożliwe, przecież dokładnie sprawdziłem nazwę ulicy, numer domu...”

Dziewczyna zrozumiała, że chłopak pyta całkiem poważnie.

– Rozumiem, że jesteś...? – spytał.

– Koleżanką Sylwii. Marta – przedstawiła się.

– Miło mi Cię poznać – podał rękę.

– Wiesz co, wejdźmy do środka – zaproponowała.

Tomek przeczulony, zaczął podejrzewać, że coś jest nie tak.

Mimo to wszedł.

– Napijesz się czegoś?

Chłopak położył bukiet kwiatów na stole.

– Poproszę wodę – odpowiedział.

Marta sięgnęła po szklanekę, po czym nalała do niej wody. Tomek rozejrzał się po salonie i jadalni, które były ze sobą

połączone.

– Wszystko w porządku? – spytał.

– Słucham? Czemu pytasz?

– Wydałaś się bardzo zdziwiona, gdy spytałem o Sylwię.

Marta przyniosła mu szklanę i postawiła ją na stole.

Usiadła naprzeciw Tomka.

– Skąd znasz Sylwię? – spytała.

– Poznaliśmy się kilka dni temu... – zaczął opowieść, po czym szybko ją przerwał, gdy zobaczył mocno zaskoczoną Martę. – Wczoraj spędziliśmy wspólnie wieczór.

– Jesteś pewny, że to była ona? – spytała podejrzliwie.

Teraz to Tomek był zaskoczony jej pytaniem.

– Jak to, czy byłem pewien? – spytał. – Jestem pewien.

Skąd to pytanie?

– Przepraszam. Nie powinnam ci wchodzić w zdanie.

Tomek spojrzał na nią podejrzliwie. Tak, jakby coś przed nim ukrywała.

– I dzisiaj rano... – powiedział, gdy zobaczył łzy w oczach dziewczyny. – Wszystko w porządku?

Początkowo Marta nie odpowiedziała na to pytanie. Widział, że nie jest z nią dobrze. Zastanawiał się tylko, czy to on powiedział coś, co mogłoby wywołać taką reakcję.

– Mów dalej... – odpowiedziała po kilku sekundach, wycierając łzę.

– Dzisiaj rano, gdy obudziłem się, znalazłem tylko list. W liście zostawiła mi adres. Adres do Ciebie.

Kolejna łza spłynęła jej po policzku. Wstała od stołu i wzięła do ręki chusteczkę. Wytarła kąciuki oczu. Sięgnęła do

torebki po portfel. Z jego wnętrza wyjęła zdjęcie.

– To ona? – spytała, pokazując mu fotografię.

– Tak, to ona. – odpowiedział bez wahania. Na zdjęciu, na które patrzył, była Sylwia.

Wyglądała dokładnie tak samo, jak wczorajszego wieczoru. „Tylko czemu pokazuje mi zdjęcie?” – zaczął się zastanawiać.

Marta po raz kolejny milczała. Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że chłopak mówi całkiem poważnie.

– Jeśli jej nie ma, to nie będę robił problemu. Zaczekam na nią na zewnątrz.

– To będzie niemożliwe – powiedziała, odrywając wzrok od zdjęcia.

– Jak to niemożliwe? – spytał zdziwiony.

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć – zaczęła.

– Po prostu. Prosto z mostu – odpowiedział.

Marta głośno westchnęła. Odłożyła fotografię na blat stołu.

– Nie mogłeś się wczoraj spotkać z Sylwią – stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy.

„Co?!” – wykrzyczał sobie w głowie. – Słucham? – zapytał spokojnie.

– To, co zaraz usłyszysz, może wydać ci się bardzo dziwne, ale... – powiedziała łamiącym się głosem. – Sylwią znałam... – zaczęła.

„Jak to znałam? – zadał sobie pytanie w głowie. – Pokłóciły się ze sobą i nie mają ze sobą żadnego kontaktu?” – pomyślał.

– Znałam ją prawie siedemnaście lat. Poznałyśmy się

jeszcze w przedszkolu i od tamtego czasu trzymałyśmy się razem – dodała.

Jej głos zaczął się załamywać jeszcze mocniej. Kolejne łzy spływały jej po policzkach. Nie wycierała ich. Kapały bezwładnie na blat stołu.

– Całą podstawówkę, gimnazjum, liceum.

Tomek zaczął zastanawiać się, dokąd jej historia zmierza. Patrzył na nią, jej policzki przecinała smuga łzy, wyżłobiona w delikatnym makijażu.

– To było jakiś rok temu, chyba nawet niedługo będzie dokładnie rok – powiedziała Marta, spoglądając w kalendarz.

– Umówiłyśmy się na wieczór na jakąś imprezę, był piątek. Jej rodzice nie chcieli, by wychodziła gdziekolwiek. Bali się o nią.

– Przepraszam, może to się wyda niegrzeczne – zaczął chłopak, ale Marta jak zahipnotyzowana nie zwróciła na niego uwagi. Wpatrywała się w jakiś odległy, bliżej nieokreślony punkt.

– Pamiętam, co tamtego wieczoru miała na sobie, co ja miałam. Tamtego dnia chmurzyło się, miało padać, ale w końcu skończyło się na kilku kroplach deszczu. To zabawne, że tak dokładnie wszystko pamiętam – stwierdziła

– Gdzie jest Sylwia? – spytał się Tomek.

Dziewczyna spojrzała na jego twarz.

– Nie ma jej – powiedziała krótko, czym delikatnie go przestraszyła.

– Jak to nie ma? – spytał kolejne pytanie. – Wyjechała? Nie chce mnie znać? – zaczął dopytywać.

„Co do cholery się dzieje...” – pomyślał.

Marta milczała. Siedziała w bezruchu i wpatrywała się w jego oczy.

– Marta, powiesz mi, co się stało? Gdzie jest Sylwia? – zaczął ją wypytywać.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale poczułam się źle... – zaczęła. – Gdyby nie to, to może...

– To może co? – spytał zniecierpliwiony.

– Gdyby nie to, to może by dzisiaj tutaj była – dokończyła.

– Tutaj? Znaczący u Ciebie? – spytał, czując że dopada go frustracja.

Dziewczyna rozkleiła się. Po jej policzkach strumieniami zaczęły spływać kolejne łzy. Nie próbowała tego powstrzymać. – Przepraszam – powiedziała.

Wzięła do ręki zwinięte chusteczki leżące przed nią. Delikatnie przetarła policzki. Podniosła się od stołu i podeszła do okna. Tomek też wstał, wziął ze sobą szklanę i podszedł do roztrzęsionej dziewczyny.

– Wszystko w porządku? – spytał, widząc że jest z nią coraz gorzej. – Proszę, napij się – powiedział, podając szklanę.

– Nie. Dziękuję – odpowiedziała, próbując się uśmiechnąć.

– Pokażesz mi list? – spytała. – Ten od Sylwii?

Marta jeszcze bardziej się rozkleiła, gdy wypowiedziała jej imię. Tomek odstawił na blat szklanę z wodą. Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął z niej, złożoną na cztery, kartkę w kratkę. Rozłożył ją i spojrzał. Nie dowierzając, odwrócił kartkę parokrotnie. Była pusta, nie było na niej ani jednego słowa, ani jednego śladu po długopisie.

- Tutaj... Tutaj nic nie ma - powiedział kompletnie zaskoczony tym, czego był świadkiem.

- Przecież rano... Był tutaj adres, jej pismo, Sylwii... - zaczął mówić kolejne słowa.

Marta wzięła do ręki kartkę. Przyjrzała jej się dokładnie. Zobaczyła, że z obu stron świstek papieru jest pusty.

- Marta, powiedz mi, co się tutaj dzieje? - spytał.

Dziewczyna milczała.

- Co przede mną ukrywasz?

- O wszystkim dowiedziałam się rano - powiedziała nagle.

- O czym, do cholery. Proszę, powiedz mi, co się dzieje... Gdzie jest Sylwia? - spytał, łapiąc ją oburącz za przedramiona. - Proszę Cię, powiedz!

- Tomek, Sylwii nie ma - powiedziała mu, patrząc prosto w oczy. - Nie ma i pewnie już nigdy ani ja, ani ty, jej nie zobaczymy - dodała.

- Co? - powiedział głośno. - To niemożliwe, kłamiesz! - wykrzyczał.

- Chciałabym, uwierz mi - powiedziała, próbując zachować spokój. - Nie przerywaj mi teraz... Proszę. Nim wyszłam z klubu, próbowałam ją namówić, by wróciła ze mną. Bałam się o nią. Widziałam, jak przy barze obserwowało nas kilku typów. Nie przejmowałyśmy się tym, ale nie chciałam jej zostawiać samej. Ona mocno nalegała, że chce jeszcze zostać, pobawić się...

Marta ponownie przetarła spływające łzy.

- Obiecała, że wszystko będzie w porządku, że nic jej się nie stanie...

Tomek nagle poczuł, jakby znajdował się w środku jej opowieści. Stał obok nich i wszystko słyszał, widział. Nagle na plecach poczuł przechodzące seriami dreszcze. Jakby ktoś specjalnie dmuchał na nie lodowatym powietrzem.

– Rano dostałam telefon od jej matki, że Sylwia nie wróciła na noc i czy nie wiem, co się z nią dzieje. Odpowiedziałam, że nie, że miała wrócić do domu. Uparła się, by zostać w tym klubie.

– Co masz na myśli? – przerwał jej chłopak.

Marta spojrzała na niego. Poczowała, jak w gardle robi się jej sucho. Sięgnęła po stojącą na blacie szklankę z wodą. Wzięła łyk.

– Tomek, Sylwia tam tej nocy została porwana. Z klubu. Od tamtej pory nikt nie wie, gdzie może być – powiedziała.

Tomek poczuł, jak jego ciało przeszywa na wylot paraliż. Nie mógł drgnąć. W życiu nie doznał takiego szoku, jak w tamtym momencie.

– Przecież ja... Wczoraj. Nie, to niemożliwe – powiedział na głos, spoglądając na Martę. – Proszę, powiedz, że to nie jest prawda. To niemożliwe – powtórzył.

„Wszystkie doznania wczoraj były takie realne, ona była obok mnie. Prawda?” – zadał sam sobie pytanie.

W jego oczach pojawiły się łzy.

Jak to możliwe, by spotkał się wczoraj z dziewczyną, która zaginęła prawie rok temu. Przecież kochali się ze sobą, wszystko było takie realne, to nie mógł być sen. Próbował się utwierdzać w tym przekonaniu.

– Powiedz, że to wszystko nieprawda – powiedział do

Marty.

– Ostatnio, kiedy była widziana, to jak idzie chodnikiem obok banku. Pokazało to nagranie z monitoringu...

Tomek załamał się. Czas przeszły, w jakim mówiła o Sylwii, spowodował, że pustka wydawała się jeszcze dotkliwsza. Sama myśl o tym, że nigdy jej nie ujrzy, odebrała mu chęci do życia. Kompletnie stracił panowanie nad sobą. Poczuł, jak jego nogi robią się miękkie. Po chwili osunął się na ziemię. Twarz schował w dłoniach i zaczął płakać jak małe dziecko. Nie umiał i nie chciał tłumić jakichkolwiek emocji. Marta kucnęła przy nim i przytuliła go mocno do siebie. Tomek podniósł wzrok i spojrzał na schody na piętro. Miał nadzieję, że za chwilę zejdzie do niego Sylwia i wszystko będzie jak wczoraj. Nigdy nie czuł takiej pustki, żalu. Pierwszy raz w życiu pałał taką nienawiścią do drugiego człowieka.

– Kochałeś Sylwię? – spytała nagle.

Tomek spojrzał na nią, jakby zwariowała.

„Jak to kochałem? Kogoś, kogo nie ma?” – zadał sobie pytanie.

Mózg kazał mówić jedno, ale serce drugie.

– Tak, kochałem – odpowiedział.

– Myślę, że Sylwia chciała, bym ci to dała – powiedziała Marta, podnosząc się z podłogi.

Na jednej z półek regału stała szkatułka. Dziewczyna otworzyła ją i wyjęła złoty łańcuszek. Wręczyła go Tomkowi.

– Dokładnie ten sam miała wczorajszego wieczoru – powiedział.

– Kiedyś u mnie nocowała i go zostawiła – wyjaśniła Marta.

Tomek wziął go mocno do ręki i zacisnął.

– Powiedziałaś, że pamiętasz, jak była ubrana, tak?

– Pamiętam – odpowiedziała.

– Powiesz?

– Tak, tamtego dnia było bardzo duszno. Sylwia ubrała się w lekką, przewiewną, białą bluzkę... I krótkie jeansowe spodnie – dokończył chłopak.

Z jego oczu ponownie popłynęły łzy. Mimo wszystko poczuł, jakby stracił część siebie. Ponownie spojrzał w kierunku schodów na górę.

„A może zaraz zejdzie...?” – zastanowił się w ciszy.

Marta siedziała naprzeciw niego i cały czas mu się przyglądała.

– Przepraszam – powiedział krótko. – Mam wrażenie, jakby od wczorajszego dnia minęły miesiące. Nie potrafię tego wszystkiego racjonalnie pojąć.

– Ja też... – zaczęła Marta. – Tym bardziej twoje niespodziewane pojawienie się tutaj.

– Nie wierzę, że to wszystko dzieje się naprawdę – powiedział. – Pewnie nie wierzysz mi w ani jedno słowo? Zresztą po tym wszystkim, chyba ja sam sobie bym nie uwierzył – dodał, odwracając wzrok w jej stronę.

– Wierzę... – powiedziała Marta. – Ciężko jest mi uwierzyć w to, że wczoraj widziałeś się z Sylwią. Ale twoje pojawienie się u mnie chyba nie jest przypadkowe... – Tak myślisz?

– Chyba tak... – odpowiedziała, nie do końca pewnie.

– Może Sylwia chciała... Chciała, bym tutaj przyjechał, byś mi o wszystkim opowiedziała, bym poznał prawdę. Tylko po co? – Nie mam pojęcia.

Tomek wyjrzał za okno. Promienie słoneczne świeciły coraz mocniej. Tym bardziej poczuł pustkę, że już nigdy nie ujrzy blondynki.

– Czy... – zaczął niemrawo.

– Tak?

– Czy... Czy odnaleziono Sylwię? – spytał.

Marta w pierwszym momencie nie odpowiedziała na jego pytanie.

– Przepraszam za to pytanie. Ale nie daje mi to spokoju.

– Nic się nie stało. Wiesz co, nigdy jej nie odnaleziono.

– Jak to? – przerwał, wchodząc jej w zdanie.

– Do tej pory nikt nie wie, co się z nią stało ani gdzie może być.

– Policja jej nie szukała? – spytał.

– Szukała, akcja poszukiwawcza zakrojona była na szeroką skalę, ale... – zatrzymała się na chwilę. – Ale nigdy nie odnaleziono Sylwii, ani żywej, ani jej... Jej ciała – dodała, powstrzymując łzy.

– Nie, to nie może być prawda – powiedział.

Sięgnął po zdjęcie leżące na stole.

„Skoro Ciebie nie ma, czemu pojawiłaś się w moim życiu? – pomyślał. – A może chciałaś, bym Cię odnalazł? Ale nie, jak?

Jak miałbym to zrobić?” – pomyślał.

– Skazano kogokolwiek? – spytał.

Marta wzięła głęboki oddech.

– Skazano? – dopytał.

– Nie – powiedziała krótko.

– Co? Jak to nikogo nie skazano? – spytał zaskoczony.

– Komisarz... Jeśli dobrze pamiętam, Komisarz Nowakowski, który prowadził tę sprawę, poświęcił się jej bez pamięci. Znalazł świadków, dowody... Miał stuprocentową pewność co do podejrzanych... Myśleliśmy, że sprawa zostanie zamknięta... – zatrzymała się na chwilę – I została, tyle, że nikogo nie skazano... Z braku wystarczających dowodów – dodała.

– Co? – spytał zdziwiony.

– Jakby ci to powiedzieć... Ojciec jednego z nich jest wysoko postawionym prokuratorem... Myślę, że to wiele tłumaczy.

– Nikt nie odpowiedział za zaginięcie Sylwii? – dopytał, chcąc, upewnić się, czy dobrze wszystko zrozumiał.

– Nie. Wkrótce komisarza odsunęli od tej sprawy. Według przełożonych, podszedł do niej zbyt emocjonalnie.

– Wszystko zaczyna się układać – powiedział tajemniczo.

– Jak to układać? – spytała Marta.

– Pewnie mi nie uwierzysz – zaczął Tomek. – Ale wczoraj, podczas lunchu w pracy, byłem świadkiem... Chyba. To znaczy, do tej pory nie jestem pewien, czy to była prawda, czy nie. Zobaczyłem przed knajpką dziewczynę bardzo podobną do Sylwii i ruszyłem za nią, by się choć przywitać. Ale... – przerwał nagle.

– Co ale?

– Ale byłem świadkiem jej porwania. Wydawało mi się, że jest to porwanie Sylwii. To znaczy, jakimś cudem, widziałem porwanie, które wydało mi się projekcją w moim umyśle...

– To wszystko jest coraz bardziej nieprawdopodobne – stwierdziła Marta.

– Nie wiem, jak sobie to wszystko tłumaczyć – dodał. – Ale dziękuję ci – powiedział po chwili milczenia. – Muszę już się zbierać – postanowił, wstając od stołu. Zasunął za sobą krzesło. – Dziękuję ci, za wszystko, co mi powiedziałaś.

– Proszę... Przykro mi, że dowiedziałeś się tego w takich okolicznościach, ale myślę, że powinieneś znać prawdę.

– Masz rację, powinienem...

Rozdział 19

Okolica domków jednorodzinnych skąpana była w blasku górującego słońca. Tomek, całkowicie zamyślony, zrobił krok przed siebie. Panującą wokół niego ciszę przerwał nagły pisk hamujących opon. Na ramieniu poczuł czyjaś dłoń. Chwytała go mocno i odsunęła od jezdni. Samochód w ciągu sekundy zatrzymał się, tuż przed skamieniałym Tomkiem. Wybudzony ze snu na jawie, odwrócił się za siebie. Nikogo z nim nie było.

Kierowca otworzył okno i wychylił się zza kierownicy.

– Jak leziesz?! – krzyknął w kierunku chłopaka.

Tomek cofnął się. Spojrzał, jak samochód przed nim odjeżdża. Stał zdezorientowany, w bezruchu, na skraju chodnika. Poczuł delikatny powiew wiatru na skórze. Frustracja, jaka w nim narastała, powoli stawała się nie odniesienia. Po raz kolejny zdał sobie sprawę, że już nigdy nie ujrzy jej uśmiechu, nie dotknie jej. Myśl, że oprawcy jego ukochanej nie ponieśli kary, napawała go nienawiścią. Ponownie poczuł, jak jego życie straciło sens.

* * *

Drzwi do mieszkania otworzyły się i bezwładnie uderzyły w ścianę. W progu stanął osowiały Tomek. Jego blada twarz nie wyrażała kompletnie żadnych emocji. Wszechogarniającą ciszę w mieszkaniu i na klatce schodowej przerywał tylko

dźwięk dzwoniącego telefonu. Nie zwracał na niego uwagi. Kiedy telefon przestał dzwonić, wyjął go z kieszeni i wyłączył. Wszedł do środka, telefon bezwładnie rzucił na komodę w przedpokoju. Mocnym ruchem trzasnął drzwiami, które przy spotkaniu z framugą wydały głuchy dźwięk. Rozejrzał się po mieszkaniu. Było puste jak zawsze, jednak teraz ta pustka wydawała się bardziej przerażająca i dołująca. Próbował walczyć ze sobą i ukrywać emocje, jakie nim targały. Im dłużej tak stał w stagnacji i ciszy, tym bardziej czuł niemoc i rozżalenie całą sytuacją. Nie umiał się z nią pogodzić, zaakceptować jej. Zamknął oczy. Ciemność, jaką widział, działała na niego kojąco. Zagłuszała pustkę, którą czuł po stracie dziewczyny. Pragnął, by Sylwia stała przed nim, gdy ponownie otworzy oczy. Jednak strach nie pozwalał mu ich otworzyć. Mimo wszystko wiedział, że gdy to zrobi, nie ujrzy jej przed sobą. W tym momencie chciał usłyszeć tylko jedno.

– Jestem przy tobie i wszystko będzie dobrze – powtarzał sobie jak mantrę te słowa.

Otworzył oczy. Tak jak się spodziewał, dziewczyny nie było przed nim. Po policzku spłynęła mu łza. Pewnym krokiem wszedł do salonu. Ze stołu rzucił wszystkie znajdujące się na nim rzeczy. Książki, papiery, dokumenty bez jakiegokolwiek porządku leżały teraz na podłodze. Gdy to nie pozwoliło mu się wyładować, odwrócił się za siebie. Rzucił stojące w ramach zdjęć, doniczkę z kwiatkiem, karafkę z whisky. Dźwięk brzęczącego, tłukącego się szkła, wypełnił cały pokój. Drobne kawałki leżały w kałuży alkoholu. W jego oczach ponownie pojawiły się łzy. Momentalnie

zaczęły spływać po jego zgrzanych policzkach i kapać na koszulę. Nic nie potrafiło ukoić jego bólu. Cały czas przypominał sobie słowa Marty. Rozbrzmiewały w jego głowie jak zacięta w odtwarzaczu kasetą. Nagle poczuł ból w klatce piersiowej. Jego oddech stał się płytki. Za każdym razem, gdy próbował złapać oddech, czuł klucie w płucach. Jego twarz zrobiła się jeszcze bladsza. Poczuł, jak cała zawartość z żołądka zbiera się w przełyku. Szybkim krokiem ruszył w stronę łazienki. Otworzył szeroko drzwi, w ostatniej chwili kucnął nad toaletą. Narastający ból i skurcz żołądka nie pozwalały mu się dłużej powstrzymać. W ciągu kilku sekund zaczął wymiotować. Czuł ulgę, gdy wszystko zaczęło z niego znikać. Stres i nagłe wymioty spowodowały kompletne wycieńczenie chłopaka. Ostatkiem sił podniósł się znad toalety. Przepłukał i przemył usta, schłodził zimną wodą twarz. Unikał spojrzenia w lustro. Nie chciał się widzieć w takim stanie. Nie chciał w pamięci trzymać tego obrazu. Wszedł z łazienki. Chwycił telefon i włączył go. W głębi siebie liczył, że ktoś zadzwoni i powie, że Sylwia się odnalazła. Gdyby musiał, pojechałby po nią na koniec świata. Wszedł do sypialni wolnym krokiem. Zdjął z siebie koszulę i spodnie, rzucił je bezwładnie na ziemię. Bez oporów opadł na łóżko. Zamknął oczy i zasnął.

* * *

Niewielka uliczka otoczona była starymi i wysokimi na pięć, sześć kondygnacji kamienicami, skąpana zielenią

dorodnych i starych drzew oraz letnim słońcem, wyglądała bardziej jak kadr z filmu lub namalowany obraz. Co kilkaset metrów ulicę przecinały skrzyżowania. Pomimo środka dnia i braku zakazu, na ulicy nie stał zaparkowany żaden samochód, żaden też nie poruszał się pustą jezdnią. Chodniki też były puste. W zasięgu kilkudziesięciu metrów nie było żywej duszy.

Na samym środku jezdni, głową w stronę nieba, leżał Tomek. Ubrany był tylko w spodnie i koszulkę. Gdy promienie słoneczne znalazły się na jego twarzy, obudził się. Gwałtownie podniósł się i usiadł na asfaltowym podłożu. Rozejrzał się dookoła siebie. Wokół nie było nikogo. Siedział sam na ulicy w samym centrum miasta. Przez cienki materiał spodni czuł gorąc, jaki oddaje rozgrzany asfalt. Cisza i pustka, panujące dookoła, były przerażające. Podniósł się. Stał na równe nogi. Jego bosa stopy były parzone przez rozgrzaną powierzchnię. Ostrożnie zrobił kilka kroków i po chwili wszedł na chodnik, na który padał cień kamienicy. Zimno betonowych płyt chłodziło rozgrzane stopy. W ciągu sekundy poczuł ulgę. Spojrzał na swoje nogi. Zaczął się zastanawiać, czemu jest boso w środku miasta. Nagle ciężkie metalowe drzwi jednej z kamienic otworzyły się. Tomek, stojąc tyłem, odwrócił się i spojrzał w ich stronę. Z bogato zdobionej i nienadgryzionej zębem czasu kamienicy wyszła dziewczyna. Z postury była bardzo podobna do Sylwii. Miała na sobie białą bluzkę, niebieskie jeansowe spodenki i rozpuszczone blond włosy.

– Sylwia! – zawołał.

Echo niosło się w kanionie kamienic. Dziewczyna nie odwróciła się. Ruszyła przed siebie, uciekając od niego. Bez sekundy zastanowienia ruszył za nią.

– Sylwia! – powtarzał głośno imię, biegnąc boso za nieznajomą.

Z każdy krokiem dystans między nimi się powiększał, dziewczyna oddalała się jeszcze bardziej. Przyspieszył bieg. W pewnym momencie czuł, że idzie, ale miał wrażenie, jakby cały czas stał w miejscu. Gdy spojrzął przed siebie, kanion z kamienic nie miał się ku końcowi, nic nie przybliżało się w jego stronę.

– Sylwia, zatrzymaj się, proszę! – krzyknął, widząc dziewczynę wchodzącą do kamienicy.

Spuścił wzrok na stopy. Widział, jak stawiają kolejne kroki, ale betonowe płyty nie zmieniają się. Gdy podniósł wzrok, znajdował się przed kamienicą, do której weszła blondynka.

„Co do cholery...” – pomyślał.

Nie zastanawiając się długo, wszedł do środka. Znalazł się w bogato zdobionym holu kamienicy.

– Halo, jest tu ktoś? – spytał, rozglądając się.

Nagle usłyszał hałas dobiegający ze schodów. Wbiegł na kilka pierwszych stopni i spojrzął do góry. Schody wiły się dokoła przez całą wysokość budynku. Na ich końcu, w dachu, znajdował się świetlik doświetlający klatkę schodową. Na drewnianej poręczy zobaczył dłoń, która skrupulatnie i mocno trzymała się jej. Tomek boso wbiegł po następnych marmurowych schodkach, tak, by dostrzec, czy to ta sama

dziewczyna, co przed chwilą na zewnątrz.

– Kim jesteś? – spytał, gdy upewnił się, że to ona.

Goniąc nieznajomą, wszedł na trzecie piętro kamienicy. Gdy znalazł się na korytarzu piętra, dostrzegł blondynkę, jakby czekającą na niego. Stała przy drzwiach do jednego z pomieszczeń. Kiedy Tomek ruszył w jej kierunku, dziewczyna otworzyła drzwi i zniknęła za nimi, zostawiając je otwarte. Wbiegł za nią do środka. Nagle znalazł się w przytulnym pokoju, sypialni. Stał jak wryty na środku pomieszczenia. Zauważył, że był to pokój Sylwii, nietknięty czasem od momentu, kiedy z niego wyszła po raz ostatni. Rozejrzał się dookoła i zaczął się zastanawiać, skąd nagle się tu znalazł. Na kilku półkach stały zdjęcia blondynki. Wszędzie to samo ujęcie. Dokładnie to samo, co na zdjęciu które pokazał mu Marta. Stał w osłupieniu. Na szafie widział wiszącą czerwoną sukienkę, dokładnie tę samą, którą miała na sobie w piątkowy wieczór. Podeszedł do niej i dotknął. Gładził ją bardzo ostrożnie, by przypadkiem jej nie zniszczyć. Mimo upływu czasu miała taki sam dotyk jak wczoraj i cały czas pachniała tak samo jak wtedy, kiedy dziewczyna miała ją na sobie. Na biurku dostrzegł czerwono-czarny zeszyt, który dziewczyna miała w metrze, gdy pierwszy raz się spotkali. Otworzył go. Przewertował kilka kartek. Spojrzał na charakter pisma. Był taki sam jak w liście, który mu zostawiła. W pewnym momencie zauważył, że w zeszycie brakuje jednej strony, zostały tylko skrawki wyrwanego papieru. Pomyślał, że kartka na której napisała list, może być tą wyrwaną z zeszytu.

„To nie ma sensu... Dlaczego zostawiłaś list, adres?” – pomyślał chłopak, rozglądając się po pokoju.

Jej łóżko było pościelone, jakby czekało, aż Sylwia wróci i położy się spać.

– Dlaczego pojawiłaś się w moim życiu? – zadał po cichu kolejne pytanie.

Nagle poczuł, jak coś przeszyło jego ciało na wylot. Jakby ktoś przeszedł przez niego. Ciszę w pokoju przerwał dźwięk telefonu. W kieszeni spodni poczuł wibrację. Sięgnął do niej i wyjął telefon. Prócz zielonej słuchawki do odebrania połączenia nie widniała na nim żadna inna informacja. Nie zignorował połączenia, liczył na to, że ktoś mu wszystko wytłumaczy. Jednym posunięciem palca próbował odebrać, ale nie mógł, tak jakby szkło dotykowego telefonu w ogóle nie reagowało na dotyk jego palca.

Obudzony dźwiękiem dzwoniącego telefonu, otworzył oczy. Nagle znalazł się w swoim łóżku. Dzwonek skutecznie zagłuszał jakiegokolwiek myśli, rozsadzając od wewnątrz czaszkę. Rozejrzał się dookoła, był w swojej sypialni, ale nie czuł ulgi. Był wściekły, że dzwoniący telefon wybudził go ze snu z Sylwią. Spojrzał na szafkę nocą, na której zawsze kładł telefon, ale go tam nie było. Nie chcąc wstawać, próbował zignorować dzwonienie, ale dźwięk narastał i niósł się po pokoju. Z kieszeni spodni leżących na ziemi wyjął komórkę. Na ekranie wyświetlił się napis MAMA.

Zaczął się zastanawiać, czy ma ochotę z kimkolwiek rozmawiać.

– Słucham? – odebrał i przyłożył telefon do ucha.

– Synku, co się z tobą dzieje? – spytała matka. – Dlaczego nie odbierasz ode mnie telefonu? – dodała

Tomek przez chwilę milczał. Nie chciał i nie wiedział, jak opowiedzieć jej, co się wydarzyło w jego życiu od ich ostatniej rozmowy.

– Przepraszam, mam straszne urwanie głowy... – zaczął, próbując jak najmniej kłamać.

„Tak jakby coś przeczuwała – pomyślał. – Ale matki takie są, wiedzą, gdy coś złego się dzieje z ich dziećmi.”

– Wszystko w porządku, tak myślę – próbował uciąć.

– Na pewno? – dopytała. – Jeśli tylko potrzebujesz, masz mnie i ojca, możesz na nas liczyć w każdej sytuacji.

– Nie trzeba – odpowiedział krótko, próbując skończyć rozmowę. – Odezwę się później.

– Dobrze, trzymaj się, synku, Kocham Cię – powiedziała matka.

Tomek, bez słowa, rozłączył się. Spojrzał na ekran, widniało na nim kilka powiadomień. Zignorował je. Gdy spojrzał na datę, zdał sobie sprawę, że przespał prawie dwadzieścia cztery godziny. Po chwili telefon bezwładnie wylądował na łóżku.

Wolnym i osowiałym krokiem wszedł do salonu. Wszystkie okna były szczelnie zamknięte, nie wpuszczały do mieszkania ani krzty świeżego powietrza. Przeszedł ostrożnie obok porzucanych rzeczy, tak, by nie skaleczyć się kawałkami rozbitego szkła. Nie zwracał uwagi na bałagan, jaki panował wokół niego. Z podłogi podniósł tylko krzesło. Włączył komputer i usiadł przy stole. Spojrzał za okno, zawieszając

się na jakimś odległym punkcie na niebie. Gdy dźwięk oznajmił o uruchomieniu się komputera, kilkoma kliknięciami uruchomił przeglądarkę. Wpisał imię komisarza i wertował strony w poszukiwaniu artykułów dotyczących porwania. Kolejne tytuły artykułów utwierdzały go w tym, że Sylwia zaginęła. W jednym z nich zatytułowanym „Gdzie jest Sylwia?” ukazało mu się zdjęcie blondynki. W dalszej części artykułu przeczytał, jak rodzice i znajomi szukali Sylwii, umieszczając w całym mieście ogłoszenie z dokładnie takim samym napisem jak tytuł artykułu. Początkowo chciał wyłączyć artykuł, a przede wszystkim zdjęcie, ale nie potrafił. Jak najdłużej chciał patrzeć na jej uśmiechniętą twarz.

„A może ona żyje? – zaczął się zastanawiać. – Skoro nigdy jej nie odnaleziono, to jest cień szansy, że można ją odszukać.

Gdziekolwiek by nie była...”

– „Gdzie jest Sylwia?” – powtarzał to cały czas w głowie, patrząc na jej zdjęcie. Jednocześnie w dalszym ciągu nie potrafił sobie tego wszystkiego logicznie wytłumaczyć.

Nagle wstał od komputera. Szybkim krokiem ruszył do sypialni. Wziął do ręki telefon leżący na łóżku, wybrał numer i przyłożył komórkę do ucha.

– Witaj, szefie – zaczął Tomek. – Przepraszam, że dzwonię do Ciebie w niedzielę, ale mam jedną sprawę – powiedział.

– Witaj, nic się nie stało, mów, co się tam urodziło – odpowiedział męski głos w telefonie.

– Muszę jutro wziąć dzień wolnego. Wypadła mi ważna sprawa – powiedział.

- Coś poważnego? – dopytał głoś.
 - Nie – odpowiedział krótko, nie chcąc za dużo wyjaśniać.
 - Nie ma problemu, załatw wszystko i widzimy się we wtorek.
 - Dziękuję, do zobaczenia – odpowiedział z wymuszonym entuzjazmem.
- Tomek odłożył telefon na szafkę i wrócił do salonu.

Rozdział 20

Bezchmurny, niedzielny poranek nie zwiastował opadów. Tuz po trzynastej z niewielkich chmur zaczął kropić deszcz, który w ciągu kilku minut zmienił się w ulewę. W panującej w całym pokoju ciszy, doskonale było słychać stukające w parapet krople deszczu. Nawet szczelnie zamknięte okno nie było w stanie ich wygłuszyć. Pogoda jakby idealnie zgrała się z nastrojem, który panował w Tomka głowie. Leżał sam na zabałaganionym łóżku. W całej sypialni panował nieład. Leżąc odcięty od wszystkiego, nie zwracał na to uwagi, było mu to obojętne. Jego spokojny wyraz twarzy nie okazywał żadnych emocji. Wpatrywał się w nieskazitelnie biały sufit szeroko otwartymi oczami. Jego wzrok utkwiał na małym obszarze, który znajdował się tuż nad jego głową. Sam już nie wiedział, ile się w niego wpatrywał, przestał odczuwać uciekający czas. Nie spoglądał na zegarek na szafce, nie potrzebował wiedzieć, która jest godzina.

„Tomek, Sylwii nie ma. Nie ma i pewnie już nigdy ani ja, ani Ty jej nie zobaczymy – powtarzał sobie w głowie słowa Marty. – To nie może być prawda. Nie odnaleziono jej martwej, więc na pewno żyje.” – dodawał za każdym razem, gdy wyobrażał sobie, że już nigdy nie ujrzy Sylwii.

Z jednej strony myśl, że Sylwia gdzieś jest i żyje, dodawała mu otuchy, z drugiej – próbował patrzeć realnie na to, że minął rok. Ciszę w pokoju przerwał grający marsza żołądek. Od sobotniego poranka nic nie jadł. Nie odczuwał

głodu. Nie odczuwał nic. Wsłuchiwał się tylko w uderzające o parapet krople. Gdy na sekundę przymknął oczy, w całym pomieszczeniu rozległ się pojedynczy dźwięk telefonu. W pierwszej chwili nie otworzył oczu. Nie miał ochoty z nikim mieć kontaktu. Delikatnie przekręcił głowę w stronę szafki nocnej, na której stał budzik retro. Elektroniczny wyświetlacz wskazywał godzinę osiemnastą czterdzieści jeden. Sięgnął po telefon.

„Hej, myślałam, że Ty się odezwiesz, ale pomyślałam, że napiszę. Było mi z tobą dobrze i może chciałbyś się spotkać?” – przeczytał w myślach wiadomość, jaką wysłała mu Karolina.

– Było mi z tobą dobrze... – zaczął sobie powtarzać te słowa.

Odłożył telefon na szafkę i wrócił do spoglądania w sufit. Nie miał ochoty, by ktoś widział go w tym stanie i wypytywał, co się stało. Czuł się coraz gorzej.

„Kilka godzin... – pomyślał. – Kilka godzin, a wszystko tak się zjechało.”

Nagle odwrócił się i sięgnął po telefon.

„Przyjedziesz do mnie?” – zapytał krótko w wiadomości.

„Teraz?” – odpowiedziała po kilkunastu sekundach.

„Tak, może być teraz, może być za godzinę” – odesłał odpowiedź.

„Będę za godzinę” – odpisała.

Tomek nie odpisał na jej wiadomość. Odłożył telefon na bok. Zmrużył oczy i delikatnie przetarł je.

W całym mieszkaniu rozległ się dźwięk domofonu. Tomek

wyszedł z łazienki ubrany w krótkie spodenki i Tshirt. Podniósł słuchawkę domofonu i za pomocą guzika wpuścił do budynku gościa, jednocześnie otwierając drzwi wejściowe. Po chwili w progu mieszkania stanęła Karolina.

– Witaj, przystojniaku – przywitała się.

Dziewczyna ubrana była w krótkie materiałowe spodenki, zwiewną bluzkę. Włosy miała upięta w kok, który dodawał jej urody i sprawiał, że była bardziej pociągająca.

– Witaj – przywitał się niemrawo Tomek.

– Zmęczony? – spytała, odnosząc wrażenie, że nie do końca jest z nim wszystko dobrze.

– Nie – odpowiedział krótko. – Nie zmokłaś?

– Nie, na całe szczęście już nie pada – powiedziała, uśmiechając się.

– Kupiłam wino, pomyślałam, że będzie idealnym dodatkiem na wieczór.

Na jego twarzy próbował malować się uśmiech. Ale prócz tego nie był w stanie okazać żadnych emocji, prócz obojętności.

– Przepraszam Cię za bałagan, ale nie miałem czasu, by to wszystko ogarnąć – zaczął tłumaczyć panujący nieład w mieszkaniu.

– Widzę – odpowiedziała, spoglądając na bałagan w przedpokoju. – Nie przepraszaj, rozumiem, że jesteś zapracowany i nie zawsze masz czas, by posprzątać – powiedziała dziewczyna, próbując go wytłumaczyć. – Cieszę się, że się widzimy.

„Czasu... – pomyślał. – Na całe szczęście nie muszę ci się

z niczego tłumaczyć.”

– Gdzie się napijemy wina? – spytała.

– Wiesz co... – zaczął. – Chyba nie mam ochoty na alkohol dzisiaj.

– Oj, wypijesz jeden kieliszek i poprawi ci się humor – odpowiedziała, zbliżając się do niego.

– Jak już nie pada, to może chodźmy na taras – zaproponował, próbując uciąć jej zapędy.

– Idealnie – odpowiedziała.

Tomek pierwszy wszedł do salonu, tuż za nim Karolina.

– Co tu się stało? Ktoś ci się włamał do mieszkania? – spytała niemrawo, widząc porozrzucane rzeczy.

– Nie, nikt mi się nie włamał. Ale to długa historia – odpowiedział.

– Na pewno?

– Tak... – próbował uciąć dalszą dyskusję.

Przeszli ostrożnie przez salon, tak, by nie zranić nóg o potłuczone szkło. Tomek otworzył drzwi wejściowe i jako pierwszą przepuścił dziewczynę na taras. Zza deszczowych chmur powoli zaczynały przebijać się promienie słoneczne.

– Rozgość się, ja pójdę po kieliszki – powiedział. – Krzesła nie są mokre?

– Nie, już przeschły – upewniła się, dotykając obu siedzisk. – Zaraz przyjdę – powiedział, wychodząc z tarasu.

– Dobrze – odpowiedziała dziewczyna, uśmiechając się i podchodząc do barierki tarasu.

Tomek wszedł do kuchni i z jednej z szafek wyjął dwa kieliszki. Gdy ruszył z nimi w stronę tarasu, nagle zatrzymał

się. Wrócił do pomieszczenia i z jednej z szuflad wyjął otwieracz do wina. Przechodząc przez salon, delikatnie trącił stół, na którym stał włączony, ale wygaszony komputer. Monitor rozświecił się. Na nim pojawiało się zdjęcie Sylwii. Gdy tylko to dostrzegł, zatrzymał się. Ponownie zaczął przyglądać się jej fotografii.

– Idziesz? – spytała Karolina, słysząc ruch w salonie.

Gdy nie usłyszała odpowiedzi, stanęła w wejściu do pokoju i spojrzała na Tomka, wpatrującego się w ekran. Nie zorientował się w pierwszej chwili, że jest obserwowany.

– O coś pytałaś? – spytał, gdy poczuł przeszywający wzrok dziewczyny na sobie.

– Pytałam, czy idziesz? – odpowiedziała.

– Tak, tak. Już idę – odrzekł, zamykając komputer.

Tomek ruszył wolnym krokiem w stronę tarasu.

– Masz stąd piękny widok – powiedziała Karolina.

Tomek, nim usiadł, rozejrzał się.

– Tak. Bardzo go lubię – odpowiedział krótko, siadając na krześle obok dziewczyny.

Na stoliku między nimi postawił dwa kieliszki. Do ręki wziął butelkę wina, otworzył je i nalał do kieliszków.

– Myślałam, że się nie odezwiesz. Długo się zastanawiałam, czy napisać, czy może dać sobie spokój – rzekła.

– Wiesz, ostatnio miałem urwanie głowy i niekoniecznie był czas na spotkanie – odpowiedział.

– Rozumiem – uśmiechnęła się Karolina, wyciągając z torebki papierosy. – Zapalisz?

– Nie. Dziękuję.
– W ogóle nie palisz? – spytała, odpalając papierosa.
– Przez dwa lata paliłem półtorej paczki dziennie. Rzuciłem palenie rok temu, gdy poczułem, że moje płuca są zasmolone – powiedział. Zobaczył, jak z jej ust wydobył się szary dym tytoniowy.

– Ciekawe podejście – odpowiedziała. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam – dodała.

Tomek spojrzał przed siebie, na chwilę zawieszając wzrok.

– To co może się napijemy? – spytała.

Karolina pierwsza podniosła kieliszek, wypita pół jego zawartości. Tomek dopiero po chwili wziął go do ręki i delikatnie zamoczył usta.

– Nie smakuje ci? – spytała dziewczyna, widząc, że prawie nic nie wypił.

– Nie, jest bardzo dobre, smakuje mi... – zaczął. – Tylko... Tak, jak ci mówiłem, jakoś dziś nie mam ochoty na picie alkoholu – dodał.

– W takim razie nie musisz pić, nic na siłę – odpowiedziała.

– Nie. Spokojnie, wypiję, tylko że pewnie wolniej niż Ty – powiedział Tomek. – Przepraszam, że spytam, ale czemu chciałaś się spotkać?

Dziewczyna upiła odrobinę wina. Uśmiechnęła się.

– Wiesz co, dawno nie było mi z nikim tak dobrze, jak z tobą i przy nikim nie czułam się tak swobodnie.

Słowa Karoliny wydały mu się znajome. Przypomniało mu się, jak te same słowa usłyszał od Sylwii. Kolor skóry jego

twarży momentalnie zrobił się blady.

– Co się stało? – spytała.

„Przy nikim nie czułam się tak dobrze” – powtarzał sobie te słowa, jednocześnie próbując przypomnieć sobie głos Sylwii.

– Co? – spytał. – Nie, nic się nie stało. Przepraszam, coś mi się przypomniało.

– Chyba niezbyt przyjemnego? Zrobiłeś się taki blady.
Tomek milczał.

– Przepraszam – uciął szybko po chwili.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytała dziewczyna.
Wydajesz się jakiś dziwny.

– Na pewno.

Karolina zbliżyła do ust kieliszek z winem i ponownie wzięła łyk. Spojrzała na chłopaka. Kolor jego skóry zaczął wracać do naturalnego.

– Dobrze, już nie wypyuję.

– Przepraszam na chwilę – Tomek wstał od stołu i wszedł do pokoju.

Poczuł gwałtowny skurcz w żołądku, jakby zbierało mu się na wymioty. Szybkim krokiem wszedł do łazienki i pochylił się nad sedesem. Jego żołądek był pusty i nie był w stanie nic z siebie wydalić. Cały czas czuł nudności i skurcz. Po kilkudziesięciu sekundach podniósł się i pochylił się nad umywalką. Wypluł ślinę, jaka zebrała mu się w ustach. Przemył twarz i przepłukał wargi, haustem lodowatej wody schłodził twarz. Spojrzał w lustro. Przyjrzał się sobie.

„Co się ze mną dzieje?” – pomyślał.

Wytrzeł twarz w ręcznik. Otworzył drzwi od łazienki. Tuż przed nim, stała Karolina, jakby tylko czekała na jego wyjście z łazienki. Bez słowa rzuciła mu się naszyję, gdy tylko stanął przed nią i pocałowała go w usta. Był tym kompletnie zaskoczony, ale oddał się chwili. Ich usta spotykały się w namiętnym pocałunku. Nagle opamiętał się i odepchnął od siebie dziewczynę. Karolina była tym zaskoczona. Ponownie próbowała zbliżyć się do chłopaka, ale on jej na to nie pozwolił.

– Co jest z tobą? – spytała podirytowana. – Myślałam, że jak chcesz się spotkać... To będziesz miał ochotę, nie wiem, kochać się, cokolwiek?

– Przepraszam... Nie miałem na myśli tego, by... Zaprosić Cię na seks, nie chciałem, byś to tak odebrała – próbował się wytłumaczyć.

– A po co? – spytała z oburzeniem.

– Po prostu, nie chciałem... – jego głos zaczął drżeć, po chwili w jego gardle zrobiło się sucho, nie umiał wydusić z siebie żadnego słowa.

– Czego nie chciałeś? – spytała, widząc milczenie chłopaka.

Tomek próbował przełknąć ślinę.

– Nie chciałem siedzieć sam w tym domu. Potrzebowałem towarzystwa – wytłumaczył.

– Co się stało? – dopytywała.

– Nie umiem ci o tym opowiedzieć – próbował jej odpowiedzieć. – Zresztą i tak byś nie uwierzyła – dodał zrezygnowany.

– W takim razie chociaż spróbuj mi wytłumaczyć, co się stało! – powiedziała lekko podniesionym głosem i podeszła do Tomka, jednocześnie patrząc mu w oczy.

– Przepraszam, to był głupi pomysł – stwierdził Tomek. – Nie musisz ze mną siedzieć, możesz iść.

– Może jednak zostanę, widzę, że nie jest z tobą najlepiej – zaproponowała.

Tomek spojrzał na nią zupełnie inaczej niż sekundę temu.

– Wyjdź, proszę – powiedział zmienionym głosem.

Dziewczyna była kompletnie zdziwiona nagłą zmianą.

– Tomek... Co jest z tobą? Powiedz mi.

– Wyjdź – powtórzył podniesionym głosem, po czym spojrzał na nią zobojętniałym wzrokiem.

Karolina w milczeniu patrzyła na Tomka, próbując rozgryźć, o co chodzi.

– Zrobiłam coś źle? – spytała.

– Proszę Cię, wyjdź – powiedział Tomek, otwierając drzwi wyjściowe.

Dziewczyna ostatni raz spojrzała na chłopaka. Zebrała swoje rzeczy i wyszła z mieszkania. Tomek zamknął drzwi, nie patrząc jak odchodzi.

Rozdział 21

Komisariat policji znajdował się w samym centrum miasta. Otoczony szczelnie przez wysokie kamienice, wyróżniał się spośród zabudowy tylko kratami w oknach na parterze i kilkoma zaparkowanymi przed nim radiowozami. W słoneczny, poniedziałkowy poranek ruch przed budynkiem był spory, drzwi komisariatu cały czas otwierały się i zamykały. W szerokich, dwuskrzydłowych drzwiach wejściowych mijali się petenci i policjanci w mundurach.

Wzdłuż szeregu kamienic w stronę komisariatu wolnym krokiem szedł Tomek. Nie spieszył się nigdzie, pozwalał na to, by inni ludzie mogli go wyprzedzić. Szedł spokojnie, starając się nie zwracać na siebie uwagi. Mimo panujących warunków na zewnątrz i górującego słońca, chłopak ubrany był w długie jeansowe spodnie, szary Tshirt oraz wykonaną z lekkiego materiału bluzę z kapturem. Na jego czole widać było kilka kropel potu. Czuł, jak jego organizm z każdym krokiem nagrzewa się, ale mimo to nie myślał, by się rozebrać. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji, jakby skrupulatnie starał się nie zdradzać swoich zamiarów tym, którzy na niego spojrzeli. Bał się ludzkiej przenikliwości i tego, że ktoś może się domyślić czegokolwiek. Zatrzymał się tuż przed kamiennymi schodami prowadzącymi do wejścia na komisariat, spojrzął wzrokiem od góry do dołu na cały budynek. Po chwili zastanowienia zaczął wspinać się po schodach, by za moment znaleźć się przed drzwiami. Wszedł

do środka. Znalazł się wysokim holu, który jednocześnie był poczekalnią. Na jego końcu za wysokim blatem, oddzielającym strefę dla policjantów od strefy dla cywilów, siedziało dwóch funkcjonariuszy ubranych w mundury. W samym pomieszczeniu panował delikatny hałas, od żywo prowadzonych dyskusji.

– Jak zwykle, człowiek się spieszy, a te pacholki utrudniają życie – usłyszał Tomek, wchodząc w głąb poczekalni.

W ciszy zajął miejsce, które akurat się zwolniło. Siedząc tak kilkadziesiąt sekund, dokładnie przyglądał się przekrojowi społeczeństwa, jakie tego dnia i o tej godzinie przebywało na komisariacie.

– O, widzi pan. – Tomek dostrzegł białą kartę przed sobą.
– Znowu dostałem wezwanie, to już drugie w tym miesiącu. Przecież to jest sabotaż przeciw obywatelom – usłyszał od mężczyzny siedzącego obok niego. Starał się go ignorować.

Czuł, jak z każdą chwilą robi mu się coraz goręcej. W całym pomieszczeniu panował niesamowity gorąc i zaduch. Słoneczna pogoda na zewnątrz i korytarz z dużą ilością osób powodowały, że klimatyzacja nie nadążała z wymianą powietrza. Cały czas bał się, że jest obserwowany. Spostrzegł, że w kolejce do dwóch policjantów nie było nikogo. Tomek wstał ze swojego miejsca. Nie chcąc wzbudzić żadnych podejrzeń, podszedł powoli do blatu.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – spytał policjant, odrywając się od wypełniania dokumentów.

– Dzień dobry, mam nietypowe pytanie – zaczął cicho Tomek, jakby próbował zachować jak największą dyskrecję,

by nikt, prócz ich dwójki, tego nie usłyszał.

– Tak, słucham? – powiedział policjant.

– Czy jest dzisiaj w pracy komisarz Nowakowski? – spytał.

Policjant spojrzał na Tomka podejrzliwym i przenikającym spojrzeniem.

– Był pan umówiony? – spytał.

– Nie, nie byłem, ale mam do niego sprawę – odpowiedział.

– Niestety, nie mogę panu udzielić takiej informacji, proszę zostawić do siebie namiary, a ja je przekażę komisarzowi – wytłumaczył funkcjonariusz.

– Rozumiem – powiedział krótko chłopak. – W takim razie to wszystko – dodał, ucinając szybko rozmowę i odchodząc od stanowiska.

Policjant bacznie przyglądał się chłopakowi, który wydał mu się bardzo podejrzany. Tomek szybko opuścił budynek komisariatu, przepuszczając kobietę z dzieckiem.

Długi korytarz ciągnął się kilkadziesiąt metrów w przód. Po jego obu stronach znajdowały się drzwi do poszczególnych pokoi i gabinetów. Drzwi jednego z pomieszczeń otworzyły się, wyszedł z niego niewysoki, ale szczupły mężczyzna koło pięćdziesiątki, włosy miał delikatnie posiwiałe, jednak ułożone w nienaganną fryzurę, tuż nad ustami miał zadbane, również siwy wąs. Ubrany był w jasne jeansowe spodnie i błękitną koszulę, a w ręku trzymał aktówkę.

– Panie komisarzu – usłyszał nagle za sobą.

– Tak?

– Świadek, który był na dzisiaj umówiony na

przesłuchanie, przysłał zwolnienie lekarskie – powiedział do niego młodszy stażem policjant.

– Na którą był?

– Na siedemnastą.

– W takim razie przełoż go na piątek. Wtedy mam jakiś wolny termin.

– Dobrze, w takim razie zaraz do niego zadzwonię.

Obaj uścisnęli sobie dłonie. Na końcu korytarza znajdowała się klatka schodowa. Komisarz otworzył drzwi, po czym ruszył schodami na dół. Wchodząc do poczekalni, poczuł na sobie gorąc, jaki panował w środku.

– Sławek, pozwolisz na chwilę? – powiedział policjant, który wcześniej rozmawiał z Tomkiem.

– Co się stało? – spytał, podchodząc do niego.

– Wiesz co, był tu dzisiaj młody chłopak i pytał o Ciebie – zaczął.

– Był umówiony? – przerwał pytanie komisarz.

– Właśnie nie, poprosiłem, by zostawił jakiś kontakt do siebie, ale on wyszedł bez słowa – wyjaśnił.

– Jak wyglądał?

– Był młody, wydaje mi się że dwadzieścia siedem, może osiem lat, młoda twarz, ale bardzo tajemniczy i dodatkowo strasznie zgrzany – odpowiedział.

– Zgrzany? Naćpany? – dopytał.

– Nie. Spocony na twarzy, na zewnątrz z trzydzieści parę stopni, a on miał na sobie bluzę z kapturem – wytłumaczył.

Komisarz uśmiechnął się.

– Rozumiem – zaczął. – Gdyby się jeszcze pojawił, spróbuj

się dowiedzieć czegoś o nim.

– Jasne.

– Dobra, ja się zbieram, mam chwilę przerwy. Niedługo wracam – powiedział komisarz.

– Nie zatrzymuję, leć odpoczywać – odrzekł policjant.

– Dzięki.

Po chwili znalazł się na zewnątrz. Staął przed komisariatem i rozejrzał się dokoła. Z każdej strony do jego uszu dochodziły dźwięki miasta, które były dla niego miłym odczuciem. Szybkim krokiem ruszył wzdłuż szeregu kamienic. W pewnym momencie szedł mocno zamyślony prowadzonym śledztwem, jednocześnie patrzył przed siebie, by przypadkiem na nikogo nie wpaść. Zatrzymał się na przejściu na pieszych, gdy zaczęło migać zielone światło. Jako stróż prawa, nie mógł łamać przepisów. Staął i czekał, aż na sygnalizatorze zapali się czerwone światło. Gdy tak się stało, samochody ruszyły od razu, a wokół zrobiło się głośno. Po chwili tuż obok niego pojawił się Tomek. Stał obok bez słowa. Z nieba padał niesamowity żar, potęgowany jeszcze przez gęsto zabudowane centrum miasta. Po kilkunastu sekundach oczekiwania na sygnalizatorze zaświeciło się ponownie zielone światło. Obaj spokojnym krokiem ruszyli na drugą stronę ulicy. Tuż za skrzyżowaniem komisarz skręcił w jedną z bocznych, mniej uczęszczanych uliczek. Tomek ruszył za nim. Cały czas starał się zachowywać bezpieczny dystans, by nie wzbudzić podejrzeń policjanta.

– Przepraszam, komisarz Nowakowski? – spytał.

Komisarz zatrzymał się i odwrócił się w stronę chłopaka.

– Tak, a co się stało? – spytał podejrzliwie, przyglądając się

Tomkowi.

– Witam, nazywam się Tomek, byłem dzisiaj na komisariacie – zaczął.

– Domyśliłem się – odpowiedział komisarz.

– Chciałem z panem porozmawiać, ale na spokojnie i nie tutaj – dokończył Tomek.

– Coś ważnego?

– Dla mnie bardzo, będę niezmiernie wdzięczny, jeśli poświęci mi pan pół godziny – powiedział. – Bardzo mi na tym zależy.

– W takim razie nie ma problemu – odpowiedział krótko komisarz.

* * *

Na wieży ratuszowej wskazówka zegara przesunęła się na godzinę piętnastą siedemnaście. Obok znajdowała się kawiarenka z niewielkim ogródkiem, zajmującym trzy miejsca parkingowe. Przy jednym ze stolików siedział Tomek wraz z komisarzem.

Obaj popijali mrożoną herbatę.

– Chciałem pana spytać o sprawę sprzed roku – zaczął Tomek.

Poczuł na sobie przeszywający wzrok komisarza. Starał się nie stracić panowania nad sobą.

– Prowadził pan sprawę zaginięcia... – zaciął się na chwilę.

Poczuł, jak w jego płucach brakuje tchu, a przełyk i gardło robią się suche. Podniósł szklankę z mrożoną herbatą, na której osadziły się krople wody, i napił się zimnego napoju.

– Zaginięcia, młodej dziewczyny, Sylwii – próbował dokończyć spokojnie, nie pozwalając wziąć góry emocjom.

Komisarz ponownie spojrzął na chłopaka. Zaczął się zastanawiać, skąd wie o tej sprawie.

– Pan jest może z rodziny tej dziewczyny? – spytał.

– Nie, nie jestem – odpowiedział, wiedząc, że w żaden sposób nie był spokrewniony czy związany z Sylwią.

– Jeśli mogę spytać – zaczął komisarz. – Czemu pyta pan o tę sprawę? Jest dawno zamknięta, przez tyle czasu nikt o nią nie pytał.

– Sprawę umorzono... – powiedział po cichu, gdy przypomniał sobie treść jednego z artykułów.

Komisarz przez cały czas nie spuszczał wzroku z chłopaka, bacznie go obserwując.

– Umorzono, z braku dowodów – powiedział komisarz, z delikatną irytacją w głosie.

Tomek wyczuł tę zmianę tonu. „Czyżby było inaczej?” – próbował wyciągnąć jakieś informacje na ten temat.

Komisarz wziął do ręki szklankę z mrożoną herbatą i napił się.

– W tej sprawie było tyle niejasności, dziwnych zaginięć dowodów, tak, że w pewnym momencie nawet nie byłem już zdziwiony – powiedział tajemniczo komisarz.

– Ginęły dowody? – spytał Tomek.

– Czemu interesujesz się tak tą sprawą? – komisarz

próbował zmienić temat.

Tomek nie do końca wiedział, co ma odpowiedzieć. Pomyślał, że jego zainteresowanie zaginięciem Sylwii mogło wydawać się podejrzane.

– Jeśli opowiedziałbym panu niesamowitą, w każdym tego słowa znaczeniu, historię, jaka jest szansa, że pan by w nią uwierzył? – zapytał nagle Tomek.

Komisarz był kompletnie zdziwiony takim pytaniem.

– W życiu widziałem wiele, nie wiem, czy jest coś w stanie mnie zaskoczyć – odpowiedział.

– Myślę, że takiej opowieści pan nie słyszał – próbował go zapewnić.

– Powiedzmy, że uwierzę ci w twoją historię. Nie zmienia to jednak faktu, że dalej nie odpowiadasz na moje pytanie – powiedział komisarz, zachowując cały czas dystans w rozmowie.

Tomek, nie czekając ani chwili dłużej, opowiedział całą historię i skąd tyle wie na temat sprawy, i czemu ona go interesuje. W trakcie mówienia spojrzął na komisarza. Nowakowski słuchał bez okazywania uczuć.

– Przyśniła ci się ta sytuacja i dlatego tak się nią interesujesz? – spytał.

Tomek spodziewał się, że komisarz nie uwierzy w jego opowieść.

– Wiesz co, chłopcze, szkoda mojego czasu – powiedział komisarz, wstając od stołu.

Tomek zrezygnowany postanowił spróbować ostatniej szansy.

– Proszę mi opowiedzieć o śledztwie – zaczął. – Proszę pana o to.

Komisarz spojrział na niego z politowaniem, ale jednocześnie zobaczył, jak mocno mu na tym zależy.

– Dobrze, opowiem ci. Po takim czasie i tak nie ma już znaczenia – odpowiedział.

„Ma znaczenie i to ogromne” – pomyślał Tomek.

Komisarz ponownie zajął miejsce przy stole naprzeciw chłopaka.

– Sprawa od początku śmierdziała – stwierdził komisarz.

– Jak to śmierdziała?

– Było w niej dużo wątpliwości, zresztą jeden z... – zatrzymał się komisarz, szukając idealnie pasującego słowa.

– Jeden z tych bydlaków jest synem wysoko postawionego prokuratora, co już od początku oznaczało, że będzie nie do ruszenia. Ale przyjąłem sprawę, mimo że wtedy była ona głośna i medialna, za wszelką cenę próbowano ją wyciszyć, co mnie nie dziwi. Były dowody, świadkowie, porwana dziewczyna, a jednak umorzono sprawę – dodał ze zrezygnowaniem.

– Później dowody zaczęły ginąć, świadkowie wycofywać zeznania. Mimo to sprawa pochłonęła mnie całkowicie, chciałem odnaleźć dziewczynę. Żaden z nich nigdy nie opowiedział, co się z nią stało, czy żyła w trakcie śledztwa. Ale i mnie to przerosło, czułem, jakby cały czas ktoś rzucał mi kłody pod nogi – skończył.

– Nikt nie został skazany? – spytał Tomek.

– Nie... – zaczął komisarz z delikatnym wzburzeniem, gdy tylko myślami wrócił do sprawy sprzed roku. Przepraszam,

ale gdy o tym pomyślę, czuję zdenerwowanie i bezsilność.

Tomek patrzył na niego, widział, ile kosztuje go opowiadanie tej historii.

– Zaczęły się naciski, by jak najszybciej zamieść sprawę pod dywan, jakby nigdy jej nie było. Trzech bydlaków zostało uniewinnionych.

Tomek doskonale wyczuł, że emocje przejmują kontrolę nad komisarzem.

– Później mnie odsunęli od sprawy i podobnych, ponoć za bardzo emocjonalnie do tego podszedłem – dokończył komisarz.

– Emocjonalnie? – spytał Tomek.

– Chciałem, by winni zostali skazani, ale nie udało się... – zatrzymał się w opowiadaniu. – Czuję się winny, ale nie mogłem nic zrobić, kompletnie nic.

– Doskonale pana rozumiem.

Komisarz spojrział na niego z oburzeniem. Widać było, że zbierają w nim negatywne emocje.

– Nic nie rozumiesz. Nawet nie wiesz, jakie to uczucie, gdy tacy gówniarze śmieją ci się w twarz.

Rozdział 22

Na dwudziestym trzecim piętrze, we wtorkowe przedpołudnie, nie milkły rozmowy dotyczące piątkowego sukcesu.

– Gratulacje – słyszał w dalszym ciągu Tomek. Siedział przy swoim biurku, jednak myślami był gdzie indziej. Zdawał się nie słyszeć słów kolegów.

– Nie cieszysz się? – usłyszał pytanie.

Ale wtedy również milczał. Siedział wpatrzony w czarny ekran laptopa, zupełnie oderwany od rzeczywistości. Jego głowa przepełniona była żalem i goryczą. Po wydarzeniach z weekendu w dalszym ciągu nie potrafił przejść do normalnego trybu. Nagle zamknął klapę komputera. Wstał od biurka i z aktówką w ręku ruszył w stronę windy. Próbował ignorować wszystko, co działo się wokół niego. Nie reagował na żadne słowa dochodzące do niego za plecami. Gdy drzwi windy otworzyły się, szybkim krokiem wszedł do metalowego pomieszczenia. Wcisnął przycisk. Stał plecami do lustra. Nie chciał patrzeć na swoje odbicie. Chciał by drzwi windy zasunęły się jak najszybciej. Nie chciał by ktoś widział go w takim stanie. Z oczu zaczęły płynąć mu łzy. Przetarł spływające krople po policzkach, gdy winda dojechała na parter biurowca. Czym prędzej chciał wyjść z budynku.

– Tomek! – usłyszał, przechodząc przez hol, ale nie zwrócił na to uwagi.

Jak zahipnotyzowany szedł w kierunku drzwi wyjściowych.

Obok recepcji stały wysokie skórzane fotele. Z jednego z nich wstał młody mężczyzna. Podszedł w kierunku Tomka i zatrzymał go.

– Tomek – zaczął serdecznie. – Słyszałem o sukcesie, ale nie miałem kiedy ci pogratulować.

Zatrzymany chłopak odwrócił się.

– Dziękuję – odpowiedział. – Wiesz co, to nie jest najlepszy moment – dodał.

– Czemu? Masz chwilę? Chodź, skoczymy gdzieś, opijemy twój sukces – powiedział kolega.

Tomek stał podirytowany. Poczł skurcz w żołądku.

– Daj mi spokój! – krzyknął. – Powiedziałem ci, że to nie jest najlepszy moment.

Wzrok wszystkich dookoła momentalnie skupił się na nich. W całym holu zrobiło się cicho. Gdy kolega nic nie odpowiedział, Tomek bez słowa odwrócił się i wyszedł z budynku.

* * *

Pociąg metra ruszył. Szybko nabrał prędkości. Tomek ubrany był długie jeansowe spodnie, szary T-shirt oraz bluzę z kapturem. Jego luźny strój mocno kontrastował z tym oficjalnym. Jeszcze rano siedział przy swoim biurku w pracy, ubrany elegancko, a teraz w luźnym stroju siedział naprzeciw okna pociągu i wpatrywał się w swoje odbicie. Nie zwracał uwagi na ludzi dookoła. Na kolejnej stacji do pociągu wsiadła około trzydziestoletnia kobieta z sześć, może siedmioletnim

synkiem. Oboje zajęli miejsca obok Tomka. Dziecko od początku było bardzo energiczne. Ciekawsko pytało o wszystko, co znajdowało się dookoła niego.

– Mamo, a do czego służy ten żółty telefon?

– To jest taki telefon awaryjny – odpowiedziała szybko matka. – Jakby był jakiś wypadek w metrze, dzięki niemu można szybko poinformować pana, który prowadzi pociąg.

Po minie dziecka można było wywnioskować, że jest usatysfakcjonowane odpowiedzią, ale nie na długo. Instynkt poznawczy u dziecka był duży i nie pozwalał usiedzieć bez zadania jakichkolwiek pytań.

– A co to za kolorowe linie? – spytało dziecko, kierując swój palec na mapę obok drzwi do wagonu.

– Synku, nie pokazuje się palcem – powiedziała kobieta.

Chłopiec spojrzał na nią, jakby próbował zrozumieć, dlaczego nie można.

– A co do kolorowych linii, to schemat metra, taka mapka ze wszystkimi liniami. My właśnie jedziemy niebieską, ale później przesiadamy się w żółtą – wytłumaczyła dziecku kobieta.

– I dojedziemy do babci?

Kobieta spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

– Tak – odparła, po czym pocałowała synka w czoło.

Gdy pociąg zatrzymał się, Tomek podniósł się i wysiadł z niego. Patrząc na odjeżdżający wagon, dostrzegł, jak mały chłopczyk macha do niego.

* * *

Plac zabaw znajdował się pośrodku skąpanego w zieleni parku. Z każdego zakątka dobiegał odgłos bawiących się i rozmawiających ze sobą dzieci. Sam park znajdował się w jednej z najstarszych dzielnic miasta, otoczony dookoła przez wiekowe kamienice. Idealnie wpasowywał się w najbliższą okolicę, nie kontrastując i nie zaburzając zabudowy. Dostęp do niego był otwarty, więc każdy mógł odnaleźć w nich chwilę wytchnienia. Wysokie, rozłożyste drzewa pozwalały schować się w ich cieniu przed padającym żarem z nieba.

Na ławce w pobliżu placu zabaw siedział Tomek, ścisnął mocno w rękę niewielki srebrny dyktafon. Ze skupieniem na twarzy przyglądał się szeregowi kamienic znajdujących się po drugiej stronie ulicy, widocznych z parkowej alejki. Cały czas po jego twarzy spływały krople potu. Przez kilkanaście minut nie drgnął, jakby skamieniał, nawet, gdy ktoś nagle przechodził obok niego lub pies zaczął go obwąchiwać. Cały czas powtarzał sobie w głowie słowa komisarza. Wszystko, co mówiła Marta, to prawda. Czuł rozżalenie, że nawet komisarz nie był w stanie skazać oprawców Sylwii.

Tomek spojrzął na zegarek na nadgarstku, zbliżała się godzina siedemnasta trzydzieści. Podniósł wzrok przed siebie. Dostrzegł, jak drewniane drzwi jednej z kamienic otwierają się. Wyszedł z niej młody mężczyzna. Tomek, jak wystrzelony z procy, wstał z ławki i czym prędzej ruszył parkową alejką w jego stronę. Przeszedł na drugą stronę ulicy, tuż za przejeżdżającym samochodem. Gdy dostrzegł

jego twarz, upewnił się, że ma do czynienia z Olem, jednym z porywaczy Sylwii. Za wszelką cenę starał zachowywać dystans między nimi.

„Co ja robię, nie mam żadnego planu. A co jeśli wie, że go śledzę?” – zadawał sobie kolejne pytania.

W ręce ścisnął mocno srebrny dyktafon, gotowy, by w każdej chwili go włączyć i nagrywać rozmowę. Nagle chłopak przed nim zatrzymał się. Tomek w pierwszej chwili spanikował. Bał się, że wyczuł, że ktoś go śledzi. Do ostatnich metrów zachował zimną krew i przeszedł obok niego. Olo wyciągnął z kieszeni papierosa i odpalił jednego, gdy Tomek był na równi z nim. Sam zatrzymał się przy kiosku na rogu ulicy. Na jednej ze ścian budynku dojrzał, stare, pożółkłe ogłoszenie o zaginięciu Sylwii. Karta papieru dawno straciła swoje kolory, jedynie napis „Gdzie jest Sylwia?” nie uległ większemu zniszczeniu. Przyglądał mu się chwilę.

„Zabawne” – pomyślał Tomek. – „Ogłoszenie wisiało niedaleko miejsca w którym mieszkał jej oprawca.”

Gdy Olo z papierosem w ustach minął go, Tomek ponownie oderwał wzrok od kartki i ruszył w ślad za nim. Czuł, jak po plecach i czole spływa mu kilka kropli potu. Olo zatrzymał się dopiero przed jedną z kamienic, wzdłuż których szli. Olo zaciągnął się po raz ostatni papierosem, wypuścił z ust szary dym. Niedopałek rzucił na ziemię i przygniótł butem. Otworzył drzwi kamienicy i wszedł do środka. Gdy chłopak zniknął we wnętrzu budynku, Tomek również zatrzymał się przed drzwiami. Nad wejściem wisiał szyld pubu, nie żaden nowoczesny neon, tylko stary, niemalże

zabytkowy drewniany szyld z wypalonymi, przetartymi literami. Gdy tylko otworzył drzwi, momentalnie poczuł na sobie chłodny, orzeźwiający powiew wiatru, taki, jaki czuć w murach starego budownictwa.

Pub w środku był urządzony staromodnie. Nie był to raczej wybór właściciela, lecz działanie czasu, pod którego wpływem wnętrza się zestarzały. Nad przestronną salą unosiły się kłęby szarego, nikotynowego dymu, potęgowane dusznym powietrzem w głębi pomieszczenia. Sala oświetlona była bardzo słabo, gdzieś tam znajdowały się pojedyncze lampy. W środku pomieszczenia ustawione były wiekowe stoły bilardowe. Cały pub przypominał raczej mały skansen, muzeum albo zapomnianą melinę, gdzie zbierał się najgorszy element. Większość sali była ciemna, idealna, by się ukryć i dobić jakiś szemranych interesów. Mimo niedużego ruchu, całe pomieszczenie wypełniał dźwięk toczonych rozmów, niekiedy bardzo głośnych i żywych. Tomek dostrzegł Oła rozmawiającego z barmanem przy ladzie. Jego nagłe pojawienie się poruszyło kilku mężczyzn przy jednym stolików. Spojrzeli na niego podejrzliwie, dając mu do zrozumienia, że jest tu nowy i będzie obserwowany. Nie zwracając na siebie uwagi reszty bywalców, podszedł powoli do lady. Barman, widząc nowego klienta, oderwał się od rozmowy i podszedł do niego. Początkowo spoglądał na niego bez słowa, bacznie lustrując i przeszywając go na wylot.

– Co podać? – spytał po chwili.

– Witam, po proszę zimną wodę.

Barman spojrzał na niego ponownie podejrzliwie.

- Tylko woda, tak? – upewnił się.
- Tak, to wszystko.

Barman odwrócił się, wyjął z lodówki wodę i postawił na ladzie. Tomek wyjął z kieszeni banknot i zapłacił za nią. Wziął do ręki zmrożoną butelkę i zajął miejsce przy stole na sali. Usiadł w miejscu, do którego nie docierały żadne światła. Bacznie przyglądał rozmawiającym przy barze chłopakowi i barmanowi.

- Co za człowiek? – powiedział barman do Ola.
- Co się stało? – spytał.- Zamówił tylko wodę.
- Myślisz, że wszyscy o tej porze piją tylko alkohol?
- A nie? – spytał zdziwiony barman.

Obserwując ich, poczuł, jak dopada go zmęczenie ostatnimi dniami. Za wszelką cenę walczył z opadającą głową i mrużącymi się powiekami. Starał się przysłuchiwać wyłącznie rozmowie Ola z barmanem, ale jego nasłuchiwanie co i rusz zagłuszał dźwięk głośny rozmów, krzyków i wznoszonych pijackich toastów. Nagle obraz przed jego oczami rozmył się. Nawet nie poczuł, kiedy zasnął.

Rozdział 23

Po obu stronach gminnej asfaltowej drogi rosły wysokie i dorodne drzewa. Jesienną porą prawie wszystkie gałęzie pozbyły się już liści. Większość tych żółtych i jasnoczerwonych bezwładnie i bez żadnego porządku leżała na drodze. Z daleka szosą nadjeżdżał srebrny samochód. Jechał dość szybko, jakby się gdzieś spieszył, ale jednocześnie dostosowywał prędkość się do warunków, jakie panowały na drodze. Luźno leżące liście, pod wpływem pędu wiatru, unosiły się do góry i gdy tylko auto je minęło, ponownie opadały na asfalt.

W środku auta samotnie podróżował komisarz Nowakowski, był mocno skupiony. Mijał kolejne drzewa, skrzyżowania, cały czas podróżując samotnie szosą. W tle po cichu leciała jakaś stacja radiowa, w której aktualnie prowadzący audycję grał spokojniejsze utwory. W pewnym momencie z naprzeciwka minął go błękitny samochód. Po przejechaniu kilkunastu kilometrów, komisarz zaczął zwalniać, włączył kierunkowskaz i skręcił w lewo. Asfaltowa droga nagle zmieniła się na żwirową. Słyszał, jak drobne kamyki wydobywają się spod opon. Zatrzymał się dopiero na końcu drogi, pod ogrodzeniem willi. Zgasił silnik, wyjął kluczyki ze stacyjki. Spojrzał przez przednią szybę na dom za wysokim metalowym ogrodzeniem. Tuż za nim znajdował się szereg równo zasadzony tui. Z miejsca pasażera wzięt ze sobą broń i odznakę, po czym otworzył drzwi i wysiadł.

Trzasnął delikatnie drzwiami i ruszył w kierunku bramy. Gdy tylko komisarz znalazł się przed nią, brama zaczęła się automatycznie otwierać. Wszedł na posesję i brukowaną ścieżką ruszył w kierunku drzwi wejściowych. Drewniane drzwi otworzyły się. W ich progu pojawił się około czterdziestoletni mężczyzna w bardzo dobrze skrojonym garniturze. Komisarz wspiął się po schodkach i po chwili stanął oko w oko z mężczyzną.

– Witam – zaczął mężczyzna.

– Witam – powiedział komisarz, podając rękę.

Mężczyzna uścisnął mocno dłoń komisarza.

– Pan to? – spytał komisarz.

– Jestem adwokatem Sebastiana, mecenas Pietrzyk – odpowiedział.

– Miło poznać, komisarz Nowakowski – powiedział policjant. – Dobrze, że pan jest na miejscu, będzie pan świadkiem aresztowania.

– Myślę, że się pan myli – powiedział spokojnie mecenas.

Komisarz spojrzał na niego ze zdziwieniem, był zaskoczony jego odpowiedzią.

– Przyjechałem aresztować Sebastiana i mam nadzieję, że nie będzie pan tego utrudniał – powiedział ze spokojem w głosie komisarz.

Mecenas spojrzał na komisarza, nie wydawał się zaskoczony.

– Widocznie nie dotarły do pana jeszcze wieści. Dzisiaj prokurator umorzył postępowanie i areszt tymczasowy dla mojego klienta – powiedział mecenas.

– Jak to? – pomyślał lekko zdezorientowany komisarz. – Na jakiej podstawie?

– Widocznie wyjechał pan wcześniej, niż nastąpiła decyzja – zaczął mecenas Pietrzyk. – Postępowanie zostało umorzone z braku mocnych dowodów.

„Co on pieprzy?” – pomyślał.

– Jak to brak mocnych dowodów? A zeznanie pani Barbary Jankowskiej, włosy znalezione w samochodzie... – zaczął wymieniać.

– Pani Barbara wycofała zeznania – powiedział mecenas.

– A włosy? – spytał komisarz.

– Prokurator uznał, że to nie jest wystarczający dowód.

– Pan żartuje w tym momencie? – spytał komisarz, nie dowierzając w to, co słyszy.

– Jestem całkowicie poważny.

– Proszę mnie wpuścić do środka – powiedział zdecydowanie komisarz.

– Nie mogę – ponownie ze spokojem w głosie odrzekł mecenas.

– To jest utrudnianie wykonywania czynności aresztowania, zdaje sobie pan z tego sprawę?

– Nie utrudniam tego – zaczął. – Co najmniej od kilkudziesięciu minut nakaz aresztowania jest nieważny, więc nie ma pan, panie komisarzu, żadnych podstaw do aresztowania mojego klienta – z wyniosłością tłumaczył mecenas.

Adwokat doskonale widział irytację komisarza.

– W tym momencie nie zostaje panu nic innego, jak wrócić

na komisariat – dodał.

– Pan wie, że pana klient jest winny.

– Czy jest, czy nie jest, decyduje o tym prokurator. Ja jestem tylko od obrony.

Komisarz z kieszeni jeansowych spodni wyjął telefon. Wybrał numer, po czym przyłożył go do ucha.

– Cześć, Zbyszek. Powiedz mi, co jest, do kurwy nędzy? – spytał komisarz.

Mecenas ze spokojem obserwował policjanta. Wewnętrznie odczuwał radość z irytacji i zdenerwowania zdeteminowanego do aresztowania komisarza. Komisarz rozłączył bez słowa rozmowę.

– Do widzenia – rzucił zirytowanym głosem w stronę mecenasa.

Adwokat, który do tej pory starał się nie okazywać żadnych emocji, uśmiechnął się.

– Do widzenia – odpowiedział. – Proszę ubrać się ciepło, zaczyna się robić chłodno – dodał do odchodzącego komisarza.

Nowakowski zignorował jego słowa. Szybkim krokiem ruszył w stronę bramy, która zaczęła się przed nim otwierać. Mecenas, mimo chłodu, stał przed drzwiami i bacznie przyglądał się odchodzącemu komisarzowi. Cała ta sytuacja sprawiła mu nieodpartą radość, dlatego jak najdłużej chciał się nią napawać.

Komisarz mocnym szarpnięciem otworzył drzwi auta. Starając zachować się spokojnie, wszedł do środka. Spojrzał w lusterko na swoje odbicie. Po chwili, nagle

i niespodziewanie, mocnymi, energicznymi powtarzanymi uderzeniami zaczął całą złość i frustrację wyładowywać na kierownicy.

„Przecież to niemożliwe” – zaczął powtarzać sobie kilkakrotnie w głowie, czuł się oszukany i poniżony.

Spojrzał przez przednią szybę auta na drzwi wejściowe do willi. Mecenas, który bacznie go obserwował, odwrócił się, otworzył drzwi i zniknął we wnętrzu okazałej budowli. Cały czas przyglądając się temu, ręka komisarza powędrowała do kabury, po czym wyjęła z niej broń i położyła na fotelu pasażera. Nowakowski oderwał na chwilę wzrok od willi i długim, zamyślnym spojrzeniem spojrzał na pistolet. Długo mu się przypatrywał, przez jego głowę zaczęły się przewijać tysiące myśli i każda sprowadzała się do samodzielnego wymierzenia sprawiedliwości. Z kieszeni kurtki wyjął swoją odznakę policyjną. Spojrzał na nią. Czuł dumę, gdy mu ją wręczano. Został policjantem z powołania. W dalszym ciągu nie mógł uwierzyć, że prokuratura umorzyła to postępowanie. Odznaka, która lśniła i przynosiła mu dumę z wykonywanego zawodu, teraz znalazła się rzucona bezwładnie na podłogę, na miejsce na nogi pasażera. Swoją wzrok skupił na pistolecie, który leżał obok niego na fotelu. Podniósł go i wyjął z niego magazynek. Ponownie włożył magazynek do pistoletu i go odbezpieczył. Chwycił za klamkę. Przed otwarciem drzwi spojrzał w lusterko.

„Co się gapisz?” – spytał sam siebie.

Gdy dojrzał w odbiciu bezsilność, odrzucił broń na fotel pasażera. W oknie willi dostrzegł, jak prawnik i podejrzany

obejmują się we wdzięcznym uścisku. Komisarz włożył kluczyki do stacyjki. Uruchomił silnik i odjechał z powrotem w kierunku asfaltowej drogi.

Rozdział 24

Głośny śmiech, na skutek opowiedzianego kiepskiego żartu, momentalnie obudził Tomka. Otworzył oczy i dostrzegł stojącą przed nim butelkę wody, po której spływały krople wody.

Podniósł głowę i rozejrzał się dookoła.

„Dyktafon!” – pomyślał. Szybko sięgnął do kieszeni, by upewnić się, że nikt mu go nie ukradł.

Gdy w pełni świadomy spojrział na bar, zobaczył, że Ola przy nim nie ma.

– Dawno temu wyszedł chłopak, z którym rozmawiałeś? – spytał, podchodząc do baru.

– A co Cię to interesuje? Z policji jesteś? – odpowiedział pytaniem barman.

– Nie, mam do niego sprawę.

Barman zerknął nieufnym wzrokiem.

– Wszedł – powiedział krótko.

Tomek spojrział na niego, dając mu do zrozumienia, że ta odpowiedź go nie satysfakcjonuje.

– Dawno?

– Słuchaj, jeśli nie chcesz mieć kłopotów, lepiej wyjdź stąd i już nie wracaj – ostrzegł go.

Tomek nie odpowiedział. Odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Minąwszy niewielki korytarz, znalazł się na zewnątrz. Ponownie poczuł na sobie promienie słoneczne. Rozejrzał się dokładnie dookoła, nie chcąc niczego przegapić. Na końcu

ulicy zauważył, jak Olo skręca w przecznicę. Ruszył biegiem za nim, nie chcąc go stracić z oczu. Po chwili byli sami w bocznej uliczce.

– Teraz albo nigdy – powiedział sobie Tomek.

Szybkim krokiem ruszył w jego stronę. Czuł, jak mocno jest zdeterminowany. Cały czas myślał o karze dla oprawców Sylwii. Gdy od Ola dzieliło go kilka kroków, sięgnął do kieszeni. Ścisnął mocno w rękę przedmiot, jaki tam schował. Nagle chłopak odwrócił się i stanął oko w oko z Tomkiem. Przez moment wpadł w panikę, którą szybko opanował. Z kieszeni wyjął broń. Był to lekki i standardowy pistolet na wyposażeniu policji Glock 26, trzeciej generacji, kaliber 19 mm. Przyłożył broń do jego brzucha.

– Nawet nie drgnij, bo Cię zabiję – powiedział.

Olo był kompletnie zaskoczony.

– Czego chcesz? – spytał.

Tomek nic nie odpowiedział.

– Odwróć się – powiedział po chwili.

– Nie rób głupot.

– Powiedziałem, odwróć się – powtórzył podniesionym głosem.

Olo posłuchał jego rozkazu.

– Jesteś pewny, wiesz co robisz? Jeszcze możesz się bezpiecznie wycofać – powiedział, mając nadzieję, że wpłynie na nieznanomego.

Tomek milczał, nie miał potrzeby wdawać się w jakąkolwiek rozmowę z nim. Czuł, że w rękach oprócz broni ma jego życie.

– Człowieku, masz ostatnia szansę, by mnie puścić – powiedział Olo. – Zastanów się...

– Zatrzymaj się – powiedział Tomek, cały czas mierząc do niego.

Okna opuszczonej kamienicy, przed którą się zatrzymali, były zamurowane.

– Otwórz drzwi... – rozkazał.

Olo posłusznie sięgnął do klamki i próbował je otworzyć.

– Zamknięte – powiedział.

Tomek rozejrzał się dookoła siebie. Mocniejszym pchnięciem otworzył je.

– Właż – powiedział, sądząc, że w ciemnościach uda mu się go nastraszyć.

W środku panowały mrok i zaduch, a unoszące się tumany kurzu powodowały duszności.

– Kurwa, wlaż! – powtórzył podniesionym głosem, widząc, że chłopak nie chce wejść do środka.

– Możesz mi człowieku powiedzieć, czego Ty ode mnie chcesz? – spytał, mając nadzieję, że w końcu uda mu się uzyskać odpowiedź.

Gdy przekroczyli próg i wokół nich zrobiło się ciemno, Olo wytrącił pistolet Tomkowi i ruszył w ucieczkę. Dobiegł do metalowej kraty, która wychodziła na wewnętrzne patio i studnię kamienicy, ale była zamknięta. Tomek schylił się i szukał w ciemnościach na ziemi broni, wiedząc, że tylko ona zapewni mu przewagę nad przeciwnikiem. Gdy jego ręka odnalazła pistolet, usłyszał, jak Olo ucieka po schodach na górę. Ruszył za nim, z pistoletem wyciągniętym przed siebie.

Korytarz opuszczonej kamienicy był dość niebezpiecznym miejscem. Stare spróchniałe drewno stropów i schodów było wystarczającym powodem, by zamknąć i eksmitować budynek. Tomek ostrożnie kroczył korytarzem czwartego piętra, tak, by nie zrobić sobie krzywdy, a przede wszystkim nie zostać zaskoczonym przez Oła. Oprócz jego kroków i skrzypiącego drewna dokoła panowała absolutna cisza. Zatrzymał się. Nasłuchiwał jakiegokolwiek odgłosu. W pomieszczeniach słyszał tylko hulający wiatr. Kondygnację wyżej usłyszał, jak ktoś się potyka. Czym prędzej ruszył piętro wyżej. Po cichu z pistoletem wyciągniętym przed sobą, jak to widział w filmach sensacyjnych, szedł jak bohater jednego z nich. Wszedł do pomieszczenia, z którego, jak mu się zdawało, słyszał odgłosy, ale było puste. Starał się być opanowanym, trzymać na wodzy nerwy. Zaczął po kolei sprawdzać kolejne pomieszczenia. Wkroczył do jednego, którego okna były niechlujnie zabite deskami. Przez szpary między nimi wpadały pojedyncze promienie słoneczne, które oświetlały pokój i unoszące się kłęby pyłu i kurzu. Dostrzegł, że ktoś ukrywa się za stertą starych mebli, których ktoś nie zdążył wynieść podczas wyprowadzki.

– Wyjdź stamtąd – powiedział Tomek.

Nie usłyszał odpowiedzi. Mimo to czekał, aż Olo opuści kryjówkę. Powoli podszedł do sterty mebli. Zauważył schowanego za nimi Oła.

– Wstawaj – powiedział, widząc go oświetlonego promieniami słonecznymi.

Olo wstał, widząc, że chłopak ma go na muszce.

– Idziemy – powiedział, jednocześnie popychając go do przodu.

Tomek, trzymając pistolet wymierzony w plecy, skierował ich na ostatnie piętro. Gdy drewniane drzwi, z charakterystycznym dźwiękiem, otworzyły się, znaleźli się na strychu. Ostatnia kondygnacja ponad stuletniej, opuszczonej kamienicy, wyglądała, jakby czas zatrzymał się w niej kilkadziesiąt lat temu. W całym pomieszczeniu panował nieznośny zaduch, w powietrzu unosiły się kłęby kurzu i pyłu. Powietrze mieszało się z zapachem stęchniętego drewna. Swąd był nieprzyjemny dla nosa. W kątach, między odsłoniętymi ceglanyymi ścianami a belkami więźby dachowej, wiły się pajęczyny, na których mimowolnie osiadały pyły kurzu. Tomek wepchnął Ola do środka, potem zatrzymał się, spojrzał na jego plecy i powiedział spokojnie:

– Na kolana.

Gdy Olo poczuł na plecach zimną stal, powoli klęknął, podłoga delikatnie zaskrzypiała. Tomkowi podobało się, z jaką łatwością chłopak wykonuje jego rozkazy. Powoli sięgnął do kieszeni i dyskretnie włączył dyktafon.

– Czego chcesz ode mnie? – spytał Olo.

– Pewnie nie wiesz, kim jestem i dobrze... – zaczął Tomek.

– Będzie nam łatwiej ze sobą rozmawiać – dodał.

– Mogę wiedzieć kim jesteś?

– Nie znamy się, nigdy nie mieliśmy ze sobą do czynienia.

– Zawsze coś – powiedział Olo. – Jak się nazywasz?

Tomek nic nie odpowiedział.

„Skoro i tak wszystko się nagrywa, to niech na taśmie zostanie ślad, dzięki komu mają niezaprzeczalny dowód” – pomyślał.

– Tomek...

– Chociaż tyle. Dobrze, że poznałem twoje imię – powiedział z ironią w głosie Olo. – Tak więc... Czego, kurwa, ode mnie chcesz? – spytał.

„Racja – pomyślał Tomek. – Przecież celuję do niego z broni, a ten nawet nie wie, dlaczego.”

– Nie wiem, po co mnie śledziłeś, po co mnie zaciągnąłeś do tej kamienicy, po co celu... – Tomek nie pozwolił mu dokończyć zdania, uderzając go w twarz. Nie mógł pozwolić na to, by Olo na nagraniu wspomniał coś o broni. Wtedy nagranie na pewno nie byłoby wzięte jako dowód, ze względu na wymuszenie zeznań.

– Pamiętasz Sylwię? – spytał Tomek

Olo milczał. Oszołomiony po uderzeniu, próbował sięgnąć pamięcią.

– Pamiętasz czy nie? – ponowił pytanie, zdenerwowany tym, że nie usłyszał odpowiedzi.

– Nie znam żadnej – odpowiedział.

„Jak to nie znasz, gnoju – pomyślał. – Skrzywdziliście niewinną dziewczynę i jej nie pamiętasz?”

– Rok temu, klub, młoda blondynka – zaczął wymieniać Tomek.

Dopiero teraz mu się przypomniało o kogo pyta.

– Chodzi ci o tę puszczałską blondi? – spytał.

Tomek stanął jak wryty, dwa razy zastanowił się czy się

nie przesłyszał.

„Puszczalską? Jak mógł tak o niej powiedzieć?” – pomyślał.

Nerwowo podszedł do niego, przybliżył pistolet do jego skroni.

– Co powiedziałaś?

Olo przymrużył oczy, tak jakby bał się, że chłopak za chwilę odda jeden, ale bardzo celny strzał i będzie po wszystkim.

– Co powiedziałaś? – spytał ponownie.

– Nic... – odpowiedział.

– Pamiętasz ją?

– Tak, pamiętam – z pokorą w głosie w końcu odpowiedział Tomkowi.

– Czemu ją porwaliście?

Chłopak, mimo pistoletu przy głowie i zniecierpliwienia Tomka, długo nie odpowiadał. Tomek przycisnął mocniej pistolet do jego głowy, na jego skroni zaczął powstawać czerwony odcisk od lufy.

– Po co ci to, człowieku? – spytał Olo.

– Chcę... Muszę wiedzieć... Co się z nią stało – zaczął wyliczać, mimo tego, że znał prawie całą prawdę.

Olo odczuwał strach. Bał się tego, że Tomek może stać bardziej nie obliczalny i zdolny do wszystkiego.

– To było... – zaczął Olo. – Nie pamiętam daty, dnia tygodnia... ale pamiętam, jak tamtego dnia spotkaliśmy się w czwórkę.

„W czwórkę? – pomyślał Tomek. – Przecież komisarz

wspominał tylko o trzech.”

– Ale nasz kolega... Chudy... Szybko wymiękł i zostaliśmy w trójkę – dokończył Olo. – Postanowiliśmy pojechać do klubu, wcześniej wypiliśmy sporo i nawąchaliśmy się tego, co przyniósł Chudy. Ale to było jakieś gówno, niby ryło banię, ale po chwili odpuszczało i nie dawało kopa.

– Nie o takie szczegóły mi chodziło – powiedział Tomek. Z drugiej strony pomyślał, że wszystko co powie i się nagra, ich pogrąża.

– Ruszyliśmy autem Szybkiego do centrum. Tam weszliśmy do pierwszego lepszego klubu, było nam już wszystko obojętne, ten słaby towar nas tak zmulił. Nie wiem, to chyba było przed północą... Chyba. Parkiet jak zwykle pełen był siks i mokrych cip, idealnie by coś wyrwać, zaruchać i spadówa.

Tomek zaśmiał się w sobie, słuchając niewybrednych porównań, jakie stosował chłopak. Nawet on idąc do klubu, by zaliczyć pannę na jedną noc, okazywał tym dziewczynom więcej szacunku niż te bydlaki.

– Sylwia? – spytał Tomek.

Olo podniósł na niego wzrok.

– Tak, była na parkiecie z jakąś koleżanką... Ale w pewnym momencie ta jej koleżanka wyszła, zniknęła nam z widzenia. Później jej już w ogóle nie widzieliśmy, została ona i chyba jacyś jej koledzy, nie wiem... Nieważne. Byliśmy w takim stanie, że już nie chciało nam się nic zagadywać.

Jego opowieść była na tyle realna, jakby Tomek był jej uczestnikiem, ale nie mógł nic sam zrobić, mógł tylko bacznie

się wszystkiemu przyglądać. Mimo gęstego tłumu na parkiecie, wypatrzył w nim Sylwię. Ujrzał ją, była tak prawdziwa, jak tam tego wieczoru, gdy się z nią widział po raz ostatni. Tańczyła, była uśmiechnięta, szczęśliwa. Za wszelką cenę chciał do niej podejść, ale w tej retrospekcji nie on za to odpowiadał. Ujrzał też siedzącego przy barze oprawcę, tego samego, którego trzyma na muszce. Bawił się dobrze, jak domniemał, w towarzystwie swoich dwóch kolegów.

– Wstałem od baru... – słyszał Tomek w głowie głos, spoglądając na to wszystko.

– Wcześniej zauważyłem ją i w sumie pomyślałem, że podbiję do niej i zagadam. Ale gdy tylko byłem obok, dała jasno do zrozumienia, że nie ma ochoty ani na rozmowę, ani na drinka, którego jej zaproponowałem...

Sylwia wręcz odepchnęła nachalnego chłopaka, który nie chciał dać jej spokoju. Olo wpadł na bawiącego się za nim chłopaka.

– Pomyślałem, że odpuszczamy. Ale zczekaliśmy tylko na to, jak wyszła z klubu. Tuż przed nim spytaliśmy, czy jej nie podrzucić, ale też odmówiła. Odjechaliśmy z piskiem opon. Pamiętam to dobrze, Szybki chciał się pochwalić, co to ta jego fura niby nie potrafi. Zrobiliśmy kilka kółek po okolicy. Mieliśmy już wracać, gdy ponownie ją zobaczyliśmy, niedaleko ratusza. Wtedy już wysiedliśmy do niej.

Nagle Tomek zrobił się blady. Przypomniała mu się sytuacja z piątkowego popołudnia. W jakiś nie wytłumaczalny sposób był świadkiem porwania i wtedy tylko on to widział.

„Dlaczego właśnie ja?” – pomyślał.

– Chcieliśmy grzecznie ją zaprosić do auta, ale ona krzyczała, wyrywała się. Miała taką śmieszoną materiałową torbę, z której wypadło kilka rzeczy. Zebraliśmy je, ale gdzieś tam po drodze wszystko poszło za okno.

Olo, mimo przyłożonej do skroni broni, opowiadał wszystko ze spokojem w głosie.

– Pojechaliśmy drogą w stronę jezior za miastem, chyba zachciało nam się wypadu za miasto – zaśmiał się.

Tomek przycisnął broń do jego skroni jeszcze mocniej. Na chwilę przestał opowiadać, bojąc się jego reakcji.

– Mów – powiedział podniesionym głosem chłopak.

Olo spojrzał na niego, czuł ból w kolanach od klęczenia.

– Chcesz mnie zabić? – spytał się chłopak.

– Nie – odpowiedział stanowczo Tomek, pamiętając, że wszystko się nagrywa i musi być w miarę naturalnie, by nagranie było mocnym dowodem.

– Zatrzymaliśmy się na poboczu, ta mała cały czas się wyrywała. Strasznie waleczna była.

– Uderzyliście ją? – spytał.

– Co? – Olo zadał pytanie, by po chwili otrzymać od Tomka, zaciśniętą w pięść dłoń, cios. W ustach chłopaka zebrała się krew, którą po chwili wypluł na podłogę.

– Uderzyliście ją?

– Tak – odpowiedział Olo, przecierając usta. – To chciałeś usłyszeć?

Tomek nie odpowiedział mu.

– Co jej zrobiliście na postoju?

– Nie domyślasz się? – spytał, spoglądając na jego twarz. Tomek wpadał w irytację i włożył pistolet do ust chłopaka.

– Będziesz opowiadał? – spytał.

Olo kiwnął głową. Mimo wszystko starał się nie wyjść na mięczaka.

– Dobrze – powiedział Tomek wyjmując pistolet z ust.

– Na postoju... każdy z nas, no wiesz... – nie potrafił dokończyć zdania. – Każdy z nas ją zgwałcił – dodał.

Tomek skamieniał, nie drgnął nawet o centymetr, słysząc te słowa. Poczuł, jak jego ciało przeszywa piorun, który niemalże zwała go z nóg. Stał i powtarzał sobie w głowie ostatnie zdanie. Nagle doznał jeszcze silniejszej retrospekcji. Wszystko, o czym mówił Olo, nagle stało się realne. Przyglądał się, jak trzech bydlaków na zmianę gwałci i krzywdzi jego Sylwię, a on stał i nie mógł nic zrobić. Nie mógł pomóc swojej ukochanej. Retrospekcja była tak realna, że słyszał każdy jęk, płacz, ból zadany drobnej dziewczynie. Z jego oczu momentalnie zaczęły płynąć łzy, nie potrafił ich powstrzymać. Nie potrafił zatrzymać tego, co widział, nawet gdy chciał przestać na to patrzeć, nie był w stanie. Wszystko skończyło się dopiero wtedy, gdy trzech bydlaków przestało ją gwałcić. Ostatnie, co widział, to bezwładnie opadającą dziewczynę na tylną kanapę sportowego samochodu. Z jej oczu leciały łzy, nie wydała z siebie żadnego dźwięku, nie drgnęła. Leżała tak, jakby chciała umrzeć. Gdy tylko doszedł do siebie, otarł z policzków łzy. Z pogardą spojrzął na klęczącego chłopaka. Ponownie jego dłoń zacisnęła się w pięść, chcąc zadać cios. Ale powstrzymał się. Bał się, że

straci kontrolę nad sobą.

– Gdzie ona teraz jest? – spytał Tomek, mając nadzieję, że mimo to Sylwia żyje. – Kurwa, gdzie ona jest teraz? – powtórzył.

Olo spojrzał na Tomka. Spojrzał na niego tak, by być pewnym, że chce znać odpowiedź na to pytanie. Jednocześnie coraz mocniej mrużył oczy, gdy Tomek mocniej naciskał zimną metalową lufą na jego skroń.

– W lesie – odpowiedział krótko.

Tomek nie odezwał się ani słowem.

– Zawieźliśmy ją do opuszczonego domku, niedaleko jeziora i tartaku, by tam przeczekać i się zastanowić, co dalej. Gdy wyszliśmy na papierosa, usłyszeliśmy dźwięk tłuczonego szkła. Ta dziewczyna podcięła sobie żyły i wykrwawiła się w tym domku. Wpadliśmy w panikę. Nie chcieliśmy jej zabijać, uwierz mi – powiedział błagalnym głosem. – Wykrwawiła się niemalże natychmiast i zakopaliśmy ją niedaleko tego domu, tak, by pozbyć się dowodów. Ona nie żyje, człowieku – powiedział ze spokojem w głosie.

Tomek dalej milczał.

„Zakopali, jak jakąś bezwartościową rzecz” – pomyślał. Nie drgnął, nie ruszył się choćby o centymetr. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Nie potrafił dopuścić do siebie tych słów.

– Myślałeś, że ona żyje? – spytał z drwiną w głosie.

Tomek opuścił broń. Momentalnie narastała w nim złość. Nigdy nie był w takim stanie nienawiści jak teraz. Zacisnął

dłoń w pięść i skierował jeden cios wprost w twarz Ola. Dopadł go i na oślep zaczął okładać jego głowę, nie dając mu szans na jakąkolwiek obronę. Nagle opamiętał się. Wstał. Spojrzał na niego z pogardą. Olo przetarł twarz, wypluł z ust krew. Wstał i chciał oddać zadane ciosy, ale nie zdążył. Tomek ponownie wycelował w niego broń.

– Na ziemię... – powiedział spokojnym głosem.

Czuł się taki bezsilny. Cokolwiek teraz by zrobił, już nie przywróci jej życia. Dyktafon w kieszeni nagrywał ciszę panującą dookoła nich.

– To chciałeś usłyszeć? Proszę... Ona nie żyje – dodał.

– Zginęła, bo chcieliście się zabawić...? – spytał Tomek, spoglądając na niego.

Olo milczał. Nie odpowiedział nic. Czekał tylko na reakcję Tomka.

– Tak? – spytał podniesionym głosem. – Pytam się! – dodał przykładając lufę do skroni.

– Tak – odpowiedział przerażony Olo.

Z oczu Tomka popłynęły pojedyncze łzy. Próbował je hamować, ale tęsknota i ból nie pozwalały na to.

– Daj telefon – powiedział nagle Tomek.

– Co? – spytał Olo, upewniając się jednocześnie, czy dobrze usłyszał jego słowa.

– Kurwa, daj mi swój telefon – powtórzył, przyciskając broń do skroni.

Tomek spojrzał na niego. Widział, że nie ma zamiaru spełnić jego żądania. Podniósł broń ponad jego głowę i szybkim ruchem ręki zadał mu cios w kark. Olo

momentalnie stracił przytomność i osunął się na ziemię. Przeszukał jego kieszenie i wyjął z jednej z nich telefon. Ściskając go w dłoni, rozejrzał się po pomieszczeniu. W rogu dostrzegł leżące na ziemi krzesło. Przyniósł je i postawił przed leżącym chłopakiem. Zdjął z siebie bluzę i usiadł. Sięgnął po dyktafon. Jednym naciśnięciem guzika wyłączył nagrywanie. Po chwili odtworzył wszystko, co się nagrało do tej pory. W pierwszym momencie faktycznie poczuł ulgę albo przynajmniej tak to odebrał. Ulgę, że teraz być może ma niezbity dowód na ich winę. Spojrzał w kierunku okna. Szyby były powybijane. Do środka wpadały przez nie promienie słońca.

* * *

Olo otworzył oczy. Podniósł się. Zdezorientowany rozejrzał się dookoła siebie. Dostrzegł siedzącego przed nim Tomka z pistoletem i jego telefonem w ręce.

– Dobrze, że wstałeś – powiedział Tomek. – Podnoś się, myślałem, że będziesz spał do rana – dodał.

Olo bardzo powoli, masując kark, wstał. Tomek wycelował w niego glocka.

– Masz, dzwoń do kolegów – powiedział, rzucając mu jego komórkę.

Olo spojrział na niego.

– Po co?

– Powiedz im, żeby tutaj przyszli... Tylko bez głupich numerów.

- Nigdzie nie dzwonię, możesz mnie zabić – stwierdził.
- Taki jesteś odważny?
- Mam Cię w dupie człowieku, powiedziałem ci, co chciałeś wiedzieć, czego jeszcze ode mnie chcesz?

Tomek milczał. Cały czas trzymał wyciągnięty w jego stronę pistolet.

- Zadzwoń, to może Cię wypuszczę – stwierdził.

Olo nic nie odpowiedział. Siedział na ziemi z telefonem w ręku. Tomek wstał z krzesła i podszedł do niego.

- Słuchaj, daję ci wybór: albo zadzwonisz, albo Cię teraz zabiję – powiedział Tomek.

Mimo wycelowanej w jego stronę broni, słowa Tomka nie robiły na nim żadnego wrażenia.

- Wiem, gdzie mieszkasz... – powiedział Tomek.
- I co z tego?
- A co z twoją siostrą? Myślisz, że będzie stawiać opór jak Sylwia? – dodał.

- Zostaw ją w spokoju – powiedział rozwścieczony Olo.

Tomek spojrzał na niego. Coraz bardziej podobało mu się jaką przewagę ma nad nim.

- A kto ją obroni, jak Cię zabiję?
- Nie byłbyś zdolny.
- Myślisz, że nie? Możemy się przekonać.

Tomek blefował. Ale zdawał sobie sprawę, że to była jedyna możliwość, by utrzymać przewagę nad nim. Starał się nie okazywać tego, że nie był by zdolny, by kogoś skrzywdzić. Olo patrzył na niego z przerażeniem. Odblokował telefon i wybrał numer.

– Tylko bez głupich numerów – ostrzegł go ponownie.

– Cześć, Szybki – zaczął rozmowę. – A spoko, bywało lepiej – odpowiedział rozmówcy. – Wiesz co, jest interes do zrobienia... – zaczął. – Tak, tak, stare kamienice, bierz Kozła i przyjeżdżajcie – dodał. – No, do zobaczenia stary – zakończył rozmowę, po czym rozłączył się.

– Zadowolony? – spytał Olo.

– Będę, jak przyjadą – powiedział krótko, siadając na krześle przed Olem, będąc jednocześnie zadowolonym, że po raz kolejny wykonał jego rozkaz.

Patrząc na klęczącego przed nim chłopaka, wycelował pistolet.

– Co teraz zamierzasz? – spytał Olo.

Tomek nic nie odpowiedział. Spoglądał tylko na niego, wewnątrz siebie był zadowolony, że ma w kieszeni twarde dowody przeciwko nim. Zrozumiał, że w jakiś niewytłumaczalny sposób Sylwia wybrała jego, by to właśnie on doprowadził sprawę do końca.

Rozdział 25

Zegar na wieży budynku ratusza wskazywał godzinę piętnastą czterdzieści. Tomek wraz z komisarzem Nowakowskim siedzieli przy stoliku w ogródku kawiarni. Mrożona herbata w ich szklankach upita była mniej więcej do połowy. W dalszym ciągu słońce mocno przygrzewało. Mimo że obaj siedzieli pod rozłożystym parasolem, czuli żar, jaki lał się z nieba.

– Czemu tak ci zależy na tej sprawie? – spytał Nowakowski.

Tomek nie umiał wprost odpowiedzieć.

– Chcę sprawiedliwości – powiedział. Zależało mu tylko na tym, by winni zostali skazani.

– Ale... Przepraszam, że to powiem... – zaczął komisarz. – Nawet jej nie znałeś, nie jest to twoja rodzina.

– Ma pan rację, ale zdobędę dowody przeciwko nim. Muszą zostać skazani.

– Chłopcze... – komisarz spojrzał na Tomka z politowaniem. – Daj sobie spokój, zostaw tę sprawę. Czego byś nie zrobił, oni i tak nie pójdą siedzieć – dodał. – Dla własnego spokoju i zdrowia, zostaw to.

– Nie mogę tego zrobić. Nie mogę pozwolić na to, by winni nie zostali skazani.

Komisarz nie odezwał się, spojrzał tylko na chłopaka. Widział w nim jego determinację.

– Ja już nie mogę... – zaczął tajemniczo komisarz, biorąc

łyk mrożonej herbaty.

Tomek spojrzał na komisarza, czekając na jego słowa.

– I nie dam rady – dodał. – Ale widzę, że Ciebie nic nie powstrzyma. Nie wiem, czy to dobrze, że jesteś taki uparty... Czy może głupi i naiwny, ale chcę ci pomóc.

Komisarz sięgnął głęboko do aktówki przy jego nodze. Długo czegoś w niej szukał, w końcu wyjął mały, poręczny srebrny dyktafon, po czym położył go na stole.

Tomek zaczął się zastanawiać, czy teraz będzie ich nagrywać.

„Przesłuchanie? – pomyślał. – Czyżby chciał mieć na taśmie moje słowa, by w razie czego móc mnie aresztować?”

– Porozmawiam teraz z tobą nie jak komisarz – zaczął.

„Skąd ta zmiana? – pomyślał ponownie.”

– Posłuchaj mnie uważnie, to, co powiem ci teraz, nie jest w zgodzie z tym, co robię. Wszystko zostaje między nami.

– Nie ma problemu – powiedział Tomek.

– Weź ten dyktafon... podam ci adres jednego z nich, najbardziej wygadanego. – Zdobądź nagranie, na którym się do wszystkiego przyznaje, choćby dwie... trzy minuty. Pozwoli to wznowić to śledztwo i ich skazać – dokończył.

Tomek był zaskoczony słowami komisarza.

– Jako stróż prawa nie powinienem tego robić. gdyby ktoś się o tym dowiedział, moja kariera w policji byłaby skończona – dodał. – Jestem stróżem prawa i nie mogę godzić się na niesprawiedliwość. Ja już nie mogę, Ty owszem. Tylko musisz wiedzieć, że dużo ryzykujesz.

– Wiem o tym – powiedział. – Zabawne.

- Co?

- Do tej pory nie przeszedłem choćby na czerwonym świetle, by nie dostać mandatu, a teraz podstępem i wymuszeniem mam zdobyć dowody.

- Uznajmy, że to w słusznej sprawie.

- A co, jeśli nie będzie chciał gadać? – spytał Tomek, podnosząc szklankę z mrożoną herbatą.

- Ja bym wiedział jak, go podejść, Ty nie będziesz umiał.

- To niech pan jedzie ze mną.

Nowakowski spojrzał na chłopaka.

- Ja nie mogę, ale mogę ci pomóc.

Komisarz ponownie sięgnął do aktówki, tym razem długo w niej czegoś szukał. Po chwili wyjął z niej pistolet, Glock dwadzieścia sześć. Położył przed chłopakiem, jakby nigdy nic.

- Niech to będzie twoją siłą perswazji, gdyby nie chciał mówić.

Chłopak rozejrzał się dookoła.

- To jakiś żart? Nie mogę go wziąć.

- Spokojnie, to jest... Lewa broń, numery są starte, więc nikt nie dojdzie do właściciela, tylko wytrzymaj z niej swoje odciski. Nie zrób tylko głupoty, w przeciwnym razie ci nie pomogę – dodał. – Strzelałeś kiedyś?

Tomek od razu sobie przypomniał, jak kilka lat temu z kuzynem poszedł na strzelnicę.

- Strzelałem – odpowiedział, dalej nie będąc pewnym, czy chce przyjąć broń.

- No to wiesz, jak ewentualnie odbezpieczyć i trzymać – odetchnął z ulgą Nowakowski.

Podsunał broń pod rękę Tomka. Długo bił się z myślami. W końcu schował do kieszeni bluzy pistolet i dyktafon.

– Dobra, teraz dam ci adres Olka. Wołają na niego Olo. Jest najbardziej wygadany. Nie zapisuj ani na kartce, ani w telefonie.

Nie może po tym zostać ślad. Musisz zapamiętać.

Kiedy komisarz podał mu adres, z łatwością zapamiętał, kojarzył okolicę. Wiedział, że obok jest duży park, w którym kilka lat temu bywał często, gdy spotykał się z jedną dziewczyną.

– Uważaj na siebie. Mimo że może nie są groźni, to jak będą musieli, posuną się do wszystkiego. Spróbuj przejąć inicjatywę, nie daj się zagadać czy wystraszyć.

– To musi się udać... – powiedział Tomek.

Zegar na wieży zaczął odliczanie do godziny szesnastej. Po kolei wybił następne uderzenia. Obok ich stolika chodnikiem przeszła młoda dziewczyna. W pierwszym momencie ani Tomek, ani komisarz Nowakowski nie zwrócili na nią uwagi, tak jakby jej w ogóle nie widzieli. Ale gdy tylko odeszła od ogródka kawiarni, odwróciła się i spojrzała na Tomka. To była Sylwia. Gdy tylko to dostrzegł, znieruchomiał jak porażony prądem. Nie mógł drgnąć, jakby dostał paraliżu całego ciała. Cała okolica, jak za dotknięciem przycisku „mute” na pilocie, momentalnie wyciszyła się.

– Pamiętaj o mnie – usłyszał, jak wypowiada te słowa w jego stronę.

Był zdziwiony, że ją słyszy, ale oprócz tego nic więcej. Oderwał wzrok od niej i spojrzał na komisarza

Nowakowskiego. Ruszał tylko ustami, ale nie wydobywało się z nich żadne słowo. Gdy obok nich przejechał samochód, też nie słyszał dźwięku silnika, jakby świat wokół zamilkł.

– Sylwia, zaczekaj! – próbował wykrzyknąć, ale nie słyszał swojego głosu.

Za wszelką cenę chciał wstać. Gdy powoli wróciło mu czucie w nogach, odszedł od stolika i ruszył za Sylwią. Nowakowski, siedzący naprzeciw niego, nie zwrócił uwagi na to, że wstał. Cały czas mówił, ale Tomek widział tylko jak poruszają się jego usta. Skierował wzrok na wieżę ratuszową, wskazówki zegara zatrzymały się na godzinie szesnastej i szesnście sekund. Między nim a Sylwią dystans się wydłużał z każdym krokiem. Gdy ponownie odwrócił wzrok i spojrzał na komisarza, doznał szoku. Przy stoliku siedział komisarz i ktoś obcy.

„Co jest, do cholery?” – zaczął się zastanawiać, widząc, że na jego miejscu siedzi klon.

Na jego miejscu siedział człowiek z postury wyglądający identycznie jak on. To samo ubranie, fryzura, jak gdyby nigdy nic rozmawiał z komisarzem, pił herbatę. Nie widział tylko jego twarzy. Wydawało mu się, jakby to on w ogóle nie wstał od stolika. Stał jak wryty i przyglądał się temu. Wydało mu się to surrealistyczne, wręcz niemożliwe. W jego głowie pojawiła się rozterka. Nie wiedział, co ma zrobić. Iść za Sylwią czy dowiedzieć się, kim jest człowiek na jego miejscu. Chęć odnalezienia Sylwii wygrała. Odwrócił się i ujrzał oddalającą się od niego dziewczynę. Ruszył za nią wzdłuż szeregu kamienic. Cała okolica była pusta, ani żywej duszy

prócz nich.

„A może ona żyje i właśnie się odnalazła? I nie będę musiał nagrywać jej oprawców. Może teraz się wszystko ułoży, tak jak powinno być?” – sam już nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć.

Gdy tylko przyspieszył, Sylwia zaczęła biec jeszcze szybciej. W ten sposób nie był w stanie jej dogonić. Zatrzymał się. Dziewczyna zatrzymała się w tym samym momencie co chłopak. Wydało mu się to dziwne, zrobił krok do przodu, ona też zrobiła krok do przodu. Spojrzał na nią, ale tym razem ona już nie odwróciła się, by spojrzeć na niego. Po chwili wbiegła przez bramę do kamienicy. Czym prędzej ruszył za nią, wbiegł przez otwarte drzwi do środka budynku. Stare, drewniany schody, mimo swojego wieku, były świetnie zachowane. Tomek wbiegł po nich, słysząc, że ktoś jest parę pięter wyżej. Gdy wbiegł na ostatnią kondygnację, ujrzał kolejne drzwi. Otworzył je. Za nimi nie było nic prócz przepaści, kilka pięter w dół. Nagle poczuł, jak spada. Poczuł wszechogarniające uczucie zimna w lewej ręce. W ostatniej sekundzie lotu zamknął oczy. Miał nadzieję, że ból, jaki poczuje, będzie chwilowy i szybko przestanie go odczuwać. Gdy ponownie otworzył oczy, siedział przy stole, naprzeciw komisarza Nowakowskiego. Trzymał w lewym ręku zimną szklanekę z herbatą.

„Czyżbym zasnął? Ale gdyby tak było, to komisarz by mnie obudził. A może to był sen na jawie i będąc poza ciałem widziałem siebie i Sylwię?”

Rozdział 26

– Myślisz, że jak nas zabijesz, to zwrócisz jej życie? – spytał Olo.

Tomek milczał, nie zwracając uwagi na jego słowa. Cały czas trzymał go na muszce.

– Czego byś nie zrobił, nie przywrócisz życia tej małej dziwce – dodał, drwiąc. Chciał zdenerwować chłopaka.

Tomek zerwał się z krzesła. Podeszedł do niego i przyłożył mu broń do skroni.

– Jeszcze raz ją tak nazwij, a nie doczekasz kolegów – wykrzyczał mu to w twarz, mocno przyciskając metalową lufę do skóry.

Olo zaczął mrużyć oczy.

– Boli? – spytał Tomek.

Jego palec wskazujący drżał na spuście tak, jakby za chwilę miał go nacisnąć. Patrzył na jego twarz i zastanawiał się, jak to jest zabić człowieka.

– Nadal będziesz ją nazywał dziwką?

Olo milczał. Nagle obaj usłyszeli kroki stawiane na starych drewnianych schodach. Tomek spojrzał na Olo.

– Nie zrób tylko żadnej głupoty – powiedział, po czym stanął za drzwiami wejściowymi.

Uchylone delikatnie drzwi bardzo powoli z głośnym charakterystycznym skrzypieniem otworzyły się.

– Stary i wtedy ona... – powiedział Szybki do Kozła, wchodząc na strych. – Co Ty odpierdalasz? – spytał się

Szybki, spoglądając na klęczącego Ola.

Nagle drzwi zamknęły się. Szybki i Koziół odwrócili się i zauważyli Tomka. Ten dokładnie przyglądał się reszcie oprawców Sylwii.

– Kim ty, kurwa, jesteś? – spytał Koziół, podchodząc do Tomka i chcąc zadać mu cios.

Tomek to wyczuł. Uniósł broń i wycelował w niego. Koziół zatrzymał się.

– Na kolana i do szeregu z kolegą – rozkazał.

Koziół nie drgnął. Nie posłuchał rozkazu. Stał przed Tomkiem i mierzył go wzrokiem.

– Mam powtórzyć? – spytał się Tomek.

– On jest pojebany – krzyknął klęczący Olo.

Szybki odwrócił się i spojrzał na niego. Jego uwagę przykuł czerwony odcisk na skroni. Nie chcąc ryzykować, posłuchał Tomka i klęknął obok kolegi.

– Dobrze ci radzę, dołącz do kolegów.

– Jeszcze nie wiesz, w co się wpakowałeś – powiedział Szybki.

– Zamknij się – odpowiedział Tomek. – Poproś kolegę, by do was dołączył, inaczej go zabiję.

– Nie byłbyś do tego zdolny.

– Chcesz się przekonać?

Szybki milczał.

– Koziół, posłuchaj go. – powiedział Olo.

Najbardziej umięśniony z trójki kolegów spojrzał na Tomka złowrogim wzrokiem. Bez słowa odwrócił się i również klęknął. – Kim jesteś? – spytał Szybki.

Tomek nie odpowiedział mu. Patrzył i delektował się przewagą, jaką nad nimi miał.

– On jest od tej dziwki – powiedział Olo.

– Tej blondyny z lasu? – dopytał.

– Tak... – Tomek nie pozwolił mu skończyć zdania.

Podszedł do niego i zaciśniętą mocno pięścią uderzył go w twarz.

Cios był na tyle silny, że chłopak upadł na ziemię.

– Podnoś się – krzyknął Tomek do Olo.

– Czego chcesz? – spytał Szybki.

– Sprawiedliwości... – odpowiedział.

Szybki spojrzał na niego.

– Nic nam nie udowodnisz. Nie ma żadnych dowodów.

Tomek sięgnął do kieszeni bluzy i wyjął z niej dyktafon. Odtworzył nagranie. Z niewielkiego głośnika wydobył się głos Olo. – Ty idioto... – powiedział Szybki.

– Skąd mogłem wiedzieć, że to nagrywa – próbował się tłumaczyć.

– Zawsze kłapiesz tą mordą na lewo i prawo.

– I co z tym zrobisz?

– Przekażę policji, tak samo, jak was zaraz.

– Dogadajmy się – przerwał mu. – Ile chcesz?

Tomek spojrzał na niego, jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć i emocji.

– Co? Ile chcę?

– Kwitu...

Tomek oburzony podszedł do niego.

– Myślisz, że mnie przekupisz? Jak świadków,

prokuratora?

– Mam kasę, powiedz ile i się dogadamy – próbował dalej go przekonać.

Tomek traktował jego słowa jak obelgę. Podszedł do niego i przyłożył mu broń do skroni.

– Tu nie chodzi o kasę, stary – powiedział, patrząc mu w oczy. – Tym razem tatuś ci nie pomoże, nie pozwolę na to...

Szybki nie dostrzegł w jego oczach żadnych emocji. Nic, co by mogło zdradzić, jaki może być jego następny ruch.

– Gdyby nie to, że bym poszedł siedzieć, to bym was zabił – wycedził, przyciskając mocniej lufę. – Tak więc zamknij się już – dodał.

Obaj mierzyli się spojrzeniami, jakby jeden i drugi nie chcieli okazać strachu. Tomek wyprostował się. Wyjął z kieszeni telefon i wybrał zapisany numer do komisarza. Na ekranie pojawił się napis „łącze...”.

– Jesteś miękka faja – powiedział Kozioł.

Tomek nagle wcisnął czerwoną słuchawkę na ekranie telefonu i rozłączył połączenie, nim usłyszał głos Nowakowskiego.

– Co powiedziałaś? – spytał Tomek, podchodząc do niego.

– Mówię, że nie masz jaj, by nas zabić.

– Zamknij się – powiedział Olo. Obaj spojrzeli na swojego kolegę jak na samobójcę. – Ta mała... Jakiej tam było... A, Sylwia...

Tomek w milczeniu go słuchał.

– Słabo się rznąła... – dodał. – Dobrze, że była za darmo,

bo w życiu bym jej za to nie zapłacił – zakończył wypowiedź głupowatym śmiechem.

Ręka Tomka mocno zacisnęła się na uchwycie. Długo wpatrywał się w rozbawioną twarz Kozła. Bez zastanowienia podniósł broń i strzelił w jego stronę. Ciszę, jaka panowała na strychu, zagłuszył pojedynczy wystrzał z lufy glocka. Nabój trafił go tuż pod żebrami. Kozioł poczuł rozdarcie skóry gorącym pociskiem i nagłe klucie. Z niewielkiej rany zaczęła lecieć ciemnobrunatna krew.

– Ty... – zaczął.

– No co, nie jest ci już do śmiechu? – spytał.

– Zajebię Cię – powiedział, tamując ranę dłonią.

Szybki i Olo spojrzeli z przerażeniem w oczach, kompletnie się tego nie spodziewali.

– Nawet nie próbuj – skierował słowa do Kozła, widząc, że chce się podnieść.

Poczuł, jak przeszywa go promieniujący ból. Kozioł powoli wstał.

– Na ziemię! – krzyknął Tomek

Kozioł nie słuchał jego rozkazów.

– Strzelę drugi raz – powiedział, nie spuszczając z niego celu.

Zrobił krok w jego stronę, po czym osunął się na ziemię. Nagle stracił przytomność.

– Nadal uważacie, że nie mam jaj? – spytał.

Obaj milczeli. Z przerażeniem spojrzeli na podłogę. Kozioł leżał w coraz większej kałuży krwi.

– Mówiłem, że on jest pojebany – powiedział Olo.

– I co teraz? Zabijesz nas? – spytał Szybki.

Tomek milczał. Całe pomieszczenie wypełniła głucha cisza.

Słychać było przejeżdżające ulicą samochody.

– Nie możesz nas tak po prostu zabić... – zaczął Szybki.

– Czemu?

– Nie jesteś do tego zdolny.

– Skąd to możesz wiedzieć?

– Spójrz na siebie, nigdy do nikogo nie strzelałeś, widać to po tobie.

– Jak widzisz, nie miałem problemu strzelić do waszego kolegi – powiedział, spoglądając na nieprzytomnego Kozła.

– Zabierz stąd Kozła... Wykrwawi się na śmierć – powiedział Olo.

– Szczerze, gównu mnie to obchodzi.

– Wypuść nas... – powiedział łamiącym głosem Olo.

– Nie błagaj go – przerwał mu Szybki.

– Boicie się mnie?

Żaden nie odpowiedział.

– Ona was też błagała?

– Co? – spytał Szybki.

– Pytam się, czy ona też was błagała o życie.

Szybki spojrział na niego. Tomek, patrząc mu prosto w oczy, podszedł do Olo i przycisnął mu lufę do skroni.

– Tak, błagała, ryczała w niebo głosy i obiecywała, że nic nikomu nie powie – wykrzyczał Olo.

– Zamknij się!

– Sam się zamknij, to nie tobie wciska sopluchę w mózg! –

krzyknął Olo.

– Obaj się zamknijcie... Czemu jej nie puściliście? – spytał. Szybki uśmiechnął się. Tomek to zauważył.

– Z czego się cieszysz?

– Wiesz co. To bardzo zabawne.

– Co powiedziałaś?

– Jesteś taki jak my. Nie widzisz tego? – powiedział Szybki.

Tomek spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– O czym Ty mówisz?

– Spójrz na sytuację. Niewiele różnisz się w tym momencie od nas. Tylko Ty nie zabiłeś nigdy nikogo i nie umiałbyś tego zrobić.

Tomek nic mu nie odpowiedział. Odszedł od nich w stronę okna. Jego skamieniała twarz nie wyrażała żadnych emocji. Po skórze spływały mu kolejne krople potu. Całe pomieszczenie wypełniała głucha, momentami nieznośna cisza, przerywana tylko dźwiękiem skrzypiącego, wiekowego drewna, kiedy tylko Tomek zrobił krok. Szyby okna były mocno zabrudzone i zakurzone. Kilka mniejszych szyb było potłuczonych i ukruszonych, a rama i framuga nadgryzione zębem czasu. Tomek wyjrzał przez okno. Gdy mroczki spowodowane jasnym światłem zniknęły, przez okno dojrzał część starej, kiedyś tętniącej życiem fabrycznej dzielnicy, dzisiaj kompletnie opustoszałej, zamieszkannej tylko przez najgorszy element społeczeństwa. Nad miastem górowało słońce, częściowo promienie słoneczne wpadały do środka, oświetlając jego twarz. Z czoła spłynęła mu kolejna kropla

potu, która bezwładnie opadła na zakurzoną podłogę, wznecając wokół plamy delikatną chmurę kurzu. Czas się dłużył. Sięgnął do kieszeni spodni. Wyjął z nich łańcuszek, który dostał od Marty. Przyglądał mu się. Momentalnie przypomniała mu się retrospekcja, jak cała trójka zgwałciła Sylwię. Ponownie przeżywał wewnętrznie katusze. Odwrócił się i spojrzał na Szybkiego i Ola. Schował łańcuszek do kieszeni, wyciągając jednocześnie dyktafon. Upuścił go na ziemię. Plastikowa obudowa rozpadła się na kilka części. Całość dla pewności rozgniół pod stopą na kilkanaście jeszcze mniejszych części. Olo i Szybki spojrzeli na siebie ze zdziwieniem.

– Żyjesz? – spytał Tomek leżącego na ziemi Kozła.

Kozioł zaczął coś majaczyć, ale nie potrafił wypowiedzieć zrozumiałego słowa. Tomek jednym strzałem w głowę dobił wijącego się z bólu chłopaka. Krew, niczym krople wody, rozproszyła się i osiadała na wszystkim dookoła.

– Kurwa – powiedział Szybki, klęczący przy Kozle.

Kto by pomyślał, jeszcze tydzień temu wiódł spokojne życie, teraz pociągnął za spust i zabił człowieka, własnoręcznie, bez niczyjej pomocy, no może tylko glocka, ale to on wymierzył sprawiedliwość.

– Dalej twierdzisz, że nie mógłbym zabić?

Szybki nie odpowiedział. Stał w oko w oko z Tomkiem i ponownie mierzyli się wzrokiem. Olo doczołgał się do Kozła.

– Kurwa, Szybki, on... On nie żyje! – zaczął krzyczeć, sprawdzając puls. – On... Nie żyje... – zaczął po chwili powtarzać Olo.

Tomek podszedł do niego.

– Jak miała na imię? – spytał. W jego głosie nie było słychać jakiegokolwiek wahania.

Olo podniósł wzrok na niego. Tomek bez zastanowienia wycelował w niego broń i strzelił prosto w jego twarz. Jeden celny strzał momentalnie go zabił go. Gdy kula przeszła jego skórę, rozgrzany nabój rozerwał mięśnie twarzy. Jego ciało bezwładnie opadło na ziemię. Ponownie krople krwi ochlapały Tomka i Szybkiego. W oczach ostatniego z kolegów pojawiło się przerażenie. Twarz i spojrzenie Tomka nie wyrażały żadnych uczuć, nawet wtedy gdy spojrzał na twarz Ola.

– Nie rób tego... – zaczął Szybki. W jego głosie słychać było strach i przerażenie.

– Na kolana – Tomek nie pozwolił mu skończyć zdania.

Patrzył na Tomka, czekając na jego kolejny ruch. Bojąc się strzału, posłusznie klęknął.

– Zabić Cię teraz, czy chcesz jeszcze żyć kilka minut z tą świadomością, że zaraz zginiesz? – spytał.

Szybki nic nie odpowiedział.

– Błagaj mnie o swoje nic niewarte życie – powiedział, celując w jego stronę. – Błagaj... – powtórzył, przecierając krople krwi z twarzy.

– Błagam, nie zabijaj mnie – zaczął powoli Szybki.

Tomek nie odezwał się. Spojrzał tylko na niego.

– Nic nikomu nie powiesz? – zadał kolejne pytanie, przypominając słowa, jakie wypowiadała Sylwia.

– Nikomu – odpowiedział.

Tomek opuścił broń.

– Wstań – powiedział spokojnym głosem.

Szybki spojrzał na niego. Delikatnie zaczęło z niego opadać napięcie.

– Mądra decyzja – powiedział, stając na równych nogach przed nim.

Tomek objął go, po czym przyłożył lufę do jego klatki piersiowej i wystrzelił. Całe pomieszczenie wypełnił dźwięk wystrzału. Tomek bez uczuć patrzył na twarz Szybkiego. Widział że dopiero teraz do jego umysłu dochodzi informacja co się właśnie wydarzyło. Jego ciało powoli i bezwładnie opadło na ziemię. Kolejne kropli krwi znalazły się na ubraniu Tomka. Poczuł nagle, jak jego ciało zaczyna drętwieć. Z ręki na ziemię wypadła mu broń. Mimo zabójstwa trzech osób, poczuł się jak nigdy wcześniej. Nie bał się żadnych konsekwencji.

– Zawsze będę Cię bronił, nie pozwolę, by stało ci się coś złego – przypomniały mu się słowa, jakie obiecał Sylwii.

Nagle sam osunął się na ziemię. Wzrok utkwiał mu na nieotynkowanej ceglanej ścianie. Czuł pustkę, samotność – jeszcze mocniejszą niżeli wtedy, gdy dowiedział się, że nigdy już nie ujrzy dziewczyny. Jednocześnie poczuł, że sprawiedliwość wygrała. Tak przynajmniej mu się zdawało. Spojrzał na trzy martwe ciała oprawców. Nagle poczuł czyjąś obecność w pomieszczeniu. Ostatkiem sił dostrzegł, jak ktoś podchodzi w jego stronę. Gdy przyjrzał się postaci, zobaczył stojącą nad nim Sylwię. Czuł jej słodki zapach, ten sam, który poczuł, gdy pierwszy raz się zobaczyli, gdy obudził się rano po ich wspólnej nocy. Przymknął oczy. Gdy je otworzył,

widział, jak dziewczyna odchodzi w stronę otwartych drzwi. Widział, jak jej nogi stawiają kolejne kroki. Nie słyszał jednak skrzypienia podłogi. Wyglądało to tak, jakby unosiła się nad nią, przynajmniej na kilka centymetrów. Po chwili blondynka zniknęła w ciemnościach panujących za drzwiami. Ponownie zamknął oczy...

Rozdział 27

Głuchy dźwięk szpitalnych urządzeń dudnił Tomkowi boleśnie w głowie, gdy powoli odzyskiwał przytomność. Leżał płasko na plecach w szpitalnym łóżku. Wybudzony ze śpiączki, otworzył oczy. Jasne światło, po długiej komie, oślepiło go na chwilę. Poczuł, że nie może ruszyć ani ręką, ani nogą, tak jak by całe jego ciało było sparaliżowane od szyi w dół. Gdy wzrok przyzwyczał się do promieni światła z za okna, rozejrzał się dookoła siebie. Leżał sam w szpitalnym pokoju. Podłączony był do sprzętów, które w większości widział pierwszy raz w życiu. Na jednym z nich dostrzegł napis „Farmakologist”. Poczuł też charakterystyczny zapach szpitala. W jego umyśle panowała pustka. Jakby ktoś wyczyścił jego wszystkie myśli i wspomnienia. Nie był w stanie sobie nic przypomnieć. Najbardziej tego, jak się znalazł w szpitalu i czemu nie może się ruszyć. Czuł, jak mocno ma wyschnięte gardło. Rozejrzał się dookoła w poszukiwaniu wody. Na szafce obok jego łóżka stały kwiaty i kartka z napisem „Wracaj szybko do zdrowia”, podpisana przez jego koleżanki i kolegów z pracy i jedna zwinięta gazeta. Czuł, jak jego mięśnie zastały się przez czas, kiedy leżał w szpitalu. Ostrożnie próbował dostrzec jakieś szczegóły gazety, przede wszystkim datę wydania.

Drzwi pokoju otworzyły się. Do środka weszła młoda pielęgniarka.

– Panie doktorze – krzyknęła do osoby na korytarzu,

widząc, że Tomek się wybudził

– Wody... – wyszeptał do pielęgniarki.

Pielęgniarka podeszła do niego. Sięgnęła po szklanę z wodą i za pomocą słomki, podała mu płyn do ust. Gdy tylko plastikowa rurka znalazła się w jego ustach, wziął duży łyk i poczuł ulgę, jakby pierwszy raz w życiu pił wodę.

– Długo tutaj jestem? – spytał, powoli odzyskując umiejętność mowy.

Pielęgniarka odstawiła szklanę na szafkę. Spojrzała na niego. Sprawdzając i poprawiając kroplówkę, uśmiechnęła się.

– Myśleliśmy, że pan się nigdy nie wybudzi. Minął już prawie rok, od kiedy pan do nas trafił... – odpowiedziała mu pielęgniarka z dziwnie spokojem w głosie. Tomek nic nie odpowiedział.

Popatrzył tylko na nią i umilkł.

Dziękujemy za skorzystanie z oferty naszego wydawnictwa i życzymy miło spędzonych chwil przy kolejnych naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok



Spis treści

[Wstęp](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)